

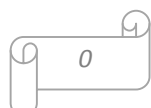


BARBARA FAITH



Cisza snów

Tytuł oryginału: A Silence of Dreams



ROZDZIAŁ PIERWSZY

Padał deszcz, gdy Nicky Fairchild opuszczała Mediolan. Padało również kilka godzin później, kiedy pociąg dojeżdżał do Wenecji.

Nicky podniosła swój plecak i pomyślała, że jej matka nigdy nie podróżowała w taki sposób. Eleanora Winston Avery Fairchild Westerly Seabrook Diaz-Enfante zawsze odbywała wojaże, korzystając z pięciu dużych walizek, neseserka na kosmetyki oraz kasetki z biżuterią. Na szczęście jednak nie było tu Eleonory. Obecnie mieszkała w Brazylii z piątym z kolei mężem, Nicky zaś przemierzała Europę jedynie z plecakiem.

Zacząła swoją podróż w Londynie i po trzech tygodniach spędzonych w Anglii, Walii oraz Szkocji znalazła się we Francji. W zimnym i mokrym Paryżu, jeśli chodzi o ścisłość. Romantycy, którzy opowiadali o urodzie tego miasta, raczej nie widzieli go w kwietniu. Nicky przeziębiała się, ale była tak zachwycona jego pięknem, że spędziła tam cały tydzień. Następnie, autokarem drugiej klasy, dotarła na Riwierę Francuską. Spędziła kilka dni w Grenoble, a potem udała się do Włoch. Spodziewała się pięknej pogody i zamierzała zwiedzać ten kraj przez miesiąc. Na wszelki wypadek już od roku uczyła się włoskiego, mogła więc całkiem nieźle porozumiewać się w tym języku.

Mediolan był bardzo interesujący, ale pogoda znów nie dopisała. Nicky znalazła tani hotel z przepięknym widokiem na Duomo. Jednak już po trzech dniach postanowiła udać się do Wenecji.

Pociąg zatrzymał się. Nicky włożyła skórzaną kurtkę i przyglądała rozwichrzone włosy. Nałożyła czapkę w czerwonej kratce, którą kupiła od ulicznego sprzedawcy w Londynie, zarzuciła plecak na ramię i wraz z innymi pasażerami ruszyła do wyjścia.

Nareszcie Wenecja, miasto jej marzeń! Nicky oglądała Wenecję przez smugi zacinającego, szarego deszczu. Romantyczne miejsce, pełne egzotyki. Stojąc przy wyjściu z dworca, mogła zobaczyć przepływające nieopodal gondole. Słyszała, jak deszcz pluszcze na mokrych kamieniach, jak woda uderza o stare drewno. Czowała zapach wilgoci i mokrych budynków, pod których okapami gołębie szukały schronienia przed deszczem. Nicky, oczarowana pięknem tego najdziwniejszego z miast, stała pośród skłębionego tłumu.

Kichnięcie przywróciło ją do rzeczywistości i dziewczyna wyszła na Lista di Spagna, ulicę, która biegła wzdłuż kanału. Rozglądała się za pensjonatem Villa Lucia, który gorąco polecał jej poznany w Paryżu obieżyświat.

Cena noclegu była tam nieco wyższa, niż Nicky przypuszczała. Kończyły się jej pieniądze, ale oczekiwała, że comiesięczny czek z funduszu powierniczego, odziedziczonego po ojcu, powinien nadejść lada dzień. Zleciła bankowi, żeby następny czek wysłano do oddziału American Express w Wenecji. Na pewno czek przyjdzie jutro i znów będę wypłacalna, pomyślała Nicky.

Hol pensjonatu Villa Lucia był mały, trochę zaniedbany, ale z pewnością wzniesiony w stylu romańskim. Draperie z czerwonego aksamitu zwisały z wysokich okien. Obite aksamitem meble ozdabiały marmurowe podłogi. Nicky nie zauważyła nikogo w pobliżu, jednak

gdy uważniej rozejrzała się po pomieszczeniu, spostrzegła dzwonek na rzeźbionej, mahoniowej ladzie recepcji, Ponieważ nikt nie odpowiedział na jej wołanie, delikatnie uderzyła w dzwonek.

- Si, si, już idę - powiedziała kobieta, wychodząc pospiesznie z jednego z korytarzy. - Buon giorno - przywitała się, gdy zauważyła Nicky. - Ciągłe pada, prawda? I ciągle zimno? W czym mogę pomóc? Signorina szuka pokoju?

- Tak, jeśli jest jakiś wolny - odpowiedziała Nicky i zdjęła z ramion ciężki plecak.

- Si, jest.

Kobieta uśmiechnęła się i jej dosyć pospolita twarz wydała się Nicky ładniejsza. Włoszka miała około pięćdziesięciu lat, a jej czarne włosy poprządkane były siwymi pasmami. Miała bladą cerę i duże oczy w ciepłym, brązowym kolorze. Ubrana w czarną, wełnianą sukienkę, na ramiona narzuciła czerwony sweter.

- To nie jest dobry czas dla turystów, więc mamy wolne miejsca - mówiła dalej kobieta. - Jest ładny pokój na drugim piętrze. La stanza da bagno... Jak wy mówicie... z łazienką, tak? Śniadanie podajemy od siódmej do dziewiątej. Proszę za mną, poprowadzę signorina.

Nicky poszła za Włoszką na górę. Zaścielające podłogę dywany dni swojej świetności miały już za sobą, ale pięknie rzeźbiona, drewniana balustrada była wypolerowana do połysku. Korytarz, którym szły, tonął w mroku, podobnie jak pokój Nicky.

- Momento - powiedziała kobieta, przeszła przez pokój i otworzyła drewniane okiennice.

Do cichego wnętrza pokoju wdarły się odgłosy tętniącego życiem miasta. Wszystkie te dźwięki i zapachy ponownie zawładnęły Nicky tak, że nie miały już dla niej znaczenia zblakłe dywany i poodrywana gdzieś tapeta w różowe i liliowe kwiatki. Dziewczyna podbiegła do okna i wychyliła się nieco, by wyrzec na ulicę. Ponownie usłyszała nawoływania gondolierów i plusk wody spowodowany przez przepływający wodny tramwaj, vaporetto. Płaskodenna łódź, przypominająca barcę, przybiła do brzegu, żeby wyładować skrzynki z piwem. Mężczyzna dokonujący rozładunku spojrzał w górę i zobaczył Nicky.

- Buon giorno! - krzyknął.

- Buon giorno - odpowiedziała Nicky i z uśmiechem odwróciła się do gospodyni. - Pokój jest cudowny, biorę go!

- Dobrze - powiedziała Włoszka i wyciągnęła rękę. - Jestem signora Brendisi. Benvenuto, witamy. A jak długo chce signorina zostać? - zapytała i wręczyła Nicky klucz.

- Jeszcze nie zdecydowałam - powiedziała Nicky i kichnęła. - Może tydzień albo dwa.

- Jak sobie signorina życzy. Zaziębiona, tak? - Kobieta obrzuciła dziewczynę zatroskanym spojrzeniem.

- Owszem - odparła Nicky. - Zaziębiłam się w Paryżu.

- Proszę dbać o siebie.

- Na pewno będę, grazie.

Gdy tylko Włoszka wyszła, Nicky zaczęła się rozpakowywać. Jej garderoba była raczej skromna: drugie džinsy, ciemna wełniana spódnica, džinsowa minispódniczka, bluzka, dwie koszulki z krótkimi

rękawkami, dwa swetry, bielizna i drugie buty. Jej matka rozpaczałaby, widząc takie ubrania.

Eleanora, oczywiście, sprzeciwiała się pomysłowi Nicky, aby odbyć samotną eskapadę po Europie. Zadzwoiła natychmiast z brazylijskiej plantacji kawy swojego piątego męża, gdy otrzymała od córki list z opisem trasy.

- Doprawdy, Nicolina, jeśli już musisz jechać do Europy, zrób to w należyтым stylu.

- Nie mam aż takich pieniędzy - odpowiedziała Nicky.

- Przecież masz pieniądze z funduszu powierniczego ojca.

- Pięćset dolarów, które dostaję raz w miesiącu, nie wystarczyłoby na tydzień podróży w stylu, który proponujesz - zaprotestowała Nicky.

- Sama widzisz, że nie trzeba było rzucać pracy.

- Nie przepadam za branżą reklamową. Zresztą męczyłam się w niej ponad rok i zaoszczędziłam dość, żeby razem z pieniędzmi z funduszu wystarczyło na uroczy pobyt w Europie. Nie mam zamiaru pisać tekstów reklamowych do końca życia, wolę pisać...

- Książkę. - Eleanora dokończyła zdanie Nicky ze znaczącym westchnieniem. - Jesteś taka sama jak twój ojciec. Tylko o tym potrafił mówić. Zresztą na mówieniu się skończyło.

- Napisał przecież książkę - powiedziała Nicky, zaciskając zęby.

- Tak, oczywiście. Tylko że nie znalazł się żaden wydawca, który chciałby ją wydać. Gdyby twój ojciec zarzucił pisaninę i znalazł jakąś pracę, pewnie do dziś bylibyśmy razem.

- Szczerze wątpię- wymruczała Nicky, gdy jej matka już się rozłączyła.

Dziewczyna nie widziała matki już od roku. Eleanora nigdy nie pisała listów. Na każde urodziny i każdą Gwiazdkę Nicky otrzymywała od niej czek. Eleanora płaciła także połowę rachunków za edukację córki, resztę zaś Nicky dokładała z funduszu powierniczego po ojcu i studenckiej pracy na pół etatu. Po ukończeniu college'u rozpoczęła pracę w reklamie. Zbierała pieniądze na wyjazd, oszczędzała każdy grosz, ale i tak ceny w Europie były dla niej zaskoczeniem. We Francji zatrzymywała się w schroniskach młodzieżowych, gdy na nie natrafiała, albo w dużo droższych hotelach, gdy nie mogła znaleźć nic innego. Była w Europie niecałe dwa miesiące, a jej fundusze topniały w zastraszającym tempie. Jutro będzie musiała odwiedzić włoski oddział American Express i sprawdzić, czy mój czek już dotarł, pomyślała Nicky. I rozejrzeć się za tańszym noclegiem.

Jednak gdy obudziła się następnego ranka, czuła potworny ból głowy i miała zaczerwienione gardło. Została w łóżku dłużej niż zwykle i zdecydowała, że jednak nie będzie szukała dziś nowego lokum. Przypomniała sobie, że śniadanie jest podawane do dziewiątej, więc zwlokła się z łóżka. W pokoju było okropnie zimno, a woda pod prysznicem ledwie ciepła. Nicky ubrała się w końcu w dzinsy i najcieplejszy sweter, po czym zeszła na dół, szukając jadalni.

Znalazła niewielkie pomieszczenie w pobliżu holu, które służyło za stołówkę. Przy stoliku pod oknem siedziała para staruszków, a obok kuchennych drzwi samotna kobieta. Starsi państwo

odpowiedzieli na powitanie Nicky, ale samotna kobieta nie odezwała się. Nicky zjadła ciepłą bułeczkę z dżemem pomarańczowym i wypila filiżankę gorącej czekolady. Kiedy skończyła śniadanie, zapytała czy pani Brendisi wie, gdzie jest oddział American Express.

- Przecież pada - zdziwiła się gospodyni. - Trzeba poczekać, aż przestanie. - Zaraz jednak wzruszyła ramionami i ze śmiechem dodała: - No, ale mamy kwiecień i kto wie, kiedy przestanie padać!

Podawała Nicky dokładne wskazówki, jak dotrzeć do oddziału, i powiedziała, którym vaporetto należy tam płynąć.

Kiedy Nicky szła Lista di Spagna do tramwaju wodnego, do siąpiącego deszczu dołączył chłodny wiatr. Musiała chwilę poczekać na słabo osłoniętym przystanku. W tramwaju wybrała miejsce przy oknie, by móc oglądać widoki.

Mimo okropnej pogody i bolącej głowy, Nicky była podekscytowana, że w końcu dotarła do wymarzonej Wenecji. Obserwowała krople deszczu spływające po szybie i rozszerzające się kręgi na wodzie, która niskimi falami omywała przepływające łodzie. Było pięknie. Cudownie. Mogła nie robić nic innego, tylko pływać vaporetto cały dzień, tam i z powrotem, po Canal Grande.

Gdy wysiadła przy placu św. Marka, deszcz zmienił się w lodowatą, nieprzyjemną mżawkę. Nicky stała oszołomiona na środku wiekowego placu i rozglądała się wokół z zachwytem. Gondole niczym stado czarnych łabędzi kołysały się przy nabrzeżu na nieprzejrzystych, zielonych falach.

Naprzeciw niej wznosiła się Bazylika św. Marka, wśród jej elementów dało się rozpoznać styl bizantyński, romański i gotycki.

Nicky była zafascynowana pięknem kopuł, złotych wykuszy i czwórka rumaków z połączanego brązu, które wyglądały jak zatrzymane w biegu.

Mężczyźni w granatowych kombinezonach zamiatali marmurowe płyty placu. Dwie zakonnice z pochylonymi głowami i splecionymi na czarnych habitach dłońmi przeszły obok kościoła. Kilku turystów, których, jak Nicky, nie powstrzymał deszcz, karmiło setki gołębi. Uliczni sprzedawcy zachęcali do kupowania nasion i orzeszków. Nagle rozległ się donośny dźwięk. To zegar na dzwonnicy zaczął wybijać godzinę. Wszystkie gołębie poderwały się do lotu, a ich szarobiałe skrzydła kreśliły szalone wzory na zachmurzonym niebie.

Nagły dreszcz przeszył Nicky. Zadrżała z zimna, ale też ze szczęścia, że wreszcie na własne oczy widzi to najpiękniejsze z miast. W końcu z westchnieniem oderwała wzrok od uroczych widoków i zaczęła rozglądać się, szukając banku.

Nie była jedyną osobą, która zjawiała się w oddziale w ten deszczowy dzień. Inni turyści także przyszli pozałatwiać swoje sprawy. Widziała starszych i młodszych: brodatego mężczyznę w podartych dzinsach, dziewczęta w jaskrawych płaszczach od deszczu. Ludzie czekali oparci o ladę lub rozsiedli się na krzeselkach pod ścianami. Słyszała ciche rozmowy, prowadzone po francusku, niemiecku, hiszpańsku i holendersku. Turyści prawdopodobnie borykali się z tymi samymi problemami co ona.

- Nicolina Fairchild - przedstawiła się, gdy nadeszła jej kolej.

- Momento - powiedziała kobieta za ladą, po czym zaczęła przeszukiwać pudełko z korespondencją. Kiedy ponowne poszukiwania nie dały rezultatu, potrząsnęła głową. - Nie ma Fairchild - odezwała się do dziewczyny.

- Coś mogło przyjść tydzień temu lub nawet dwa. Może gdzieś odłożono moją pocztę?

- Nie, signorina. Zapewniam, że nic dla pani nie mamy. Może domani.

Jutro? zmartwiła się Nicky. Zostało jej mniej niż dwieście dolarów. Płaciła dwadzieścia pięć dolarów za nocleg w pensjonacie. Jeśli czek nie przyjdzie w najbliższych dniach, będę miała kłopoty, pomyślała.

Po wyjściu z oddziału American Express Nicky natknęła się na małą knajpkę, więc zamówiła sobie gorącą kanapkę z mozzarella i filiżankę cappuccino. W tym czasie ustał deszcz, zatem Nicky zdecydowała się na spacer do pensjonatu wietrznymi ulicami Wenecji. Jednak gdzieś w połowie drogi znów się rozpadało i zanim dziewczyna dotarła do domu, była całkiem przemoknięta i drżała z zimna. Gdy tylko weszła do swojego pokoju, zrzuciła mokre ubranie i wskoczyła prosto do łóżka.

Rano czuła się jeszcze gorzej niż poprzedniego dnia. Była rozpalona gorączką, gardło bolało potwornie i miała wrażenie, że na jej klatce piersiowej leży ciężki głaz. Zwlokła się z łóżka i dotarła do jadalni za pięć dziesiątą. Pani Brendisi podała jej gorącą herbatę z cytryną i naleśnika. Obrzuciła także dziewczynę zaniepokojonym spojrzeniem.

- Lepiej, żeby pani została dziś w domu - powiedziała.
- Muszę znów iść do American Express - wyskrzeczwała przez bolące gardło Nicky zauważyła - Czekam na wiadomość.
- Wiadomość na pewno może poczekać - odparła kobieta i położyła dłoń na rozpalonym czole Nicky. - Signorina ma gorączkę.
- Nie czuję się dobrze, ale naprawdę muszę wyjść - odparła Nicky i spróbowała się uśmiechnąć.

Znowu w deszczu przemierzała ulice Wenecji i znowu na próżno. Czeka wciąż nie było.

Zanim dotarła do pensjonatu, dostała dreszczy i takich zawrotów głowy, że ledwie mogła iść. Po powrocie natychmiast położyła się do łóżka i została w nim do końca dnia. Następnego ranka była zbyt chora, żeby zejść na śniadanie. Dopiero w południe znalazła ją starsza kobieta o siwych, splątanych w węzeł włosach i białym fartuszkem na granatowej sukience. Powiedziała coś po włosku, ale za szybko, by zmęczona Nicky mogła cokolwiek zrozumieć, i wybiegła z pokoju.

Po paru chwilach pojawiła się pani Brendisi.

- Jest pani malata? Chora, tak? - spytała.
- To tylko paskudne przeziębienie - zdołała wyszeptać Nicky.

Włoszka przyłożyła chłodną dłoń do rozpalonego czoła dziewczyny.

- Dio mio - krzyknęła przestraszona - ma pani gorączkę! Musimy natychmiast wezwać lekarza. Mój sąsiad, doktor Raviggia, jest lekarzem. Pędzę zadzwonić do niego.

- Nie! - powiedziała Nicky, siadając. Nagle pokój zakołysał się i Nicky z powrotem opadła na poduszki. - Jutro na pewno poczuję się lepiej. Proszę nie dzwonić po lekarza. Nie stać mnie...

Ale signora Brendisi wybiegła już z pokoju. Po pięciu minutach była z powrotem.

- Doktor Raviggia jest poza Wenecją. Pojechał do Rzymu, odwiedzić matkę. Ale ma gościa, także lekarza, znanego kardiochirurga, który przyjechał do nas na wykłady. Zostawiłam dla niego wiadomość. Gospościa powiedziała, że lekarz przyjdzie najszybciej, jak będzie mógł.

- To tylko przeziębienie - zaprotestowała Nicky. - Nie potrzeba mi...

Jednak to był dla niej już zbyt duży wysiłek. Oczy dziewczyny zamknęły się same. Przed zaśnięciem zdążyła jeszcze tylko zastanowić się, ile może zażądać kardiochirurg za przepisanie aspiryny i zalecenie wypoczynku.

- Signorina?

Nicky otworzyła oczy i spojrzała na pochylonego nad nią mężczyznę. Mefistofeles o śniadej karnacji i śródziemnomorskich rysach! Lok ciemnych włosów opadł mu na szerokie czoło. Groźny grymas wykrzywił jego zmysłowe usta. W zielonych oczach czaiło się nie wypowiedziane pytanie. Włoch wpatrywał się w nią intensywnie.

Gdy Nicky poczuła jego chłodną dłoń na swoim czole, zadrżała.

- Nazywam się Carlo Santini i jestem lekarzem - przedstawił się.
- Jak pani się czuje?

- Nie za dobrze - wyszeptała.

- Proszę wziąć głęboki oddech - polecił i rozpiął kilka guzików koszuli Nicky, przyłożył zimny stetoskop do jej piersi. Dziewczyna spróbowała głębiej odetchnąć, ale złapał ją atak kaszlu.

Grymas na twarzy mężczyzny pogłębił się. Pomógł usiąść pacjentce i poprawił stetoskop.

- Jeszcze raz - powiedział. - Proszę o głęboki oddech. Ten facet chyba żartuje, pomyślała z oburzeniem Nicky. Jeśli będę oddychać powolutku i płytko, to może uda mi się powstrzymać ten koszmarne kaszel.

- Jak ma pani na imię? - zapytał lekarz, gdy już pomógł jej się położyć i podał zimny termometr.

- Nicky... Nicolina Fairchild.

- Wiek?

- Dwadzieścia trzy lata.

- Podróżuje pani sama, signorina Fairchild?

- Tak.

- Pochodzi pani ze Stanów Zjednoczonych?

- Z Florydy.

- Ma pani jakichś krewnych w Europie? Możemy do kogoś zadzwonić?

- Nie - wysapała. - Nie mam tu nikogo.

- Czy jest pani na coś uczulona? Na penicylinę?

- O niczym takim nie wiem.

Mężczyzna wziął termometr, teraz już przyjemnie ciepły, i zmarszczył brwi.

- To jest zapalenie płuc, signorina. Powinna pani znaleźć się w szpitalu - powiedział.

- Nie mogę - zaprotestowała słabo Nicky.

Lekarz odwrócił się w stronę obu kobiet. Gospodyni i starsza kobieta z włosami splecionymi w dziwny węzeł stały niepewnie obok łóżka.

- Proszę natychmiast przynieść płaszcz signoriny Fairchild - zdecydował.

- Ona nie ma płaszcza. Ma tylko lekką kurtkę, doktorze Santini.

Z ust mężczyzny wyrwało się włoskie przekleństwo. Potem cichym głosem powiedział coś jeszcze i pokojówka wyszła pośpiesznie z pokoju.

Mężczyzna pochylił się nad Nicky, która nagle poczuła, że jest owijana kocem.

- Proszę posłuchać - zaczęła znów protestować - nie chcę jechać do szpitala. Nie mogę.

Ale on nie słuchał. Po prostu zawinął ją ciaśniej w koc, wziął na ręce i ruszył do drzwi. Nicky próbowała się szarpać, ale mężczyzna był dużo silniejszy od niej. Miał prawie dwa metry wzrostu, ramiona kulturysty i szeroką klatkę piersiową.

Signora Brendisi zbiegła po schodach przed nimi.

- Ciagle pada - odezwała się zmartwiona.

- Trudno, jakoś ją osłonię.

Znaleźli się na zewnątrz. Trzasnęły zamykane drzwi. Nicky poczuła na twarzy krople deszczu, ale zaraz została zakryta kocem i nie mogła już niczego zobaczyć. Usłyszała hałas silnika łodzi

motorowej, wykrzykiwane po włosku słowa. A potem czuła lekkie kołysanie łodzi i ciepło obejmujących ją męskich ramion.

Fale. Ostry zapach wody, chłód deszczu. I on. Bicie jego serca tuż przy jej policzku.

Nicky otworzyła oczy. Znajdowała się w czystym, białym pokoju. Obok jej łóżka stała pielęgniarka i poprawiała wiszącą nad głową dziewczyny butelkę. Nicky spojrzała na swoją rękę i zrozumiała, że jest podłączona do kroplówki.

Pielęgniarka uniosła nieco głowę dziewczyny i przytknęła do jej ust kubek ze słomką. Sok pomarańczowy wydał się Nicky chłodny, słodki i bardzo smaczny.

- Grazie - powiedziała i znowu zamknęła oczy.

Kiedy otworzyła je po raz drugi, była już noc. Mefistofeles siedział na krześle obok łóżka.

- Jak się czujesz? - spytał.

Chciała mu złośliwie odpowiedzieć: Ty mi powiedz, w końcu jesteś lekarzem. Mężczyzna nie wyglądał jednak na kogoś obdarzonego poczuciem humoru, więc się powstrzymała.

- Boli mnie klatka piersiowa - wyszeptała zamiast tego. Lekarz zdjął z szyi stetoskop i odwrócił Nicky na brzuch.

Znow poczuła chłód przyrządu.

- Nie masz żadnych krewnych? - zapytał, gdy skończył badanie.

- Mam matkę. Pije w Brazylii kawę.

Lekarz potrząsnął głową. Miał zdumiony wyraz twarzy.

- Słucham?

- Mieszka w Brazylii z mężem numer pięć.

- Numer pięć?

- Jestem zmęczona - zdążyła jeszcze wyszeptać, zanim oczy same się jej zamknęły. Poczowała jego chłodną dłoń na czole. Potem nastąpiła ciemność i ponownie ogarnęła Nicky.

Zakryli jej głowę i klatkę piersiową plastikowym namiotem tlenowym. Przypomniała sobie, że lekarz orzekł zapalenie płuc. Czy ludzie w dalszym ciągu umierają na zapalenie płuc? Ja przecież nigdy nie choruję, chciała powiedzieć komukolwiek. Może czasem dokuczało jej lekkie przeziębienie. Raz miała ospę, gdy spędzała z ojcem Gwiazdkę. Przez cały czas siedział przy niej. Czytali bajki i grali w różne gry. Nicky kochała ojca i bardzo chciała z nim zostać.

- Może w przyszłym roku, gdy będziesz już starsza - powiedział, wtedy.

Ale w następne święta, kiedy mała Nicky miała osiem lat, ojciec już nie żył. Matka była w tym czasie w Grecji i dziewczynka musiała spędzić samotnie Boże Narodzenie w internacie w Connecticut.

Gdyby jej ojciec mógł tu teraz być...

- Tatusiu? - odezwała się Nicky i poczuła, że ktoś chwyta ją za rękę.

- Trzymaj się- powiedział.-Walcz!

Znow była noc. W ciszy pokoju rozlegał się tylko jej własny świszczący i urywany oddech. Dryfowała na granicy świadomości, a za każdym razem, kiedy otwierała oczy, on był przy niej. Czowała, jak wpatruje się w nią tymi swoimi zielonymi oczami.

- Ciężko mi oddychać - wyszeptała.

Uniósł brzeg rozpiętego nad nią namiotu tlenowego i przysunął twarz do jej twarzy.

- Musisz próbować - oświadczył stanowczo. - Musisz wyzdrowieć. Nie stracę cię po raz drugi!

Uniosła wzrok w górę i zadrżała, zdziwiona intensywnością jego spojrzenia. Czowała, jak lekarz zaciska rękę na jej dłoni, przytrzymując mocno. Tak mocno, jakby nigdy nie chciał jej puścić.

- Wyzdrowiejesz - powiedział.

- Tak - z jej ust wydobył się jedynie niewyraźny szept. - Tak.

Jej pokój wprost tonął w wiosennych kwiatach. Lawendowe irysy, żółte żonkile i fiołki zajmowały każdą wolną powierzchnię w pomieszczeniu. W odwiedziny przyszła pani Brendisi i przyniosła jej błękitną koszulę nocną.

- Żeby pasowała do oczu signoriny - powiedziała i poklepała dziewczynę po ręce. - Doktor Santini zapewnił mnie, że wraca pani do zdrowia i już za kilka dni wyjdzie ze szpitala. Teraz trzeba tylko odpoczywać.

- Signora - w głosie Nicky dało się słyszeć wahanie - mam mało gotówki. Nie odebrałam pieniędzy, zanim trafiłam do szpitala, ale jestem pewna, że już nadeszły. Będę mogła rozliczyć się z panią, gdy tylko mnie wypiszą. Na razie jednak może mogłabym przenieść się do tańszego pokoju...

- Nie chcę nawet o tym słuchać. Ufam pani. I dostanę zapłatę, gdy pani wróci do zdrowia.

- Oczywiście, ale muszę zapłacić jeszcze za pobyt w szpitalu i konsultację doktora.

- Doktor Santini zapewnił mnie, że nie trzeba się tym martwić. - Signora Brendisi uśmiechnęła się. - To dobry lekarz. Jest może trochę szorstki, ale nie znam lepszego człowieka. Pielęgniarki powiedziały mi, że stale czuwał przy łóżku podczas choroby signoriny.

- Tak, pamiętam.

Zielone oczy, intensywne spojrzenie. I te dziwne słowa: Nie stracę cię po raz drugi! Drugi raz? Co to mogło znaczyć? Przecież przed swoją chorobą nie знаła tego człowieka. Może te słowa tylko się jej przyśniły?

- Nie pochodzi z Wenecji. - Nicky usłyszała tylko część wypowiedzi starszej Włoszki. - Doktor Santini mieszka we Florencji, a teraz, kiedy skończył wykłady, na pewno pojedzie do domu. Ale wrócił już z Rzymu doktor Raviggia. Zajmie się signoriną, jeśli zajdzie taka potrzeba.

A więc wyjeżdża! Nicky zalała nagle falą smutku.

Po wyjściu troskliwej gospodyni zdrzemnęła się. Gdy otworzyła oczy, zobaczyła, że doktor Santini stoi w drzwiach i przygląda się jej badawczo. Poczula się bardzo dziwnie. Ogarnęło ją uczucie podobne do strachu. Jednak już po chwili nabrała powietrza w płuca i zdobyła się na uśmiech.

- Nie wiem, jak panu dziękować, doktorze - powiedziała.

- Trochę martwię się szpitalnym rachunkiem i honorarium dla pana, ale czekam na pieniądze ze Stanów i jak tylko...

- Nie musimy teraz omawiać kwestii finansowych - odezwał się lekarz. - Należy przede wszystkim zatroszczyć się o całkowity powrót pani do zdrowia.

- Pani Brendisi powiedziała mi, że opuszcza pan wkrótce Wenecję.

- Nigdzie nie wyjeżdżam.

- Ale ja myślałam...

- Zdecydowałem, że zostanę. - Santini wszedł do pokoju, podszedł do łóżka Nicky i spojrzał na nią. - Nie opuszczę cię - oświadczył.

RS

ROZDZIAŁ DRUGI

Signora Brendisi odwiedziła Nicky tuż przed jej wyjściem ze szpitala. Przyniosła dzinsy, sweter i lekki płaszcz z błękitnego kaszmiru.

- To miło z pani strony, signora, ale ten płaszcz wygląda na nowy i nie chciałabym go zniszczyć - powiedziała Nicky, gładząc cudownie miękki materiał.

- Jest nowy - potwierdziła kobieta - ale nie mój, Nicolina. To prezent dla ciebie od doktora.

- Ależ nie mogę go przyjąć - zaprotestowała wzburzona dziewczyna. - Jest zbyt drogi.

- Si, rzeczywiście. Ale kiedy powiedziałam doktorowi, że to drogi prezent i pewnie nie będziesz chciała go przyjąć, zauważył, że przecież nie masz płaszcza i później z tobą o tym porozmawia - odparła Włoszka i wzruszyła ramionami. - To dziwny człowiek. Taki poważny i gwałtowny. Ale to dobry lekarz, prawda?

Nicky przypomniała sobie, jak wpatrywał się w nią tym swoim natarczywym, nieprzeniknionym wzrokiem, gdy zaciskał dłoń na jej dłoni i zachęcał do walki z chorobą. Przypomniała sobie też niepokojące słowa: Nie stracę cię po raz drugi! Czy na pewno zostały wypowiedziane, czy tylko jej się przyśniły?

Jakie to dziwne, pomyślała. Bardzo dziwne.

Po wyjściu właścicielki pensjonatu do Nicky przyszła pielęgniarka, która pomogła jej się wykąpać i ubrać. Dziewczyna

została uczesana w koński ogon. Błękitna wstążka wspaniale prezentowała się na ciemnoblond włosach.

- Jesteś bardzo chuda - powiedziała pielęgniarka. - Straciłaś na wadze. Musisz jeść dużo makaronu: spaghetti, ravioli, cannelloni i lasagne. Lubisz nasze włoskie jedzenie?

- Uwielbiam — odpowiedziała Nicky ze śmiechem.

- No to musisz jeść i przytyć. - Włoszka zdjęła z wieszaka nowy płaszcz Nicky i zarzuciła jej na ramiona. - Jaki on piękny - zachwyciła się i pomogła dziewczynie przenieść się na szpitalny wózek. Przeszły do holu, gdzie już czekał doktor Santini.

Lekarz stał odwrócony i rozmawiał z jakimś ubranym w biały kitel lekarzem. Dopiero teraz Nicky mogła dokładnie mu się przyjrzeć. Był wysoki, tak jak zapamiętała, i miał charakterystyczną dla większości Włochów oliwkową cerę. Gęste, czarne włosy nie chciały się posłusznie układać. Akurat gdy patrzyła, niecierpliwie przesunął dłonią, żeby odgarnąć je z czoła. Jaki to niecierpliwy facet, pomyślała, i perfekcjonista. Gwałtowny we wszystkim, może nawet okrutny. Silny i mocny buntownik. Niepodobny do żadnego ze znanych mi mężczyzn.

Odwrócił się i spojrzał wprost na nią. Jakieś trudne do odgadnięcia emocje odbiły się na jego twarzy. Nie odrywając spojrzenia od Nicky, odpowiedział coś swojemu rozmówcy i ruszył w jej stronę.

- Twoje oczy są dziś błękitne - stwierdził. Na jego twarzy nie zagościł jednak uśmiech. Wskazał pielęgniarce drzwi i wyszli

wszyscy troje przed szpital, na nabrzeże, gdzie czekała już wodna taksówka.

Usadowili się wygodnie na tyle łodzi i wdychali świeże, wiosenne powietrze.

- Jak to dobrze znów wyjść na słońce. Słońce! Wprost nie mogę uwierzyć. Chciałabym znaleźć się jeszcze raz na placu św. Marka. Chcę pospacerować po nim, karmić gołębie i słuchać bicia dzwonów. Przejść każdą uliczką. I pływać w gondoli... - uśmiechnęła się do towarzyszącego jej mężczyzny. - Chcę zwiedzić każdy zakątek Wenecji.

- Oczywiście. Ale jeszcze nie teraz. Najpierw musisz odpocząć i nabrać sił. - Włoch zapiął dokładnie płaszcz pod szyją dziewczyny. - Załatwiłem z twoją gospodynią, żeby dostarczano ci posiłki do pokoju. Musisz porządnie jeść, wypoczywać, a kiedy poczujesz się lepiej, to sam pokażę ci Wenecję.

Nicky nie mogła tego pojąć. Był jej lekarzem i podczas pobytu w szpitalu cudownie się nią zajął. Ale przed tym niefortunnym spotkaniem w pensjonacie, gdy była tak chora, że zemdlała, nigdy wcześniej nie spotkała tego mężczyzny. Teraz zaś towarzyszył jej w drodze powrotnej do pensjonatu. Nicky nie miała pewności, czy była to troska lekarza, czy coś innego. I jeszcze ta propozycja wspólnego zwiedzania miasta. A już z pewnością zakup drogiego płaszcza nie mieścił się w zakresie obowiązków lekarza.

- Płaszcz jest przepiękny, doktorze - zaczęła ostrożnie Nicky. - To szalenie miłe z pana strony, ale nie mogę go przyjąć.

- Nonsens! Potrzebujesz płaszcza.

- Mam przecież kurtkę.

- Kurtka i niebieskie džinsy! - Potrząsnął głową z niesmakiem. - Jesteś piękną kobietą, signorina Nicolina. Nie możesz chodzić po Wenecji niczym jakiś niechlujnie ubrany chłopak.

- Chłopak! - Błysk gniewu pojawił się w jej oczach. - Lubię ten sposób ubierania się.

- Ale ja nie lubię.

- Pan? - Nicky popatrzyła z mieszaniną gniewu i zdziwienia. - Nie ma pan prawa... - zaczęła i zamilkła gwałtownie. Ten mężczyzna zrobił dla niej więcej, niż jakikolwiek lekarz zrobił dla swego pacjenta. Siedział przy niej, gdy była tak poważnie chora, i w głębi serca wiedziała, że gdyby nie jego niezwykła troska, mogłaby nie przeżyć. Nie miał wprawdzie prawa dyktować jej, jak powinna się ubierać, ale me chciała się z nim kłócić.

- Proszę posłuchać - powiedziała - naprawdę doceniam to, co pan dla mnie zrobił. Ale miałam już jednego ojca i nie potrzebuję drugiego.

- Nie zamierzam grać roli ojca, signorina - odparł niespodziewanie łagodnym głosem. - Proszę mi wierzyć, że nie to miałem na myśli.

Mężczyzna patrzył na nią tak intensywnie, że Nicky nie mogła odwrócić się, zupełnie tak, jakby mocno ją trzymał.

- Panie doktorze... - Wzięła głęboki oddech, żeby się uspokoić. - Doktorze Santini, ja....

- Carlo - powiedział miękko. - Mam na imię Carlo. Zanim zdążyła powiedzieć cokolwiek, ich przewodnik oznajmił, że dobijają do nabrzeża przy pensjonacie Villa Lucia.

Santini ujął ramię dziewczyny i pomógł jej wysiąść z łodzi. Była tak słaba, że nawet te trzy kroki ją zmęczyły.

- Co się stało? - spytał, kiedy przystanąła.

- Po prostu trochę mi słabo.

- Oprzyj się na mnie, Nicolino - poprosił i objął ją. - Pozwól sobie pomóc. - Prowadził ją zręcznie pomiędzy pustymi stolikami restauracyjnymi, które stały między pensjonatem a brzegiem kanału. - Będzie bardzo przyjemnie, kiedy się ociepli. Już pod koniec maja zaroi się tu od turystów. Wtedy ci się spodoba.

- Wtedy będę w Hiszpanii - powiedziała Nicky, potrząsając głową.

- W Hiszpanii? - zdziwił się. - Po co miałabyś jechać do Hiszpanii?

- Z tego samego powodu, dla którego przyjechałam do Włoch. Żeby móc zobaczyć ciekawe miejsca.

- We Włoszech jest najpiękniej. Powinnaś tu zostać. Poza tym to źle, że podróżujesz sama. Tu masz przyjaciół.

- Znam jedynie panią Brendisi... i ciebie, oczywiście.

- Oczywiście - powiedział i delikatnie ścisnął jej ramię. - Czasami jedna osoba starcza za wszystkich, signorina Nicolina.

Spojrzała na niego, ale zanim miała okazję odpowiedzieć, drzwi otworzyły się i pojawiła się w nich pani Brendisi.

- Nareszcie! - wykrzyknęła. - Wchodźcie, wchodźcie. Pan też, doktorze. Bianca przygotowała kanapki, herbatę i pyszne, małe ciasteczka. Proszę się do nas przyłączyć.

- Nie krępuj się - powiedziała Nicky, gdy spojrzał na nią pytająco.

Poszli za gospodynią do małej jadalni, której Nicky wcześniej nie widziała. Przy stoliku nakrytym biało-niebieskim obrusem stały trzy krzeselka. Nicky zauważyła chińską zastawę i srebrne sztucce. Starsza kobieta z nieporządnym kokiem skinęła jej głową i uśmiechnęła się.

- Benvenuto, signorina - powiedziała. - To dobrze, że pani wyzdrowiała.

- Grazie, Bianca.

Carlo odsunął krzesło najpierw dla Nicky, a potem dla gospodyni. Bianca podała świeżo zaparzoną herbatę i kanapki. Na deser zjedli ciasteczka. Wszystko było bardzo smaczne, ale pod koniec posiłku Nicky poczuła zawroty głowy. Kiedy uniosła filiżankę, zauważyła, że jej ręka drży.

- To twój pierwszy dzień poza szpitalem - powiedział Carlo i wstał od stołu. - Jesteś zmęczona i powinnaś odpocząć.

- Nic mi nie jest.

- Chodź, zaprowadzę cię do twojego pokoju - zdecydował za nią i pomógł jej wstać.

Nicky chciała zaprotestować i powiedzieć, że nie jest dzieckiem ani inwalidką, więc z pewnością da radę dojść sama do pokoju.

Santini objął ją jednak i ze zdziwieniem poczuła, że zamiast protestować, daje się prowadzić po schodach do pokoju.

- Musimy doprowadzić cię do porządku najszybciej, jak się da, signorina Nicolina - oznajmił, układając ją na poduszkach. - A kiedy wyzdrowiejesz, pokażę ci mój kraj i nie będziesz musiała jechać do Hiszpanii.

Nicky patrzyła na niego, oniemiała, zupełnie nie wiedząc, co powiedzieć.

- Arrivederci - wyszeptał i cicho zamknął drzwi, zanim dziewczyna zdecydowała, czy się cieszyć, czy raczej gniewać.

Każdego dnia Nicky dostawała świeże kwiaty. Czerwone róże, fioletowe bzy i różnokolorowe frezje. Każdego dnia przynoszono obiad z innej restauracji. Próbowала cannelloni, fettuccine, nadziewanego kurczaka, nawet homara.

Nie wiedziała, co powinna zrobić, nie wiedziała nawet, co myśleć. Znała tego człowieka jedynie w relacji lekarz - pacjent, a on zasypywał ją podarunkami. Kwiaty, jedzenie, nie wspominając już o kaszmirowym płaszczu, który próbowała zwrócić kilka razy. Natomiast jego postawa zawodowa była bez zarzutu. Każdego popołudnia przychodził do pensjonatu. Mierzył Nicky temperaturę, która, na szczęście, po dwóch dniach od wyjścia ze szpitala wróciła do normy. Dziewczyna obawiała się, że jeśli potraktuje to jako wizyty domowe, rachunek za leczenie będzie astronomiczny.

Ponieważ sądziła, że należy wreszcie omówić tę sprawę, zaczęła rozmowę pewnego słonecznego popołudnia, gdy razem siedzieli na patio.

- Nie ma potrzeby martwić się szpitalnym rachunkiem. Zająłem się już tą sprawą - powiedział.

- Zapłaciłeś za mój pobyt w szpitalu? - spytała Nicky, nagle pozbawiona tchu. - Cóż, proszę podać mi sumę, to dołączę odpowiednią kwotę do tego, co już jestem ci winna. Chcę załatwić tę sprawę przed twoim wyjazdem z Wenecji.

- Nie spieszę się z wyjazdem.

- Ale pani Brendisi powiedziała, że przyjechałeś tylko na wykłady. Jeśli już się skończyły... - Zaciekawiona, spojrzała na niego.

- Skończyły się ponad dwa tygodnie temu.

- Więc dlaczego... - zaczęła Nicky i po chwili spłonęła rumieńcem. - Czy zostałeś w Wenecji z mojego powodu... Ee... Chciałam powiedzieć, z powodu mojej choroby?

- Owszem, zostałem tu z twojego powodu.

- Ale jestem już zdrowa.

- Wiem o tym - przyznał i wypił łyk herbaty. - A skoro jesteś zdrowa, to może zechciałabyś zjeść ze mną jutro kolację?

To stanowczo działo się zbyt szybko. Santini zapłacił jej rachunek w szpitalu. Przysyłał codziennie kwiaty i zamawiał dla niej posiłki. Robił wszystko to, co zwykle robi mężczyzna uwodzący kobietę. Jak dotąd, Carlo Santini nie okazał jednak spojrzeniem, gestem czy słowem, że jest nią w ten sposób zainteresowany.

Nie była pewna, co myśleć o nim i całej tej sytuacji. Santini był od niej trochę starszy, ale to niewiele znaczyło. Z pewnością był interesujący, atrakcyjny i przystojny na swój sposób.

- Jutro? - spytała, gdy wstał, szykując się do wyjścia. Popatrzyła mu w oczy. - Dobrze - zgodziła się - jutro wieczorem.

Pani Brendisi nalegała, więc Nicky udała się do banku razem z Bianca.

- Nie może signorina iść sama - zaprotestowała właścicielka pensjonatu, gdy Nicky wychodziła już na przystań vaporetto. - A co będzie, jeśli signorina zasłabnie i będzie potrzebowała opieki?

Doktorowi nie spodobałaby się taka wyprawa bez towarzystwa.

Doktor Santini! Nicky chciała odpowiedzieć, że nie jest jego własnością, że jako osoba pełnoletnia może robić, co się jej podoba. Nie potrzebuje nikogo do towarzystwa, a już w szczególności osoby, która sama może potrzebować pomocy. Łatwiej było jednak zgodzić się, niż kłócić, opuściła więc pensjonat wraz z Biancą. Pieniądze wreszcie nadeszły. Kiedy odebrała swoje pięćset dolarów w lirach, ruszyły w drogę powrotną. Pierwszą sprawą, którą chciała załatwić po odebraniu czeku, było rozliczenie się z właścicielką pensjonatu, signorą Brendisi.

- Była pani bardzo cierpliwa - powiedziała Nicky z uśmiechem - ale mogę już zapłacić za pobyt. Czy ma pani mój rachunek?

- Ależ on już jest zapłacony, signorina Nicky. Doktor Santini zajął się tym kilka dni temu.

- Proszę w takim razie zwrócić mu te pieniądze, kiedy tylko przyjdzie. - Usta Nicky były zaciśnięte w wąską linię. - Ja zaś zapłacę pani za wszystko, co jestem winna.

- Tak nie można - zaprotestowała gospodyni, wznosząc ręce w geście udanego poddania. - Musi signorina załatwić to z doktorem.

Co tu się działo? Carlo Santini zapłacił za jej pobyt w szpitalu, a teraz jeszcze za pokój u pani Brendisi. Dlaczego? To nie było coś, co jedni nieznajomi robią dla drugich. Dlaczego on tak postępuje?

Tego wieczora Nicky ubrała się w ciemną, wełnianą spódnicę i czarny sweter z golfem. Spojrzała na błękitny, kaszmirowy płaszcz, który wisiał w szafie i zdecydowała się wziąć skórzaną kurtkę.

Gdy zeszła po schodach, Carlo już czekał. Miał na sobie szary garnitur szyty na miarę, białą lnianą koszulę i ciemny krawat w paski.

- A gdzie twój płaszcz? - spytał, gdy zauważył, co włożyła Nicky.

- W szafie. Przecież mówiłam, że nie mogę go przyjąć. Jeśli powiesz mi, gdzie został kupiony, zwrócę go jutro.

- Chciałbym, żebyś go dziś włożyła.

- Moja kurtka jest wystarczająco ciepła.

- Wolałbym jednak, żebyś mimo wszystko włożyła płaszcz.

Nicky zniecierpliwiła się. Carlo zmarszczył brwi i spojrzał wpierw na Nicky, potem na panią Brendisi, która przyglądała się im z holu.

- Czy byłaby signora tak uprzejma - zwrócił się do gospodyni - i posłała Biancę po płaszcz signoriny?

- Chwileczkę... - zaczęła protestować Nicky.

Zanim jednak zdążyła powiedzieć coś jeszcze, do ich rozmowy włączyła się signora Brendisi.

- Prawdę mówiąc, signorina, kurtka jest... Jak to wy mówicie. .. No, niezbyt pasuje na wieczór w Wenecji.

- Włożę płaszcz - odezwała się po chwili ze złością Nicky, wodząc spojrzeniem od gospodyni do upartego mężczyzny. -Jeśli

pozwolesz mi za niego zapłacić - dodała, stanęła w bojowej pozycji i zacisnęła usta.

- Przedyskutujemy to później - zbył jej protesty Carlo, jakby nie zauważył wzburzenia dziewczyny.

- Równie dobrze możemy porozmawiać teraz.

- Cóż, zgoda - powiedział i wzruszył ramionami. - Jeżeli nie chcesz przyjąć mojego prezentu, możesz za niego zapłacić.

Bianca podreptała na górę. Kiedy wróciła, Nicky zdjęła skórzaną kurtkę, a Carlo pomógł jej nałożyć płaszcz. Przez ułamek chwili jego ręce spoczywały na jej ramionach.

- Bene - powiedział. - Teraz możemy iść.

Słońce zachodziło, gdy wsiadali do wodnej taksówki. Niebo mieniło się różnymi odcieniami różu, czerwieni i błękitu. Mewy niemal nurkowały w poszukiwaniu zdobyczy, a ich pióra lśniły kolorami brązu i złota, zachodzącego słońca. To był cudowny wieczór i Nicky wiedziała, że go nigdy nie zapomni. Jeśli jej podróż miałaby się jutro skończyć, Nicky i tak byłaby szczęśliwa, gdyż widziała Wenecję.

Nagle, niechciane łzy wezbrały w niebieskich oczach dziewczyny.

- Co się stało, Nicolina? - Carlo odezwał się po raz pierwszy od wyjścia z pensjonatu.

- Jest tak pięknie - wyszeptała. - Nigdy tego nie zapomnę...

Kiedyś tu wrócę... Pewnego dnia...

- Oczywiście, że wrócisz, cara mia - powiedział Santini i popatrzył na nią czule swymi zielonymi oczami, które w wieczornym świetle wydały się jej niemal czarne.

I znów, tak jak kiedyś, zamarła, schwyтана w pułapkę jego spojrzenia.

Gdy dopłynęli do placu św. Marka, Carlo podał Nicky ramię i poprowadził ją przez plac do jednej z najbardziej eleganckich restauracji. Były tam obite złotym materiałem kanapy dla zakochanych i kolumny z różowego marmuru, zielone płyty ozdabiały posadzki tarasu, kusyły stare, wyblakłe freski i kryształowe kandelabry. A szef sali, w czarnym smokingu, powitał ich osobiście.

- Witaj, Pietro - odezwał się Carlo. - Mamy rezerwację. Proszę o stół przy oknie z widokiem na plac.

- Si, si doktorze. Proszę za mną.

Podążyli za nim do pięknie nakrytego stołu, oświetlonego świecami.

- Pozwoli signorina, że zabiorę płaszcz. - Szef sali pomógł Nicky wygodnie się usadowić i odebrał od niej kaszmirowe okrycie.

Nicky przez moment zastanowiła się, jaką miałby minę, gdyby jednak zdecydowała się przyjść w swojej podniszczonej, skórzanej kurtce. Chwilę zadumy przerwało przyjście kelnera, który podał im menu oprawne w złoconą skórę.

- Czy mogę sam coś zamówić dla ciebie? - spytał Carlo. Kiedy Nicky skinęła głową, zajął do karty i zamówił coś zbyt szybko, żeby dziewczyna mogła zrozumieć.

Po odejściu kelnera Santini popatrzył na nią i poprosił, by mu coś o sobie opowiedziała.

- Mówiłaś, że pochodzisz z... Florydy, nieprawdaż?

- Tak, z Miami. Pracowałam w agencji reklamowej, pisałam teksty. Ale tak naprawdę wolałabym pisać... książki - wyznała i rozłożyła na kolanach białą, lnianą serwetkę. - Mój ojciec był pisarzem.

- Wzywałaś go podczas choroby. Czy on nie żyje?

- Tak. Zmarł, gdy miałam osiem lat.

- A twoja matka? Dobrze się wam układa? O niej też mówiłaś.

- Nie jesteśmy ze sobą zżyte. Ojciec był jej drugim mężem.

Potem miała jeszcze trzech, a teraz mieszka w Brazylii z obecnym mężem numer pięć.

Carlo zmarszczył brwi, ale zanim powiedział cokolwiek, zjawił się drugi kelner, by przyjąć zamówienie na wino.

- A ty ilu miałaś mężów? - zapytał ostrożnie, kiedy zamówił wino i kelner odszedł.

- Ani jednego, panie doktorze. I raczej wątpię, żebym wyszła kiedykolwiek za mąż.

- Masz dopiero dwadzieścia trzy lata i możliwe, że z czasem zdobędziesz tylu mężów, co twoja matka.

- Możliwe również, że nie - powiedziała dość chłodno. - Jeżeli kiedyś kogoś poślubię, a wcale nie jestem tego pewna, to zdecydowanie na całe życie.

- Na całe życie - powtórzył, bawiąc się srebrnym widelcem. - To bardzo romantyczne, signorina Nicolina.

- Doprawdy? A ty ile miałaś żon?
- Jedną, ale zmarła dwa lata temu.
- Och, przepraszam. Nie powinnam pytać.
- Dlaczego? Ja cię przecież pytałem.

Kelner przyniósł czerwone wino i napełnił nim kieliszki. Nicky wypijała mały łyczek. Było wytrawne o lekko cierpkim posmaku. Wypijała jeszcze odrobinę i zaczęła wyobrażać sobie żonę Carla. Na pewno była piękną kobietą, pomyślała. I wyrafinowaną. Na pewno nigdy nie nosiła dżinsów i znoszonej kurtki ze skóry. Ubierała się w piękne suknie. Pewnie nosiła kaszmirowe płaszcze.

Podano kolację: risotto z grzybami, karczochy, solę z krewetkami, filet mignon, a na deser talerz serów przybrany wiśniami i truskawkami.

Carlo napełnił kieliszki winem. Nicky zauważyła, że Santini ma piękne ręce. Silne, pewne dłonie chirurga o długich i szczupłych, zgrabnych palcach. Oceniała także szary garnitur szyty na miarę. Carlo nałożył ciemny, i prawdopodobnie kosztowny krawat w paski. Wyglądał jak ktoś z innej epoki. Dwieście lat wcześniej byłby dworzaniem Medyceuszy, pomyślała. Na tyle czarującym i o dobrych manierach, by podobać się większości kobiet. Tak jak i jej się podobał.

- Jutro pojedziemy do Torcello, jeśli będzie ładna pogoda - odezwał się, przerywając jej rozmyślenia. - To godzinna podróż, ale sądzę, że spodoba ci się. Możemy wyjechać wcześniej i wstąpić po drodze do fabryki w Burano.

- Doktorze...-zaczęła Nicky.

Płomień świecy rysował cienie na jego twarzy o ostrych rysach. Światło zamigotało, a Nicky zauważyła w jego oczach jakąś tajemnicę i coś jeszcze. Znow przez moment nie była w stanie oderwać spojrzenia od jego niebezpiecznych oczu.

Nie trzymał jej za rękę, nie całował ani nie patrzył na nią jak na kobietę, której pożąda. Zachowywał się raczej jak pan i władca, który może jej mówić, co powinna robić i jak się ubierać. Ale dlaczego? Nicky nie rozumiała tej dziwnej sytuacji.

Carlo wstał, obszedł stół, podał Nicky płaszcz i wyprowadził ją z restauracji. Wiedziała, że idą w stronę, gdzie czekały gondole. Gondolierzy ubrani w białe spodnie i biało-niebieskie, pasiaste koszule machali słomianymi kapeluszami o szerokich rondach i coś krzyczeli do nich. Carlo wybrał gondolę i podał dziewczynie rękę, żeby pomóc jej wsiąść do łodzi.

Nicky była zachwycona perspektywą przejażdżki, mimo że wciąż zastanawiała się nad prawdziwymi intencjami Santiniego. Wenecja nocą wprost urzekła Nicky. Kiedy już usadowili się wygodnie na specjalnej kanapie z tyłu łodzi, gondolier odepchnął łódź od nabrzeża.

Światła masztów łodzi, hoteli i domów odbijały się w wodzie. Nad nimi rozciągało się granatowe, pełne gwiazd niebo. Gondolier zaczął śpiewać włoską pieśń miłosną.

Nicky oparła głowę na ramieniu Carla i zamknęła oczy. Zapamiętam to wszystko, pomyślała. Kiedy wyjadę, będę pamiętała zapach morza, pieśń gondoliera i Carla. Zapamiętam ciepło jego

ramienia, gdy mnie obejmuje, śniadą cerę i sposób, w jaki marszczy brwi. Zapamiętam to wszystko.

- Nicolina?

Otworzyła oczy i spostrzegła, że twarz Carla jest tuż przy jej twarzy. Miała wrażenie, jakby wszystko nagle zastygło w oczekiwaniu.

- Nicolina - powtórzył i pocałował ją.

Poczuła jego usta na swoich wargach, lecz przez chwilę była tak zaskoczona, że nie odpowiedziała na pocałunek. Jednak już po chwili zareagowała na potrzebę bliskości Carla. Gdy rozchyliła wargi, Santini westchnął, pogłębił pocałunek i mocniej objął Nicky. Jeszcze przez chwilę była świadoma bicia fal o burty łodzi, zapachu morza i cichej pieśni gondoliera. Potem wszystko ucichło i straciło znaczenie. Liczył się tylko mężczyzna, który trzymał ją w ramionach. Jego usta miały smak wina. Nicky dotknęła policzka Carla i poczuła delikatne łaskotanie zarostu.

- Cara, cara mia - wyszeptał cicho.

Nicky poczuła nagłą słabość, chęć całkowitego poddania się woli tego mężczyzny w gwiazdzistą, wenecką noc.

- Wiedziałem, że to będzie piękne - odezwał się i ucałował dłoń, która jeszcze przed chwilą gładziła jego policzek. - Nico-lina - szepnął. - Dolce amore.

- Carlo? Carlo, ja...

- Nie - przerwał jej. - Nic nie mów. Zaakceptuj po prostu to, co do siebie czujemy.

Pocałował ją znowu. Nicky poczuła falę ciepła i ogarnęła ją dzika namiętność. Oplotła ramionami kark Carla i muskała dłonią jego gęste, jedwabiste włosy. Wargi Nicky stały się tak samo głodne pocałunków, jak chwilę wcześniej usta Carla. Język poszukiwał, smakował, drażnił.

Santini wyszeptał nieprzytomnie jej imię i z westchnieniem żalu delikatnie odsunął się od Nicky.

- Tak właśnie będzie między nami. - Mocno przytulił ją do siebie.

Siedzieli w ciszy przez resztę drogi do pensjonatu Villa Lucia. Wyszli z łodzi. Gdy Carlo żegnał Nicky, ujął jej dłoń i złożył na niej czuły pocałunek.

- Domani, cara mia. Do jutra - powiedział.

Carlo odszedł, lecz Nicky długo jeszcze stała przed wejściem do pensjonatu i obserwowała kołyszące się na tafli wody gondole.. Jutro, pomyślała. Jutro.

ROZDZIAŁ TRZECI

- Chciałabym zwrócić ci to, co jestem winna - powiedziała Nicky, kiedy Carlo pojawił się następnego popołudnia.

- Nie mamy teraz czasu na dyskusję, Nicky. Wodna taksówka czeka. Przed nami ponad godzinna podróż do Burano. Jeśli chcemy tam dojechać i jeszcze za dnia zwiedzić Torcello, to naprawdę musimy już jechać.

Carlo przyjrzał się Nicky. Ubrana była w dżinsową mini spódnicę, pasiastą bluzeczkę z krótkimi rękawami i sandały na płaskich obcasach, włożone na bose nogi.

- Chcesz jechać w tym stroju? Nicky zarumieniła się.

- Podróżuję prawie bez bagażu - zaczęła się tłumaczyć. - W plecaku nie ma miejsca na eleganckie ciuchy.

- Włóż przynajmniej to - powiedział Carlo i narzucił jej na ramiona kaszmirowy płaszcz. - Nad wodą jest dość chłodno, a ty nie wróciłaś jeszcze całkiem do zdrowia - wyjaśnił pospiesznie i zapiął jej płaszcz pod szyją. - Poza tym jestem lekarzem i wiem, co jest dla ciebie najlepsze.

Nicky przez chwilę czuła się rozdarta pomiędzy wzbierającym gniewem a potrzebą bliskości Carla.

- Obiecuję, że się nie przeziębię - powiedziała. - Przykro mi, że nie podobają ci się moje ubrania, ale mam tylko to. Podczas podróży zatrzymywałam się w schroniskach młodzieżowych. Jadałam w barach szybkiej obsługi i małych knajpkach - uśmiechnęła się. -

Obawiam się, że nie jestem przygotowana na eleganckie kolacje przy świecach, Carlo. Wybór jest prosty: to, co mam na sobie albo dzinsy.

- Tylko nie dzinsy! - zaprotestował gwałtownie. - Wciąż zastanawiam się, jak wyglądałabyś w wytwornych strojach. Pewnie na nieco starszą, bardziej wyrafinowaną, bardziej...

- Carlo - zaczęła rozbawiona Nicky, ujmując go pod ramię.

- Słowa „wyrafinowana” nie ma nawet w moim słowniku.

Wsiedli do łodzi. Kiedy opuścili kanał i wypłynęli na otwarte morze, wiatr zatańczył we włosach dziewczyny. Słońce, wiatr i słony smak morskiej bryzy sprawiały, że Nicky czuła się świeżo, czysto i wspaniale. Cudownie było czuć to wszystko po wielu dniach spędzonych w szpitalu, gdy nie była nawet pewna, czy przeżyje następną noc.

Nicky odwróciła się do Carla, żeby powiedzieć mu co, czuje. Jednak kiedy zobaczyła, jak mężczyzna patrzy na nią, słowa zamarły jej na ustach. Obserwował ją. W jego zwięzonych, zielonych oczach odbijała się tak wielka namiętność, taki głód i pożądanie, że nie mogła przez chwilę złapać tchu.

Zanim zdążyła się zorientować, Carlo chwycił pasma jej splątanych przez wiatr włosów i odsunął je z twarzy Nicky. Kiedy tak mocno trzymał jej głowę w swoich dłoniach, na chwilę opanował ją strach. Carlo wpatrywał się w jej twarz, jakby chciał przeniknąć każdą myśl dziewczyny. W końcu pocałował ją. Kiedy puścił Nicky i odsunął się nieco, zauważyła, że jego ciałem wstrząsnął dreszcz.

Nie rozmawiali. Nicky spoglądała na wyzłocone słońcem fale po swojej stronie łodzi. Była przestraszona, czuła się dziwnie i nieswojo.

Czemu ten mężczyzna tak na mnie patrzy? Jakby szukał odpowiedzi na jakieś dręczące go pytanie. Dlaczego? zastanawiała się.

Mijali małe wysepki i leżące w oddali rybackie wioski. Po lazurowym niebie krążyły mewy i rybitwy. Gdy zbliżyli się do Burano, Nicky zauważyła małe, kołyszące się na wodzie łódki i urocze domki w pastelowych kolorach, przycupnięte na stokach wzgórz.

- Niebawem wrócimy - powiedział Carlo do sternika. Podał Nicky rękę i poprowadził ją na brzeg.

Nicky wciąż jeszcze czuła się niezręcznie, więc nieco się odsunęła. Jednak Carlo zachowywał się tak, jakby nic między nimi nie zaszło. Całkiem zwyczajnie opowiadał jej o wyspie i ludziach, którzy ją zamieszkują. Zaprowadził ją do sklepu z miejscowymi wyrobami. Zafascynowana dziewczyna przyglądała się zawiłym wzorom na ręcznie robionych przedmiotach. Carlo poprosił jedną ze sprzedawczyń o objaśnienie procesu produkcji. Potem wspólnie oglądali rzeczy przeznaczone na sprzedaż. Mogli podziwiać piękne obrusy, pasujące do nich serwety i serwetki, koronkowe kołnierzyki oraz mantyle.

Carlo wybrał błękitną mantylę, cienki jak pajęczyna szal, i ułożył go na włosach i ramionach Nicky. Materiał był tak delikatny jak płatki świeżo rozkwitłej róży.

- Tak - wymruczał do siebie Carlo. - Bierzemy tę - dodał już głośniej.

Nicky zauważyła, że jego oczy znów, jak przedtem na łodzi, wpatrują się w nią dziwnie intensywnie i pytająco.

- Pasuje do barwy twoich oczu - oznajmił Carlo, poprawiając mantylę na jej ramionach. - Weźmiemy jeszcze czarną. - Odwrócił się w stronę sprzedawczyni. - Taką, żeby pasowała do czarnej, eleganckiej sukni.

- Nie mam czarnej, eleganckiej sukni - odezwała się w końcu Nicky. -I przestań kupować mi prezenty.

- Dopiero zaczynam - powiedział Carlo, kładąc palec na jej ustach.

Nicky naprawdę nie mogła zrozumieć jego zainteresowania. Był wykształconym, bogatym, światowym człowiekiem i obracał się w zupełnie innym towarzystwie. Dziś, na przykład, miał na sobie drogie, szyte na miarę spodnie, i pewnie jeszcze droższą, elegancką kurtkę zarzuconą na jedwabną koszulę.

Nie widzisz? chciała mu powiedzieć. Czy nie widzisz, że nic nas nie łączy? Nie jestem kobietą, która mogłaby ci się podobać!

Carlo wziął ją za rękę i wyszli na zalaną słońcem ulicę. Powoli ruszyli w kierunku łodzi. Po niedługim czasie dopłynęli do Torcello.

Wysiedli z łodzi i niespiesznie szli nabrzeżem. Carlo pokazał jej kościół, podobno najstarszy w Wenecji. Potem poszli dalej, aż do ogrodu pełnego rozkwitających kwiatów. Właśnie tam stała obrośnięta dzikim winem gospoda.

- Tutaj podają najlepsze jedzenie w Wenecji - powiedział Carlo.
- Nie dostaniesz tu karty dań. Wybór pozostawimy kelnerowi. Masz ochotę na wino?

- Tak. Poproszę.

- Myślę, że na początek będzie dobre lekkie wino. Potem zdecydujemy, co dalej.

W przytulnej sali restauracyjnej siedziało jeszcze kilka par i rodzin. Kelner w białym stroju zaprowadził ich do stolika z widokiem na morze.

- Dziś podajemy koktajl z owoców morza z dodatkiem brandy - powiedział, gdy usiedli. - Następnie cappelletti... to rodzaj makaronu, nadziewanego szpinakiem, orzechami włoskimi i tajemniczym składnikiem, signorina - dodał, patrząc na Nicky zza swoich okularów w drucianej oprawie. - Na pewno będzie pani smakować. Mamy także świeże szparagi i pieczoną kaczkę. Podawać?

- Tak - powiedział Carlo. —A do kaczki czerwone wino.

- Czy to nie za dużo jedzenia? - spytała Nicky z wahaniem w głosie.

- Sporo schudłaś w szpitalu. - W kącikach jego ust widać było budzący się uśmiech. Muszę cię troszkę podtuczyć.

Podtuczyć? W jakim celu, zastanawiała się Nicky, ale nic nie powiedziała.

Pojawił się kelner z winem. Nalał odrobinę do kieliszka Carla, który spróbował trunku i pokiwał głową. Dopiero wtedy kelner napełnił kieliszek Nicky.

Carlo uniósł swój kieliszek i lekko stuknął nim w kieliszek Nicky.

- Powinnaś wiedzieć o mnie kilka rzeczy - zaczął. - Powiedziałem ci już, że byłem żonaty i owdowiałem dwa lata temu.

- Tak, wiem. Przykro mi. A jak długo byliście małżeństwem?

- Cztery lata.

- Nie mieliście dzieci?

- Isabella nie była na to gotowa - powiedział. W zamyśleniu bawił się kieliszkiem. - Wiesz, ona była piękną kobietą. Szczyciła się swoją figurą. Może po jakimś czasie...

Carlo potrząsnął głową, jakby próbował odgonić nieprzyjemne wspomnienia.

- Mieszkam w Toskanii - podjął po chwili swoją opowieść. - Stamtąd mam niecałą godzinę drogi do Florencji. Mieszka ze mną babcia. Nazywa się Elisabetta i ma już osiemdziesiąt pięć lat. Myślę, że ją polubisz,

Nicky uniosła brwi w geście niemego zdziwienia.

- Dom, Casa Santini, należał do rodziny mojego ojca. Jest bardzo stary, pochodzi z szesnastego wieku. Mamy trzydzieści sześć pokoi, a wszystkie są tak duże, że ogrzanie ich w zimie to prawdziwy problem. Wokół domu rozciąga się ogród. Babcia wraz z ogrodnikiem, niemal tak wiekowym jak ona, zajmuje się ogrodem. No i jest jeszcze labirynt.

- Labirynt? - zdziwiła się dziewczyna.

- Denerwująca gmatwanina ścieżek otoczonych wysokimi ścianami żywopłotu. Prawdziwe wyzwanie dla każdego, kto wejdzie tam i szuka drogi powrotnej. Kiedyś, gdy byłem jeszcze chłopcem, bawiłem się w labiryncie z kuzynami, którzy przyjeżdżali w odwiedziny. Biegaliśmy godzinami po jego ścieżkach i wołaliśmy do siebie przez zielone ściany. Raz poszedłem do labiryntu sam. Miałem wtedy jakieś pięć albo sześć lat. Zgubiłem się i zupełnie nie mogłem

znaleźć wyjścia. Biegałem w kółko, coraz bardziej przerażony, wołając mamę i ojca. Cały czas słyszałem, że krzyczą do mnie rodzice i Luigi, ogrodnik, ale ich nie widziałem - Carlo potrząsnął głową. - To była najbardziej przerażająca chwila z mojego dzieciństwa.

Nicky patrzyła na niego i próbowała wyobrazić sobie przerażonego chłopca z tej opowieści. Kiedy Carlo opowiadał, zauważyła w jego spojrzeniu coś, co przedtem jej umknęło, jakąś bezradność i cienie upiorów z przeszłości. Nagle zapragnęła go dotknąć i powiedzieć, że rozumie jego strach i zagubienie. Chciała jakoś pocieszyć tego chłopca, którym w tej chwili był. Strach to naturalna rzecz. Nie ma się czego wstydzić, pomyślała.

- Labirynt wciąż tam jest? - usłyszała swoje słowa, zamiast tych, które zamierzała wypowiedzieć.

- Oczywiście. Zresztą jest częścią trzystuletniej tradycji...

- Carlo przerwał na moment opowiadanie, ponieważ zjawił się kelner z koktajlem z owoców morza. Kiedy obsłużył ich i odszedł, Carlo znów podjął przerwany wątek. - Toskania jest szczególnie piękna wiosną, Nicolino. Bardzo chciałbym ci ją pokazać. I, oczywiście, mój dom. Już się nie mogę doczekać.

- Carlo... - Nicky podniosła rękę, prosząc, żeby przestał.

- To się dzieje za szybko. Ja nie...

- Florencja jest najpiękniejsza - mówił dalej, jakby wcale jej nie usłyszał. - Muszę pokazać ci setki rzeczy, na przykład dzieła sztuki, których nie zobaczysz nigdzie indziej.

- Ale ja wracam do domu - powiedziała Nicky, potrząsając głową. - Do Stanów.

- Nie rozumiem - odezwał się, a między jego brwiami pojawiła się głęboka zmarszczka. - Wydawało mi się, że mówiłaś, iż chcesz spędzić rok w podróży po Europie.

- Mówiłam i chciałam. Nie przewidziałam jednak mojej choroby. Kiedy zapłacę za szpital i pensjonat, nie zostanie mi już wiele pieniędzy. Nie mam więc wyboru. Muszę wracać.

Carlo uniósł swój kieliszek i wypił z niego odrobinę wina, nie odrywając palącego spojrzenia od Nicky.

- Wiem, że może ci być trudno to zrozumieć, ale czasem zdarza się coś takiego pomiędzy kobietą i mężczyzną. Nie wiadomo dlaczego i w jaki sposób. Nie można tego wyjaśnić, trzeba to po prostu zaakceptować. - Mówiąc to, wyciągnął rękę ponad stołem i zamknął dłoń Nicky w swojej dłoni. - Przez ten czas stałaś się dla mnie kimś bardzo ważnym. I teraz nie chcę cię stracić.

- Ale przecież my się prawie nie znamy! Byłeś bardzo dobry dla mnie, Carlo, w szpitalu i teraz, jako lekarz i jako przyjaciel. Doceniam to i...

- Pragnę czegoś innego niż docenienie mnie jako lekarza.

- A czego pragniesz? - spytała wzburzona i popatrzyła na niego. Ich oczy spotkały się. - Nie rozumiem.

- Na pewno? - Uśmiech rozjaśnił twarz Carla. - To bardzo proste, signorina Nicky - powiedział tak niskim głosem, że ledwie mogła dosłyszeć jego słowa. - Pragnę ciebie.

Oczy Nicky rozszerzyły się ze zdziwienia. W ustach całkiem jej zaschło. Nie mogła wykrztusić ani słowa.

Przy ich stoliku pojawił się kelner z następnym daniem.

- Spróbuj, kochanie - powiedział Carlo. - Sądzę, że tu można zjeść najlepsze cappelletti w całych Włoszech. Chociaż jest taka restauracja we Florencji, w której przyrządzają je niemal tak wspaniale, jak tu. Zabiorę cię tam kiedyś, żebyś sama mogła to ocenić.

Nicky poczuła nagle przemożną potrzebę, żeby zerwać się na równe nogi i wrzeszczeć na całe gardło: Poczekaj jedną cholerną chwilkę! Nie jadę z tobą do żadnej Florencji ani dokądkolwiek indziej. Wracam do domu... Do mojej beznadziejnej pracy. Tam, gdzie moje miejsce.

Zanim jednak zdołała powiedzieć cokolwiek, Carlo zaczął rozwodzić się na temat swojej praktyki lekarskiej. Opowiadał o pracy w szpitalu i własnym gabinecie we Florencji.

- Powinienem wrócić do pracy już dwa tygodnie temu - powiedział. - Mam jednak uzdolnionego asystenta, wspaniałego kardiologa. Będiesz mogła go poznać, gdy pojedziemy do Florencji.

Carlo mówił dalej, zupełnie jakby Nicky już zgodziła się jechać z nim do jego domu we Florencji. A ona straciła apetyt. Sączyła najpierw białe wino, potem czerwone. Dłubała widelcem w talerzu, kiedy podano im pyszną, pieczoną kaczkę. Deseru nawet nie spróbowała. Czuła się jak we śnie i myślała, że lada moment się obudzi.

Było już ciemno, kiedy opuszczali restaurację. Carlo ujął ją pod rękę. Nicky poczuła dreszcz i wiedziała, że wcale nie drży z zimna. Dotarli w końcu do wodnej taksówki, która już na nich czekała. Carlo zapiął płaszcz Nicky.

- Powinnaś nałożyć mantylę - stwierdził, ale widząc jej wojowniczą minę, dodał szybko - ...żeby wiatr nie potargał ci włosów.

Ułożył szal na głowie i ramionach dziewczyny, i odsunął się, żeby podziwiać swoje dzieło. Następnie pomógł jej wsiąść do łodzi. Kiedy już usadowili się wygodnie, Carlo objął ją.

- Odpocznij, jeśli jesteś zmęczona, Nicky - powiedział, gdy łódź odbiła od brzegu. - Droga powrotna zajmie nam około godziny.

- Nie jestem zmęczona.

- Ale jesteś zła - stwierdził, unosząc jej twarz. - Bo nie chcę, żebyś wyjechała. Myślisz sobie: co to za facet? Ledwie go znam! Dlaczego wciąż mówi mi takie rzeczy?

- A dlaczego to robisz? Nie rozumiem tego, Carlo.

- Sam tego do końca nie pojmuję. Wiem tylko, że nie mogę pozwolić ci odejść, Nicolino... - Przytulił ją mocniej. - Chcę, żebyś ze mną była. Żebyś ze mną została.

Nicky zeszywniała, przestraszona i czujna. Lecz on tulił ją tylko, więc po chwili rozluźniła napięte mięśnie. Kiedy Carlo poczuł, że dziewczyna nieco się odprężyła, pocałował ją.

Miał chłodne usta o smaku morskiej bryzy. Zanim Nicky zdążyła pomyśleć, co robi, jej wargi rozchyliły się zapraszająco.

Carlo pogłębił pocałunek. Oddychali z trudnością, porażeni szalejącą w nich burzą uczuć. Carlo całował łapczywie, jak człowiek zbyt długo pozbawiony pożywienia. Jego gorący, wilgotny język spotkał jej język. Nicky usłyszała jęk i dopiero po chwili zrozumiała, że to przeciągłe westchnienie wyrwało się z jej ust. Powiedziała sobie, że nie powinna całować Carla, że musi się odsunąć. Tak zrobię,

pomyślała. Za chwilę, obiecała sobie. Jego usta miały smak morskiej wody. Jeszcze chwilę.

W końcu odsunęła się odrobinę. Jednak on nie przestał jej całować. Teraz obsypywał czułymi pocałunkami nos, oczy i policzki dziewczyny.

Ramiona Carla oplatały Nicky i przyciągały ją wciąż bliżej. Było cudownie. Przytulona do szerokiej piersi mężczyzny wdychała jego zapach. Czowała podniecającą mieszankę woni mydła, piżma i jego naturalnego, męskiego zapachu. Potem zagubiła się w poznawaniu ust i słodkim tańcu języków.

Gorące dłonie Carla sięgnęły pod płaszcz Nicky i znikły pod koszulką dziewczyny. Mężczyzna ujął w dłonie jej piersi i szeptał czule włoskie słowa. Nicky chciała się odsunąć, ale on trzymał ją w słodkiej niewoli, jakby miał do tego prawo. Jakby należała tylko do niego.

- Och, proszę - wyszeptała. - Nie powinniśmy. Ja nie mogę...

- Ależ możesz - wymruczał Carlo. - Możesz zrobić ze mną wszystko. Wszystko.

Nicky czuła kropelki wody na twarzy i uderzenia fal o dno motorówki. Pomyślała przelotnie, że jeśli sternik odwróci się, to będzie mógł ich zobaczyć. Ale nie miało to dla niej znaczenia. Nie liczyło się nic poza wymagającymi ustami Carla. Nicky tonęła w morzu pocałunków, płonęła od pieścizot jego dłoni.

Mijały ich inne łodzie, wywołując fale kołyszące motorówką. Ich ciała zbliżyły się do siebie jeszcze bardziej. Światła Wenecji zamajaczyły na horyzoncie, a oni wciąż toczyli ze sobą słodki bój.

Motorówka wpłynęła na Canal Grande i zwolniła. Carlo niechętnie i bardzo powoli odsunął od siebie Nicky. Po raz ostatni musnął dłońmi jej piersi.

Ciało dziewczyny ogarnął gorący płomień. Prawie zaszlochała i podniosła dłoń, by zakryć drżące usta.

- Carissima - wyszeptał Carlo. Jeszcze raz tego wieczoru narzucił błękitny kaszmirowy płaszcz na jej ramiona.

- Teraz rozumiesz? - spytał. - Właśnie to jest nam pisane, Nicolina. To nieuniknione, moje kochanie.

Łódź ostrożnie przybiła do nabrzeża. Carlo pomógł Nicky wydostać się z motorówki. Oszołomiona pocałunkami dziewczyna czekała, podczas gdy Carlo płacił za taksówkę. Potem objął Nicky i razem przeszli kilka kroków, które dzieliły ich od pensjonatu.

- Domani? - zapytał Carlo. - Tak?

- Tak - wyszeptała drżącymi wciąż wargami.

- Wybierzemy się na obiad. Przyjdę o drugiej - powiedział i uniósł nieco twarz dziewczyny, by ją pocałować. Nicky oparła dłonie na jego piersi, żeby zachować równowagę.

Carlo ujął jej ręce i przysunął do swoich ust. Poczowała, jak gorący i wilgotny język pieści wewnątrz jej dłoni.

- Idź już - powiedział z trudem. - Idź, zanim zmienię zdanie.

Przyjemny dreszcz przeniknął Nicky. Cicho westchnęła.

- Nie patrz tak na mnie i nie wzdychaj. Bo jeśli będziesz tak dalej robić... - Położył dłonie na jej ramionach, odwrócił ją i lekko popchnął. - Buona notte, moja Nicky. Idź już.

Zrobiła, jak kazał. Jednak gdy otworzyła drzwi pensjonatu,

odwróciła się i patrzyła w ślad za sylwetką mężczyzny, powoli pograżającego się w nocnym mroku. - Buona notte - wyszeptała.

Następnego ranka Nicky udała się do oddziału American Express. Nadszedł kolejny czek. Odebrała pieniądze i opuściła bank. Była piękna pogoda, więc zdecydowała się na powrotny spacer, zamiast przejażdżki vaporetto.

Niespiesznie szła uliczkami Wenecji, oglądając sklepowe wystawy. Kiedy mijała niewielki butik, jej wzrok przyciągnęła biała sukienka z wystawy. Stylowa i szykowna, o zwodniczo prostym kroju. Nicky wiedziała, że powinna oszczędzać pieniądze, ale bardzo chciała spodobać się dziś Carlowi. Nie podobał jej się pomysł włożenia dzinsów. Pragnęła się przebrać w coś bardziej eleganckiego i kobiecego.

W końcu kupiła sukienkę, białe pantofelki i pasującą do nich torebkę oraz cieniutkie pończochy. Zapłaciła sprzedawczyni, ładnej kobiecie po czterdzieście, i spytała o dobry salon fryzjerski. Po przejściu kilku ulic dotarła do fryzjera. Nie musiała czekać ani chwili, od razu zajęto się jej włosami. Opuszczała salon fryzjerski z puszystymi włosami, ułożonymi w gęste fale.

W czasie zakupów i wizyty u fryzjera Nicky myślała tylko o tym, że już niedługo będzie mogła zobaczyć się z Carlem.

Nie wiedziała, jak mogła zakochać się w tym mężczyźnie. Słyszała, oczywiście, o pacjentkach, które zakochiwały się w swoich lekarzach. Rozumiała naturalną chęć przylgnięcia do osoby, która ratuje życie i opiekuje się chorym. Sądziła jednak, że w jej przypadku

chodzi o coś innego. Nie była pewna czy to, co czuje do Carla, jest miłością, ale z pewnością zawładnęło nią jakieś silne uczucie.

Nikt nie całował jej tak jak Carlo. Nikt nie budził w niej takich uczuć jak on. Opanował całkowicie jej myśli, otumaniał pocałunkami, dotykiem przyprawiał o zawroty głowy.

Ale dlaczego? Tego Nicky nie mogła zrozumieć. Dlaczego wybrał właśnie ją? Wiedziała, że jest ładna, ale nie była porywającą piękną. Miała dobrą figurę, choć daleko jej było do kształtów modelki. Podobały jej się własne zgrabne nogi i równe, białe zęby, jednak uważała, że ma za małe piersi i zdecydowanie za okrągły brzusek. Dziewczyny takie jak ona nie pojawiały się raczej na okładkach modnych pism. Jeśli jej matka, Eleanora, nie mogła nakłonić jej do noszenia eleganckich ubrań, to już nikt nie potrafi tego dokonać.

Mimo wszystko kupiła sobie białą sukienkę, pantofle na wysokich obcasach i poszła do salonu piękności. Ostatni raz zadbała tak o siebie przed bale maturalnym. A teraz chciała podobać się Carlowi. Zdecydowała się na to, bo sama myśl o spotkaniu z tym mężczyzną podniecała ją i sprawiała przyjemność.

Carlo zjawił się w pensjonacie na dziesięć minut przed umówionym spotkaniem. Bianca przysłała uprzedzić Nicky.

- Il dottore już przyszedł - poinformowała dziewczynę zasapanym po wspinaczce na piętro głosem. - Czeka na signorina.

- Momento. Proszę mu powiedzieć, że zejdem za chwileczkę - odparła Nicky.

Szybko przejrzała się w lustrze. Wyglądała całkiem dobrze w białej sukni, cieniutkich jak pajęczyna pończochach i nowych pantofelkach. Całkiem dobrze to za mało, pomyślała Nicky. Wyglądam rewelacyjnie! Sprawnie nałożyła cień na powieki i pociągnęła rzęsy tuszem. Jednak to nie makijaż sprawiał, że jej oczy świeciły wewnętrznym blaskiem. Była to zasługa mężczyzny, który już na nią czekał. Promieniała z powodu Carla.

Carlo stał u dołu schodów. Kiedy usłyszał, że Nicky schodzi, podniósł wzrok.

- Buon giorno, Nicolina - powiedział, patrząc na nią rozszerzonymi z zachwytu oczami.

- Buon giorno, Carlo - odezwała się nieśmiało Nicky i przyglądała niewidzialną zmarszczkę materiału.

- Włożyłaś suknię. - Zaskoczenie brzmiące w jego głosie spodobało się dziewczynie.

- Tak, ja... Kupiłam ją dziś rano.

- Wyglądasz prześlicznie - rzekł i złożył pocałunek na jej dłoni. - Bellissima - dodał po chwili.

Carlo zabrał rozpromienioną Nicky do eleganckiej restauracji na świeżym powietrzu, która znajdowała się tuż przy Canal Grande. Tak jak poprzedniego wieczoru, zamówił wino. Przez jakiś czas rozmawiali o zwykłych rzeczach: o pogodzie, turystach i pływających po kanale łodziach.

Dopiero gdy kończyli obiad, Carlo przybrał poważniejszy ton.

- Dziś rano zadzwoniono do mnie z Florencji. Muszę wracać wcześniej, niż planowałem, ponieważ jeden z moich pacjentów poczuł

się gorzej. Do tej pory zajmował się nim mój asystent, doktor Tacchia, ale sytuacja się skomplikowała i potrzebna jest operacja.

- Przykro mi - powiedziała Nicky, patrząc mu w oczy. Po chwili opuściła wzrok. - To znaczy, przykro mi, że wyjeżdżasz.

- Nicolina... - Carlo wypił łyk wina ze swojego kieliszka. - Muszę ci coś wyznać. Chciałem jeszcze poczekać, dać ci więcej czasu, żebyś była pewna swoich uczuć, ale teraz muszę się spieszyć. - Carlo sięgnął ponad stołem i ujął dłoń dziewczyny. - Nicky, chcę, żebyś pojechała ze mną.

- Carlo, ja przecież nie mogę tego zrobić. Wiem, może to brzmi staroświecko, ale nie jestem takim typem kobiety. Nie czuję się gotowa na romans. Nie chcę...

- Nie proponuję ci romansu. Proszę cię o rękę.

- Chcesz się ze mną ożenić? - wyszeptała zaskoczona Nicky. Zabrakło jej tchu, mogła tylko patrzeć na niego szeroko otwartymi ze zdziwienia oczami.

- Dziś rano byłem u odpowiedniego urzędnika. Możemy iść nawet jutro rano, złożyć wymagane dokumenty i zrobić badanie krwi. Znam też sędziego, który chętnie udzieli nam ślubu. Potem będziemy mogli wziąć ślub kościelny, ale na razie...

- Czekaj, poczekaj chwilę! To wszystko dzieje się za szybko. Nie mogę. My nie możemy...

- Oczywiście, że możemy. - Carlo pochylił się nisko nad stołem i wpatrzył w oczy Nicky. - Zajmę się tobą, Nicolina. Nigdy ci niczego nie zabraknie. Proszę cię, żebyś była ze mną, żebyś przy mnie została,

bo wiem, że tak ma być. To, że cię znalazłem, to był prawdziwy cud. Za nic nie pozwolę ci odejść.

Nicky czuła, że cały świat wiruje wokół niej. Wiedziała, że jeśli puści rękę Carla, ten wir ją wciągnie i już nigdy nie będzie miała drugiej szansy.

- Powiedz tak, carissima.

Patrzył jej głęboko w oczy i zachęcał do odpowiedzi. Nicky zagryzła dolną wargę w zdenerwowaniu.

- Obiecuję, że będzie nam dobrze ze sobą - kusił Carlo.

- Ale znamy się tak krótko...

- Wystarczająco długo - powiedział i pogładził ją po policzku. - Zgódź się - prosił.

- Ja... - Nicky walczyła, żeby odzyskać nad sobą kontrolę. - Muszę się zastanowić - wyszeptała drżącym głosem. - To wszystko dzieje się tak szybko.

- Zostanę w Wenecji jeszcze tylko kilka dni - tłumaczył spokojnie Carlo. - A kiedy będę wyjeżdżał, chcę, żebyś pojechała ze mną.

- Ale małżeństwo... - wahała się Nicky. Wzięła głęboki oddech, aby uspokoić wzburzone myśli. - Małżeństwo to sprawa na całe życie. Potrzebuję czasu do namysłu.

Oczy Carla zwięzły się nagle. Nicky zobaczyła, że nabrały twardego wyrazu i w ich zielonej głębi pojawiły się złowrogie cienie. Po chwili z trudem ukrył targające nim emocje. Spojrzenie nieco złagodniało.

- Wiem, że to był dla ciebie szok. Teraz to rozumiem. - Ujął rękę Nicky i lekko uściśnął. - Porozmawiamy jutro. - Westchnął. - Domani.

Nicky nie mogła zasnąć. Ile razy zamykała oczy, tyle razy widziała jego twarz. Raz po raz dotykała swoich ust, które tak czułe całował. Znów czuła gorącą falę pożądania. Przypominała sobie powrót z Torcello, zapach morza i smak męskich warg. Niemal czuła dotyk rąk Carla na swych piersiach i smutek, gdy wypuścił ją z objęć.

Pomyślała o życiu bez niego. Co stałoby się, gdyby odrzuciła Carla? Poczwała nagły chłód na myśl, że mogłaby już nigdy go nie ujrzeć.

Czy tak wygląda miłość? zastanawiała się. Mieszanka niepewności, tęsknoty i pragnienia bliskości ciała ukochanego? Tęsknota do jego, i tylko jego pocałunków.

Przyszedł następnego dnia rano. Nicky jadła właśnie śniadanie na słonecznym patio. Carlo stanął w cieniu kwitnącego drzewka cytrynowego i wypowiedział imię dziewczyny.

- Nicky?

Kiedy podniosła na niego wzrok, zobaczyła w jego oczach coś, czego nie było tam nigdy przedtem. Niepewność. Dojrzała też tę samą potrzebę bliskości i bezbronność, które pojawiły się w jego spojrzeniu, gdy opowiadał o zagubieniu się w labiryncie.

Nicky odsunęła krzesło i wstała.

- Jeśli wciąż... - Musiała zamilknąć i uspokoić oddech. Stała przed nim z opuszczonymi rękami i mocno bijącym sercem.

- Jeżeli wciąż chcesz... - nie była w stanie dokończyć zdania.

- Nicky - wyszeptał, a na jego twarzy odmalowała się ulga.

- Och, Nicky.

Nagle znalazła się w ramionach Carla. Poczowała się jak wędrowiec, który po długiej nieobecności wraca do domu. Owładnęło ją dziwne uczucie przynależności do tego mężczyzny.

- Zobaczysz, jak nam będzie dolarze razem - powiedział Carlo, tuląc ją mocniej. - Zostaniesz ze mną już na zawsze. Nie pozwolę ci odejść - wyszeptał. - Teraz jesteś moja. Moja na zawsze.

Poszli do urzędu, gdzie Nicky podała nazwisko swojej matki i ojca. Pokazała paszport i poświadczyła, że nigdy nie była zamężna. Podpisała dokumenty, który podał jej urzędnik.

Przeszli do gabinetu, gdzie lekarz pobrał próbki ich krwi.

- Proszę zgłosić się po wynik badania za trzy dni - powiedział narzeczonym.

Carlo podał Nicky ramię i wyprowadził ją na zalany słońcem dziedziniec.

- Chciałbym dać ci prezent zaręczynowy - oznajmił, kiedy mijali sklep jubilerski.

Jubiler, otyły człowiek z prawie łysą czaszką okoloną jedynie kilkoma kępkami siwych włosów, podniósł wzrok na wchodzących klientów. Przed chwilą uważnie oglądał pierścionek z brylantem i kiedy weszli, lupa wciąż tkwiła w jego oku.

- Doktor Santini! Jak miło pana znów widzieć! Tyle czasu minęło... - radośnie przywitał Carla.

- To prawda. Chciałbym ofiarować prezent tej damie, signor Veroni. Może naszyjnik lub kolczyki.

- Ależ oczywiście, doktorze - powiedział z uśmiechem sprzedawca i spojrzał na Nicky. Nagle uśmiech znikł z jego twarzy i mężczyzna wyraźnie zbladł. Patrzył zdumiony, a lupa upadła na podłogę.

- Signora - wyksztusił. - Myślałem... myślałem, że pani...

- To jest signorina Fairchild ze Stanów Zjednoczonych - Carlo szybko przedstawił swoją towarzyszkę. - To właśnie dla niej szukamy prezentu.

- Signorina... - sprzedawca powiedział tylko tyle. Schylił się po lupę i dokładnie sprawdził, czy upadek nie jej zaszkodził. Następnie przetarł ją chusteczką, którą wyjął z kieszeni. - Zatem, co chcieliby państwo obejrzeć?

- Wyroby ze złota - zdecydował Carlo.

Jubiler wziął z oszklonej gabloty kilka tac obitych czarnym aksamitem i położył je na ladzie.

- Naszyjnik - zarządził Carlo. - Ten z mańkami, złotymi monetami ! - Podniósł go i przyłożył do szyi narzeczonej. - Tak, weźmiemy go.

- Są jeszcze kolczyki do kompletu. - Jubiler rzucił na Nicky zmieszane spojrzenie i równie szybko odwrócił wzrok.

- Proszę je pokazać - ponaglił sprzedawcę Carlo. Signor Veroni podał mu kolczyki, a Carlo wręczył je Nicky.

- Nałóż je - powiedział. - Będą pasowały do twojej sukienki. Jubiler przytrzymał lustro, kiedy Nicky wpinała kolczyki.

Carlo nałożył jej naszyjnik. Mańki monety błyszczały na cienkim łańcuszku. Nicky poczuła chłód złota na swojej skórze.

- Idealne, czyż nie? - spytał Carlo, gładząc dłońmi ramiona dziewczyny.

Z pewnością były to ozdoby idealne, ale Carlo nawet nie spytał, czy prezent jej się podoba. Po prostu wybrał dla niej to, co jemu przypadło do gustu.

Zapłacił czekiem. Nicky wciąż jeszcze miała kłopoty z przeliczeniem cen w lirach na dolary, ale obliczyła, że komplet biżuterii kosztował ponad trzy tysiące dolarów. To bardzo hojny podarunek, pomyślała. Jednak...

Jednak co? Pograżona w myślach, wyszła za Carlem ze sklepu. Jej narzeczony ma świetny gust. Pewnie uważał, zresztą słusznie, że Nicky nie wybierze dla siebie kosztownego prezentu. To właśnie dlatego sam zdecydował o kupnie naszyjnika i kolczyków.

Nicky zastanawiała się także nad dziwnym zachowaniem sprzedawcy. Może ją z kimś pomylił? Z jakąś inną kobietą, której Carlo kupował biżuterię.

- Potrzebujesz pieniędzy na suknię ślubną - głos Carla wyrwał ją z zamyślenia.

- Wystarczy mi moich. Wciąż nie pozwoliłeś mi oddać ci tego, co jestem ci winna.

- I nie pozwolę. Wszystko, co mam, jest teraz twoje. - Carlo ujął Nicky pod ramię. - Przykro mi, że nie będzie prawdziwego miodowego miesiąca, ale możemy spędzić dwa dni w Sienie. Potem wezmę urlop i pojedziemy w podróż poślubną. Może do Grecji. Na pewno ci się tam spodoba.

Za szybko, pomyślała Nicky. To wszystko dzieje się zdecydowanie za szybko. Czuła się tak, jakby odbywała przejażdżkę na wirującej karuzeli. Nie była nawet pewna, czy chce jeździć, czy zsiąść z karuzeli.

Carlo odprowadził ją do pensjonatu. Zalecił jej odpoczynek, zanim wyjdą na kolację.

- Koniecznie musisz poprosić panią Brendisi, żeby ci pomogła wybrać odpowiednią suknię i jakiś wygodny kostium na podróż - powiedział i wcisnął jej kilka banknotów. - Teraz z pewnością nie możesz biegać w dżinsach.

Kiedy Carlo odszedł, Nicky spojrzała na pieniądze, które ścisnęła w dłoni i pomyślała, że jej życie nie będzie już takie jak wcześniej.

ROZDZIAŁ CZWARTY

Ślub odbył się trzy dni później w ogrodzie pensjonatu Villa Lucia. Ceremonię poprowadził znajomy sędzia, a signora Brendisi i doktor Raviggia byli świadkami.

Nicky czuła się jak we śnie. Wszystko było takie nierealne. Jej suknia z różowego szyfonu ze stanikiem z blad różowego brokatu. Złoty naszyjnik z monetami, kolczyki i pantofelki na wysokich obcasach. Piękny bukiet ślubny z różowych kamelii i lawendowych fiołków. Obcy mężczyzna stojący przy jej boku.

Słuchała słów wypowiedzianych po włosku przez sędziego i zastanawiała się, co właściwie robi. Jej żołądek wyczyniał dziwne harce, a w ustach zupełnie zaschło.

Carlo ujął jej dłoń i wsunął na palec złotą obrączkę.

- Sposa mia, moja panna młoda - powiedział.

Nicky spojrzała na niego z nieśmiałym uśmiechem. Jej twarz jednak szybko spochmurniała, gdy zobaczyła, że w oczach mężczyzny nie ma miłości ani pożądania, lecz triumf.

Pani Brendisi uściskała dziewczynę. Doktor Raviggia pogratulował Carlowi. Bianca wydmuchała nos i otarła oczy chusteczką.

Potem wszyscy udali się do restauracji przy placu Św. Marka. Doktor Raviggia zamówił szampana. Sędzia wznosił toast. Carlo delikatnie musnął swoim kieliszkiem kieliszek Nicky i pocałował ją w policzek.

Był miłym gospodarzem przyjęcia. Uśmiechał się pobłaźliwie, gdy Bianca wypła za dużo wina. Rozmawiał o medycynie z doktorem i o polityce z sędzią.

- Będzie mi brakować signoriny - zwierzyła się pani Brendisi.

- I ja także będę tęsknić. Była pani dla mnie bardzo dobra, signora.

- Proszę nazywać mnie Francesca - powiedziała kobieta i uścisnęła rękę Nicky. - Życzę ci wiele szczęścia. Doktor Santini to wspaniały mężczyzna. Wiem, że będziesz z nim szczęśliwa.

Jedzenie było przepyszne, ale Nicky prawie nic nie zjadła. Kiedy wypili poobiednią kawę i likiery, sędzia Oznajmił, że musi jeszcze zajrzeć do swego biura. Doktor Raviggia spojrział na zegarek i również zdecydował, że powinien sprawdzić, czy w szpitalu wszystko w porządku.

- W takim razie ja odwiozę panie do pensjonatu - zaproponował Carlo. - Jest pani gotowa, signora Santini? - spytał i wziął Nicky pod rękę.

Signora Santini. Teraz już nie Nicky Fairchild, ale signora Santini. Żona Carla, pomyślała dziewczyna.

Spojrziała na męża, pragnąc zobaczyć w jego oczach miłość i troskę. Jednak zamiast gorących wspomnień ich pocałunków i obietnicy przyszłych rozkoszy zobaczyła w jego spojrzeniu jedynie chłodną obojętność.

Do pensjonatu Villa Lucia wrócili gondolą. Carlo odprowadził trzy kobiety do drzwi.

- Zarezerwowałem dla nas apartament w Palazzo Gritti. Jutro wyruszamy do Sieny. Może teraz sobie odpoczniesz, a ja wrócę po ciebie o siódmej? - powiedział rozkazującym tonem. Potem złożył zdawkowy pocałunek na policzku żony.

Kiedy odszedł, Nicky wróciła do swojego pokoju. Zdjęła suknię, położyła się na łóżku i wpatrzyła w sufit.

- Carlo - wyszeptała. Przeszedł ją nagły dreszcz, tak chłodny jak usta jej męża przy ich pierwszym małżeńskim pocałunku.

Apartament w Palazzo Gritti był cudowny. Kremowe ściany, cienkie jak pajęczyna firanki i złote draperie. Na podłodze leżała biała wykładzina o grubym i miękkim włosiu. Pod oknem stała mała kanapka obita brzoskwiniowym brokatem, stolik i dwa krzesła. W pokoju znajdowała się też komoda oraz olbrzymie łóżko.

Nicky zauważyła, że w ich apartamencie są dwie łazienki. Carlo postawił jej walizkę na podłodze.

- Będę korzystał z drugiej łazienki - powiedział. - Nie musisz przebierać się do kolacji. Zamówimy sobie lekki posiłek do pokoju.

- To miło - odezwała się Nicky, bawiąc się guzikiem swojego nowego, szarego kostiumu.

- Zamówimy też szampana - dodał i zmarszczył brwi. -Przestań. Całkiem pognieciesz zakiet!

Nicky aż podkurczyła palce w swoich szarych pantoflach.

- Słuchaj - powiedział. - To był długi dzień i obydwójce jesteśmy zmęczeni. Może weźmiesz kąpiel i przebierzesz się w twoją... w coś wygodniejszego.

- Tak. Dobrze. Nie zajmie mi to dużo czasu - zdecydowała Nicky. Podeszła do komody i odłożyła ślubną wiązanę. Odwróciła się do męża i popatrzyła na niego niepewnie.

Carlo podszedł do niej i przytulił ją.

- Zobaczysz, Nicky, wszystko się ułoży. Między nami oczywiście. Będę dobry dla ciebie. Dam ci wszystko, czego zapragniesz.

Chcę, żebyś dał mi swoją miłość, pomyślała Nicky. Chcę, żebyś się o mnie troszczył, bo tak niewiele troskliwości zaznałam w życiu.

- Może powinnam zadzwonić do Eleanory, mojej matki - powiedziała głośno.

- Oczywiście! Że też sam o tym nie pomyślałem! Jeśli podasz jej numer telefonu, zamówię rozmowę z hotelu.

- To będzie cię bardzo drogo kosztowało.

- Ale ja jestem bardzo bogaty. - Carlo uśmiechnął się po raz pierwszy tego dnia. - Idź, przyszykuj sobie kąpiel. Możesz rozmawiać z matką w łazience.

Nicky skinęła głową i napięcie panujące między nimi trochę zelżało.

- Nie będę długo tam siedzieć - obiecała.

- Nie ma pośpiechu. Zamówię rozmowę i kolację. Może być homar na zimno i sałatka?

- Cudownie - powiedziała Nicky i wzięła głęboki oddech. - Niedługo wracam.

Napuściła wody do wanny i rozebrała się. Koło wanny stał telefon i taca z olejkami kąpielowymi. Nicky wybrała jeden z nich i

wlała aromatyczny płyn do parującej wody. Upięła wysoko włosy i ułożyła się wygodnie w wannie.

W jej głowie rozbrzmiewały smutne słowa piosenki o dziewczynie, która wyszła za niewłaściwego mężczyznę. Cóż, ona też była teraz mężatką. Poślubiona starszemu od siebie mężczyźnie, lekarzowi, który obracał się w elitarnym towarzystwie, całkiem nieznanym Nicky. Dni niebieskich dzinsów i krótkich, obcisłych koszulek minęły bezpowrotnie. Już nigdy więcej nie wybierze się na wycieczkę z plecakiem ani nie zje obiadu w barze szybkiej obsługi. Nie będzie spacerowała bosą po plaży o zachodzie słońca i jadła hot dogów. Ten okres życia ma już za sobą. Teraz będzie mieszkała we Włoszech u boku Carla. Dziś po raz pierwszy będą spać w jednym łóżku i pierwszy raz będą się kochać... Nicky wzięła głęboki oddech. Jak to będzie? Czy Carlo okaże się czułym kochankiem? Czy...

Nagle ciszę rozdarł dźwięk telefonu. Nicky podniosła słuchawkę.

- Nicky? - usłyszała. - Nicky, to ty? - pytała Eleanora.
- Tak, mam. Jak się masz?
- Dobrze, ale dlaczego dzwonisz? Czy coś się stało?
- Wszystko w porządku.
- Gdzie jesteś? - pytała zaniepokojona matka.
- W wannie, w hotelu Palazzo Gritti, w Wenecji.
- W Wenecji? Myślałam, że jesteś już w Hiszpanii. W Palazzo Gritti? Powiedziałaś: w Palazzo Gritti? Ale to strasznie drogi hotel! Nicky, przecież nie masz tyle pieniędzy! Co ty...

- Właśnie wyszłam za mąż, Eleanoro. A dokładniej - dziś po południu.

- .. .robisz w takim hotelu? Co?! - Eleanora Winston Avery Fairchild Westerly Seabrook Diaz-Enfante niemal się zakrztusiła. - Za mąż? Wyszłaś za mąż? - krzyknęła zaszokowana. - Za kogo?

- Nazywa się Carlo Santini. Doktor Carlo Santini.

- Jest lekarzem?

- Mhm. - Po raz pierwszy tego dnia Nicky dobrze się bawiła.

- Ależ, ależ... Jak długo właściwie się znacie?

- Prawie miesiąc.

- Miesiąc? Boże mój!

- Ty swojego obecnego męża znałaś dwa tygodnie, zanim go poślubiłaś.

- To zupełnie co innego. Jestem od ciebie dojrzała. Mam więcej doświadczenia.

- Ja też go nabiorę po piątym ślubie.

- Doprawdy, Nicolino! - Eleanora była wstrząśnięta. -Gdzie ty będziesz mieszkać?

- Carlo ma dom pod Florencją. To pałac z szesnastego wieku. Trzydzieści sześć pokoi. Wyślę ci mój adres, jak tylko sama go poznam.

- Cóż, ja... Ja zupełnie nie wiem, co powiedzieć. Życzę ci, oczywiście, wszystkiego najlepszego. Ale wolałabym, żebyś najpierw ze mną porozmawiała, zanim podjęłaś taką decyzję. Prawie nie znasz tego doktora...

- Doktora Santini - podpowiedziała matce Nicky. - Posłuchaj, ta rozmowa kosztuje majątek. Napiszę do ciebie, jak tylko się nieco zadamowię.

- No tak! Dobrze. Chyba powinnam ci pogratulować.

- Byłoby miło.

- Więc, oczywiście, gratuluję.

- Dziękuję ci, Eleanoro.

Nicky ułożyła się wygodniej. Uśmiechała się zadowolona, że wreszcie udało jej się zaszokować czymś swoją matkę. W pewnej chwili usłyszała, że drzwi apartamentu otwierają się. Z zasłyszanej wymiany zdań zrozumiała, że przyniesiono kolację. Trzeba było zakończyć kąpiel. Popatrzyła na piękną koszulkę nocną i szlafroczek, które wisiały w łazience, i zadrżała. Żołądek znów zaczął swoje harce, a w gardle pojawiła się jakaś ogromna kula.

Tylko spokojnie, upomniała samą siebie Nicky. Wszystko będzie dobrze.

Wyszła z wanny, wytarła się i włożyła białą nocną koszulkę i szlafroczek z białej koronki. Uczesała się i delikatnie pociągnęła usta szminką. W końcu wzięła głęboki oddech i wyszła do Carla.

Jej mąż stał przy jednym z okien wychodzących na Canal Grande. Miał na sobie długi, czarny, aksamitny szlafrok.

Otwarta butelka szampana już się chłodziła w wiaderku z lodem. Carlo rozlał trunek do dwóch kryształowych kieliszków i podał jeden Nicky.

- Za moją żonę-wzniósł toast. - Wyglądasz pięknie, Nicky.

- Dziękuję ci, Carlo - powiedziała Nicky i skosztowała szampana. - Tu jest bardzo ładnie.

- Tak - powiedział Carlo, ale nie patrzył na pokój, lecz na swoją młodą żonę. Jej elegancki, obszyty koronką szlafroczek o prostym kroju rozszerzał się u dołu, ukazując biel nocnej koszulki. Carlo dostrzegł pod materiałem zarys jej małych, kształtnych piersi, lecz wyraz jego twarzy nie zmienił się.

- Rozmawiałaś z matką? - spytał.

- Tak.

- No i jak zareagowała na wiadomość o naszym ślubie?

- Najpierw krzyczała, a zaraz potem chciała się wszystkiego o tobie dowiedzieć. Pytała, kim jesteś i jak długo się znamy.

- Rozumiem jej troskę - powiedział Carlo i spojrzał na Nicky znad kieliszka. - Możesz ją zaprosić w odwiedziny, jeśli chcesz.

Możesz? Carlo łaskawie zgadzał się na odwiedziny matki swojej żony? Nicky była równie przestraszona, jak zakłopotana sytuacją. Czowała się tak po raz pierwszy w życiu. Zmieszana, podeszła do okna. Noc była ciemna, niebo pochmurne i bez gwiazd. Światło ulicznych latarni odbijało się w wodzie. Widok pływających po kanale gondoli znów przywiódł Nicky na myśl stado czarnych łabędzi. Kiedy jeden z gondolierów zaczął śpiewać smutną pieśń miłosną, w oczach dziewczyny pojawiły się niechciane łzy. Jak wiele par i przez ile lat pływało łodziami po weneckich kanałach? Jak wiele z nich się rozstało? Jak wiele marzeń przepadło?

- To jest piękne, prawda? - powiedział Carlo, obejmując żonę.

- Piękne i smutne.

- Smutne? - Odwrócił Nicky przodem do siebie, by zajrzeć jej w oczy. - Nie. Wenecja nie jest smutna. To miasto jest pełne życia.

Nicky też tak uważała, gdy zobaczyła Wenecję po raz pierwszy. Teraz jednak... Spojrzała na męża, szukając w jego twarzy potwierdzenia, że dobrze im się ułoży. Wszystko będzie tak, jak być powinno, tłumaczyła sobie. Carlo ją kocha. Na pewno. Bo inaczej, po co miałby się z nią żenić?

Homar bardzo smakował Nicky. Sałatkę też jadła z przyjemnością. Potem sączyła szampana, a Carlo opowiadał o Sienie.

- To jedno z piękniejszych miast we Włoszech - mówił. - Od wieków rozwijał się tam handel i sztuka. Są tam urocze wąskie uliczki, piękny plac w centrum i zabytkowa katedra.

Nicky udawała zainteresowanie opowieścią męża, ale tak naprawdę jej myśli zaprzętały inne sprawy. Wolałyby porozmawiać o ich wspólnym życiu, o tym, jak będą mieszkać razem w jego domu i jaka jest jego babcia.

Nicky chciała, żeby Carlo całował ją tak jak wtedy, gdy wracali z Torcello. Pragnęła znów czuć tak samo. Jej nowo poślubiony mąż powinien powiedzieć lub zrobić coś, co rozluźniłoby choć trochę jej napięcie.

Carlo ponownie napełnił kieliszek żony. Nicky piła szampana małymi łykami. Carlo zdążył w tym samym czasie opróżnić aż dwa kieliszki. Kiedy skończyli szampana i kolację, zadzwonił po obsługę. Po chwili pojawił się kelner i zabrał opróżnione naczynia.

- Robi się późno - powiedział Carlo. - Jeśli chcemy wyruszyć z samego rana, to już jest najwyższa pora na odpoczynek.

Nicky tylko skinęła głową. Ze zdenerwowania nie była w stanie nawet wykrztusić słowa.

- Chodź - odezwał się Carlo, ujmując jej dłoń. - Pora do łóżka.

Nicky nawet się nie poruszyła, gdy mąż odwrócił ją twarzą do siebie i rozpiął jej szlafroczek.

- Naprawdę jesteś piękna - rzekł po chwili.

Serce jak szalone tłukło się w piersiach Nicky. Pragnęła, żeby Carlo pocałował ją i zapewnił, że przy niej jest szczęśliwy.

- Co się stało? - spytał, gdy w odpowiedzi na delikatną pieszczotę zadrżała. - Denerwujesz się?

- Tak - powiedziała Nicky i próbowała się uśmiechnąć. — Trochę.

- Ale dlaczego? Jesteśmy teraz mężem i żoną. Nie ma powodów do zdenerwowania.

- Nie powiedziałeś mi... - Nicky zamilkła i potrząsnęła głową. Nie odważyła się zadać tego, najważniejszego dla niej pytania. Po chwili zebrała się na odwagę i zapytała o inną, równie dla niej ważną rzecz. - Dlaczego się ze mną ożeniłeś, Carlo?

Carlo uśmiechnął się i odgarnął włosy Nicky z twarzy.

- A jak myślisz, Nicolina? Dlatego, że tak dobrze nam razem. Dlatego, że kiedy cię całuję, zapominam...

- Zapominasz?

- Tak. O wszystkich nieprzyjemnych rzeczach – powiedział i czule przygarnął do siebie żonę. - Mógłbym zatracić się w twoich pocałunkach. Utonąć w twoich oczach.

- Carlo ja...

- Szz... —uciszył ją. Potem pocałował. I znów było tak jak przedtem. Chciwie spijał pocałunki z jej ust, jakby próbował młodego wina. Kiedy oplótł ją ramionami, Nicky poczuła, że zadrżał z rozkoszy. Zaczaj pieścić jej piersi przez cienki materiał koszulki, a gdy westchnęła, wziął ją na ręce i zaniósł do łóżka.

- Zaczekaj - wyszeptała Nicky. - Ja...

Ale Carlo nie czekał. Jednym pociągnięciem rozwiązał pasek szlafroka i zrzucił ubranie. Zobaczyła, że stoi przed nią całkiem nagi. Trwało to jednak jedynie krótką chwilę, bo za moment już klęczał u jej stóp. Niecierpliwie ściągał jej koszulkę. Nicky usłyszała odgłos rozrywanego materiału.

- Unieś ręce - powiedział Carlo i zdjął z niej przez głowę oporny strój.

- Carlo - znów spróbowała. - Muszę ci coś... Powstrzymał Nicky nagłym pocałunkiem.

- Proszę... - zaczęła dziewczyna.

Carlo wpierw uklęknął przy niej na łóżku, a już po chwili przykrył ją swym ciałem. Nicky całą sobą czuła twardość męskiego ciała. Przygniatał ją, a ona zupełnie nie mogła się poruszyć.

- Czekałem tak długo - szeptał gorączkowo tuż przy jej ustach. - Już dłużej bym nie wytrzymał. Tak długo!

Przytrzymał biodra dziewczyny.

- Carlo, zaczekaj - prosiła Nicky coraz bardziej spięta. Wtargnął w nią gwałtownie i dziewczyna załkała z bólu i zaskoczenia.

- Mój Boże! - Carlo zamarł na moment. - Dlaczego mi nie powiedziałaś? - Całym jego ciałem wstrząsały dreszcze

powstrzymywanej namiętności. - Powinnaś mi o tym powiedzieć! Co ja zrobiłem? - teraz już mówił po cichu, tylko do siebie. -Ay,Dio, co ja zrobiłem... - Nie mógł już dłużej powstrzymać pożądania. Z jego ust wyrwał się niski jęk i Carlo zaczął się poruszać.

Był jak wojownik zdobywający niedostępne miasto, a kiedy pokonał już pierwszy bastion, delikatny mur, grabił, plądrował i odciskał na Nicky swoje piętno. Czynił ją swoją własnością z niemal dziką furją.

- Obejmij mnie - zażądał. Kiedy dziewczyna posłusznie oplotła go ramionami, Carlo zaczął sięgać jeszcze głębiej. -O tak. Właśnie tak. Jesteś moja, na zawsze moja.

Obsypał ją gradem gorących pocałunków, które raniły i pozostawiały siniaki na delikatnej skórze dziewczyny. Carlo podniósł głowę i spojrzał na Nicky. Patrzył nieprzytomnie szalonymi oczami. Przygryzł dolną wargę, a mięśnie szyi i karku wyglądały jak napięte powrozy. Zanurzał się raz po raz w delikatnym wnętrzu dziewczyny. Nagle wydał okrzyk z prymitywną siłą, która pochodziła z najgłębszych obszarów jego duszy.

Nicky nie poruszyła się.

Serce Carla dziko biło tuż przy jej żebrach, jego urywany oddech rozwiewał włosy dziewczyny. Po chwili, gdy jego oddech uspokoił się, zsunął się z Nicky.

- Przepraszam - powiedział. - Nie chciałem, żeby tak to się stało.

Nicky nie odezwała się.

- Powinnaś była mi powiedzieć, że jesteś dziewczyną. - Uniósł się nieco na łokciu i popatrzył na nią. - Myślałem, że wszystkie Amerykanki....

- Nie wszystkie - odezwała się po chwili Nicky.

- Nie chciałem zrobić ci krzywdy - dodał i pocałował usta, które przed chwilą poranił. - Wynagrodzę ci to. Następnym razem będzie zupełnie inaczej.

Następnym razem?! Nicky miała siniaki na całym ciele. Czowała się wykorzystana. Najgorsze ze wszystkiego było to, że wiedziała już, iż Carlo jej nie kocha. Ożenił się z nią, bo tylko tego od niej chciał. Wziął ją nie jak kochający mężczyzna, ale jak żołnierz wojenną zdobycz.

Nicky wstała bez słowa i poszła do łazienki, by się wykapać. Weszła do pokoju, włożyła koszulkę i położyła się do łóżka. Kiedy Carlo spróbował ją objąć, zesztyniała.

- Jestem bardzo zmęczona - mruknęła i odwróciła się plecami do męża.

Przez uchylone okno dochodził dźwięk fal uderzających o burty łodzi i odległa, melancholijna pieśń gondoliera.

Nicky podciągnęła kolana pod brodę i mocno zacisnęła powieki. Jeszcze nigdy, przenigdy nie czułam się taka samotna, pomyślała.

Kiedy otworzyła oczy następnego ranka, Carla przy niej nie było. Nicky usiadła na łóżku i rozejrzała po pokoju. Wydał jej się bardzo piękny i spokojny, cały zalany słonecznym światłem.

Zatrzymała wzrok na zmiętym, białym szlafrocisku i leżącym nieopodal przywiedłym bukietie ślubnym.

Szybko uciekła spojrzeniem w bok, żeby nie naszły jej wspomnienia poprzedniego dnia i nieudanej nocy poślubnej. Nie wiedziała, dokąd udał się jej mąż i na razie nie miała ochoty o tym wiedzieć. Odrzuciła niecierpliwie satynowe prześcieradła, żeby wziąć kąpiel, zanim wróci Carlo, i zauważyła karteczkę na poduszce. „Wychodzę na chwilę. Zamówiłem ci śniadanie na dziewiątą”, przeczytała.

Zegar wskazywał ósmą trzydzieści.

Nicky pognęła do łazienki i napuściła do wanny wody. Już po chwili zanurzyła się w gorącej kąpieli. Zadrzała. To co miało być najbardziej ekscytującym momentem jej życia, okazało się koszmarem. Jeśli znów się powtórzy... Jesteś moja, na zawsze moja, przypomniała sobie słowa Carla.

Mimo gorącej wody, poczuła lodowaty dreszcz. Kochała swojego męża i choć on nie wyznał jej swych uczuć, Nicky uważała, że też ją kocha. Bo z jakiego innego powodu chciałby się z nią ożenić?

Próbowała sobie wytłumaczyć, że teraz, kiedy spełniła już swoją powinność, będzie lepiej. Carlo na pewno będzie bardziej cierpliwy. Przecież dopiero zaczynali. Mają przed sobą całe życie. Następnym razem będzie łatwiej, przekonywała się w myślach.

Wyszła z wanny i włożyła kostium podróży, który miała na sobie poprzedniego dnia. Akurat gdy wychodziła z łazienki, zapukał kelner i wniósł śniadanie. Nicky z niedowierzaniem patrzyła na truskawki ze śmietaną, gorącą czekoladę i świeże francuskie rogaliki.

Wyglądała przez okno i zjadała ostatniego rogalika, kiedy do apartamentu wszedł Carlo.

- Buon giorno- przywitał się.

- Buon... buon giorno.

- Dostałaś śniadanie o czasie?

- Tak, dziękuję.

- Spałaś, kiedy wychodziłem. Nie chciałem cię budzić.

- Znalazłam twój liścik.

- To dobrze - stwierdził Carlo i podszedł do stolika, przy którym siedziała Nicky. Usiadł na wprost niej i wyjął z kieszeni marynarki małe, zapakowane pudełeczko. - Przyniosłem ci prezent ślubny.

- Nie musiałeś tego robić - powiedziała Nicky i odstawiła filiżankę.

- Otwórz - zachęcił ją Carlo, wręczając zawiniątko.

Przez chwilę walczyła ze wstążeczką, potem uniosła wieczko. W pudełeczku leżały brylantowe kolczyki. Popatrzyła na nie, a potem na Carla.

- Są piękne. Dziękuję.

- Cieszę się, że ci się podobają. - Spojrzał na zegarek. - Już prawie dziesiąta! Jeśli jesteś gotowa, to powinniśmy się zbierać.

- Jestem gotowa.

- Pojedziemy taksówką do miejsca, gdzie zostawiłem samochód.

Przy odrobinie szczęścia będziemy w Sienie w porze lunchu.

Carlo przyjrzał się uważnie swojej żonie.

- Wszystko w porządku, tak?

- Tak. W porządku - odparła.

- Zatem ruszajmy.

Carlo wystawił walizki i wezwał chłopca hotelowego, żeby zaniósł je do taksówki.

Nicky po raz ostatni spojrzała na pokój, w którym spędzili noc poślubną, i poczuła taką rozpacz, taki przytłaczający smutek i samotność, że przez chwilę nie mogła się poruszyć.

- Chodź już - usłyszała głos męża.

Razem wyszli z pokoju i zamknęli za sobą drzwi.

RS

ROZDZIAŁ PIĄTY

Łagodne wzgórza Toskanii zieleniły się obietnicą lata. Rozłożyste kasztanowce i ciemnozielone cyprysy przydawały krajobrazowi dostojęstwa. Winnice rozkwitały pod błękitnym niebem, a stare drzewa oliwne okrywały się nowymi owocami.

Carlo i Nicky nie mieli sobie wiele do powiedzenia. Siedzieli w ciszy, odkąd opuścili Wenecję. On, z dłońmi na kierownicy czarnego ferrari w skupieniu obserwował drogę. Ona zerknęła na niego. Wyraz twarzy męża był poważny, niemal surowy.

O czym on myśli? Pewnie wspomina wczorajszą noc, swoją nieudolność i żenujący brak doświadczenia, myślała zasmucona Nicky. Tak bardzo chciała go zadowolić, ale zawiodła. Ich zbliżenie odbyło się w gniewie, jakby Carlo chciał ją ukarać. Ale za co? Czym mogłam go rozgniewać? zadawała sobie w myślach pytanie.

Wychodziła za mąż gotowa dać Carlowi całą swoją miłość. Dać, a nie sprzedąć za złoty naszyjnik i brylantowe kolczyki. Czy tyle właśnie znaczyły dla niego uczucia? Sądził, że można nimi handlować, jak jakimś towarem?

Nicky czuła się zakłopotana, nieszczęśliwa i niepewna przyszłości. Siedziała zamyślona na obitym skórą siedzeniu luksusowego wozu i starała się podziwiać przepiękne widoki. Mijali wsie i miasteczka ze starymi kamiennymi domami i kościołami o wysmukłych wieżach. Rolnicy pracowali na świeżo obsianych polach.

Chłopcy pilnowali stad kóz. Starsze kobiety, odziane od stóp do głów w czerń, obserwowały z ciekawością ich przejazd.

Do Sieny dotarli kilka minut przed drugą. Po niedługim czasie odnaleźli ukryty wśród wzgórz pensjonat, w którym Carlo zarezerwował pokój. Przestronne pomieszczenie miało balkon i okna, z których można było oglądać pobliskie miasto.

- Zjemy tu lunch - powiedział Carlo. - Potem możemy zwiedzić okolicę.

- Dobrze.

- Nicolina... - zaczął niepewnie. Wahał się, a w jego oczach zauważyła troskę. - Wiem, że to wszystko jest dla ciebie nowe: mój kraj, język... - Nagle na jego ustach zaigrał uśmiech

I ja sam. Czujesz się trochę obco, prawda? Ale, wierz mi, to minie. Przyzwyczaisz się.

- Tak sądzisz? - Nicky patrzyła na niego z powagą.

- Oczywiście - powiedział, ale dziewczyna zauważyła niekontrolowany skurcz mięśni na policzku męża. - Jak tylko ulokujemy się w Casa Santini, wszystko potoczy się gładko. Elisabetta nie czuje się całkiem dobrze, ale mamy pokojówki, więc prowadzenie domu nie obciąży cię zbyt. Cały dzień w zasadzie będziesz miała dla siebie. A ja będę wracał wieczorem.

Carlo położył dłoń na ramieniu Nicky, która nagle zeszywniała. Ujął drugą ręką podbródek swojej młodej żony, lecz kiedy wzdrygnęła się, zacisnął usta i cofnął rękę.

- Zaczekam na ciebie na dole - powiedział i ruszył do wyjścia.

Nicky zacisnęła powieki, gdy tylko Carlo zamknął za sobą drzwi. Poślubiła zupełnie obcego sobie człowieka i nie bardzo wiedziała, jak ma teraz postępować.

Zjedli posiłek na zacienionym patio. Cannelloni były wyśmienite, a mieszana sałata świeża i chrupiąca. Z wnętrza restauracji dochodził słodki a zarazem smutny dźwięk mandoliny. Nie potrafili ze sobą rozmawiać, więc odzywali się jedynie do kelnera. Na szczęście dla Nicky przy sąsiednim stoliku usiadła para Amerykanów. Pan i pani Adamson z Atlanty chętnie gawędzili z rodaczką. Po raz pierwszy udali się za granicę, mieli więcej czasu, bo ich dzieci pozakładały rodziny, a ojciec pani Adamson przeszedł na emeryturę.

Nicky z przyjemnością rozmawiała z rodakami, gdyż okazali się sympatyczni, również dlatego, że przypominali jej o domu. Carlo już kilka razy wymownie spoglądał na zegarek, ale udawała, że tego nie widzi. Znów mogła posłuchać swego ojczystego języka, najnowszych wieści z Waszyngtonu i pośmiać się ze starych dowcipów.

- Nicolina, robi się późno - nie wytrzymał koło czwartej Carlo. Odsunął swoje krzesło i wstał. - Musimy jechać, jeśli mamy zamiar zwiedzić Sienę. Miło było państwa poznać - pożegnał się z rozmówcami żony.

Znów jechali w ciszy. Jednak kiedy Carlo podał jej rękę przy wysiadaniu z samochodu, już jej nie puścił. Szli wąską, krętą uliczką, a on opowiadał o mieście.

- Do tej pory w Sienie przetrwały niektóre średniowieczne obyczaje. Dwa razy w roku, na początku lipca i w połowie sierpnia, odbywa się festiwal Palio. Wszyscy przebierają się w średniowieczne

stroje. Zaczyna się prawdziwe szaleństwo. Pojawiają się kolorowe proporce, przez środek miasta prowadzi trasa konnego wyścigu, a wszystkiemu towarzyszy dźwięk trąbek. To piękne i kolorowe widowisko, więc jeśli uda mi się to, co zamierzam, przyjedziemy tu ponownie w sierpniu.

Jeśli jeszcze z tobą będę, dodała w myślach Nicky.

Carlo, niczym prawdziwy przewodnik, oprowadzał żonę po mieście. Pokazał jej Palazzo Publico, zabytkowy budynek z ozdobnym frontem. Nicky żałowała, że nie jest już turystką. Wtedy mogłaby podziękować swojemu uprzejmemu towarzyszowi i wrócić do hotelu.

Wieczór zastał ich w małej kawiarence, gdzie raczyli się smakowitymi kanapkami i kawą.

- Jesteś zmęczona. Wracajmy - powiedział w pewnej chwili Carlo.

Jeszcze nie, błagała go w myślach dziewczyna. Wolę zostać tutaj w tej cichej kawiarni, w spokojnym mieście. Wcale nie chcę iść z tobą. Boję się, że wczorajsza noc znów się powtórzy, myślała zrozpaczona.

Jednak nie powiedziała nic, tylko wzięła swoją torebkę i posłusznie podążyła za mężem.

- Chyba wezmę kąpiel - oznajmiła zaraz po powrocie do hotelu.

- Tak - zgodził się z żoną Carlo. - To był męczący dzień. Kąpiel z pewnością pomoże ci się odprężyć.

Nicky zwlekała, jak tylko mogła. W końcu, zmarznięta, wyszła z wanny, teraz pełnej ostygłej już wody, wytarła się i zaczęła czesać

włosy. Stała przed lustrem i obserwowała swoje odbicie. Zwykle piękne oczy, dziś wydawały się za duże. Sińce na biodrach, udach i talii nabrały fioletowego odcienia. Dziewczyna odwróciła wzrok, żeby nie przywoływać smutnych wspomnień. Sięgnęła do walizki, wyjęła jasnoniebieską koszulkę nocną i włożyła ją.

Mrok pokoju rozświetlała jedynie mała lampka, stojąca na nocnym stoliku. Carlo czekał na balkonie, a przez uchylone drzwi Nicky mogła słyszeć cichą muzykę dobiegającą z ogrodu.

Przez chwilę stała niepewnie na środku pokoju. W końcu zebrała się na odwagę, wzięła głęboki oddech i ruszyła w stronę męża.

- Chodź-zachęcił ją Carlo.-Noc jest taka piękna. Nicky wyszła na balkon. Przed nią roztaczał się wspaniały widok. Światła Sieny migotały pomiędzy falistymi wzgórzami. Na horyzoncie widziała ciemne linie drzew. Na usianym gwiazdami niebie pokazał się sierp księżyca.

- Tak wygląda dusza Toskanii - wyszeptał. - Mam nadzieję, że pewnego dnia pokochasz ją tak jak ja. - Carlo popatrzył na swą młodą żonę. - Chodźmy do środka. Robi się zimno.

Nicky, zdenerwowana, niemal przywarła do balustrady. Carlo przykrył jej dłoń swoją ręką.

- Chodź - powiedział.

Weszli do środka. Carlo odwrócił się do żony i posłał jej czarujący uśmiech.

- Podoba mi się twoja koszulka.

- Poprzednia jest rozdarta - odezwała się Nicky, Carlo drgnął, jakby ktoś go uderzył.

- Mieliśmy zły początek. Przepraszam. Obiecuję, że ci to wynagrodzę - odezwał się po dłuższej chwili.

Nową parą brylantowych kolczyków, dopowiedziała Nicky w myślach.

Mąż pocałował ją. Nie odpowiedziała.

Carlo zawahał się, ale już po chwili prowadził ją do wyściełanego miękkimi poduszkami fotela na biegunach. Usiadł i posadził sobie żonę na kolanach. Nicky siedziała, cała spięta.

- Pozwól mi wstać - poprosiła.

- Za chwilę - odpowiedział Carlo. Delikatnie ułożył głowę żonę na swoim ramieniu. Tulił ją do siebie, gładził po włosach i delikatnie kołysał w ramionach. Nocne powietrze łagodnymi podmuchami chłodziło ich ciała. Z ogrodu dobiegał dźwięk mandoliny. W oddali zabrzmiał dźwięk dzwonu.

Nicky próbowała się uwolnić, ale Carlo nie zamierzał pozwolić jej odejść. Wciąż tulił i głaskał ją, aż zaczęła się powoli odprężyć. Potem Carlo pocałował swoją żonę.

Jeszcze przez moment nie odpowiadała, ale po chwili, chociaż przyrzekała sobie, że tego nie zrobi, poddała się. Jej usta rozchyliły się zapraszająco i pocałunek zamienił się we wzajemne pieszczoty. Carlo nie nalegał ani nie ponaglał Nicky. Czekał na to, co sama zechce mu dać.

Całowali się długo, aż pocałunki stały się głębokie, wilgotne i pełne żaru. Carlo przesunął dłoń na osłoniętą cienkim jedwabiem pierś Nicky. Przez mgnienie oka poczuła strach, że mąż znów ją zrani, jak poprzedniej nocy.

Jednak on tylko pieścił ją i całował. Nicky nieświadomie przysunęła się bliżej. Dłonie Carla rysowały skomplikowane wzory na jej ciele. W końcu jego wprawne palce znów zbłądziły na piersi Nicky. Delikatnie ścisnął ich twardniejące czubki. Kiedy zamruczała z rozkoszy, zsunął ramiączka jej koszulki i schylił się, żeby pocałować odkryte piersi.

Ciepło rozpląnęło się po ciele Nicky jak słodki, gęsty syrop. Ucałowała pochyloną głowę męża i zaczęła głaskać jego włosy. Szkoda, że nie mogą na tym poprzestać. Tylko przytulanie, czułe uściski i pocałunki. Bez dalszego ciągu. Bardzo bolesnego dalszego ciągu.

Carlo znów zawładnął ustami Nicky i obdarzał ją długimi, powolnymi pocałunkami. Oplotła ramionami jego szyję. Przeczesała palcami gęste, czarne włosy i starała się odwzajemnić jego pieszczoty. Przysunęła się jeszcze bliżej, ale kiedy próbował zsunąć jej przez biodra koszulkę, cofnęła się, przestraszona.

- Wszystko w porządku, cara mia. Po prostu pozwól mi się dotykać. Nie zrobię niczego bez twojej zgody — wyszeptał i uspokoił ją czułym pocałunkiem. Gładził jej nogi i uda, i całował ją, aż całkiem osłabła w jego ramionach.

Czas stanął w miejscu. Prawie wszystkie dźwięki zamilkły, poza głosem ptaka tęsknie wołającego swoją partnerkę i cichym skrzypieniem bujanego fotela. Szlafrok Carla rozchylił się. Usadził Nicky tak, aby jej piersi muskały jego tors. Czowała łaskotanie twardych, skręconych włosków na swoich wrażliwych piersiach, zapach skóry i bicie serca męża pod swoją dłonią.

Nicky zagubiła się w pocałunkach Carla. Nic więcej nie liczyło się poza jego ustami i dłońmi, które tak delikatnie błędziły po jej ciele.

Carlo wstał z bujanego fotela, wciąż tuląc Nicky w ramionach, i delikatnie ułożył ją na łóżku. Zdjął szlafrok i zanim zdążyła zaprotestować, ułożył się przy niej. Wziął ją w ramiona i obsypał deszczem pocałunków,

- Carissima - wyszeptał i ostrożnie położył się na niej.

I choć ciało Nicky płonęło tęsknotą, zadrżała na wspomnienie poprzedniej nocy.

- Daj mi usta - poprosił Carlo i delikatnie rozchylił jej uda kolanem.

Wciąż całując, powoli opuścił się, aby ich ciała mogły się połączyć. Nie poruszył się, dopóki Nicky nie rozluźniła się zupełnie.

A ona nieśmiało wyciągnęła ręce, objęła męża i zaczęła głaskać jego plecy. Wciąż jednak obawiała się, że koszmar powróci. Carlo zaczął się poruszać. Zalała ją fala rozkoszy, tak silna, że z jej ust wyrwał się jęk. Uniosła biodra, pozwalając, by wypełnił ją swym ciepłem. Carlo kołysał ją, tak jak przedtem na kolanach, lecz teraz ich ciała były połączone. Każdy ruch naglił i unosił tam, gdzie Nicky jeszcze nigdy przedtem nie dotarła.

- Tak właśnie powinno być, carissima - wyszeptał cicho. -
Pozwól mi się poprowadzić.

Jego ruchy nabrały tempa. Nicky przylgnęła do niego, zalewana falami pożądania. Zagubiona w nieznanym uczuciu, sięgała coraz wyżej i wyżej...

Nagle stało się. Nicky załkała, gdy przyszła ogłuszająca fala rozkoszy, która poniosła ją ku spełnieniu. Carlo przykrył jej usta swoimi wargami, a już po chwili jego krzyk połączył się z jej łkaniem.

Całował zamknięte oczy dziewczyny, nos, policzki i rozchylone, nabrzmiące usta.

- Muszę się przesunąć, jestem za ciężki dla ciebie - powiedział, ale Nicky tylko potrząsnęła głową.

- Nie - wyszeptała. - Zostań tak jeszcze chwilę.

Carlo złożył głowę przy ramieniu Nicky, wdychał zapach jej włosów i czuł spokój, jakiego nie zaznał od dwóch lat.

Promień światła przebudził Nicky. Leżała po swojej stronie łóżka z prześcieradłem zaplątanym wokół bioder i tuliła się do męża.

- Dzień dobry - odezwał się Carlo. - Dobrze spałaś?

- Czy ty... - zaczęła i zamilkła, bo ogarnęła ją nagła nieśmiałość.

- Od dawna już nie śpisz?

- Tylko chwilę - wymruczał, odgarnął włosy z twarzy żony i pocałował ją. - Uwielbiam obserwować, jak śpisz.

Zarumieniła się. W nocy jej błękitna koszulka gdzieś znikła i Nicky spała naga w ramionach męża. Teraz szybko chwyciła prześcieradło i podciągnęła je, żeby się zakryć.

- Pozwól mi patrzeć na siebie - zaczął z uśmiechem Carlo i ściągnął przykrycie z żony. - Chcę oglądać... - przerwał i gwałtownie wciągnął powietrze, gdy przyjrzał się w dziennym świetle jej ciału.

Cała skóra pokryta była sińcami. Jeden, żółtej barwy znajdował się na piersi, drugi w okolicach talii, kolejne na udach. Carlo

zdumiony i przerażony patrzył na ślady, które zostawił na ciele żony, gdy wziął ją siłą pierwszej nocy.

- Dio mio - wykrztusił. - Ay, Dio mio! - Zawstydzony, opuścił głowę na piersi Nicky, nie mogąc patrzeć na to, co zrobił.

- Przestań - powiedziała Nicky i pogładziła włosy męża. - Proszę, przestań.

- To ja ci to zrobiłem - wyszeptał w udręce Carlo, a w jego oczach dostrzegła cierpienie. - Nie chciałem. Coś się ze mną stało. Tak długo cię pragnąłem - tłumaczył się, kiedy nie odpowiedziała. - Czekałem...

- Przecież znamy się dopiero kilka tygodni - Nicky patrzyła na niego zdziwiona. - Nie rozumiem tego.

- Wiem o tym - powiedział. - Sam nie wiem, czy to rozumiem. Potem zaczął całować poranione miejsca, by nie pozwolić na kolejne pytania, na które nie chciał odpowiadać. Znow zaczęli się kochać, czule i powoli. Później Nicky poszła wziąć kąpiel i ubrać się.

Carlo wciąż leżał w łóżku, zaciskając powieki, jakby nie chciał zacząć nowego dnia i wziąć odpowiedzialności za krzywdę, którą wyrządził Nicky. Wziął ją siłą, w gniewie i zranił tylko dlatego, że przypominała mu o dawno minionych sprawach. Biedna Nicolina, biedna niewinna dziewczyna! Jest odpowiedzią na wszystkie moje prośby i marzenia, myślał Carlo. Ona...

Nie! - zaprotestował w myślach i uderzył zaciśniętą pięścią w poduszkę. Nie może sobie pozwolić na rozpamiętywanie przeszłości. Teraz ma nową szansę na szczęście i nie pozwoli, żeby złe wspomnienia zniszczyły jego życie.

Ale kiedy znów zamknął oczy, ujrzał twarz innej kobiety. Isabella, pomyślał. Najdroższa Isabella.

Zostali w Sienie jeszcze jeden dzień. Krok po kroku uczyli się przebywać ze sobą. Było im coraz łatwiej. Nicky opowiedziała mu o swojej matce i o ojcu, którego znała tak krótko. Mówiła o pracy w Miami i przyjaciółach, których tam zostawiła. Carlo opowiadał, że jego rodzice zmarli kilka lat temu, że nie ma rodzeństwa, i że babka, z którą mieszka, jest jego jedyną rodziną. Zwierzył się, że zawsze chciał być lekarzem i wyjaśnił, na czym polega jego praca w szpitalu.

Nicky chciała spytać, jak umarła jego żona, ale nie starczyło jej odwagi.

- Ta barwa do ciebie nie pasuje - powiedział Carlo, gdy w dzień wyjazdu włożyła swój szary kostium. - Powinnaś nosić stroje w bardziej zdecydowanych kolorach. Czerwień, błękit, ciemny róż, fiolety albo kontrastujące ze sobą biele i czernie.

- Ale ja czuję się dobrze w szarym kolorze. Zdecydowane barwy przystoją pięknej, zdecydowanej kobiecie, a ja taka nie jestem, Carlo. Jestem spokojna, cicha...

- Jeśli dobrze pamiętam - przerwał jej ze znaczącym uśmiechem - wczoraj w nocy raczej nie byłaś cicha.

- Obudziłeś we mnie bestię - powiedziała zawstydzona Nicky, bawiąc się guzikiem jego koszuli.

- Doprawdy?

- Na to wygląda - odpowiedziała Nicky, rozpięła kilka kolejnych guzików i zaczęła głaskać szeroką pierś pokrytą czarnymi włoskami.

- Rozepnij pozostałe - poprosił Carlo.

- Ale przecież musimy już jechać.

- Mamy jeszcze czas.

- Uwielbiam smak twojej skóry - wymruczała Nicky, pokrywając pocałunkami tors męża.

- Cieszę się, że tak czujesz. - Carlo rozpiął żakiet żony, a kiedy zobaczył stanik, potrząsnął głową. - Masz małe piersi, więc nie potrzebujesz stanika. Wolałbym, żebyś go nie nakładała - powiedział i zdjął żakiet i stanik Nicky.

- Mieliliśmy już jechać - zaczęła protestować. - My...

Carlo przerwał jej pocałunkiem. Zrezygnownie rozpiął spódniczkę, która z cichym szelestem opadła do kostek Nicky. Carlo pomógł jej zdjąć pantofle.

- Teraz reszta - zażądał.

Nicky posłusznie zsunęła pończochy i majteczki. Carlo błyskawicznie pozbył się swojego ubrania. Stał przed nią jedynie w bokserkach.

- Chcę, żebyś ty mnie rozebrała do końca - powiedział.

- Carlo... - Zarumieniona Nicky nerwowo przełknęła ślinę.

Mimo że zbliżyli się do siebie przez ostatnie dni, wciąż była jeszcze nieśmiała.

- Zrób to - zażądał i przyciągnął jej głowę, by móc obdarzyć ją długim, namiętym pocałunkiem.

Z ociąganiem położyła dłonie na jego biodrach. Wsunęła palce za gumkę bokserek i zsunęła je z talii męża. Carlo przyciągnął ją do siebie i zachłannie pocałował.

- Dotykaj mnie - poprosił i poprowadził jej rękę w dół swojego ciała. - O, tak. Właśnie tak- westchnął, gdy zaczęła pieścić go drżącymi palcami.

Wyraźnie czuła, że w tej chwili Carlo jest bezbronny, a ona mogła się cieszyć swoją władzą nad nim. Uniósł ją w ramionach i ułożył na łóżku. Kochali się szybko, gwałtownie i z pasją. Gdy wybuch namiętności minął, Carlo wciąż tulił Nicky. Uśmiechał się do siebie.

Teraz już wiedział, że postąpił słusznie, zeniąc się z tą Amerykanką. Była pełna wewnętrznego ciepła i gotowa dzielić się z nim wszystkim. Dawała się kształtować. Niedługo Nicky stanie się kobietą jego marzeń. Kochającą, uczciwą, a przede wszystkim wierną.

Znów musiał odepchnąć od siebie bolesne wspomnienia. Wszystko się ułoży. Będzie dla niej dobry. Da jej to, czego ona zapragnie. Dopóki będzie go kochała.

- Chodź -powiedział i pocałował Nicky w czubek głowy. - Musimy jechać.

Do Casa Santini dotarli tego samego dnia po południu. Do posiadłości, otoczonej żelaznym ogrodzeniem, wiodła prywatna droga. Topole ciągnęły się wzdłuż obu stron podjazdu. Gdy wyjechali zza zakrętu, Nicky ujrzała wypielegnowane trawniki, wysokie żywopłoty i dom z żółtego kamienia.

Wygląda jak wiekowy zamek, pomyślała, jak miejsce, w którym knuto zdradzieckie intrygi, zawiązywano tajne spiski, gdzie żyli i umierali kochankowie. Bardziej groźny niż piękny. Wznosił się na trzy piętra wwyż. Pozamykane okiennice pokoi nadawały budowli

posepny wygląd. Wokół domu rosły drzewa o powykęcanych ze starości konarach. Zamiast łagodzić ponure wrażenie, jakie wywierał stary dom, dodawały mu jeszcze tajemniczości.

Carlo objechał okrągły podjazd i zatrzymał samochód przy wejściu.

- Benvenuto - powiedział. - Witaj w swym nowym domu. Po trzech marmurowych stopniach poprowadził ją do drzwi rezydencji. Zanim jednak zdążył je otworzyć, uchyliły się i ujrzeli mężczyznę w czarnej liberii.

- Buon giorno, Sergio - odezwał się Carlo.

- Buon giorno. Dottore. Buon giorno, signora San.

Niebieskie, wyblakłe oczy służącego rozszerzyły się w zdumieniu. Cofnął się, unosząc blade dłonie, jakby chciał osłonić się przed upiorną zjawą.

- Nasze bagaże są w samochodzie, Sergio - oznajmił Carlo.

- Proszę je przynieść.

- Oczy... oczywiście, signor Dottore. Pa... pańska babka oczekuje w salonie.

- Co za dziwny człowiek - powiedziała Nicky, gdy służący posłał jej ostatnie zszokowane spojrzenie i poszedł po bagaże.

- Może po prostu nie lubi Amerykanek - zaśmiała się.

- Chodź ze mną - odezwał się Carlo poważnym głosem. Nie uśmiechał się, rysy jego twarzy były spięte, oczy niespokojne.

- Chcę, żebyś poznała moją babkę, Elisabethę.

Szli przez hol o ścianach wyłożonych kosztowną boazerią. Po drodze Nicky zauważyła szerokie, kręcone schody, salon z ciężkimi,

ciemnymi meblami, orientalne dywany, portrety przodków, rzeźbione drzwi i wyblakłe gobeliny.

W końcu Carlo uchylił jedne z drzwi i wprowadził dziewczynę do pokoju. Ściany gabinetu były wyłożone dębowymi panelami. Półki z książkami sięgały sufitu. Na drewnianej, wypolerowanej do połysku podłodze leżał brązowy dywan. Również brązowe, aksamitne zasłony wisiały w olbrzymich oknach.

Na kominku płonął ogień. Nad nim wisiał portret jednego z przodków.

- Babciu? - odezwał się Carlo.

- Carlo, czy to ty? - spytał kobiecy głos.

Mężczyzna ujął dłoń Nicky i podprowadził ją do małej kanapy stojącej na wprost ognia. Pomiedzy poduszkami siedziała starsza, lecz wciąż jeszcze piękna kobieta o arystokratycznych rysach i delikatnych dłoniach. Jej oczy miały ciemniejszy odcień zieleni niż oczy Carla. Nicky pomyślała, że choć teraz jej twarz pokrywały zmarszczki, to wciąż było widać, że w latach młodości była prawdziwą pięknoscią. Białe włosy starszej damy łagodnymi falami układały się wokół głowy. Ubrana była w jedwabną, czarną suknię, przyozdobioną sznurem pereł.

- Cieszę się, że cię widzę - powiedział Carlo i podszedł do babci, by ucałować ją w policzek. - Dobrze wyglądasz. Czy doktor Glannini wciąż przychodzi?

- Prawie codziennie. Istna zaraza! - Zmarszczyła brwi, a Nicky stwierdziła, że dopiero teraz widać rodzinne podobieństwo do Carla. - Gdzie się podziewałeś? Miałeś wrócić dwa tygodnie temu. Co... -

przerwała, gdyż zauważyła Nicky, stojącą kilka kroków za Carlem. -
Ktoś z tobą jest? Kto? - Zawahała się i zmarszczyła brwi.

- Babciu. - Carlo chwycił Nicky za rękę i przyprowadził bliżej. -
Babciu, to jest Nicolina. Moja żona. Pobraliśmy się dwa dni temu.

- Pobraliście się? Wielkie nieba! - Elisabetta skinęła
niecierpliwie ręką. - Podejdź bliżej, dziewczyno. Niech ci się przyjrzę.

- Miło mi panią poznać, signora. - Nicky podeszła do światła. -
Ja...

- Nie! - wyszeptała Elisabetta. Błędą dłonią sięgnęła do
kołnierzyka sukni. - To niemożliwe...

- Nicolina jest Amerykanką - wtrącił szybko Carlo. -
Spotkaliśmy się w Wenecji.

Elisabetta patrzyła na wnuka z niedowierzaniem. Po chwili
opanowała się z trudem i blady uśmiech powrócił na jej twarz.

- Miło mi... miło mi cię poznać. Ale to dla mnie szok. Nie
wiedziałam, że Carlo planuje ślub.

- Tak, to stało się bardzo szybko - odezwała się Nicky.

- Żałuję, że Carlo nie powiadomił pani.

- Tak, lepiej by było, gdyby tego nie zaniedbał. - Elisabetta
spojrzała na wnuka z wyrzutem, a potem przeniosła wzrok z
powrotem na dziewczynę. - Właśnie miałam wypić herbatę. Czy
przyłączycie się do mnie z Carlem?

- Byłoby miło, signora. Ale chciałabym się najpierw odświeżyć.

- Oczywiście - powiedziała babka Carla i sięgnęła po mały,
srebrny dzwoneczek. Prawie natychmiast zjawiła się pokojówka.

- Rosa, to jest signora Santini - odezwała się. - Zaprowadź ją do...

- Starsza pani spojrzała na Carla. - Do twoich pokoi, jak sądzę?

- Tak, babciu. Oczywiście.

- Do pokoi doktora - dokończyła Elisabetta. - I powiedz, proszę, kucharce, że będzie nas troje na herbacie.

- Si, signora Santini. Jeśli pozwoli pani ze mną... - pokojówka zwróciła się do Nicky.

- Zajmie mi to minutkę - powiedziała dziewczyna i wyszła za pokojówką.

- Carlo! - Głos starszej pani drżał ze zdumienia. - Dio mio! To nieprawdopodobne! Przez chwilę sądziłam, że to jest... Ay, Dio, nie mogę uwierzyć. Jak mogłeś zrobić coś takiego?

Nicky zawahała się. O czym oni rozmawiają? Dlaczego starsza dama jest aż tak wytrącona z równowagi? Czy tylko dlatego, że ona i Carlo pobrali się tak szybko, bez wiedzy rodziny?

- Tędy, signora - odezwała się pokojówka, gdy Nicky nie odchodziła spod drzwi gabinetu.

Świeżo upieczona pani Santini wahała się jeszcze przez chwilę, potem ruszyła za pokojówką. Cofnęły się korytarzem do schodów, które Nicky widziała wcześniej.

O czym mówiła Elisabetta? Dlaczego była taka zła?

Nagle dziwne przeczucie ogarnęło Nicky. Ten dom, właściwie wszystko, było takie dziwne, obce. Czy na pewno tu jest jej miejsce? Co ja tu robię, zastanawiała się.

ROZDZIAŁ SZÓSTY

- To są pokoje doktora - oznajmiła pokojówka. - Zajmę się rozpakowaniem rzeczy, kiedy państwo będziecie pili herbatę. Jeśli signora będzie czegoś potrzebować, proszę użyć wewnętrznego telefonu. Rosa wskazała gestem urządzenie stojące na rzeźbionym, mahoniowym biurku. - Wystarczy podnieść słuchawkę, a zaraz zjawi się Graciela albo ja.

Kiedy pokojówka wyszła, Nicky odłożyła torebkę i ciekawie rozejrzała się dookoła. Pod obrazem, który, jak sądziła, mógł być autorstwa Gauguina, stała czarna, skórzana sofa. Od podłogi do sufitu ciągnęły się rzędy półek zastawionych książkami. Na stoliku o rzeźbionych krawędziach leżały w nieładzie medyczne czasopisma. Po obu stronach kominka stały wygodne fotele.

Na pewno miło tu siedzieć w chłodne noce, pomyślała Nicky. Zaraz jednak z bólem wyobraziła sobie Carla spędzającego tu czas ze swoją żoną. Niemal ujrzała ich siedzących przy kominku. Carlo czyta, a jego piękna żona, Isabella, robi na drutach sweter dla niego. Z pewnością czarny i miękki. Potem, tuż przed udaniem się do sypialni, piją brandy albo sherry.

Nicky wcale nie miała ochoty wyobrażać sobie dalszego ciągu.

Przyjrzała się dokładniej pomieszczeniu i wydało jej się dziwne, że nie ma tu żadnych kobiecych akcentów. Może po śmierci żony przepełniony bólem Carlo zmienił wystrój tego pokoju, nadając mu typowo męski charakter?

Nagle Nicky zapragnęła uśmierzyć cały ból, jakiego doznał Carlo po utracie żony. Pragnęła, by zapomniał o pustych, samotnych latach. Chciała wypełnić jego życie śmiechem i radością, ponieważ go pokochała. Zdała sobie sprawę, że wiedziała o tym już drugiej nocy ich małżeństwa, gdy Carlo tulił ją w fotelu na biegunach, a potem czule się z nią kochał.

Dobrze nam się ułoży, postanowiła. Pomogę mu zapomnieć o bólu po stracie Isabelli. Pewnego dnia zapomni o niej i pokocha mnie, tak jak ją kochał.

Nicky weszła do sypialni. Uśmiechnęła się, gdyż ten pokój świadczył jeszcze dobitniej o obecności mężczyzny i braku kobiecej ręki. Meble były ciemne i ciężkie. Wielkie łóżko przykryto pikowaną, beżową narzutą, a na podłodze leżał dywanik w pasującym do niej kolorze. Przesunęła wzrokiem po pozostałych sprzętach. Skórzany fotel z podnóżkiem do kompletu, szafka na książki i biurko, nieco mniejsze niż to w gabinecie. Żadnych zdjęć ani pamiątek, które mówiłyby o żonie i wspólnym z nią życiu.

Uniosła oczy i zastygła, obserwując sufit. Na sklepieniu wymalowana była scena z jakiejś mitologicznej wojny. Wojownicy z tarczami i dzidami brali do niewoli przerażone kobiety o dużych biustach. Kolory fresku były już nieco zatarte przez czas, lecz przedstawiona scena robiła przerażające wrażenie. Jak wiele mężczyzn i kobiet kochało się pod tym freskiem? Nicky znów pomyślała o życiu Carla i jego pięknej żony.

To już przeszłość, powiedziała sobie: Teraz ja jestem jego żoną. Tu jest moje miejsce i nie pozwolę duchom przeszłości niszczyć mojego małżeństwa.

Zajrzała jeszcze do łazienki, gdzie zachwyił ją marmurowy blat, w którym osadzono dwie umywalki. Dostrzegła też wielką, czarną, marmurową wannę wpuszczoną w podłogę, a nad nią okno. Wyjrzała. Przed nią roztaczał się widok na zadbany ogród pełen zieleni.

Nicky umyła ręce i twarz. Rozczesała włosy. Wkrótce będzie musiała znów stanąć twarzą w twarz z Elisabetą. Starsza pani była naprawdę zła i zaskoczona małżeństwem wnuka. Nicky nie mogła jej za to winić. Carlo powinien był uprzedzić babkę o swoim ślubie.

Elisabetta przerażała ją. Ten dom też ją przerażał. Dom? Wielkie nieba, jest wielki jak centrum handlowe, a ciepły i przystępny jak, nie przymierzając, mauzoleum. Jak tu można się dobrze czuć? Nicky z westchnieniem odłożyła szczotkę. Rozprostowała ramiona i opuściła swój chwilowy azyl.

Wróciła na herbatę do biblioteki. Przy bardzo wytrawnej sherry Elisabetta Santini wypytywała ją o rodziców. Przedtem podano wykwintne kanapeczki z mozzarella i chrupiącymi kielbaskami, a starsza pani pytała Nicky o jej pracę i wycieczkę do Włoch.

- Jak poznałaś Carla? - spytała, gdy podano deser.

- Rozchorowałam się w Wenecji.- wyjaśniła Nicky. - Signora Brendisi, do której należał pensjonat, postanowiła wezwać lekarza mieszkającego po sąsiedzku. Doktor Raviggia był nieobecny, więc Carlo przyszedł mnie zbadać - rzekła i uśmiechnęła się do męża,

potem do jego babki. - Jest świetnym lekarzem - powiedziała. - Tak właśnie się poznaliśmy.

- Rozumiem - oznajmiła starsza pani, bębniąc palcami po blacie stolika. - To stało się dość nagle, nieprawdaż? Mam na myśli wasz ślub.

- Tak, sędzę, że tak.

- Musiałem wracać do Florencji szybciej, niż sądziłem - wtrącił Carlo. - Doktor Tacchia martwił się o pacjenta, którego zostawiłem pod jego opieką. Obejrzę go, to znaczy pacjenta, już jutro. - Carlo wziął Nicky za rękę. - Wiedzieliśmy, co do siebie czujemy. Nie było powodu zwlekać.

- Doprawdy?

- Właśnie tak - powiedział, a jego usta zacisnęły się w wąską linię.

- Nie wzięliście ślubu w kościele?

- Nie. Na razie odbyła się tylko cywilna ceremonia. Ślub kościelny weźmiemy nieco później.

- Rozumiem. - Starsza pani znów zwróciła się do Nicky. - Jestem pewna, że twoja matka była rozczarowana, że nie mogła uczestniczyć w waszym ślubie. Może przybędzie na kościelną ceremonię.

- Być może.

- Mówiłaś, że twój ojciec zmarł, gdy byłaś dzieckiem. Czy twoja matka wyszła ponownie za mąż?

Nawet kilka razy, pomyślała Nicky. Wiedziała jednak, że taka odpowiedź zniechęci starszą panią do rodziny żony jej ukochanego wnuka.

- Tak, signora - odparła tylko i pokiwała głową.

- Nie masz innej rodziny? Braci? Sióstr?

- Nie, signora.

- Carlo także jest jedynakiem. Ma jednak mnóstwo ciotek, wujków i kuzynów. Całe tuziny.

- I ciebie, babciu - powiedział i pogłaskał dłoń starszej damy. - Jak się czujesz?

- Wystarczająco dobrze - rzekła i zabrała rękę. - Ale jestem już zmęczona. Jeśli mi wybaczycie, chciałabym odpocząć. Mam nadzieję, że będziesz tu szczęśliwa - zwróciła się do Nicky. - Tu może być czasem mroczno i ponuro, a ty jesteś jeszcze bardzo młoda. -

Popatrzyła wymownie na Carla. — Bardzo młoda - powtórzyła.

Starsza pani sięgnęła po swoją laskę z rzeźbioną główką w kształcie lwa.

- Porozmawiamy sobie jutro przy lunchu, dobrze? Jeśli będziesz czegoś potrzebować, nie krępuj się i wezwij Rosę. Jest tu nowa, ale bardzo pomocna.

Elisabetta zaczęła się podnosić z krzesła, więc Carlo ruszył, by jej pomóc. Starsza dama odsunęła go gestem.

- Nie jestem aż tak słaba - Zaprotestowała. - Sama sobie poradzę. - Z tymi słowami i stukotem laski opuściła pokój.

- Rozgniewał ją nasz ślub - powiedziała Nicky.

- Gniewa się na mnie, nie na ciebie. - Carlo potrząsnął głową.

- Sądzę, że raczej na mnie. Kiedy mnie przedstawiłeś, wyglądała tak, jakby zobaczyła ducha.

- Zdaje ci się. Oczywiście, była zaskoczona. Ale przywyknie, gdy cię bliżej pozna. - Uniósł jej dłoń i ucałował. -Wiem, że to wszystko jest dla ciebie nowe: małżeństwo, babcia, dom...

- Opowiedz mi o nim.

- Od lat należał do rodziny mojego ojca. On się tu urodził i ja też. Dom przetrwał wojny, głód, zarazy i inne nieszczęścia. Santini żyją tu od ponad czterystu lat. W naszym drzewie genealogicznym mamy jednego czy dwóch hrabiów, kilku dworzan Medicich, a także Machiavellich.

- Jakoś mnie to nie dziwi - skomentowała Nicky z uśmiechem. - Ten dom wygląda właśnie na takie miejsce, w którym spiskowano. Nie zaskoczą mnie nawet lochy w piwnicy ani szalona dziewczica zamknięta w wieży.

- W piwnicy jest tylko wino, a wieży, niestety, nie mamy.

- Ale jest trzecie piętro.

- Owszem, ale zamknęliśmy je.

- Dlaczego?

- To prawie niemożliwe, by ogrzać cały dom. Ogrzewamy więc tylko tę część, którą zamieszkujemy.

- Co jest na górze?

- Kilka sypialni. Pokój dziecienny.

- Chciałabym je kiedyś zobaczyć.

- Wolałbym, żebyś tam nie chodziła - powiedział, nagle rozdrażniony. - Jest trzydzieści pokoi na obu dolnych piętrach. To

chyba wystarczy do oglądania? Jest także ogród. Jeśli cię to bawi, możesz w nim popracować. Jestem pewien, że ogrodnik będzie tym zachwycony.

- Tak, to świetny pomysł. Będzie cudownie... - Zawahała się przez moment. - Chciałabym też pomagać twojej babci, jeśli się zgodzi.

- Zobaczymy, jak to będzie. - Podszedł do kominka. - Musisz być wobec niej cierpliwa, Nicolina. Babcia lubi rządzić i zawsze to robiła.

- Nawet kiedy żyła twoja żona? Która z nich prowadziła wtedy dom?

- Isabella była zajęta czym innym. - Carlo wpatrywał się w ogień.

- Nie chciałam być wścibska.

- Czyżby?

- Nie, ja... - Nicky nerwowo splatała dłonie. - Przepraszam. Po prostu... próbuję się tu dopasować. Na przykład, czy mam zamawiać zakupy i planować posiłki?

- Kucharka się tym zajmuje.

- A co ja mam robić? - Nicky popatrzyła na swoje dłonie. Carlo podszedł do niej, wziął za ręce i pomógł jej wstać.

- Ty będziesz zajmowała się mną - powiedział. - Będziesz wszystkim, czym zechcę. Moją żoną, kochanką.

- Wszystko między nami dzieje się tak szybko. - Nicky wpatrywała się w oczy męża, usiłując dostrzec coś pod maską, za

którą skrywał uczucia. - Nie rozmawialiśmy jeszcze o... o różnych sprawach.

- Jakich sprawach? - spytał z uśmiechem.

- O innych środowiskach, z których pochodzimy. O różnych stylach życia - Nicky wzięła głęboki oddech. - O dzieciach...

- Dzieciach? - Jego uśmiech znikł.

- No... co myślisz o posiadaniu własnych dzieci - plątała się Nicky.

- Nie myślałem o tym. - Potrząsnął głową. - Jeszcze jest na to za wcześnie. Potrzebujemy czasu tylko dla siebie. Chcę być z tobą i nie mieć na razie problemów z dzieckiem.

- Nigdy nie uważałam, że dzieci są problemem.

- Jesteś jeszcze młoda, Nicolino. Porozmawiamy o dzieciach za rok czy dwa. A teraz zaczniesz brać pigułki antykoncepcyjne. -

Przesunął dłońmi przez jej piersi aż do brzucha. - Nie chcę, żebyś się zmieniła - powiedział. - Potrzebujemy czasu, żeby się poznać.

Porozmawiamy o tym później, dobrze? A teraz nacieszmy się sobą - zaproponował i pocałował Nicky. - Czy możemy zacząć już teraz?

- Carlo...

- Nie - przerwał jej. - Teraz będziemy się kochać.

Znow zaczął ją całować i tulił ją tak, by nie mogła odejść. Puścił ją dopiero wtedy, gdy poddała się magii pocałunku i rozchyliła usta.

Potem, ramię przy ramieniu, poszli po schodach do swego apartamentu.

Gdy tylko dotarli do ich pokoju, Carlo natychmiast ją rozebrał i zaniósł do łóżka. Złożył ją delikatnie w pościeli i nakrył jej ciało swoim ciałem.

- Nareszcie jesteś tu, gdzie twoje miejsce - odezwał się.

- Cara, cara mia.

Zaczął ją całować. Ich ciała się połączyły.

- Znów jesteś moja - wyszeptał drżącym głosem.

- Puść mnie - poprosiła i szarpnęła się, by uwolnić ręce.

- Przyrzeknij... - zażądał, unosząc się nad nią. - Przyrzeknij, że mnie nigdy nie zostawisz. Powiedz to! - ponaglał.

- Kocham cię, Carlo - zapewniła go Nicky drżącym głosem.

- Oczywiście, że cię nigdy nie opuszczę.

Uwolnił jej ręce i pocałował nadgarstki. Całował jej usta i tulił się tak, że Nicky wydawało się, iż stanowią jedno ciało. Czowała, że żyje. Czowała, że umiera.

- Pocałuj mnie - zażądał Carlo. - Teraz - wyszeptał, gdy poczuł, że Nicky wspięła się na szczyt tej ostatniej, najwyższej fali i cicho łka na jego ramieniu.

Kiedy ich oddechy wracały do normy, a serca przestały bić niespokojnie, Carlo przygładził jej splątane włosy. Pieścił delikatnie ciało Nicky, pokryte warstewką potu. Gdy ucichła, wziął ją w ramiona i zanurzył w wannie pełnej pachnącej piany.

Siedzieli razem w olbrzymiej wannie, a Carlo pieśczośliwie mydlił piersi Nicky. Odprężyła się i zamknęła oczy, zaś on uniósł ją delikatnie, by posadzić sobie na kolanach.

- Carissima. Amorosa mia - szeptał czule.

Wplótł palce w jej włosy i bawił się nimi, jak tego dnia na łodzi. Całował ją, a gdy westchnęła, powoli w nią wszedł. Nicky gładziła jego ramiona i plecy. Carlo odgarnął pianę z jej piersi, by móc je pocałować.

- Powoli, cara. Bardzo powoli - wyszeptał, gdy zaczęła się poruszać.

Dryfowała po morzu rozkoszy, dając się prowadzić tam, gdzie on chciał. Poddawała usta jego pocałunkom, piersi pieścizotom. Nagle było tego zbyt wiele. Carlo poruszał się coraz szybciej i mocniej. Woda falami wypływała z wanny. Wypełnił Nicky, aż krzyknęła. Jego krzyk połączył się z jej westchnieniem.

- Isabe... - wyrwało się z ust Carla.

- Co? - Zaskoczona i przerażona Nicky próbowała się odsunąć. - Co... co ty powiedziałaś?

Przez moment jego spojrzenie było zupełnie puste. Po chwili spojrzał na nią zdziwiony.

- Ja... mówiłem po włosku. Przepraszam. Za... zapominam się i używam włoskiego w chwilach wielkich emocji. To nic nie znaczy..

Nicky odepchnęła męża.

Próbował wziąć ją w ramiona, ale nie pozwoliła mu na to.

- Chodź - powiedział wstając. - Tu jest zimno. Musimy się wytrzeć i położyć.

Wyszli z wanny, wytarli się do sucha i ułożyli do snu. Carlo leżał na plecach. Po chwili jego oddech wyrównał się i Nicky wiedziała, że zasnął.

Ona sama nie mogła spać.

Isabella. Dobry Boże, Carlo kochał się z nią, ale wołał imię swojej zmarłej żony!

Nie było przy niej Carla, gdy Nicky obudziła się następnego ranka. Leżała w pustym łóżku i przyglądała się mitologicznym wojownikom i przerażonym kobietom na suficie. Czuła się wykorzystana i pokonana.

Po raz pierwszy w życiu rozumiała ból zdradzonych kobiet. Parę miesięcy przed wyjazdem rozmawiała w kawiarni z przyjaciółką, która niewiele wcześniej wyszła za mąż.

- Eddie ma romans - wyznała Kay po wypiciu drugiego kieliszka wina. - To dziewczyna z jego biura. Niedawno się o tym dowiedziałam. To doprowadza mnie do szału.

- Co zrobisz? - spytała wtedy Nicky.

- Wszystko, co będę mogła, żeby tylko go odzyskać. Zamierzam z nią walczyć o męża, Nicky. I użyję wszelkich możliwych środków.

No, tak. Ale jak walczyć z kobietą, która nie żyje? Nicky położyła z powrotem głowę na poduszki i zamknęła oczy. Ależ on musiał kochać Isabellę. Jak wielki był jego żal po śmierci żony. Carlo i Isabella byli małżeństwem przez cztery lata. Musiała być dla niego całym światem.

Nicky uważała, że Carlo nie prowadził rozwiązłego trybu życia. Kiedy na początku ich znajomości powiedział, że tak długo czekał, pewnie chodziło o to, że nie był z kobietą od śmierci żony. Czy to takie dziwne, że w uniesieniu pomylił się i wykrzyknął imię zmarłej?

On potrzebuje więcej czasu, tłumaczyła sobie. Jeśli Kocham go wystarczająco mocno, jeśli będę cierpliwa i wyrozumiała, wszystko

się jakoś ułoży. On mnie kocha. Z jakiego innego powodu miałyby się ze mną ożenić? Jestem jego żoną. Sprawię, że zapomni...

Wstała i ubrała się. Szybko zeszła na dół i odnalazła jadalnię. Carlo czytał gazetę. Odłożył ją jednak, gdy zobaczył Nicky.

- Dzień dobry. Jaka miła niespodzianka. Myślałem, że jeszcze śpisz... - przerwał i zmarszczył brwi. - Masz na sobie džinsy.

- Tak. No więc... - Spojrzała na swoje znoszone spodnie. - Przecież zostaję tutaj. Będę w domu. Mogę włożyć spódniczkę, jeśli wolisz.

- Mini? - spytał. Z przesadną troską złożył lnianą serwetkę i odłożył ją na stół obok filiżanki. - Jutro lub najdalej pojutrze jedziemy do Florencji. To zależy od mojego pacjenta. Do tego czasu, jak sądzę, będziesz musiała chodzić w tych rzeczach. Jednakże mamy zwyczaj przebierać się do posiłków. Może więc włożysz swoją białą sukienkę lub szary kostium?

- Dobrze - zgodziła się spokojnie Nicky, dumna, że udało jej się powstrzymać wybuch gniewu... - O której wrócisz do domu na obiad?

- Jeszcze nie wiem. Zależy, co zastanę w szpitalu. Muszę nadrobić zaległości. - Odsunął krzesło i wstał. - Spróbuję zadzwonić - powiedział, zerknąwszy na zegarek. - Już późno, muszę iść.

Podszedł, pocałował Nicky w policzek i odsunął się krok do tyłu.

- Naprawdę musimy coś zrobić z twoimi włosami.

Nicky wciąż stała w tym samym miejscu. Słuchała oddalających się kroków Carla. A potem jego głosu, gdy rozmawiał z lokajem, który otworzył im wczoraj drzwi. Przyjrzała się jadalni. Przed nią stał

długi stół z wypolerowanym blatem, wzdłuż niego dwanaście krzeseł o prostych, wysokich oparciach. Zupełnie jak pozostałe pokoje, ten także był surowy i pozbawiony ciepła. Nad kredensem wisiał gobelin, przedstawiający pielgrzymów, dzikie bestie i stare drzewa o poskręcanych starością konarach. Uroczy, niczym scena z fresku nad łóżkiem, pomyślała z przekąsem Nicky.

Nad ich małżeńskim łóżkiem. Przypomniała jej się namiętna noc. Pasja, jaką oboje czuli, dzikość spojrzenia Carla, gdy unieruchomił jej nadgarstki i obietnica, którą mu złożyła. A potem czule pocałunki.

I imię zmarłej żony na jego ustach. Chłód spojrzenia, gdy zauważył, co na siebie włożyła.

Cóż to za człowiek? Jakie namiętności, żal i ból, uczyniły go tym, kim jest teraz? Kocham go i pragnę zadowolić, myślała Nicky. Jeśli mój sposób ubierania się drażni Carla, to zmienię swój styl. Styl tak, ale nie to, kim jestem. Może nazywam się Nicolina Santini, ale wciąż jestem tą samą Nicky, która lubi hot dogi i spacerować boso po plaży, stare filmy i rock and rolla. Tą Nicky, która pokochała Carla Santini.

Takie myśli zaprzętały głowę dziewczyny podczas śniadania. Obsługiwała ją pokojówka, której Nicky jeszcze nie widziała. Zastanawiała się, w której części tego olbrzymiego domu mieszka babcia Carla. Elisabetta zapowiedziała, że spotkają się przy lunchu, ale nie wspominała, o której godzinie. Nikt też nie powiedział jej, czym ma się zająć do tego czasu.

Gdy zjadła śniadanie, podeszła do olbrzymich, przeszklonych drzwi, prowadzących do ogrodu. Przypomniała sobie, że Carlo namawiał ją na prace w ogrodzie, więc otworzyła je szeroko i wyszła na zewnątrz.

Trawa wciąż mokra była od porannej rosy, a powietrze chłodne i świeże. Opadające łagodnym stokiem trawniki prowadziły do równych rzędów drzew, gęstych zielonych zarośli i ogrodu. Po prawej stronie dostrzegła wysokie żywopłoty. Czy to był ten labirynt, w którym zgubił się mały Carlo?

Zaciekawiona, ruszyła w tym kierunku. Gdy podeszła bliżej, zauważyła, że gęste zarośla są równo przystrzyżone i układają się w wysokie ściany. Zajrzała do środka. Zielony tunel rozciągał się przed nią na parę kroków w przód, potem zakręcał. Jeśli dojdę tylko do pierwszego zakrętu, na pewno nie zabłądzę, pomyślała.

W labiryncie było cicho i chłodno. Przeszła kilka kroków na próbę i odwróciła się, żeby sprawdzić, czy widzi wyjście. Doszła do zakrętu i okazało się, że tu są dwie ścieżki. Jedna prowadziła w prawo, druga w lewo. Nicky wahała się przez moment, potem skreśliła w lewo. Była pewna, że się nie zgubi i wróci po swoich śladach. Alejka skończyła się. Dziewczyna skreśliła w prawo. Jeszcze tylko parę kroków. Dojdę do następnego zakrętu i wracam, zdecydowała. Przeszła do końca alei i zawróciła. Gdy doszła do pierwszego skrzyżowania, zawahała się. W prawo, czy w lewo? Skreśliła w prawo. Przeszła jedną aleją, skreśliła, przeszła drugą. Już wiedziała, że się zgubiła. No dobrze, powiedziała do siebie. To tylko parę krzaków w ogrodzie. Wiem, że istnieje wyjście. Muszę tylko je znaleźć.

Pół godziny później wciąż błądziła w labiryncie. Brawo, Nicolino! To twój pierwszy dzień w rezydencji, a już się zgubiłaś, irytowała się. Carlo wróci wieczorem, spodziewając się przyzwoicie ubranej żony, a ty wciąż będziesz błąkać się w krzakach, mając na sobie te cholerne dżinsy!

Po kwadransie dreptania w kółko Nicky poddała się i zaczęła krzyczeć.

- Halo! - wołała. - Czy jest tu kto? Czy ktoś mnie słyszy? Buon giorno! Aiuto! Pomocy! Ale nie było odpowiedzi.

Spróbowała znowu, przykładając tym razem do ust zwinięte dłonie.

- Hej! Proszę mi pomóc! Zabierzcie mnie stąd!

- Halo! Czy ktoś tam jest? - jakiś głos spytał po włosku.

- Tak! Si! Jestem tutaj! W labiryncie!

- Co pani tam robi? To prywatna posiadłość!

- Mieszkam tu... - zaczęła. Nie było sensu kłócić się teraz.

Porozmawiają później, gdy już opuszczą labirynt. - Per favore! - wrzasnęła. - Chcę stąd wyjść!

- Proszę zostać na miejscu - usłyszała. - Znajdę panią. I proszę wciąż mówić.

Zaczęła liczyć po włosku. Potem po angielsku. Mężczyzna od czasu do czasu odzywał się do niej. Słyszała go coraz bliżej. Potem zaczęła śpiewać fragmenty znanych piosenek.

- Si, si- zawołał nieznajomy.

Nicky odwróciła się i zobaczyła go na końcu alei.

- Dzięki Bogu! - zawołała i zaczęła biec w jego kierunku.

- Co pani tu robi? - zapytał wyzywająco. — Nie ma pani prawa...
- słowa zamarzyły mu na ustach. Krew odpłynęła z twarzy. Przerażony, zaczął się cofać.

- Zaczekaj - krzyknęła Nicky. - Nie odchódź! Proszę!
Mężczyzna mamrotał coś po włosku z przestraczem w oczach i zasłaniał się rękami przed nadbiegającą dziewczyną.

- Wszystko w porządku - powiedziała, próbując go uspokoić. - Jestem żoną doktora. Nazywam się Nicky. Nicolina. Właśnie wzięliśmy ślub.

- Ale... - Potrząsnął głową, próbując zebrać myśli. - Sądziłem. .. wydawało mi się.

- Co takiego? - spytała zaintrygowana.

- Proszę za mną - powiedział szorstko, gdy już się trochę opanował i ruszył do wyjścia. - Tędy. Poprowadzę panią.

Szła za nim, nic nie rozumiejąc. To staruszek, myślała. Ma ponad osiemdziesiąt lat. Może mu się coś pomyliło.

Po chwili wyszli na słońce. Krzaczaste brwi mężczyzny niemal zbiegły się w białą linię nad wyblakłymi oczami.

- Proszę więcej nie wchodzić samej do labiryntu. Łatwo tam zmylić drogę.

- Tak, oczywiście - zgodziła się Nicky i wyciągnęła dłoń na przywitanie. - Nazywam się Nicolina. A ty jesteś pewnie Luigi?

- Si, signora. Luigi - powiedział i ledwie musnął jej rękę. Popatrzył na nią i po chwili skonsternowany odwrócił wzrok i odszedł.

Co się z nim działo? Nicky gapiała się na odchodzącego ogrodnika. Potrząsnęła z niedowierzaniem głową i ruszyła w stronę domu.

RS

ROZDZIAŁ SIÓDMY

Lunch miał odbyć się w mniejszej, bardziej przytulnej jadalni, której okna wychodziły na różany ogród.

Elisabetta znów była ubrana w czerń. To rzeczywiście dama w każdym calu, głowa rodziny mimo podeszłego wieku.

Gdy w południe Nicky zeszła na dół, Rosa, pokojówka, wskazała jej jadalnię. Dziewczyna pospiesznie weszła do pokoju i zobaczyła Elisabettę. Starsza pani stała przy oknie, opierając się na swej lasce z rzeźbioną główką. Obserwowała Nicky.

- Buon giorno - odezwała się dziewczyna.

- Buon giorno - przywitała ją starsza dama i obejrzała Nicky od stóp do głów. Ujrzała biało-czerwona pasiastą koszulkę, niebieskie dzinsy i sandały. Kąciki jej ust zadrżały w powstrzymywanym uśmiechu.

- Dobrze spałaś? - spytała.

- Dziękuję, dobrze.

- Luigi powiedział, że znalazł cię dziś rano w labiryncie.

- Chciałam tylko go obejrzeć - tłumaczyła się zarumieniona Nicky. - Myślałam, że łatwo będzie znaleźć powrotną drogę.

- W Casa Santini nic nie jest łatwe. Jeśli chcesz obejrzeć labirynt czy ogród, niech towarzyszy ci Luigi - mówiła, jednocześnie wybijając palcami rytm na główce laski. - Pewnie chciałabyś obejrzeć dom. Jeśli tak, to powiedz którejś z pokojówek, by cię oprowadziła -

rzekła i zbliżyła się do stołu. - Chodź - powiedziała. - Jeśli jesteś gotowa, zadzwonimy na kucharkę.

- Pomogę pani - powiedziała Nicky i odsunęła krzesło, przy którym stała Elisabetta. Gdy usiadła, Nicky pomogła jej się przysunąć do stołu. Starsza dama obrzuciła ją zdziwionym spojrzeniem.

- Grazie - podziękowała zaskoczona.

Zadzwoniła delikatnym, srebrnym dzwoneczkiem. Natychmiast pojawiła się kobieta w średnim wieku przepasana białym fartuchem. Niosła tacę zastawioną talerzami, filiżankami, sałatką owocową i talerzem z gorącymi naleśnikami.

- Masz ochotę na wino? - spytała Elisabetta.

- Nie, dziękuję.

- A czego się napijesz? Czegoś mocniejszego?

- Poproszę o herbatę.

- Obie wypijemy herbatę, Mario - zwróciła się do kucharki.

Nicky nigdy jeszcze nie czuła się tak niezręcznie jak teraz.

Starła się wymyślić jakiś bezpieczny temat do rozmowy. W końcu odchrząknęła i zaczęła się tłumaczyć.

- Muszę, przeprosić za mój strój, signora. Podróżowałam stopem po Europie...

- Stopem?

- Tak. Z plecakiem zamiast walizki. Mam niewiele rzeczy.

- Jakie to niestosowne dla młodej kobiety.

- To samo powiedziała moja matka - rzekła Nicky z uśmiechem.

- Zatrzymywałaś się w motelach?

- Najczęściej w schroniskach młodzieżowych. A czasami w małych hotelach lub pensjonatach.

- Podróżowałaś sama, bez krewnych albo przyjaciół?

- Hm... - Nicky przygryzła wargę. - No, tak.

- Ależ jesteś odważna. - Na ustach Elisabetty po raz pierwszy zagościł prawdziwy uśmiech. - Opowiedz o tym coś więcej. Gdzie byłaś i co widziałaś?

Więc Nicky opowiedziała o podróży przez Wielką Brytanię autobusami drugiej klasy. O tym, jak w Szkocji wysiadła w szczerym polu na ostatnim przystanku i dopiero pod wieczór zlitowała się nad nią pewna szkocka rodzina.

- Zabrali mnie ze sobą do domu - powiedziała, zając się nadziewaną cielęcina. - I nalegali, bym u nich przenocowała.

- U obcych. - Elisabetta uniosła jedną brew.

- Tak - odrzekła Nicky, uśmiechając się do swoich wspomnień.

Spała wtedy w jednym pokoju z trzema dziewczynkami, które podśmiewały się z jej akcentu. Przypomniała sobie też poranny poczęstunek. Gorące bułeczki i mocną herbatę.

Opowiadała o włóczędzie w ulewnym deszczu przez wrzosowiska. I o tym, jak podziwiała wschód słońca na promie.

Mówiła o podróży pociągiem do Paryża.

- Paryż od razu mnie oczarował - powiedziała. - Ale strasznie tam zmarzłam i dlatego zdecydowałam się na podróż przez Włochy.

Zgodziła się, że Mediolan jest piękny i opowiedziała, co czuła, oglądając miasto z tarasu widokowego. I jakie było jej pierwsze wrażenie, gdy zobaczyła Wenecję.

- Padało - mówiła. - A ja stałam przed dworcem i patrzyłam na wąskie uliczki i kanały, które były niczym wodne bulwary. Deszcz się nie liczył. Od razu pokochałam to miasto.

- I od razu pokochałaś też Carla? - spytała cicho Elisabetta.

- Ja... ja... - zaplątała się Nicky, gwałtownie wyrwana ze swych wspomnień.

- Nie jękaj się, dziecko. Po prostu powiedz mi, czy od razu coś do niego poczułaś?

- Naprawdę nie wiem. Kiedy zobaczyłam go po raz pierwszy, leżałam w pensjonacie chora na zapalenie płuc. Carlo pochylał się nade mną - odpowiedziała Nicky, a kąci jej ust uniosły się w uśmiechu. - W pierwszej chwili myślałam, że to Mefistofeles. Patrzył na mnie tak intensywnie, zupełnie jakby już kiedyś mnie spotkał i był zły, że choruję.

- Rozumiem - powiedziała starsza dama. - Mów dalej. Twarz Elisabetty przypominała maskę. Oczy czujnie obserwowały dziewczynę.

- Był dla mnie bardzo dobry, gdy opuściłam szpital, signora. Od pierwszego dnia zamówił dla mnie posiłki do pokoju. Przysyłał kwiaty: On...

- Zaczął się do ciebie zalecać - dokończyła Elisabetta, kiedy zaś Nicky skinęła głową, mówiła dalej. - To było raczej nagłe, nieprawdaż? Prawie nic o nim nie wiesz. Ma trzydzieści sześć lat, a ty dwadzieścia... dwadzieścia jeden?

- Dwadzieścia trzy.

- Trzydzieści lat różnicy. To dosyć dużo.

- Wiem o tym. Ale jeśli ludzie kochają się, to wiek nie stanowi przecież poważnej przeszkody. - Nicky pochyliła się do przodu w skupieniu, bo bardzo jej zależało, by starsza pani ją dobrze zrozumiała. - Zdaję sobie sprawę z tego, że prawdopodobnie nie jestem kobietą, jaką signora wybrałaby na żonę dla wnuka. Nie jestem szykowna ani wyrafinowana. Ale Kocham Carla i zamierzam zrobić, co w mojej mocy, żeby był szczęśliwy.

Elisabetta patrzyła na Nicky, przesywając ją wzrokiem, jakby chciała zajrzeć w głąb serca dziewczyny.

- Jestem bardzo zmęczona - powiedziała nagle z westchnieniem - Jeśli mi wybaczysz, zadzwonię po Rose, żeby zaprowadziła mnie do pokoju.

- Ja to zrobię - odezwała się Nicky, wstała od stołu i ponieważ zauważyła, że Elisabetta chce odmówić, szybko odezwała się ponownie. - Proszę, signora. Naprawdę chcę pani pomóc.

Pomogła starszej pani wstać i ujęła ją pod ramię.

- Pokoje signory są na górze?

- Nie. Już od jakiegoś czasu mieszkam na dole. Było mi zbyt trudno... - Elisabetta przystanęła i zacisnęła mocniej palce na ramieniu Nicky. - Momencik.

- Źle się pani czuje? - spytała dziewczyna z troską w głosie. - Może zadzwonić do Carla?

- Nie, nie. Nie trzeba. Moje serce ma już osiemdziesiąt pięć lat i czasami się męczy. Ale już możemy iść.

Razem przeszły do holu i potem długim korytarzem. Po jednej stronie wisały lustra w złotonych ramach i stały nisze ozdobione

wazami lub niewielkimi rzeźbami. Na drugiej ścianie znajdowały się portrety rodzinne w ciężkich, ozdobnych ramach. Eleganckie kobiety odziane były w stroje z osiemnastego i dziewiętnastego wieku. Jeden z mężczyzn pozował w zbroi, inny w czerwonych szatach kardynała, pozostali w kaftanach i płaszczach. Ostatni obraz przedstawiał mężczyznę w wojskowej uniformie, dosiadającego czarnego ogiera. W prawej ręce, wzniesionej nad głową, dzierżył miecz. Artysta uchwycił dzikość oblicza i wojenną minę żołnierza.

Nicky przystanęła, by uważniej obejrzeć portret.

- To mój ojciec - wyjaśniła Elisabetta. - Pradziadek Carla, Giorgio Santini. Był bardzo przystojny. Wszyscy mężczyźni w naszej rodzinie są urodziwi. Nie jestem tylko pewna, czy to błogosławieństwo, czy raczej klątwa.

- Jak to?

- Wszystko zbyt łatwo im przychodzi. Mężczyźni z rodu Santinich zawsze mieli władzę, pieniądze... - starsza dama zawiesiła głos - ...i, oczywiście, kobiety.

Kobiety. Nicky zawahała się, ale po chwili postanowiła zadać dręczące ją pytanie.

- Czy jest może jakiś portret Isabelli?

- Dlaczego pytasz? - Elisabetta zacisnęła usta w wąską linię.

- Chyba z ciekawości. Czy ona była piękna?

- Bardzo - ucięła dalszą rozmowę starsza pani. - To mój pokój.

Możesz już mnie zostawić - powiedziała, wskazując drzwi na końcu korytarza.

- Wprowadzę panią.

- Tyle jeszcze potrafię zrobić - odezwała się zgryźliwie babka Carla. Jej ton nie zachęcał do dalszych ofert pomocy.

- Zatem, jeśli signora pozwoli... - Urażona Nicky z godnością kiwnęła głową.

Zanim jednak zdążyła się odwrócić, Elisabetta położyła jej dłoń na ramieniu.

- Wybacz mi - powiedziała miękko. - Nie chciałam cię urazić. To miło, że chciałaś mi pomóc. Doceniam to. - Weszła do pokoju. - Mam nadzieję, że będziesz tu szczęśliwa, Nicolino. Wiem, że wszystko jest tu dziwne i nowe dla ciebie, ale jeśli kochasz Carla, a on ciebie... - Popatrzyła przeszywająco na Nicky i po chwili opuściła wzrok. - Kolacjęjemy o ósmej. Do zobaczenia.

- Oczywiście, signora.

- Elisabetto - odezwała się starsza dama. - Proszę, mów mi po imieniu - poprosiła, skinęła głową i zamknęła drzwi swojego pokoju.

Nicky sama wracała korytarzem. Tym razem zatrzymywała się przy każdym portrecie.

Wszyscy mężczyźni, ci w płaszczach, rycerz w zbroi i kardynał o surowej twarzy, przypominali jej Carla. Ale największe podobieństwo dostrzegła w rycerzu na czarnym ogierze. Na jego obliczu malowała się ta sama siła, determinacja i duma, co na twarzy jej męża. Ten sam grymas ust, identyczna pasja płonąca w spojrzeniu zielonych oczu. Ten człowiek zawsze osiągał to, czego pragnął. Mógł zabić wroga bez wahania. Na pewno kochał i nienawidził z równą siłą.

Nieprzyjemny dreszcz przeszył ciało Nicky, jak zimna zapowiedź przyszłości. Nie mogła jednak odwrócić wzroku, przyciągana intensywnością zielonych oczu. Jakie sekrety i jakie grzechy kryła przeszłość mężczyzny? Jakie namiętności władały tym człowiekiem?

I dlaczego, wśród tak wielu portretów Santinich, nie było żadnego wizerunku Isabelli? W żadnym z pokoi Nicky nie znalazła zdjęć czy pamiątek po zmarłej żonie Carla.

Dlaczego? Myślała gorączkowo, wspinając się po schodach. Dlaczego?

Gdy Nicky zjawiała się wieczorem w salonie, Carlo i Elisabetta popijali sherry przed posiłkiem.

- Ładnie wyglądasz - pochwalił Carlo, gdyż Nicky włożyła białą sukienkę. - Usiądziemy już do kolacji? - spytał, podszedł do niej i złożył pocałunek na jej policzku.

Przeszli do eleganckiej jadalni. Elisabetta znów ubrana była w czarną suknię. Perty zdobiły jej szyję. Carlo usadowił się przy jednym końcu stołu, jego babka przy drugim.

Nicky spytała męża, jak minął mu dzień. Carlo opowiedział o swoim pacjencie, o którego martwił się doktor Tacchia.

- Zmieniłem mu leki. Nie sądzę, że to odpowiedni moment na operację. Zanim podejmiemy drastyczne kroki, chcę go obserwować przez jakiś czas. Więc... - uśmiechnął się do Nicky - ...możemy pojechać na dzień lub dwa do Florencji na zakupy.

- Zakupy?

- Omawialiśmy to rano - przypomniał, - Naprawdę nie możesz chodzić w tych strojach. Wyglądasz, jak.... jak wy to mówicie? Jak włóczęga.

- Czek nadejdzie w tym lub w przyszłym tygodniu - powiedziała zagniewana Nicky. - Kiedy otrzymam pieniądze, wybiorę się po zakupy - odparła i poczuła falę gorąca, barwiącą jej policzki na czerwono.

- Nonsens! Jesteś moją żoną. Kupię ci wszystko, czego potrzebujesz. - Zdenerwowany Carlo wystukiwał palcami szybki rytm. - Wiesz przecież, że we Włoszech preferujemy inny styl niż ten, do którego przywykłaś na Florydzie.

Nicky popatrzyła na swoją porcję kurczęcia w sosie myśliwskim. Nagle straciła apetyt.

- Rozumiem to przecież.

- Tak, oczywiście.

- Bene. Zatem wszystko ustalone. Jutro jedziemy do Florencji.

Elisabetta uważnie przysłuchiwała się wymianie zdań.

- Kiedy już tam dotrzecie, poproś Carla, żeby pokazał ci galerię Uffizi - odezwała się do Nicky z uśmiechem. -I koniecznie obejrzyjcie posąg Dawida Michała Anioła.

- Oczywiście - wtrącił zniecierpliwiony Carlo. - Zamierzam wszystko jej pokazać.

- Jeśli będzie odpowiednio ubrana - ironicznie dodała Elisabetta, unosząc brwi. - Doprawdy, Carlo, nie widzę powodu, by Nicolina nie mogła nosić swoich strojów. Szczególnie jeśli i tak przez cały dzień

siedzi ze mną w domu. Spodobał mi się jej swobodny styl.- A mnie nie. I ponieważ Nicky jest teraz moją żoną...

Nicky poczuła wielką wdzięczność dla starszej damy za to, że jej broniła. Była także wściekła na Carla, że traktuje ją jak dziecko. Uraziła ją wyniosłość męża i to, że od razu przyjął, że jej codziennym strojem są dzinsy. Nie było to prawdą. Gdy chodziła do pracy, wkładała nobliwe sukienki i odpowiednie kostiumy. Chodziła na służbowe spotkania z różnymi kierownikami i dyrektorami, którzy w swych dziedzinach byli równie cenieni jak Carlo. Może i była młoda, ale na pewno nie głupia. W zeszłym roku przyznano jej prestiżową nagrodę za pomysł na ciekawą kampanię reklamową. Kiedy rezygnowała z pracy, by udać się na wymarzoną wycieczkę po Europie, szef osobiście obiecał, że jeśli tylko zechce, posada będzie na nią czekać.

Mogła podróżować jedynie z plecakiem. Targanie po Europie ciężkiej walizy, pełnej eleganckich ciuchów, byłoby przecież bez sensu. Czowała się urażona, że Carlo nazwał jej styl stylem włóczęgi. Sugerowało to nie tylko sposób ubierania, ale i to, że nic pożytecznego nie robiła.

Podano kawę, lecz Nicky wymówiła się i poszła do pokoju. Kiedy pół godziny później przyszedł Carlo, udawała, że śpi. Ułożył się obok zwiniętej w kłębek żony.

- Śpisz? - spytał, a gdy nie odpowiedziała, przysunął się i objął ją. - Przepraszam, jeśli cię uraziłem. Nie chciałem. Pragnę tylko, żebyś...-zawahał się-.. żebyś była najlepsza.

Przytulił się mocniej. Mimo że ciało Nicky od razu zareagowało, nie poruszyła się ani nie odezwała. Po chwili jego oddech wyrównał się i Carlo zasnął. Nicky jednak nie spała.

Pierwszy sklep, do którego weszli, odznaczał się wyszukaną elegancją. Powitała ich wysoka, zadbana kobieta. Przedstawiła się jako madame Fernanda i zaprowadziła ich do saloniku. Podano herbatę.

- Nosi pani rozmiar osiem? - spytała, przyjrząwszy się Nicky.

- Tak, madame.

- I ubiera się pani na co dzień elegancko?

- Ale nie szukamy strojów na co dzień - oznajmił Carlo, zanim Nicky mogła się odezwać. - Poszukujemy czegoś szykownego, rzucającego się w oczy.

Jedna brew kobiety uniosła się w górę wystudiowanym gestem! Znów, zanim Nicky otworzyła usta, rozmowa potoczyła się bez jej udziału.

- Chcielibyśmy również obejrzeć bieliznę.

- Jak sobie pan życzy, doktorze Santini - rzekła madame Fernanda. - Zajmę się tym natychmiast. Zechcą państwo chwilę poczekać, a ja wybiorę kilka rzeczy. Modelki zaraz wejdą.

A co ja mam robić? pomyślała Nicky ze złością. Siedzieć jak rasowy pudel i czekać, aż mój pan wybierze ładną obrożę?

Tego ranka niewiele rozmawiali. Carlo wstał, zanim Nicky się obudziła i zjadł śniadanie, nim zeszła na dół. Łaskawie zaaprobował jej kostium.

- Będziemy się cudownie bawić we Florencji - orzekł bez uśmiechu.

- Carlo... - Nicky próbowała spokojnie i rozsądnie porozmawiać z mężem. - Carlo, doceniam to, co chcesz zrobić. Miło, że chcesz mi kupić ubrania, ale...

- Nie - przerwał jej. - Ja naprawdę chcę wydawać na ciebie pieniądze. Sprawia mi to przyjemność. Pozwól mi być dobrym dla ciebie.

Ujął jej dłoń i zajął w oczy żony z uśmiechem.

- Dziś będziemy niemożliwie ekstrawagancy. Nie protestuj, nawet jeśli uznasz, że coś jest zbyt drogie. Uwielbiam kupować ci różne rzeczy.

Nicky również się uśmiechnęła. Jeszcze gniewała się na męża, że tak rządzi jej życiem, ale sądziła, że robi to z miłości. Co w tym złego, że chce, bym ładnie dla niego wyglądała? Przecież ja też tego chcę.

Usadowiła się wygodniej w fotelu i pokaz się rozpoczął.

Pierwsza modelka pojawiła się w fioletowych spodniach i nakrapianej, kwiecistej tunice. Ciemnowłosej Włoszce o oliwkowej skórze było świetnie w tym stroju, ale to zdecydowanie nie był styl pani Santini.

- Doskonale. Proszę to dla nas odłożyć - zarządził Carlo, zanim Nicky wypowiedziała swoje zdanie.

Następnie zaprezentowano czerwoną, wieczorową suknię bez ramiączek. Carlo znów skinął głową z aprobatą. Nicky powoli osunęła się głębiej.

Potem nastąpiła cała parada strojów. Nicky parę razy zachwycała się ubiorami, ale Carlo za każdym razem potrząsał odmownie głową.

Wybrał jasnoniebieską suknię z szokująco głębokim dekoltem. Krótkie spodenki z jedwabiu ozdobione kwiecistym motywem. Koralowy kostium ze spódnicą, która ledwie zakrywała uda modelki. Niebieską suknię wieczorową z głębokim dekoltem i długim pęknięciem z boku. Inną, czerwoną, bez ramiączek. Jeszcze złotą suknię wyszywaną iskrzącymi się cekinami z odkrytymi plecami. I na koniec coś, co wreszcie spodobało się Nicky. Białą, jedwabną bluzkę z wysokim, marszczonym kołnierzem i długimi, szerokimi rękawami oraz pasującą do niej długą, czarną spódnicę z aksamitu.

Ustalił, że ich zakupy zostaną dostarczone do hotelu, ujął Nicky pod ramię i zawiózł taksówką do innego sklepu, specjalizującego się w codziennych strojach. Tutaj bardziej zwracał uwagę na gust żony.

- Chociaż nie przepadam za spodniami - powiedział - wiem, że jest ci w nich wygodnie. Sądzę, że w ciągu dnia możesz je nosić.

Kupił dwanaście par czarnych, szarych i w różnych odcieniach brązu i beżu. Kilka jedwabnych koszul oraz parę jaskrawych, cygańskich spódnic i kwiecistych bluzek, które spodobały się Nicky.

Dziewczynie kręciło się w głowie od nadmiaru wrażeń. Carlo wydał na nią fortunę. To było jak niesamowity sen. Marzenie każdej kobiety. Móc wejść do eleganckiego sklepu, obejrzeć rzeczy w swoim rozmiarze i, nie oglądając się, na koszty, zamówić je z dostawą do domu. Chociaż nie wszystkie nowe stroje podobały się Nicky, doszła do wniosku, że są w stylu Carla i osób z jego środowiska. Poza tym,

może ze względu na różnicę wieku, Carlo chciał, by wyglądała nieco poważniej.

- Teraz zajmijmy się twoim obuwiem - powiedział. - Nie mogę już patrzeć na te sandały. Lepiej wyglądasz w pantofelkach na wysokich obcasach.

Buty były pięknie uszyte z mięciutkiej włoskiej skóry. Nicky jednak nie zamierzała połamać sobie nóg dla przyjemności męża.

- Przewrócę się, chodząc w butach o tak wysokich obcasach - zaprotestowała oburzona. - Poza tym będę za wysoka.

- Bzdury! Przy twoim wzroście powinnaś nosić tylko takie pantofelki, Nicky.

- Ale nie podoba mi się...

- Te czerwone są idealne - powiedział, ignorując jej sprzeciwy.

- Zobacz, jak długie i szczupłe wydają się w nich twoje nogi.

W końcu doszli do porozumienia. Carlo zamówił kilka par pantofli na wysokich obcasach, dwie na niższych i jedne na zupełnie płaskich podszwach. Nicky przysięgła sobie, że nigdy nie włoży wyższych butów niż te, na które się zgodziła.

Poszli na lunch. Po kilku łykach wina pani Santini odprężyła się pierwszy raz tego dnia.

- Wydałeś na mnie mnóstwo pieniędzy.

- Mnóstwo - przyznał z uśmiechem. - Dziś, kiedy włożysz jeden ze swych nowych strojów, zabiorę cię do najlepszej restauracji we Florencji - obiecał, sięgnął ponad stołem i ujął rękę żony. - Potem będę się z tobą kochał i zapomnisz, że wczoraj byłaś na mnie zła - dodał, uniósł jej dłoń do ust i pocałował miękkie wnętrze.

Nicky poczuła, że język męża pieści jej dłoń. Zalała ją nagła fala gorąca.

- Carlo - wyszeptała. - Carlo, ja...

- Pamiętaj. Dziś w nocy - szepnął i wstał. - Chodź, mam dla ciebie niespodziankę.

Zaprowadził ją do studia fryzjerskiego, gdzie bez jej wiedzy zamówił poprzedniego dnia wizytę. Powitał ich mężczyzna około trzydziestki, ubrany na białą. Na jego szyi i palcach błyszcząły złote ozdoby. Był potężnej budowy, miał równo przystrzyżone wąsy i schludnie spięte płomiennorude włosy.

- Doktor Santini! - zawołał. - A to pańska żona? Buon giorno, signora Santini. Będę się panią zajmował - oznajmił i dotknął włosów Nicky. - Bardzo dobrze. Są grube i zdrowe. Zajmę się nimi z przyjemnością.

- Pan się nimi zajmie?

Nicky spojrzała pytająco na męża.

- Po prostu oddaj się w ręce fachowca. Enrico wie, czego nam potrzeba-powiedział ze śmiechem Carlo.

- Nam? - spytała podniesionym głosem. - Nie przypominam sobie, żebyśmy rozmawiali o moim uczesaniu.

- Nie? - udał zdziwienie Carlo i położył uspokajająco dłoń na ramieniu żony. - Masz piękne włosy, cara, ale nic z nimi nie robisz. Poprosiłem, żeby Enrico rozjaśnił je, skrócił i ułożył nieco bardziej stylowo.

- Skrócił? - Dotknęła włosów w obronnym geście. - Nie chcę ich obcinać!

- Zaufaj mi, Nicky, i nie obawiaj się Enrica - powiedział ze śmiechem Carlo. - On jest najlepszym i najbardziej znanym fryzjerem we Włoszech. Pan wie, co należy zrobić - zwrócił się do rudego mężczyzny. - Czekam w kawiarni na rogu. Proszę kogoś po mnie przysłać, gdy żona będzie gotowa.

- Oczywiście, doktorze. I proszę się nie martwić, signora Santini będzie jeszcze piękniejsza, gdy skończę.

Carlo ścisnął ramię Nicky pocieszającym gestem, odwrócił się i wyszedł z salonu fryzjerskiego.

- Proszę przejść do pokoju po lewej. Roberto poda pa-ni płaszczyk ochronny i umyje włosy - poinstruował ją fryzjer.

Prowadzą mnie jak jagnię na rzeź, pomyślała Nicky. Co ja tu w ogóle robię? Wcale nie chcę rozjaśniać ani obcinać włosów! Chociaż z drugiej strony... Och, kurczę! Czy zawsze musi być jakaś druga strona? Będzie miło nieco zmienić wygląd. Od czasów nauki w college'u nosiła tę samą fryzurę. Może będzie mi lepiej w krótkich włosach, zastanawiała się. Poza tym teraz jestem mężatką, żoną lekarza. Powinnam wyglądać nieco szykowniej, bardziej po europejsku. Prawda?

Włosy Nicky zostały umyte, pokryte odżywką, wyszczotkowane. Ponownie zjawił się Enrico. Obejrzał uważnie kształt twarzy klientki i z błogim uśmiechem oraz nieco zaaferowanym spojrzeniem chwycił nożyczki. Nicky zacisnęła powieki. Żegnajcie moje włosy, pomyślała. Gdy otworzę oczy, pewnie będę łysa.

Po chwili Enrico klasnął w dłonie.

- Tak - powiedział. - Jest idealnie, prawda? A teraz trochę je rozjaśnimy!

W czasie nakładania farby zadbano o paznokcie u rąk i nóg Nicky. Kiedy poprosiła o jasny lakier, kosmetyczka zaprotestowała.

- Czerwony będzie lepszy, signora - orzekła dziewczyna i zanim Nicky zdążyła ponownie otworzyć usta, nałożyła pierwszą warstwę lakieru.

Znów umyła jej głowę. Potem wysuszono włosy i Enrico szesał je do tyłu, pozostawiając na czole jedno niesforne pasemko. Nicky wyglądała inaczej. Ładnie i modnie. Ale to nie ja jestem, pomyślała. Nie ja.

Enrico posłał swoją pomocnicę, by odszukała Carla. Po chwili mąż Nicky wszedł do salonu, ale nie odezwał się. Spojrzał w lustro na odbicie żony i jego oczy rozszerzyły się ze zdumienia. Zamarł w wejściu z ręką na klamce.

- Zupełnie tak, jak to sobie wyobrażałem - wyszeptał i zadrżał. - Niesamowite. Niesamowite!

Jednak wciąż nie patrzył na Nicky. Oglądał jej odbicie w lustrze, prawie tak, jakby patrzył na zupełnie inną kobietę. Przez chwilę wydawało jej się, że Carlo nawet nie wie, że to ona, Nicky.

ROZDZIAŁ ÓSMY

Nicky leżała w wielkim łożu z baldachimem i próbowała zasnąć. Mimo że zasłony były zaciągnięte, żeby zaciemnić pokój, sen nie nadchodził. Za każdym razem, kiedy zamykała oczy, widziała wyraz twarzy Carla w momencie, gdy wszedł do salonu fryzjerskiego. Zrozumiałaby jego zaskoczenie nagłą zmianą wyglądu. Ale to było coś innego. Wyglądało tak, jakby ona dla niego nie istniała. Jakby widział tylko kobietę z lustra. Chciała krzyknąć: To ja, Carlo! Może mam jaśniejsze włosy i inną fryzurę, ale to wciąż ja, Nicky. Spójrz na mnie!

Tak wielu rzeczy jeszcze o nim nie wiedziała. Był hojny, uprzejmy, władczy. Czasami traktował ją jak dziecko albo laleczkę, którą mógł stroić i chwalić się nią. Czasem zachowywał się jak ojciec albo nerwowy profesor w stosunku do krnąbrnego ucznia. Bywał także czułym kochankiem, który zabierał ją niemal do nieba. Wystarczyło, że popatrzył na nią czule lub dotknął jej, jak dziś przy lunchu, i już jej ciało płonęło z pożądania.

Cóż to za dziwny człowiek, ten jej mąż, któremu przysięgała miłość, wierność i uczciwość małżeńską. Nigdy nie wyznał jej miłości, ale na pewno ją kochał. Nie byłby przecież ze mną, gdyby nie do mnie nie czuł, myślała Nicky.

Takie myśli przychodziły do niej, gdy wpatrywała się w czerwony, aksamitny baldachim nad łóżkiem. Gdy Carlo zaproponował, żeby odpoczęła przed obiadem, chętnie poszła do

pokoju. Jednak bardziej niż odpoczynku potrzebowała chwili samotności, żeby wszystko sobie w spokoju przemyśleć.

Ubrania, które Carlo jej kupił, wisiały rzędem w szafie. Dziś wieczorem włoży jedną z kreacji wybranych przez męża. Włoży, ponieważ tak bardzo chce mu sprawić przyjemność. Chcę być żoną, którą wymarzył sobie Carlo, pomyślała.

W końcu, zmęczona myślami i wrażeniami tego niezwykłego dnia, zasnęła. Po przebudzeniu wzięła prysznic i narzuciła na siebie szlafroczek.

- Jak się czujesz? - spytał Carlo, gdy usłyszał, że Nicky krząta się po pokoju. - Wypoczęłaś?

- Dobrze. Tak, wypoczęłam.

Carlo podszedł do szafy i zdjął z wieszaka złotą sukienkę z cekinami.

- Włóż to-poleciał i podał ją żonie.

Nicky posłusznie wciągnęła strój przez głowę. Poczowała przyjemny dotyk jedwabiu, a pokój rozświetlił się złotymi błyskami odbitymi od jej ubrania. Sukienka ledwie przykrywała uda dziewczyny.

- Jest strasznie krótka, prawda?

- Nie dla kobiety z twoimi nogami - powiedział i podał jej złote pantofelki na wysokich obcasach. - Usiądź - poleciał -Włożę ci je. - Wsunął pantofel na stopę Nicky i w zamyśleniu zaczął sunąć dłonią w górę. - Masz takie piękne kości. Delikatne i kruche. Trudno mi będzie doczekać się wieczoru - powiedział i spojrzał w oczy Nicky. - Ale to będzie przyjemne czekanie. Ile razy popatrzę na ciebie, cara mia,

oboje będziemy wiedzieli, że po skończonym posiłku wrócimy razem do tego apartamentu i będziemy się kochać - zapowiedział i nałożył drugi pantofel na jej stopę. - Myśl o tym, Nicolina. Wyobrażaj sobie, co się stanie później, gdy zostaniemy sami.

Wziął ją za rękę i pomógł wstać. Nicky kręciło się w głowie, gorące płomienie pożądania trawiły całe ciało. Nie chciała czekać. Pragnęła, żeby Carlo kochał ją teraz.

- Chodź - powiedział z domyślnym uśmiechem, jakby dokładnie wiedział, czego pragnie jego żona,

Wypili po lampce wina na tarasie restauracji, która znajdowała się przy Piazza delia Signoria. Noc pachniała wiosną, dźwięk mandolin niósł się daleko w chłodnym powietrzu. Carlo przyniósł jej fiołki. Trzymał jej dłoń i mówił, że jest piękna.

Gdy weszli do restauracji, wszyscy biesiadnicy, a szczególnie mężczyźni, patrzyli na nią.

- Widzisz? - wyszeptał, kiedy już usiedli. - Wiedziałem, że tak będzie - dodał z błyskiem satysfakcji w oczach.

Zamówił szampana. Nicky popijała trunek małymi łykami, ale nie czuła wspaniałego smaku. Przyglądała się twarzy męża w migocącym świetle świec. Był zabójczo przystojny. Czasem jego zamysłone oczy skrywały dziwne tajemnice, ale teraz pojawiła się w nich taka zmysłowość, że dziewczynę przeszedł przyjemny dreszcz.

Carlo włożył na ten wieczór czarny garnitur z najlepszej wełny, białą koszulę i klasyczny krawat. Jego twarz była gładka dzięki niedawnemu goleniu i mimo zawsze wzburzonych włosów, stanowił wzorzec dobrze ubranego Europejczyka. To właśnie ta rozczochna

czupryna tak rozczulała Nicky. Właśnie dzięki temu ten niemal perfekcyjny mężczyzna przypominał małego chłopca, który zgubił się kiedyś w zielonym labiryncie.

Na przystawkę zjedli gorące i słone chlebowe paluszki, krojoną jagnięcinę i cannelloni, które rozplływały się w ustach.

Carlo opowiadał o swojej pracy w szpitalu. Mówił także o Florencji i miejscach, które obejrzą następnego dnia. Był miły, czarujący i grzeczny, zupełnie jak na pierwszej randce. Jednak raz czy dwa Nicky zauważyła, że wpatruje się w nią intensywnie ponad kieliszkiem szampana. Jego oczy miały jakiś szalony wyraz, który ją peszył.

- Podoba mi się imię Nicolina - odezwał się pod koniec posiłku.

- Nicolina Santini, ładnie brzmi, prawda? Zaniechajmy więc formy Nicky, dobrze?

- Ale... - chciała coś powiedzieć Nicky.

- Brzmi jak imię uczennicy - powiedział, nie czekając na odpowiedź, i uśmiechnął się. — Ale ty już nią nie jesteś. Jesteś mężatką. Wolę, żebyśmy używali formy Nicolina.

Nie! chciała zawołać Nicky. Zmieniłeś mi garderobę, włosy i kazałeś brać pigułki antykoncepcyjne, żebym nie zaszła w ciążę, a teraz chcesz jeszcze zmieniać moje imię? Niedługo wcale mnie już nie będzie!

Objęła dłońmi swój kieliszek, chcąc poczuć przyjemny chłód szkła.

- Całe życie byłam Nicky. Ja tak o sobie myślę, Carlo. Taka właśnie jestem.

- Nie - cierpliwie zaprzeczył. - Taka byłaś.

Do hotelu dotarli po jedenastej. Razem weszli do apartamentu.

- Włóż tę niebieską koszulkę, Nicolino. Jestem do niej bardzo przywiązany - poprosił Carlo.

Nicky weszła do łazienki i zamknęła za sobą drzwi. Słyszała cichą muzykę dobiegającą z sypialni. Nie ruszała się, tylko obserwowała uważnie swoje odbicie w lustrze. Błyszczącą suknię, buty na wysokich obcasach, krótkie i zbyt jasne włosy. I wiedziała, że patrzy na nią Nicolina, a dziewczyna, którą była do tej pory, dziewczyna o imieniu Nicky, zniknęła.

- Nicky! - wyszeptała, próbując przywołać dawną siebie. - Nicky.

Ale nie było odpowiedzi.

Wykąpała się i ubrała, jak chciał Carlo. Wyszczotkowała krótkie włosy i weszła do sypialni.

Tak jak pierwszej nocy po ślubie, miał na sobie długi, aksamitny szlafrok. Wiedziała, że pod spodem jest nagi. Wyglądał przez okno, ale gdy usłyszał, że wyszła z łazienki, spojrzał w jej stronę.

- Tu jesteś - wyszeptał. - Zastanawiałem się właśnie, gdzie się...
- Zapatrzył się na Nicky. - Podejdz.

Spojrzenie Carla nabrało głębi, nozdrza zafalowały, a pełne wargi rozchyliły się w zachwycie. Przez chwilę jakiś cień pojawił się w jego spojrzeniu, lecz zaraz skrył się za zieloną głębią oczu.

Powoli, z ręką przyciśniętą do bijącego gwałtownie serca, Nicky podeszła do męża.

Chwycił ją w ramiona i poczuła, że drży.

- Tak - powiedział. - Jest tak, jak myślałem - rzekł i z jękiem zamknął ją w ramionach.

Nicky czuła, że jego serce tłucze się głośno w piersi. Zadrzała przestraszona, że cała pasja, którą skrzętnie skrywał, może nagle wybuchnąć i jej mąż straci nad sobą kontrolę.

Pocałował Nicky tak mocno i gwałtownie, że aż poczuła nacisk jego zębów. Kiedy próbowała zaprotestować, wsunął język w jej usta, smakując, poszukując, ogarnięty dziką potrzebą, której nie rozumiała.

- Rozchyl mój szlafrok - niemal wyjęczał. A kiedy to zrobiła, poczuła jego twardą męskość tuż przy swoim ciele.

- Nareszcie - wyszeptał Carlo. - Nareszcie.

Straciła poczucie czasu i miejsca. Liczył się tylko Carlo, jego namiętne usta i rozpalone pożądaniem ciało.

Porwał ją w ramiona i zaniósł do łóżka. Odrzucił swój szlafrok, a kiedy Nicky usiadła, by wyplątać się z niebieskiej koszulki, Carlo niecierpliwie rozdarł jedwabny materiał.

Przestraszona, zakryła piersi, ale tak jak kiedyś, Carlo chwycił jej nadgarstki i zmusił, by ułożyła się na łóżku.

- Jesteś taka piękna - powiedział. - Zupełnie jak... - urwał i zadrzał.

Puścił ręce żony. Całował jej usta, powieki, policzki. Pokrywał pocałunkami szyję i ramiona. Ujął w dłonie jej piersi. Trzymając je wciąż w rękach, zbliżył usta i zaczął delikatnie kąsać, łagodząc od razu pieśczołę językiem.

- Carlo! - wydyszała i zaczęła się pod nim poruszać. Teraz pragnęła go z równą siłą, z jaką Carlo jej pożywał. Ciało Nicky płonęło. Domagało się połączenia w miłosnym tańcu.

- Proszę- jęknęła.-Och, proszę.

Uniósł głowę. Spojrzał na nią zmrużonymi oczami, które rozjaśniała taka namiętność, że Nicky zabrakło tchu.

- Dopiero zacząłem - powiedział.

Szczypał ustami delikatną skórę, a kiedy Nicky załkała, delikatnie pieścił językiem. Nicky wciąż się szarpała, próbowała go odepchnąć i uciec od tej miłosnej tortury.

Carlo nie pozwolił jej na to. Uwięził jej nadgarstki i ułożył ręce wzdłuż ciała. Znów delikatnie kasał uda żony i nieubłaganie zbliżał się do najbardziej intymnego miejsca jej ciała.

Nicky nie mogła już dłużej walczyć z płomieniem czystej rozkoszy. Nie mogła opierać się tej pasji, która ogarniała ją coraz silniejszymi falami. Wydawała westchnienia i jęki, które układały się w litanię błagań.

- Proszę, proszę, proszę, och proszę... - Nie wiedziała nawet, że wykrzykuje na głos te słowa.

Carlo puścił jej ręce. Chociaż pragnęła go odepchnąć, już nie potrafiła. Prośby o uwolnienie zamieniły się w błagania o jeszcze. Nie panowała nad sobą, całkowicie straciła samokontrolę. Była zawieszona pomiędzy agonią i ekstazą, bezradna i zagubiona. Doświadczała po raz pierwszy tylu intensywnych uczuć naraz. Nie mogła się już zatrzymać. Krzyknęła i zadrżała.

Z triumfalnym okrzykiem Carlo uniósł się i połączył z Nicky.

- Przytul mnie. Trzymaj mnie mocno. Całuj! - wciąż stawiał żądania.

A kiedy zrobiła to, co kazał, jego ciało napięło się i wyprężyło. Osunął się na nią i łapczywie chwycił powietrze.

Zbyt zmęczony, by się poruszyć, przytulił twarz do szyi Nicky.

- Moja miłości - szeptał po włosku. - Moja żono.

Pogładziła jego potargane włosy, ramiona i plecy. Była przepelniona miłością. Carlo na pewno mnie kocha, myślała. Słyszała to w jego głosie, czuła w jego zachowaniu. Sięgał po nią z głodem i pasją. To mnie właśnie pragnął. Tylko mnie! No i co z tego, że nazywa mnie Nicoliną, zmienia moje uczesanie i styl ubierania się? Pragnę go uszczęśliwić i być tym, Mm on chce mnie uczynić.

W końcu Carlo zsunął się z niej i odezwał się głosem znów spokojnym, niemal obojętnym.

- Wszystko w porządku? Jeśli byłem zbyt brutalny, przepraszam.

- Nie, oczywiście, że nie byłeś brutalny. - Pocałowała go w policzek. - Kocham cię, Carlo. Chcę cię uszczęśliwić.

- Nicolino? - Rysy jego twarzy zmiękły i Carlo potrząsnął głową, jakby chciał przywrócić jasność myślom. - Ależ dajesz mi szczęście, Nicolino - Znów w jego oczach pojawił się jakiś cień. - Już późno. Lepiej połóżmy się spać.

Carlo położył się na swojej połowie łóżka i odwrócił się plecami do żony.

Nicky leżała w ciszy, czuła się porzucona i samotna. Rozpaczliwie pragnęła, by mąż ją przytulił, ogrzał i wyznał miłość.

Po niedługiej chwili oddech Carla wyrównał się i nie było wątpliwości, że śpi. Ale Nicolina, która kiedyś była Nicky, jeszcze długo nie mogła zasnąć.

Przez kilka następnych dni zwiedzali Florencję. Carlo pokazał żonie katedrę Santa Maria del Fiore, dzwonnice Giotto, Palazzo Vecchio, ogród Boboli, galerię Uffizi i Palazzo Pitti. Dawida, rzeźbę autorstwa Michał Anioła, Nicky oglądała ze łzami wzruszenia. Zachwycona, podziwiała geniusz artysty.

- Ja też się tak czułem, gdy pierwszy raz oglądałem ten posąg - powiedział Carlo, kładąc dłoń na ramieniu żony.

Jeszcze przez chwilę razem podziwiali dzieło mistrza. Potem, trzymając się za ręce, poszli oglądać pozostałe cuda Florencji.

Carlo wspaniale opowiadał o artystach, którzy mieszkali tu przed wiekami. Nicky tak się wczuła w barwne historie, że niemal widziała, jak wyglądało kiedyś życie we Florencji. Mąż ożywił dla niej przeszłość. Oglądała jego oczami wspaniałe rzeźby, posągi i obrazy stworzone przez artystów światowej sławy.

Zanim zdążyła się znudzić lub zmęczyć spacerem, prowadził ją do kawiarni na lampkę wina i cappuccino.

Kiedy dotarli do Pontevecchio, gdzie znajdowało się wiele sklepików najlepszych złotników, Carlo kupił jej skórzaną torebkę i rękawiczki oraz maleńkie kolczyki.

Każdego ranka Nicky zjadała śniadanie w łóżku, a mąż wybierał dla niej kreację Włóż koralowy kostium, mówił. Dziś włóż kwiecisty jedwab.

Ostatniego wieczoru wybrał dla niej czerwoną suknię bez ramiączek. Dół stroju łagodnie falował w rytm kroków Nicky, lecz góra była zbyt wycięta jak na jej gust.

- Stanik jest zbyt nisko, prawda? - zapytała, kładąc dłonie tak, żeby przykryć głęboki dekolt. - Czuję się tak, jakbym byłam półnaga.

- Bzdura - orzekł. Jedną ręką przesunął dłonie Nicky, a drugą obwiodł kontury piersi. - Masz bardzo ładne piersi i możesz się nimi chwalić.

Siedzieli w restauracji. Ich kącik odgradzony był od reszty pomieszczenia zasłoną zieleni. Przyćmione światło przydawało atmosferze intymności. Carlo całował dłonie Nicky, a pod stołem, okrytym długim lnianym obrusem, gładził jej udo. Jego oczy wyrażały słodką obietnicę.

Gdy wrócili do hotelu i weszli do pustej windy, nie wytrzymał, objął namiętnie żonę i pocałował ją w usta.

- Nigdy nie byłaś piękniejsza i bardziej godna pożądania - wyszeptał.

Gorący oddech męża niemal parzył szyję Nicky. Czuła, że ciało Carla drży z ledwie powstrzymywanej żądz.

Drzwi windy, otworzyły się, przeszli objęci korytarzem aż do swojego apartamentu. Gdy tylko znaleźli się w zacisznym pokoju, Carlo znów zaczął ją łapczywie całować i gorączkowo tulić.

- Amore- wyszeptał. -Amore. Rozpiął suwak sukni.

- Zaczekaj, Carlo - poprosiła Nicky.

Suknia zatrzymała się na jej biodrach. Mąż niecierpliwym ruchem zsunął ją do kostek. Wyniósł Nicky z kręgu czerwonego materiału i zrzucił swoje buty. Ściągnął spodnie razem z bielizną.

- Nicolina!- zawołał i rozdarł jedwabne majteczki dziewczyny. Objął mocno żonę, klęknął i pociągnął ją za sobą na podłogę.

Znalazł się nad nią i gorączkowo tulił się do jej miękkich kształtów. Zanim zdążyła się odezwać czy poruszyć, chwycił jej biodra i jednym zdecydowanym ruchem połączył ich ciała.

Oplotła go ramionami i wygięła się w łuk. Przyjemność i świadomość, że Carlo jej pożąda, zmieszały się z zaskoczeniem.

- Kochany - szepnęła, patrząc na niego. - Kochany,.. - Słowa zamarły jej na ustach, gdy zobaczyła w oczach męża niemal diabelski triumf. - Carlo? - szepnęła zdezorientowana. - Co...

Zamknął jej usta władcym pocałunkiem. Jego ruchy nabrały szybkości. Podłożył ręce pod plecy Nicky i przyciągnął ją bliżej.

- Si! - niemal jęknął. - Si, cara mia! - krzyczał i drżał, nie mogąc się już zatrzymać.

Przywarł do ust Nicky i obdarzył ją mocnym, głębokim pocałunkiem. W odpowiedzi ciało dziewczyny jeszcze raz wygięło się w łuk i eksplodowało w uniesieniu.

- Tak! - wykrzyknął Carlo.

Nicky załkała i przywarła do męża, jakby już nigdy nie miała go puścić.

Leżała, wpatrując się w mrok nocy. Carlo spokojnie spał u jej boku, lecz Nicky wciąż pamiętała dziwny wyraz jego oczu.

Dostrzegła w nich szaleńczy triumf i coś jeszcze. Coś, czego nie rozumiała, lecz czuła, że ją przeraża.

Następnego ranka Carlo pojechał do swego gabinetu lekarskiego i do szpitala. Kiedy wrócił, rozpoczęli powrotną podróż do Casa Santini.

Po kilku ekscytujących dniach spędzonych we Florencji, Nicky poczuła się jak zupełnie nowa osoba. Właściwie to jestem nową kobietą, pomyślała, uśmiechając się w duchu. Mam nowe stroje, inny wygląd i nowe imię. Strzepnęła niewidoczny pyłek ze swej koralowej spódnicy od kostiumu i spojrzała na Carla. Oto mój mąż, pomyślała z miłością i dumą. Jest nieco dziwnym, ale wspaniałym człowiekiem. Potrafi być dziki jak lew, lecz jednocześnie jest uprzejmy i rozważny. Przeraził ją zeszłej nocy. Potem zatarł to wrażenie czułymi pocałunkami i pieszczotami tak, że zapomniała o krótkiej chwili strachu. Był dla niej dobry. Nalegał, żeby śniadania jadła w łóżku, a dwa razy, kiedy sądził, że się zbyt zmęczyła, przygotował jej kąpiel. Klęczał potem przy wannie i mył żonę pachnącą pianą, tak delikatnie, jakby kapał dziecko.

Chociaż, czasami... Nie! Nie będzie wspominała tamtych chwil. Kochała go i tylko to się liczyło.

Zjechali z autostrady na prywatną drogę, która prowadziła do Casa Santini.

- Już prawie jesteśmy w domu - oznajmił Carlo z radosnym uśmiechem.

Oto mój dom, pomyślała Nicky i pogłaskała kolano męża.

- Kocham cię, Carlo - powiedziała głośno.

- Najdroższa - usłyszała w odpowiedzi i uznała, że to jej na razie wystarczy.

Carlo objechał okrągły podjazd i zatrzymał samochód. Sergio zbiegł po stopniach, gotowy do pomocy.

- Mamy nieco więcej bagaży niż wtedy gdy stąd wyruszaliśmy, Sergio - oznajmił Carlo. - Weźcie z Rosą rzeczy i zanieście do naszych pokoi, dobrze?

- Oczywiście, signor. - Starszy pan popatrzył na Nicky, a jego przyprószone siwizną brwi powędrowały w zdziwieniu w górę. Szybko odwrócił wzrok.

- Chodź ze mną - powiedział Carlo i wziął Nicky pod rękę.

- Chcę zajrzeć do babci. Może wolisz odpocząć przed obiadem?

- Chciałabym najpierw przywitać się z Elisabetą - oświadczyła.

- Lubisz ją, prawda?

- Tak, Carlo. Bardzo ją lubię.

- To mnie cieszy. Ścisnął lekko jej rękę. - Nawet nie wiesz, jak bardzo, Nicolino.

Pokojówka właśnie wychodziła z kuchni. Gdy zobaczyła Nicky, na jej twarzy zagościł serdeczny uśmiech.

- Witamy w domu, signora. Witamy, doktorze. Pańska babka jest w swoich pokojach. Właśnie zaniiosłam jej herbatę. Ucieszy się z państwa powrotu.

- Zatem chodźmy się przywitać - powiedział Carlo i otoczył ramieniem talię żony.

Razem poszli korytarzem do apartamentu starszej pani.

- Babciu. - Carlo zapukał, otworzył drzwi i wszedł. - Wróciliśmy z Florencji.

Siedziała w miękkim fotelu przy oknie. Na stoliku obok stała filiżanka z herbatą.

- Ależ za wami tęskniłam! Podobało wam się... - Krew odpłynęła z jej twarzy. - Nicky? - spytała niepewnie. - Czy to ty? Czy może... - Poderwała się z fotela. - Twoje włosy! Co ty masz na sobie... - Nagle starsza pani przytknęła rękę do piersi.

- Dio mio! - krzyknęła i zanim Carlo zdążył podbiec, osunęła się nieprzytomna na fotel.

RS

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

- To serce! - krzyknął Carlo i wysłał przerażoną Nicky po swoją torbę lekarską.

Gdy wróciła, zdenerwowana, kazał jej czekać na zewnątrz, a sam badał Elisabethę.

Nicky nerwowo przemierzała hol. Zastanawiała się nad kruchością zdrowia starszej damy. Zbladła, jakby ujrzała ducha, pomyślała. Nie wiedziała, czy atak nastąpił z powodu choroby serca, czy może była jakaś inna przyczyna. Przecież czuła się świetnie, analizowała sytuację Nicky, ale gdy zobaczyła mój strój i fryzurę, zbladła i zemdląca. Może jej kogoś przypominam? Dawną przyjaciółkę? Co się z nią dzieje?

Carlo wyszedł z pokoju babki dopiero pół godziny później.

- Odpoczywa - powiedział. - Nic jej nie będzie.

- Ale co to było? - wyszeptała Nicky. - Co się stało?

- Dziesięć lat temu Elisabetha poważnie zachorowała - tłumaczył Carlo, prowadząc niespokojną żonę korytarzem. - Wyzdrowiała, lecz od tej pory jej serce nie domaga... - zawahał się, jakby chciał jeszcze coś powiedzieć. - Ona żyje niemal na kredyt. Już od kilku lat kradniemy dla niej czas. Medycyna jest w tym przypadku bezsilna - podjął opowieść cichym głosem. - Musimy po prostu umilać jej ten ostatni etap życia. Przez następnych kilka miesięcy będzie potrzebowała troskliwej opieki. Ale nie martw się, Nicoli-no. Zatrudnię pielęgniarkę. Nie chcę ci sprawiać kłopotu.

- Kłopotu? - W oczach Nicky pojawiły się łzy. – Ale ja chcę pomóc! Wiem, że nie jestem pielęgniarką, ale chciałabym możliwie najwięcej czasu poświęcić Elisabecie. Jeśli uważasz, że potrzeba na kilka dni fachowej opieki, to dobrze. Ale potem ja się nią zajmę. A Rosa mi pomoże. Może sypiać w pokoju Elisabetty, a ja będę przy niej w ciągu dnia.

- Masz coś innego do roboty - powiedział ze zmarszczonym czołem.

- Co, na przykład? Ty cały dzień spędzasz we Florencji, dom sprzątają pokojówki, a posiłkami zajmuje się kucharka - Nicky wyprostowała ramiona, a w jej oczach pojawił się wojowniczy błysk. - Chcę pomóc opiekować się twoją babcią i zamierzam to zrobić, do cholery!

- Nie przeklinaj.

- Cholernie się zdenerwowałam i będę przeklinać, do cholery!

- Nicolino... - zaczął groźnie, ale po chwili na jego usta wypląnął szeroki uśmiech. - Nie wiem, po co się kłócimy. Oczywiście, że możesz się zająć Elisabetta. Po prostu nie sądziłem, że będziesz chciała. Isabella....- zaczął i zamilkł. - Większość kobiet nie lubi być zameczana przez starszych ludzi.

- Nie należę do tej większości kobiet.

- No, tak. Z pewnością nie należysz. - W jego oczach Nicky dostrzegła zdziwienie i jeszcze coś, czego nie potrafiła określić. - A więc dopóki grozi jej bezpośrednie niebezpieczeństwo, zatrudnię pielęgniarkę. Potem ty się nią zajmiesz. Jeśli jednak zmienisz zdanie...

- Nie zmienię zdania - zapewniła go Nicky.

Tego samego popołudnia przybyła pielęgniarka. Była to starszawa, wysoka kobieta o miłym wyglądzie; Gdy Rosa wprowadziła ją do pokoju Elisabetty, Nicky wstała od łóżka chorej.

- Signora Santini? Nazywam się Sophia Cadute - przedstawiła się i energicznie potrząsnęła dłonią dziewczyny. - No i jak się czujemy? - spytała głośno i wyraźnie, zwracając się do Elisabetty.

- Nie mam pojęcia, jak pani się czuje - burknęła chora. -I nie ma potrzeby wrzeszczeć. Serce mam słabe, ale nie jestem głucha.

- Rozumiem. Jesteśmy dziś rozdrażnione - powiedziała z uśmiechem pielęgniarka i cofnęła się o krok. - To dobry znak, nieprawdaż? A teraz zmierzmy sobie ciśnienie. Potem się zdrzemniemy.

Elisabetta wymruczała coś pod nosem i posłała Nicky błagalne spojrzenie.

- Niedługo wrócę - obiecała dziewczyna, głaszcząc dłoń staruszki. - Czy czegoś potrzebujesz? Mogę ci coś przynieść?

- Może odrobinę sherry.

- Sherry! - Pielęgniarka potrząsnęła przecząco głową. -O nie! Nic z tego!

- Zawsze pijam sherry przed obiadem - zaprotestowała chora.

- Już nie, jak sądzę. Doktor Giannini nie byłby tym zachwycony. Doktor Santini również.

- Proszę odpocząć. Niedługo wrócę. - Nicky uścisnęła dłoń Elisabetty i nachyliła się, by ucałować chorą. - Zobaczę, co da się zrobić w sprawie sherry - szepnęła jej do ucha.

Elisabetta zasnęła. Dopiero gdy się obudziła, Carlo poszedł ją zbadać.

- Ciśnienie wraca do normy - powiedział Nicky przy obiedzie. - Babcia wyzdrowieje.

- Ale co było przyczyną ataku, Carlo? Dlaczego tak zareagowała na mój widok? Gdy po raz pierwszy mnie zobaczyła, było prawie tak samo. Jednak dzisiejsza reakcja była dużo bardziej gwałtowna. Czy to przez mój strój? A może przez fryzurę?

- Oczywiście, że nie. Wydaje ci się. Może, kiedy cię przedstawiłem, była trochę wytrącona z równowagi. Ale zaskoczenie w tej sytuacji to normalna rzecz, prawda?

- Tak, ale... - Nicky potrząsnęła głową. - To nie wyjaśnia jej dzisiejszego ataku.

- Elisabetta to wiekowa dama ze słabym sercem - Carlo sięgnął nad stołem i ujął dłoń żony. - To, że atak zdarzył się akurat dziś, nie ma nic wspólnego z tobą, Nicolino.

Nie uwierzyła mu. Postanowiła wypytać o to Elisabettę, gdy tylko staruszka wyzdrowieje.

Elisabetta nie cierpiała swojej pielęgniarce, więc po czterech dniach, gdy obaj lekarze orzekli poprawę jej stanu zdrowia, Sophia Cadute została zwolniona.

- A dziś poproszę moją sherry przed obiadem - zarządziła Elisabetta z łobuzerskim błyskiem w oku.

- Obie się napijemy - oznajmiła ze śmiechem Nicky. Tego dnia, na specjalną prośbę doktorowej Santini, obiad podano do pokoju starszej damy. Kucharka przyrządziła ulubione danie Elisabetty, a

Rosa pięknie nakryła do stołu. Był obrus, świece i kwiaty, które Nicky zerwała w ogrodzie. I, oczywiście, sherry.

- Pyszne - wymruczała starsza pani, gdy z zamkniętymi oczami delektowała się pierwszym łykiem trunku. - Carlo, możesz już wyrzucić wszystkie swoje lekarstwa. Tylko tego mi trzeba - powiedziała i uśmiechnęła się do Nicky. - I twojego towarzystwa, jeśli tylko znajdziesz czas, moja droga.

- Mam mnóstwo czasu - odrzekła dziewczyna.

Mówiła szczerze, bo naprawdę lubiła babkę swego męża i chciała ją lepiej poznać. Częściowo ze względu na Carla, ale i dlatego, że nie miała własnych dziadków.

Jej matka i ojciec byli małżeństwem przez tak krótki czas, że mała Nicky nie miała zbyt wielu okazji przebywać z dziadkami ze strony taty. Spędziła z nimi miesiąc na ich farmie w Ohio, gdy miała sześć lat. Pamiętała, że dziadek był wysokim, szczupłym mężczyzną i uczył ją wybierać jajka spod kur. Babcia Fairchild była natomiast grubiotka jak baryłka, a jej włosy, zebrane w okrągły koczek na czubku głowy, pachniały świeżym masłem. Nicky pokochała obydwójce i płakała, gdy ojciec przyjechał ją zabrać.

O rodzicach matki nie wiedziała praktycznie nic. Kiedy Eleonora skończyła szesnaście lat, wyszła za Herberta Avery'ego, mężczyznę starszego od niej o dziesięć lat, i opuściła dom. Nigdy nie obejrzała się za siebie. Gdy Nicky dorosła na tyle, by pytać o swoich krewnych, usłyszała, że dziadkowie zmarli, kiedy miała trzy lata.

Zazdrościła szkolnym koleżankom, kiedy opowiadały o dziadkach. Jak by to było, zastanawiała się, mieć babcie, przynoszącą

rozmaite prezenty, i dziadka, który by kołysał ją na kolanach? Te szczególne osoby kochałyby ją bezwarunkowo, a ona także mogłaby odwdzińczyć się im uczuciem.

Dla dorosłej Nicky tym kimś stała się Elisabetta. Każdego dnia po śniadaniu Nicky postanowiła chodzić do babci Carla. Jeśli dzień będzie słoneczny, pójdą na spacer do ogrodu. Czasem porozmawiają. Albo Nicky poczyta jej na głos. A gdy utknie na jakimś trudnym słowie, Elisabetta jej pomoże.

- Twój włoski jest coraz lepszy - oznajmiła jej kiedyś starsza dama. - Masz talent do języków i niedługo będziesz mówić jak rodowita Włoszka.

Babka Carla często wspominała swego męża, Gianfranca.

- Kochałam go od chwili, w której go zobaczyłam - zwierzyła się kiedyś. - Spotkaliśmy się na jarmarku w Fiesole. Ja miałam osiemnaście lat, a on dwadzieścia sześć. Wokół nas panował wesoły gwar: muzyka, śpiewy i tańce. Czuło się zapach jedzenia. Dzieci biegały po placu, ludzie przebrani w osiemnastowieczne kostiumy grali na trąbkach i bębenkach. — Jej oczy poweselały. - Zauważyłam go tuż przed konnymi wyścigami. Odłączyłam się od sióstr i kiedy uniosłam wzrok, zobaczyłam go. Stał wśród tłumu zgromadzonego przy połykaczach ognia. Patrzył na mnie intensywnie, ze zmarszczonym czołem. Carlo czasami przybiera taką minę. Kiedy ruszył w moją stronę, chciałam uciec. Nie mogłam się jednak poruszyć, zahipnotyzowana jego spojrzeniem. Oddychałam z trudem, a serce tłukło mi się w piersiach jak przerażony ptak w klatce. Zatrzymał się przede mną i przedstawił.

- Nazywam się Gianfranco Santini. Biorę udział w wyścigu i proszę o coś, co będzie moim talizmanem.

- Nie znam cię - odpowiedziałam mu.

- Ale niedługo mnie poznasz, ponieważ zamierzam cię poślubić.

- Nie mogłam złapać tchu - opowiadała dalej Elisabetta. - A on po prostu władczym gestem wyciągnął rękę i poprosił o moją mantylę. Dałam mu ją.

- No i co? Wygrał wyścig? - pytała zaciekawiona Nicky.

- Oczywiście - odpowiedziała z uśmiechem starsza dama. - Galopował przez cały plac, wznosząc ku górze mój szal, który powiewał za nim jak chorągiew. A kiedy sędziowie ogłosili go zwycięzcą, podjechał do mnie. Stałam razem z siostrami i do dziś pamiętam ich zdumienie.

- Twoja mantyla, signorina - powiedział i oddał mi szal.

- A potem wyszłaś za niego? - spytała Nicky.

- Tak, zaledwie dwa miesiące później. Przeżyliśmy razem czterdzieści sześć lat, Nicolino, i nigdy nie żałowałam, że go poślubiłam. - W jej oczach pojawiły się łzy i staruszka przez moment milczała. - Chciałabyś zobaczyć jego zdjęcie?

- Bardzo.

- Mam tu późniejsze fotografie, ale chciałabym pokazać ci, jak wyglądał w młodości. Tamte zdjęcia trzymam w albumie, w jednym z pokoi na trzecim piętrze. Przyniesiesz go?

- Tak, ale... - Nicky się zawahała. - Z jakiegoś powodu Carlo nie chciał, żebym tam chodziła - powiedziała i uśmiechnęła się do

Elisabetty. - Czy są tam osypujące się sufity, rodzinne duchy, pajęczyny albo myszy?

- Oczywiście, że nie! Po prostu... te pokoje są zamknięte.

- Elisabetta niecierpliwie postukiwała laską. - Nie widzę powodu, dla którego nie mogłabyś odwiedzić mego gabinetu na górze.

- Idź już. Nie mogę się doczekać oglądania zdjęć - odprawiła żonę wnuka władcym gestem.

- No dobrze - powiedziała Nicky. - Za chwilę wracam. Nicky wspięła się na drugie piętro, ale zatrzymała się na schodach prowadzących na trzeci poziom. Carlo prosił ją, żeby tam nie zaglądała. Elisabetta prosiła o swój album. A Nicky była bardzo ciekawa, co tam zastanie. Jednak... Ciekawość i prośba starszej pani ostatecznie przeważyły. Nicky weszła po schodach. Na szczycie były drzwi, a kiedy je otworzyła, zobaczyła przestronny hol, niemal wielkości salonu. W pomieszczeniu stała niewielka sofa obita brokatem i dwa krzesła. Nicky przeszła dalej korytarzem. Zobaczyła czworo drzwi. Otworzyła pierwsze z nich. Jej oczom ukazała się niewielka sypialnia z pojedynczym łóżkiem, komodą i dwoma krzesłami o wysokich, prostych oparciach. Gdy dotknęła jednego z nich, spod jej palców wzniósł się obłoczek kurzu.

Następny był gabinet, a właściwie szwalnia. Na blacie starej maszyny do szycia znalazła album z fotografiami, oprawiony w skórę. Wzięła go i opuściła pokój. Zamiast zejść na dół, stanęła niezdecydowana. Chyba nic się nie stanie, jeśli trochę się tu rozejrzę, pomyślała.

Kolejne pomieszczenie było także sypialnią, jednak dużo większą niż poprzednia. Stały tu masywne meble, a na niewysokim podeście łoże z baldachimem, okryte purpurową narzutą. Zasłony w oknach miały ten sam kolor. Królewska komnata, pomyślała Nicky, wyobrażając sobie kogoś z rodu Medici, który mógł tu sypiać.

Obok znajdował się pokój dziecienny. Chciała dokładnie obejrzyć pomieszczenie, podeszła więc prosto do okna i rozsunęła zasłony. Przy niewielkim stoliku stały dwa krzeselka, a na podłodze poniewierały się przeróżne zabawki. Nieopodal konia na biegunach dostrzegła tory kolejki. Były tam mosty, sygnalizacja świetlna, miniaturowa góra z tunelem i domek dróżnika.

To tu bawił się Carlo jako mały chłopiec. I tu, jeśli los tak zdarzy, kiedyś będą bawiły się nasze dzieci, pomyślała.

Ale kiedy? Carlo nalegał, by brała środki antykoncepcyjne. Codziennie pytał, czy już połknęła pigułkę, jakby obawiał się, że zapomni. Nicky rozumiała jego potrzebę nacieszenia się bliskością żony, zanim spadnie na nich odpowiedzialność związana z posiadaniem potomstwa. Ale jak długo będzie musiała czekać?

Rozejrzała się po pokoju, wyobrażając sobie, jak będzie wyglądał z nową tapetą i zasłonami. Mogła sama odmalować konia na biegunach, stół i krzeselka, wstawić regały na książki i nowe zabawki. Po to, by pokój dziecienny odzyskał dawną świetność.

Opuściła pomieszczenie z westchnieniem i postanowieniem, że już niedługo spyta Carla, kiedy założą prawdziwą rodzinę. Dalej korytarz zakręcał. Nicky zauważyła jeszcze jedne drzwi i nacisnęła

klamkę. Były zamknięte. Dlaczego? Wszystkie inne były otwarte, a te jedno zamknięto na klucz. Dlaczego?

Ze zmarszczonym czołem oparła album na biodrze i rozejrzała się po pustym korytarzu. Niezadowolona potrząsnęła głową i zeszła na dół.

- Byłam dziś na górze - oznajmiła mężowi w czasie kolacji. Carlo z przesadną ostrożnością odłożył widelec. Jego brwi ściągnęły się w kreskę, przeciętą pionową zmarszczką.

- Bardzo dokładnie pamiętam, że prosiłem cię, abyś tam nie wchodziła.

- Wiem, Carlo, ale Elisabetta opowiadała mi o twoim dziadku i poprosiła o album ze zdjęciami.

- I kiedy tam poszłaś, oczywiście musiałaś się trochę rozejrzeć? - spytał chłodnym tonem.

- Tak, przyznam, że byłam ciekawa. Widziałam dwie sypialnie, szwalnię i pokój dziecienny - wyjaśniła, uśmiechając się niepewnie. - To śliczny pokój. Prawie widziałam małego chłopca, bawiącego się swoją kolejką. Czy ona ciągle działa?

- Nie mam pojęcia.

- Można by go odnowić - powiedziała. - Mam na myśli pokój. Położyć nową tapetę, meble poddać renowacji. Kupić nowe zasłony.

- A po co mielibyśmy to robić? - spytał zwodniczo spokojnym głosem.

- Dla naszych dzieci. To znaczy, kiedy się pojawią. Może w przyszłym roku.

- Powiedziałem ci przecież, co sędzę o posiadaniu potomstwa.

- Pamiętam, ale myślałam...

- Gdy nadejdzie właściwy czas, porozmawiamy o tym. Teraz jestem zbyt zajęty. Proszę, żebyś tam nie chodziła.

- Ale dlaczego? Pokoje są zakurzone, ale nic nie spada z sufitów ani nie pełza po podłodze. Myślę, że pokojówki powinny tam sprzątać raz w tygodniu i wietrzyć pokoje...

- Uspokój się! - krzyknął rozżłoszczony. - Zostaw to! - Gwałtownie poderwał się od stołu i zanim zaskoczona Nicky zdążyła coś powiedzieć, wybiegł z pokoju.

Siedziała w ciszy, zdziwiona jego reakcją. Działo się coś dziwnego. Co takiego było na trzecim piętrze, że nie wolno jej było tam pójść? Kiedy Carlo ją tu przywiózł, wytłumaczył, że zamykają owo piętro z powodu kłopotów z ogrzewaniem. To mogła zrozumieć. Wspominał też coś o remoncie, ale to nie była prawda. Nie znajdowało się tam nic, co wymagałoby szczególnych napraw. Porządne sprzątnięcie i puszka farby zupełnie by wystarczyły. Poza tym, dlaczego tylko jeden, jedyny pokój był zamknięty?

Następnego dnia nie poszła z mężem na śniadanie. Udawała, że śpi. Poprzedniego wieczora nie zamienili ze sobą ani słowa. Carlo do późna czytał w salonie, aż zmęczona czekaniem Nicky zasnęła.

Gdy wyszedł z pokoju, wstała, wzięła prysznic i ubrała się. Zeszła na dół dopiero, gdy usłyszała, że Carlo wychodzi. Zamyślona sączyła kawę i patrzyła na ogród. Był ciepły letni dzień i nie mogła zrozumieć, dlaczego jest taka niezadowolona. Siedziała w eleganckim pokoju i oglądała idealny ogród. Miała wszystko, czego kiedykolwiek

pragnęła: piękny dom, biżuterię i stroje, przystojnego męża. Dlaczego była niespokojna i nieszczęśliwa?

Ponieważ nie rozumiem, co tu się dzieje, sama odpowiedziała na swoje pytanie. Ponieważ Carlo nie jest wobec mnie szczery i wciąż kryje przednią część swej duszy. I to nie tylko dlatego, że nie wyznał jej miłości. Wiedziała, że to przyjdzie z czasem. Ale było coś więcej. On wznosił wokół siebie mur, którego nikt nie mógł przeniknąć i tam chował się przed światem. Przed nią.

Przypomniała sobie to dziwne spojrzenie Carla, gdy ujrzał jej obcięte i rozjaśnione włosy.

Jeśli Carlo pragnął eleganckiej żony, dlaczego wybrał mnie?

Dlaczego spośród wszystkich kobiet we Włoszech wybrał właśnie mnie? Nicky nie знаła odpowiedzi na to pytanie.

Odsunęła talerz z nietkniętym jedzeniem i ruszyła do pokoi Elisabetty.

- Dziś jest tak pięknie na dworze, więc pomyślałam sobie, że mogłybyśmy wybrać się razem na spacer - powiedziała, gdy już ucałowała staruszkę na powitanie.

- Cudownie - odparła ze uśmiechem Elisabetta. - Koniecznie trzeba sprawdzić, co ten stary łobuz, Luigi, nawyprawiał w moim ogrodzie.

Nicky podała starszej damie rękę i razem wyszły na dwór. Trawa wciąż była wilgotna od porannej rosy, więc spacerowały wolno, trzymając się ścieżek. Ogród wabił pięknymi kolorami. Zadbane rabaty pełne były kwitnących irysów, lili, fiołków i konwalii.

Dostrzegły także krzewy wprost obsypane różami.

- Tęsknię za pracą w ogrodzie - powiedziała Elisabetta z westchnieniem. - Te róże były tu już, gdy przybyłam do Casa Santini jako panna młoda. Pamiętam spacer z Gianfrankiem. Róże pachniały tak słodko, a powietrze było przyjemnie chłodne. Kiedyśmy...

- Co zrobiliście? - ponagliła ją Nicky. Starsza kobieta potrząsnęła głową, lecz dziewczyna nalegała. - Powiedz mi, proszę.

- Kiedyś się tu kochaliśmy - dokończyła szeptem. - Gdy dzieci poszły spać, a cały dom ucichł. Była późna noc. Wzbraniałam się. Uważałam, że uprawianie miłości poza sypialnią... - Rumieniec na twarzy staruszki pogłębił się. - Ale Gianfranco nalegał. A potrafił być przekonujący. To było piękne i niezapomniane przeżycie.

W oczach Nicky pojawiły się łzy. Wzruszona, pocałowała policzek Elisabetty.

- Dziękuję, że mi o tym opowiedziałaś. Ja też nigdy tego ogrodu nie zapomnę.

Usiadły na żelaznej ławce w cieniu drzew. Tam znalazł je Luigi.

- Buon giorno - powitał Nicky i otarł ręce w robocze spodnie, by uścisnąć dłoń starszej damy. - Brakowało mi pani obecności w ogrodzie, signora Santini.

- Chyba moich rządów!

- Tego też - odparł z uśmiechem. - Kucharka powiedziała mi o pani chorobie. Czuje się pani lepiej, signora?

- Dużo lepiej, Luigi. Dziękuję. Wnuczka się mną dobrze opiekuje.

Ogrodnik spojrzał zdziwiony na Nicky, przeprosił je i wrócił do porządkowania róż.

- Tak ładnie to zabrzmiało. Bardzo dziękuję - powiedziała Nicky, gdy Luigi nie mógł już ich usłyszeć.

- Właśnie tak cię traktuję. Jak wnuczkę. Nie mogłabyś mi być bliższa nawet wtedy, gdyby płynęła w nas ta sama krew. - Staruszka pogłaskała dłoń wzruszonej Nicky. - Cieszę się, że Carlo się z tobą ożenił. Będiesz dla niego idealną żoną.

- Elisabetta... - zaczęła Nicky. - Jest tyle spraw, których nie rozumiem. Dotyczą tego domu i Carla - zawahała się. - I ciebie. Pierwszy raz, kiedy się spotkałyśmy, byłaś zszokowana. Prawie tak, jakbyś mnie znała.

- Bzdury opowiadasz, dziewczyno. - Elisabetta zeszywniała. - Wydaje ci się!

- A kilka dni temu, gdy wróciliśmy z Florencji, wyglądałaś, jakbyś zobaczyła ducha. Myślałam... - Nicky potrząsnęła głową. - Pomyślałam nawet, że to przez moje włosy i strój zemdliałaś. - Ujęła dłoń starszej damy. - Dlaczego tak dziwnie na mnie wtedy patrzyłaś? Przypominam ci kogoś? O to chodzi?

- Nie! Oczywiście, że nie. - Elisabetta wyrwała dłoń z uścisku Nicky i gwałtownie wstała. - Jestem zmęczona. Chcę już wracać - oznajmiła.

Spojrzała na Nicky i szybko odwróciła wzrok: Dziewczyna dostrzegła jednak w jej oczach ten sam przelotny cień, który pojawił się w spojrzeniu Carla. Wiedziała już, że Elisabetta nie mówiła prawdy. Nicky nie wiedziała tylko, dlaczego.

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

- Zostaliśmy zaproszeni na przyjęcie, które odbędzie się w sobotę - powiedział Carlo przy śniadaniu. - Będiesz miała okazję poznać kilku moich przyjaciół. - Wybijał nerwowy rytm palcami na stole. - Zabawa jest u Andrettich. On jest przemysłowcem. To Sycylijczyk. Ona pochodzi z bogatej, rzymskiej rodziny. Jest piękna. Może przypadniecie sobie do gustu. Będzie też doktor Raviggia z żoną. I mój asystent, doktor Tacchia. I pewnie jeszcze około piętnastu innych osób, jak sądzę. To bardzo oficjalne przyjęcie, więc chciałbym, żebyś włożyła coś specjalnego. Może tę niebieską suknię wieczorową, którą kupiliśmy we Florencji?

Tę z bardzo głębokim dekoltem i bardzo długim rozcięciem, pomyślała ze zgrozą Nicky.

- Jest dość wyzywająca - odezwała się - jak na pierwsze spotkanie z twoimi znajomymi. A może biała bluzka i długa, czarna, aksamitna spódnica? To bardziej odpowiedni strój.

- Nie - potrząsnął głową Carlo. - Chcę, żebyś włożyła niebieską suknię. Jeszcze jej nie nosiłaś.

Bo nigdzie nie wychodzimy, pomyślała Nicky. To była prawda. Od czasu ich szalonych zakupów we Florencji nigdzie nie byli. Nawet w restauracji. Część winy za to spadała na pracę Carla. Codziennie do późna pracował w szpitalu albo w swoim gabinecie. Kiedy wracał do Casa Santini, najpierw sprawdzał stan zdrowia Elisabetty, potem jadał

kolację w towarzystwie żony. Następnie szli do apartamentu. On z czasopismem medycznym, ona z książką.

- Jestem śpiąca - oznajmiała Nicky, żywiąc nadzieję, że jej mąż odłoży czasopismo i pójdzie z nią do sypialni.

- Śpij dobrze - zwykle odpowiadał Carlo, nie podnosząc nawet głowy.

Proszę, chodź ze mną. Jestem taka samotna. Potrzebuję cię, myślała często Nicky. Nigdy jednak nie wypowiedziała na głos swoich myśli.

Gdyby nie Elisabetta, jej dni byłyby puste. Wiele godzin spędzała w towarzystwie babki Carla. Jednak nie z poczucia obowiązku, lecz dlatego, że polubiła starszą panią. Na początku była powściągliwa, ale już po niedługim czasie zaczęła dzielić się z Elisabetą wspomnieniami swojego życia. Powiedziała, że prawie nie pamięta ojca. Zwierzyła się ze swoich mieszanych uczuć w stosunku do matki. Mówiła, że cierpi, ponieważ nigdy nie były sobie bliskie.

A kiedyś opowiedziała o dręczącej ją niepewności. Nie była pewna, czy podoła roli żony Carla.

- Chcę spełnić jego oczekiwania, ale nie wiem, czego on pragnie. Tak wielu rzeczy o nim nie wiem. Co lubi, a czego nie. Chcę, żeby potrzebował mnie tak, jak ja go potrzebuję. - Patrzyła na Elisabettę z uwagą. - Choć czasami wydaje mi się, że Carlo nie potrzebuje nikogo.

- Ależ potrzebuje! - Elisabetta pogłaskała dłoń dziewczyny. - Carlo jest trudnym człowiekiem. To, co jest jego siłą, stanowi też jego słabość. Sądzisz, że jest silny i zdeterminowany? Kiedy podejmie jakąś decyzję, nie ogląda się wstecz. Od dziecka wiedział, że zostanie

lekarzem. Był najlepszym uczniem w klasie, a kiedy poszedł do szkoły medycznej, marzył tylko o tym, by zostać najlepszym lekarzem. Przez cztery lata pracował bardzo ciężko. Nie widziałam jeszcze młodego człowieka, który aż tak poświęciłby się swojej pracy. To dotyczy zarówno jego prywatnej praktyki, jak i pracy w szpitalu.

- Rozumiem to - westchnęła Nicky. - Nie mam do niego pretensji o czas spędzony w pracy. Jednak gdy jest ze mną, czuję, że...

- Nicky przez chwilę szukała odpowiednich słów.

- Czuję, jakby ukrywał przede mną jakąś część siebie.

- Carlo zaznał wiele bólu. - Starsza dama ujęła rękę Nicky.

- Obawiam się, iż to sprawiło, że jest tak czujny i oszczędny w okazywaniu uczuć. Ale szczerze wierzę, że jeśli jesteś wystarczająco cierpliwa i wciąż go kochasz, mur, którym się otoczył, runie. -

Ścisnęła rękę Nicky. - Cierpliwość i miłość, moje dziecko, zawsze zwycięża. Pamiętaj o tym.

Cierpliwość i miłość, powtórzyła sobie w myślach Nicky. I nadzieja, że pewnego dnia Carlo odwzajemni moje uczucie.

- Carlo i ja zostaliśmy zaproszeni na sobotnie przyjęcie u Andrettich - oznajmiła staruszce.

- Och, to miło, nieprawdaż? Tak rzadko gdzieś wychodzicie. Na pewno będziecie się wspaniale bawić. - Elisabetta sięgnęła po jeden z twardych cukierków, które zawsze miała pod ręką, i po chwili odezwała się z wahaniem w głosie. - A wiesz może, kto jeszcze będzie na przyjęciu?

Nicky potrząsnęła przecząco głową.

- Carlo mówił, że będzie około dwudziestu osób. Trochę się obawiam tego spotkania.

- Nonsens, moje dziecko. Wszystko, co musisz robić, to po prostu być sobą.

- Właśnie o to chodzi - powiedziała Nicky, mnąc w palcach materiał swej jasnoczerwonej, cygańskiej spódnicy. - Nie jestem sobą. Powoli zmieniam się w kogoś innego. W osobę, której pragnie Carlo, szykowną i elegancką. - W jej oczach pojawiła się desperacja. - Ja taka nie jestem. I nie chcę być.

- Moja droga, ja... ja... - Elisabetta nie chciała spojrzeć w oczy Nicky. - Jest coś, o czym powinnaś wiedzieć, ale ja...

- Co to takiego?

- Ja... nie mogę - powiedziała staruszka i popatrzyła na Nicky. - Może, z czasem, Carlo... - Potrząsnęła głową i zamilkła.

- Co zrobi Carlo? - Nicky pochyliła się do przodu. - Proszę, powiedz mi, Elisabetto. O co chodzi? Przecież muszę to wiedzieć!

- Jestem zmęczona - oznajmiła nagle drżącym głosem starsza dama i zamknęła oczy. - Muszę odpocząć.

- Ale... - Nicky jednak powstrzymała się od pytań. Elisabetta była bardzo blada, a jej dłonie, oparte na rzeźbionej główce laski, drżały.

- No dobrze, kochana. Odpocznij sobie. Potem porozmawiamy - ustąpiła dziewczyna i pocałowała ją w policzek.

Elisabetta zdobyła się jeszcze na skinięcie głową. Nicky wiedziała już, że temat jest zamknięty.

Podczas drogi do Andrettich Carlo nie był rozmowny. Spojrzał taksująco na Nicky, gdy schodziła po schodach. Przesunął wzrokiem po wypukłościach piersi, widocznych nad dekoltem sukni. Przyjrzał się szczupłej nodze, która przy każdym kroku ukazywała się w pęknięciu sukni.

- Tak-powiedział, podając żonie ramię. -Wyglądasz oszłamiająco.

- Czuję się prawie naga.

- Bzdura.

- Może narzucę mantylę na ramiona?

- Nie. Nałóż tylko brylantowe kolczyki dla dopełnienia stroju.

Nic więcej. Jest idealnie.

Pomógł jej wsiąść do samochodu. Nie odezwał się, dopóki nie dotarli do willi Andrettich.

Wzdłuż prywatnej drogi, prowadzącej do posiadłości, rosły piękne, stare drzewa. Przez szpaler widać już było dom oraz piękną kamienną fontannę, a za nią ogrody. Na podjeździe stały luksusowe auta: ferrari, lamborghini, maserati i alfa romeo.

Młody chłopak w czerwonym uniformie parkingowego otworzył drzwi samochodu. Pomógł wsiąść Nicky i podbiegł do Carla.

- Zajmę się pańskim wozem, signor.

Mąż ujął Nicky pod ramię i razem weszli po szerokich schodach.

Nicky czuła, że Carlo jest spięty. Jego twarz była blada, w oczach widać było napięcie.

W holu powitał ich lokaj. Z sali, która znajdowała się naprzeciw wejścia, dobiegał wesoły gwar rozmów, muzyka i brzęk kieliszków.

Towarzystwo podzieliło się na małe grupki. Nagle Nicky poczuła podniecenie, pragnęła dołączyć do roześmianych ludzi, poznać nowych przyjaciół i wejść w ten rozbawiony tłum.

- Nareszcie jesteście! - W ich stronę podążył niski, łysiejący mężczyzna. - Bałem się, Carlo, że nie przyjdiesz. No, ale w końcu dotarłeś. Nie mogę się doczekać, kiedy przedstawiś mi swoją żonę. - To mówiąc, podszedł z wyciągniętą ręką.

Nagle zamarł, a na jego twarzy odmalowało się zdumienie. Zamknął i otworzył usta. Spojrzał na Carla, potem znów na Nicky.

- Ja... Miło mi panią po... poznać. Jestem... jestem Pablo Andretti - wydusił w końcu. - Chodźcie, przedstawię was żonie i reszcie gości.

Carlo zacisnął mocniej dłoń na ramieniu Nicky. Spojrzała na niego zdziwiona. Lecz on nie patrzył na nią, tylko gdzieś przed siebie, ponad głowami gości. Jego usta zacisnęły się w wąską kreskę. Oczy pozbawione były wyrazu.

W ich stronę szła przystojna kobieta koło czterdziestki.

- A oto i moja żona - odezwał się Pablo Andretti.

- Carlo! - zawołała kobieta. - Jak miło cię znów widzieć.

Spojrzała z uśmiechem na Nicky, stojącą u jego boku.

Wciągnęła gwałtownie powietrze. Z niedowierzaniem wodziła wzrokiem od swego męża do Carla i Nicky. Po chwili zebrała się w sobie.

- Jestem Claudia Andretti. Cieszę się, że pani i Carlo nas odwiedziliście. Dołączmy do reszty gości.

Co tu się dzieje? myślała coraz bardziej zaniepokojona Nicky. Obydwoje wyglądali, jakby ujrzeli ducha. Czy to przez tę suknię? Nie była przecież bardziej śmiała niż kreacja gospodyni. Co tu się dzieje?

Stanęli we czwórkę u szczytu schodów, prowadzących do salonu. Najpierw w ich stronę spojrziała jedna osoba. Potem, po kolei, reszta gości. Nagle rozmowy urwały się i zapanowała pełna napięcia cisza. Na twarzach wszystkich zgromadzonych malowały się ciekawość i niedowierzanie.

- Nareszcie przybyli - powiedziała zbyt głośno Claudia Andretti.
- Carlo i jego młoda małżonka.

Jeszcze przez chwilę panowała nieprzyjemna cisza. Potem w ich stronę ruszyła jedna z kobiet.

- Jestem Annamaria Tacchia - powiedziała. - Mój mąż i Carlo pracują razem. Miło mi panią poznać.

Powoli zwykły gwar powrócił na salę. Przedstawił jej się doktor Raviggia i jego żona. Poznała doktora Glannini z żoną, państwa Bazzano, doktora Marconi. Wiele nazwisk i nowych twarzy. Wszyscy byli uprzejmi, lecz ciekawi. Och, bardzo ciekawi.

Podano koktajle. Nicky sączyła szampana. Kiedy Carlo odszedł do niej, żeby porozmawiać ze swym asystentem, do Nicky zbliżył się nieznany mężczyzna. Był po czterdziestce, z włosami przyprószonymi siwizną, lecz wciąż przystojny. Nicky zauważyła jeszcze wypielegnowany wąsik i orzechowe oczy.

- Nie poznaliśmy się jeszcze - powiedział z lekkim uśmiechem. - Nazywam się Stefano Ponti. Mieszkam w pobliżu Casa Santini. Właściwie jesteśmy sąsiadami. Czy mogę przynieść szampana?

- Nie, dziękuję - odmówiła Nicky i podała mu dłoń. - Cieszę się z naszego spotkania. Mówi pan, że jesteśmy sąsiadami?

- Tak. Mieszkam w domu ukrytym całkowicie za kamiennym murem i gęstymi zaroślami - powiedział ze śmiechem. - Te szesnastowieczne budynki są jak zamki obronne. Ukryte przed światem i odgradzone od siebie. - Popatrzył wymownie na swoją towarzyszkę. - Czasem myślę, że ludzie wcale się nie zmienili przez te stulecia. Wciąż mamy swoje małe sekrety i uczestniczymy w dziwnych intrygach. - Wypił duży łyk napoju. - Wiedziała pani, że pomiędzy Casa Santini i moim domem jest sekretny tunel?

- Tunel? - Nicky wyglądała na zaskoczoną.

- Z pewnością służył tajemnym schadzkom. Pokażę go pani kiedyś. Kiedykolwiek... - Zamilkł, obserwując tłum gości. - O, o! Nadchodzi fiani marito. - Uśmiechnął się i ściszył głos. - Wścieka się bez wątpienia, że zatrzymałem panią dla siebie - powiedział, wyciągając dłoń. - A, tu jesteś - zwrócił się do Carla. - Właśnie poznawałem bliżej twoją żonę.

- Tak sądziłem. - Carlo zignorował wyciągniętą dłoń mężczyzny. - Siadamy do stołu - oznajmił. - Chodźmy.

Nicky udawała, że nie zauważa ponurej miny męża i jego mocnego uścisku. Wyciągnęła dłoń do swego rozmówcy.

- Miło mi było pana poznać. Mam nadzieję, że jeszcze porozmawiamy.

- Może pani na to liczyć. - Uniósł swego drinka w stronę Carla. - Salute - powiedział z ironią.

- Nie podoba mi się twoje flirtowanie - wysyczał Carlo, ciągnąc za sobą żonę.

- Flirtowanie? Nie żartuj. Tylko rozmawialiśmy.

- Wolałbym, żebyś tego nie robiła.

- Stefano Ponti jest tu gościem jak my. Dlaczego mam z nim nie rozmawiać?

- Bo sobie tego nie życzę.

- I to ma być powód?- Nicky wyszarpnęła się z jego uścisku.

- A żebyś wiedziała! - Znów chwycił jej ramię. -Chodź, bo ludzie się gapią.

- Gapią się na mnie, odkąd tylko tu weszliśmy.

- Znów ta twoja bujna wyobraźnia!

- Nieprawda. To... - Zauważyła, że macha do niej signora Andretti.

- Tutaj, Nicolino! Doktor Raviggia i signora Tacchia siedzą obok ciebie. Ona świetnie mówi po angielsku i pragnie lepiej cię poznać.

Carlo, ty siądziesz obok signory Davazati.

Kolacja była pyszna. Do homara na zimno w ostrym sosie podano białe wino. Do wołowiny natomiast czerwone. Tak jak mówiła Claudia Andretti, signora Tacchia świetnie mówiła po angielsku. Nicky cieszyła się, że po kilku miesiącach może wreszcie mówić w swym ojczystym języku.

- Mów mi Annamaria- powiedziała pani Tacchia. Pochodziła z Werony i dopiero niedawno poślubiła asystenta Carla.

- We Florencji znam niewiele osób - ciągnęła. - Mam nadzieję, że się zaprzyjaźnimy.

Inni goście nie rozmawiali z Nicky. Stale łapała kogoś na wpatrywaniu się w nią. W pewnym momencie zobaczyła dwie plotkujące kobiety, które, zauważywszy, że pani Santini się im przygląda, zamilkły zawstydzone. Zatem mimo miłej pogawędki z nową znajomą była raczej zadowolona, gdy posiłek się skończył i goście przeszli do salonu.

Rozległa się muzyka, niektóre pary zaczęły tańczyć. Kiedy signora Tacchia poszła zatańczyć z mężem, Nicky została sama.

- Nie możemy przegapić tego tańca - odezwał się nagle Stefano Ponti i zaprosił ją na parkiet. - Carlo rozmawia z zaprzyjaźnionymi lekarzami, więc mogę bezkarnie tańczyć z jego żoną.

- Dobrze, chętnie z panem zatańczę - powiedziała Nicky z uśmiechem.

- Słyszałem o waszym ślubie - rzekł i objął ją ramionami. - Wszystko stało się dosyć szybko, prawda?

- Carlo i ja spotkaliśmy się w Wenecji - wyjaśniła Nicky, kiwając głową. - Zachorowałam na zapalenie płuc, a Carlo mnie wyleczył.

- A ile czasu minęło... jak to się mówi po angielsku? Zanim gorące uczucie zrzuciło panią z nóg?

- Zwaliło mnie z nóg - poprawiła go z uśmiechem. - Rzeczywiście, pobraliśmy się dosyć szybko. Zajęło nam to mniej niż dwa tygodnie, po tym, jak wyzdrowiałam.

- Rozumiem. - Ramiona Pontiego niemal niedostrzegalnie przyciągnęły dziewczynę bliżej. - Carlo zawsze miał dobry gust w wyborze kobiet - powiedział i przyjrzał się Nicky. - A ty, moja droga,

rzeczywiście jesteś niezwykła. - Potrząsnął głową z niedowierzaniem.
- To prawie niemożliwe. Wprost nie mogę się nadziwić podobieństwu.

- Podobieństwu? - spytała ze ściśniętym gardłem Nicky. - Do kogo?

- No, jak to? Do Isabelli, oczywiście. Wszyscy to zauważyli, gdy tylko weszłaś. Była nieco wyższa od ciebie, ale fryzury macie identyczne. Nawet rysy twarzy są bardzo podobne. - Patrzył na nią ciekawie. - Ona także uwielbiała niebieski kolor, dokładnie ten odcień, który nosisz. Miała wspaniały gust w sprawie ubrań. Właściwie to ona narzucała styl w tym towarzystwie.

Lodowaty dreszcz przebiegł po kręgosłupie Nicky. Stała zszokowana, odrętwiała, niezdolna do dalszej rozmowy.

- Nigdy nie widziałem, by mężczyzna tak bez reszty kochał swą żonę - mówił tymczasem Ponti. - Był jej całkowicie oddany i ogłupiony tym uczuciem. Przeżył wielką tragedię, gdy Isabella umarła. To był straszny, tragiczny wypadek. - Ponti zawiesił głos. - Wiesz, jak umarła?

- Nie. - Nicky z trudem przełknęła ślinę. - Nie mam pojęcia.

- Wypadła z okna z trzeciego piętra i skrzyła kark. To stało się podczas burzy. Policja uznała, że prawdopodobnie chciała zamknąć okiennice i albo się zachwiała, albo wiatr ją wypchnął - Uniósł jedną brew, uśmiechając się z powątpiewaniem. - To była ich wersja.

- Ro... rozumiem. - Nicky poczuła się bardzo źle. Kręciło jej się w głowie. Chciała stąd uciec i zaszyć się samotnie, w jakimś cichym i bezpiecznym miejscu.

- Dla Carla wszystko dobrze się skończyło - mówił Ponti.

- Gdy znalazł ciebie, niemal replikę Isabelli. Czy to nie szczęście? Spotkać kogoś tak podobnego do niej.

Nicky przestała tańczyć i odepchnęła mężczyznę.

- Stra... strasznie mi gorąco. Ja... ja chyba pójdę się przewietrzyć!

- Och, przepraszam! Chyba za dużo gadam. Proszę, chętnie pani pomogę. - Objął ją w talii i ruszył w stronę tarasu.

- Poradzę sobie - powiedziała Nicky. - Naprawdę.

- A ty, dokąd? - zagniewany Carlo wyrósł przed nią jak spod ziemi.

- Obawiam się, że twoja żona źle się poczuła - odezwał się Ponti, zanim Nicky zdążyła otworzyć usta. - Chciała zaczerpnąć świeżego powietrza, więc szliśmy na taras.

- Ja ją wyprowadzę - powiedział Carlo, chwycił Nicky za ramię i odciągnął od Pontiego. - Co to ma znaczyć, że się źle poczułaś? Przed chwilą nic ci nie dolegało - odezwał się gniewnie.

- Zostaw mnie! - krzyknęła Nicky i odepchnęła męża najmocniej, jak mogła, a jej wykrzywiona twarz płonęła gniewem.

- Co ci się stało? - spytał z rozszerzonymi ze zdziwienia oczami.

Zrobił krok do przodu, lecz Nicky cofnęła się gwałtownie.

- Nie dotykaj mnie - załkała. - Nigdy więcej mnie nie dotykaj!

- Co się stało, do cholery!

- Już wiem! Niech cię szlag trafi, Carlo! Wiem o Isabelli. I wiem, dlaczego się ze mną ożeniłeś.

- Nicolino. - Jego twarz w świetle księżyca nabrała barwy popiołu. - Nicolino, ja.

- Nicky! - wrzasnęła na niego. - Nazywam się Nicky. Nicky Fairchild. Mieszkam na Florydzie, noszę dżinsy i spaceruję bosą po plaży! - Oddychała z trudem, niemal dławiła się w gniewie haustami powietrza.

Zanim zdążył ją powstrzymać, odwróciła się i zbiegła z tarasu.

- Zaczekaj! - krzyknął i pobiegł za nią. - Nicolino, poczekaj!

Lecz ona biegła coraz szybciej. Przez łzy, strumieniami spływające po twarzy, nie widziała drogi. Kiedy się potknęła, Carlo ją dopadł.

- Przestań - powiedział głośno. - Natychmiast przestań! Chwycił jej rękę, a gdy zaczęła się szarpać, ujął ją w tali i pół niosąc, pół ciągnąc, ruszył w stronę samochodu.

- Czarne ferrari - powiedział Carlo do parkingowego, który przybiegł sprawdzić, co się dzieje. - Szybko! Moja żona źle się czuje.

- Puszczaj! - wrzasnęła Nicky, ale Carlo tylko mocniej chwycił ją w tali.

- Uspokój się - warknął surowo. - Albo...

- Albo co? - Zbuntowana i wściekła popatrzyła na niego wyzywająco, unosząc zalaną łzami twarz. - Co złego możesz mi jeszcze zrobić?

Parkingowy zatrzymał wóz tuż przed kłójącą się parą.

- Grazie - warknął Carlo i wepchnął do auta opierając się Nicky.

- Mogę to wytłumaczyć - powiedział i ruszył z podjazdu z piskiem opon.

- Nie chcę twoich wyjaśnień. Nic od ciebie nie chcę. Spojrzał na nią, twarz mu stężała i bez słowa wpatrzył się w drogę.

Dio mio, co ja zrobiłem? Wiedział przecież, że kiedyś nadejdzie ten dzień. Ktoś taki jak Stefano Ponti, niech go piekło pochłonie, zauważy podobieństwo Nicoliny do jego zmarłej żony. Niech Bóg się nade mną zlituje, pomyślał Carlo. Może specjalnie zabrałem ją na to przyjęcie, żeby mieć już to wszystko za sobą?

Co się z nim stało? Ostatnio myślał, że musiał oszaleć. Stracił rozum i próbował kimś zastąpić Isabellę. Był szalony. Całkiem szalony.

Popatrzył na Nicolinę. Jej twarz była umęczona i smutna. Muszę z nią porozmawiać, zdecydował. Wyjaśnię, że to właśnie jej pragnę. Sprawię, że mi uwierzy.

Zjechał na podjazd przed domem. Zanim zgasił silnik, Nicky uciekła z samochodu.

- Cholera jasna!- zaklął i pobiegł za nią. - Zaczekaj!- wołał. - Zatrzymaj się!

Ale gdy zorientowała się, że Carlo ją ściga, zamiast stanąć, przyspieszyła. Zbiegła ze ścieżki i skierowała się w stronę ogrodu. Nie chciała czekać, zatrzymać się, oglądać go ani z nim rozmawiać.

Potknęła się, więc ze stłumionym przekleństwem zrzuciła kopnięciem buty na zbyt wysokich obcasach. Znów biegła. Nagle wyrósł przed nią zielony labirynt. Bez chwili namysłu wbiegła w chłodny tunel.

Zielona ciemność zamknęła się wokół niej. Dobięła do końca alei i skręciła. Zakręt za zakrętem, aleja za aleją zagłębiała się w

plątaninie zieleni. Słyszała, że Carlo ją woła, lecz wołała myśleć, że wreszcie mu uciekła i on nigdy jej tu nie znajdzie. Nic nie miało dla niej znaczenia. Nawet to, że się zgubi i nie będzie potrafiła znaleźć wyjścia. Jedyne, co się liczyło, to ucieczka od Carla.

Księżyc skrył się za chmurą i otoczyła ją nieprzenikniona ciemność. Potknęła się i upadła wprost na kłującą ścianę. Zwalczyła rosnącą panikę i pobiegła dalej z uniesionymi rękoma, bo nic już nie widziała.

Przed nią pojawił się następny zakręt. Ciemność otaczała ją coraz bardziej, najczarniejsza czerń, jaką kiedykolwiek widziała. Nicky bała się.

Wybiegła zza zakrętu i nagle przed nią pojawiła się jakaś postać. Krzyknęła i spróbowała zawrócić, lecz Carlo chwycił ją mocno i przycisnął do piersi.

- Nie - załkała. - Puść mnie! Puść! Nie, nie, nie. Nie chcę cię oglądać. Nienawidzę cię!

Spróbował ją objąć, ale wyrwała się i pobiegła dalej.

Znowu wpadła na ścianę zieleni i znów biegła. Słyszała kroki Carla tuż za sobą. Spojrzała przez ramię, potknęła się i przewróciła.

Zanim Carlo zdołał się zatrzymać, potknął się i wpadł na nią. Walczyła, żeby wstać, lecz on był silniejszy i przytrzymał ją.

- Jesteś ranna? - wyszeptał. - Zrobiłem ci krzywdę?

- Puszczaj!

- Słuchaj! Posłuchaj mnie - mówił, uchylając się przed ciosami drobnych pięści.

Usiadł na niej okrakiem i unieruchomił ręce. Lecz ona wciąż walczyła, szarpała się i wiła pod nim.

Carlo z trudem chwycił powietrze, zmęczony walką. W końcu po prostu położył się na niej. Poczul nagły przyływ pożądania. Każda najmniejsza komórka jego ciała stanęła w ogniu.

- Przestań - zażądał, lecz kiedy wciąż na niego wrzeszczała, przykrył jej usta swoimi wargami.

Im bardziej się szarpała, tym namiętniej jej pragnął. Przytrzymał jej głowę jedną ręką, żeby nie mogła się odwrócić i dalej obsypywał ją palącymi pocałunkami.

- Nienawidzę cię! - krzyczała, lecz słowa ginęły, tłumione przez pocałunki.

Carlo próbował wsunąć język między wargi Nicky. Nie chciała ich rozchylić, więc doprowadzony do szału pożądaniem, ukąsił dolną wargę dziewczyny. Gdy rozchyliła usta do krzyku, wepchnął wreszcie język między jej wargi.

Gorący płomień przeszył Nicky. Wciąż szarpała się, próbując się wyrwać, ale wtedy poczuła przez cienki materiał sukni twarde dowód pożądania Carla. Wiedziała, że jej gwałtowne ruchy jeszcze bardziej go podniecają.

Carlo ujął jedną pierś Nicky w dłoń, a kiedy westchnęła głęboko, zsunął ramiączko sukni i zaczął ją pieścić. Tak jak przedtem z mężem, teraz walczyła ze sobą. Nie chciała się poddać i ulec pokusie. Jej ciało przebiegały dreszcze rozkoszy.

Carlo chwycił pulsujący czubek piersi i zaczął go delikatnie skubać i pocierać. Kiedy Nicky zaszlochała, znów zawładnął jej ustami.

- Cara. Cara mia - szeptał zachrypniętym z emocji głosem. Puścił nadgarstki Nicky jedynie po to, by móc podciągnąć obcisłą suknię na jej biodra. Usłyszała dźwięk rozdzieranego materiału, następnie zgrzyt suwaka i szelest ściąganych spodni. Zaraz potem Carlo zerwał z niej bieliznę.

Potem poczuła dotyk gorącej skóry męża, gdy z powrotem układał się na niej.

- Nienawidzę cię- wyszeptała. -Nienawidzę.

- Wiem.

Sięgnęła do jego ramion i przeciągnęła ostrymi paznokciami po skórze. Zajączał z bólu i nagle znalazł się w niej jednym mocnym i dzikim ruchem. Jego ciało drżało z żądy.

Jeszcze walczyła z nim i ogarniającą ją namiętnością. Bezskutecznie. Trzymał ją i kołysał, dopóki z jękiem nie uniosła ku niemu bioder.

Miażdżył wargami jej usta, spijając pocałunki, jak człowiek znajdujący oazę na pustyni. Jego ciało wciąż poruszało się rytmicznie, powodując coraz silniejsze doznania.

Zatapiał się w niej i cofał. Po to, by znów zatonać w jej delikatnej miękkości. Ledwie łapał powietrze. Już nic przed nią nie krył, nie był w stanie, gdyż potężna fala rozkoszy zamknęła się nad nimi. Przemożne uczucie pozbawiło ich kontroli nad ciałami. Nicky

zagubiła się w najbardziej intymnej radości jaką poznała do tej pory. Krzyknęła w ciemność nocy. Niemal zemdląła z rozkoszy.

Carlo stłumił jej okrzyk pocałunkiem i w tej samej chwili eksplodował. Z imieniem żony na ustach osunął się na jej piersi.

Powoli, bardzo powoli ich oddechy uspokajały się. Do świadomości Nicky zaczęły docierać sygnały z rzeczywistości. Zauważyła, gdzie są. Poczła chłodną wilgoć ziemi pod plecami, ujrzała wolno płynące chmury i wąski sierp księżycy nad głową. Czła bicie serca Carla i wiedziała, że tym razem wszystko było inaczej. Niczego przed nią nie krył. Oddał się jej cały.

Ale komu? Jej czy Isabelli? Razem z tą myślą nadszedł ból, który zagnieździł się w jej sercu. Rozplakała się.

ROZDZIAŁ JEDENASTY

W drodze do domu nie rozmawiali. Carlo mocno trzymał żonę za rękę, jakby bał się, że znów mu ucieknie. Lecz Nicky była na to zbyt wyczerpana fizycznie, emocjonalnie i umysłowo. Gdy dotarli do domu, zachwiała się już na pierwszym stopniu. Carlo wziął ją na rękę.

Po wejściu do salonu delikatnie posadził ją na czarnej, skórzanej sofie.

- Jest chłodno - powiedział. - Rozpalę w kominku.

Patrzyła, jak pochyła się, by podpalić polana leżące w palenisku. Wieczorowa marynarka była rozdarta na ramieniu, spodnie pokryte plamami z trawy i błota. Gdzie się podział nienaganny wygląd doktora Santini? pomyślała z przekąsem.

Spojrzała na suknię. Jej strój również pokryty był plamami z trawy. Rozdarta góra zsuwała się z ramienia, dół był poszarpany aż do bioder.

Drewno zatliło się i Carlo odwrócił się do żony.

- Przyniosę ci szlafrok.

Po chwili wrócił, pomógł jej wyplątać się ze zniszczonej sukni i owinał ją w szlafrok.

- Musimy porozmawiać - zaczął.

- Jutro - odparła Nicky, kręcąc odmownie głową.

- Nie. Nie jutro. Teraz - powiedział. - To nie może czekać, Nicolino. - Ujął jej brodę i zwrócił ku sobie twarz żony.

- Nie mam ochoty z tobą rozmawiać.

- Wiem, lecz pewne rzeczy muszą zostać powiedziane.

- Na przykład? - spytała z gniewem w oczach. - Że jedynym powodem, dla którego mnie poślubiłeś, jest to, że przypominam z wyglądu twoją zmarłą żonę?

Potrząsnął głową, jakby uderzyła go w policzek.

- To nie był jedyny powód - odparł.

- Doprawdy? - Nicky odwróciła się w drugą stronę.

- Nicolino... - jego głos był pełen wahania. - Jeśli mamy sobie z tym jakoś poradzić, musisz wiedzieć i zrozumieć parę rzeczy.

Popatrzyła na niego, a gniew w jej oczach zmienił się w głęboki ból.

- Nie zniosę tego - wyszeptała. - Nie chcę słuchać o Isabelli i jej życiu z tobą.

- Jeśli ja potrafię o niej mówić, to ty potrafisz słuchać. Musisz wiedzieć, jak było naprawdę - rzekł i ujął jej rękę w swoje dłonie.

- Spotkałem ją na konferencji medycznej w Rzymie - zaczął opowieść. - Była zaręczona z moim kolegą i razem przyszli na poczęstunek po konferencji. Gdy weszła do sali bankietowej, wszyscy mężczyźni zaczęli jej się zachłannie przyglądać. A ja... - Carlo potrząsnął głową z niedowierzaniem. - Ja byłem nią wprost oczarowany. Była najpiękniejszą kobietą, jaką kiedykolwiek widziałem. Kolega przedstawił nas sobie. Isabella i ja rozmawialiśmy, flirtowaliśmy, a kiedy bankiet się skończył, wyszliśmy razem.

- Spałeś z nią tamtej nocy? - spytała głosem nabrzmiałym emocjami.

- Tak - odpowiedział. - Spałem z nią.

Nicky zamknęła oczy i osunęła się na sofę. Nie chciała już dłużej tego słuchać. Opowieść była zbyt bolesna.

- Pobraliśmy się miesiąc później - mówił dalej Carlo. - Przywiozłem ją tu, do Casa Santini. - Puścił ręce żony i zapatrzył się w ogień.

Poza płomieniami pokój oświetlała mała lampka na biurku. Cień skrywał twarz Carla, lecz mimo to Nicky dostrzegła nowe, głębokie zmarszczki. Jego oczy zionęły pustką. Nicky poczuła nieprzepartą ochotę, by go objąć.

- Po sześciu miesiącach wiedziałem już, że popełniłem straszny błąd. Isabella zmieniła się - mówił dalej. - Albo może po prostu przestała udawać. Była skoncentrowana tylko na sobie i próżna. Wydawała pieniądze na prawo i lewo. Obnosiła się ze swoją urodą i flirtowała z każdym poznanym mężczyzną. Moi przyjaciele, koledzy... - Carlo przesunął dłonią po twarzy, jakby chciał odgonić nieprzyjemne wspomnienia. - Już wtedy miewała romanse, lecz ja nie chciałem w to wierzyć. Mówiłem sobie, że ją zmienię. Ponieważ ją kocham, potrafię przemienić ją w kobietę moich marzeń. Podróżowaliśmy wszędzie, gdzie chciała. Do Stanów, Egiptu, Izraela. Gdy wróciliśmy, naprawdę sądziłem, że uległa przemianie. Lecz to nie była prawda. - Znów sięgnął po rękę Nicky i choć chciała ją cofnąć, nie puszczał. - Wdała się w romans z kimś, kogo znałem. Kiedy się dowiedziałem, poniosło mnie. Chciałem go zabić...

Uścisk jego dłoni stał się bolesny, lecz tym razem Nicky nie cofnęła ręki.

- Może i ją też chciałem zabić - powiedział po chwili schrypniętym z emocji głosem. - Początkowo zaprzeczała. Potem przyznała się do zdrady i błagała mnie o przebaczenie. Przysięgała, że ten romans jest już przeszłością. - Popatrzył z napięciem na

Nicky. - Uwierzyłem jej, niech Bóg ma mnie w swojej opiece. Chciałem jej wierzyć.

- Nie skończyła romansu? Wciąż widywała kochanka?

- Niestety, tak. Kiedy znów ją oskarżyłem o zdradę, roześmiała mi się w twarz. Powiedziałem jej, by odeszła, lecz odmówiła. Pokochała Casa Santini i swoje życie tutaj. Odpowiedziała, że zostanie tu na zawsze. To wtedy przeniosła się na trzecie piętro.

Trzecie piętro. Zamknięty pokój należał więc do Isabelli. Nicky poczuła uderzenie gorąca. Nie mogła złapać tchu.

- Ostatni rok naszego małżeństwa.... To była farsa - powiedział Carlo. - A potem zdarzył się wypadek. Nikt nie wie, co się naprawdę stało. Ja też nie. Isabella wypadła... - Nabrał gwałtownie powietrza w płuca. - Wypadła z okna na trzecim piętrze i skręciła kark.

Przez długą chwilę słychać było jedynie trzaskanie ognia na kominku.

- Dlaczego się ze mną ożeniłeś, Carlo?

- Ponieważ ja... - Carlo potrząsnął głową, by uporządkować myśli. - Gdy cię ujrzałem w pensjonacie, byłaś chora. Miałem przed sobą kopię młodej Isabelli. Potem wyszłaś ze szpitala i zacząłem cię poznawać. Zauważyłem, że wcale nie jesteś taka jak ona. Uznałem, że mógłbym cię w nią zamienić, w lepszą i miłszą Isabellę. W kobietę, o

której marzyłem. - Skrył umęczoną głowę w dłoniach. - Musiałem być szalony. To nie było w porządku wobec ciebie.

- To prawda - zgodziła się chłodno Nicky. - Kazałeś mi się ubierać jak ona. Zmusiłeś, bym obcięła włosy, żebyś bardziej ją przypominała. Nigdy nie było mnie. Zawsze tylko ona, Isabella.

- Nie - zaprzeczył gwałtownie. - Może na początku, ale nie teraz. Nieważne, jak się zaczęło i dlaczego cię poślubiłem. Ważna jest nasza przyszłość. Dziś, gdy byliśmy u Andrettich, zdałem sobie sprawę, jaką straszną rzecz zrobiłem, próbując zmienić cię w Isabellę. Jeszcze nigdy się tak nie wstydziłem. Niczego tak nie żałowałem. - Delikatnie odsunął opadające na jej czoło włosy.

- Pozwól im odrosnąć - poprosił i ścisnął dłoń żony. - Dziś, kiedy zdałem sobie sprawę, że odkryłaś prawdę o Isabelli, czułem, jakby runął cały mój świat. Delikatnie zwrócił jej twarz ku sobie. - I wiedziałem, że bardzo cię kocham, Nicolino... Nicky - poprawił się z bladym uśmiechem. - Po prostu - Nicky.

Odwróciła głowę. Jak mogła mu wierzyć po tym, co zrobił? Jak mogła mu przebaczyć?

- Gdy wbiegłaś do labiryntu, a ja pospieszyłem tam za tobą, niemal oszalałem na myśl, że cię straciłem. Dlatego kiedy cię znalazłem... musiałem cię osiąść. Musiałem się tam z tobą kochać. To nie z Isabellą się dziś kochałem, Nicky. Z tobą.

- A poprzednio? W noc poślubną?

Czekała na odpowiedź, a ponieważ milczał, wstała.

- Czy myślisz, że mogłoby być nam tak wspaniale i teraz, i przedtem, gdybym cię nie kochał? Gdybyś ty nie kochała mnie?

- Nie wiem odparła cicho. - Już nic nie wiem.

Wstał z sofy, chwycił jej rękę, pociągnął za sobą i objął czule.

- Jesteś moją żoną. Wszystkim, czego potrzebuję. Stała cicho, nieruchoma w jego ramionach.

- Chodź - powiedział i zaprowadził ją do łazienki.

Zdjął z niej swój czarny szlafrok i odkręcił wodę pod prysznicem. Kiedy weszła, pozbył się szybko swego ubrania i dołączył do Nicky. Chciała się odsunąć, lecz jej nie pozwolił.

- Wynagrodzę ci to - powiedział. - Przysięgam, że to zrobię.

Nie odpowiedziała. Po prostu stała, pozwalając strumieniom gorącej wody spływać po swym ciele. Naga i wewnętrznie pusta. Nie czuła nic.

Carlo zakręcił wodę, wytarł Nicky i zaniósł do łóżka. Leżał obok niej i tulił ją w ramionach. Nie nalegał na miłość, po prostu był przy niej, aż zasnęła z głową na jego ramieniu.

Przez kilka następnych dni Carlo robił wszystko, żeby wynagrodzić Nicky ból, którego był przyczyną. Tak jak w Wenecji, obsypał ją kwiatami i podarunkami. Gdy przy kolacji wspomniała, że podobają jej się perły Elisabetty, następnego dnia dostała od Carla identyczny naszyjnik.

Ale to nie pereł pragnęła Nicky. Chciała, żeby Carlo kochał ją za to, kim była. I chociaż przysięgał, że tak jest, nie mogła mu uwierzyć.

Dobrze było mieć przy posiłkach towarzystwo Elisabetty. Bo choć małżonkowie nie rozmawiali o tym, co stało się na przyjęciu u Andrettich i później, wciąż wyczuwało się między nimi napięcie.

Duch Isabelli, myślała czasem Nicky, stoi pomiędzy nami, jakby rzeczywiście tu była.

Tak wiele spraw się wyjaśniło. Reakcja Elisabetty, gdy ujrzała ją po raz pierwszy. Sposób, w jaki patrzył na nią Luigi, ogrodnik. Wyraz oczu jubilera, kiedy zobaczył ją w sklepie i upuścił lupę. Sposób, w jaki przyglądali jej się ludzie na przyjęciu.

Cieszyła się, że Stefano Ponti powiedział jej prawdę. I choć nie wspomniała o tym Carlowi, czasami o nim myślała. Atrakcyjny mężczyzna, który był dla niej miły. Wiedziała jednak, że Carlo go nie lubi, więc nie spodziewała się go więcej zobaczyć. Była więc raczej zaskoczona, gdy tydzień po przyjęciu otrzymała od niego kwiaty. Znalazła także bilecik. „Gratulacje z powodu małżeństwa. Liczę, że wkrótce się zobaczymy. Stefano Ponti.”

Bukiet stał w holu przy wejściu, gdy Carlo wrócił z pracy.

- Czy to są kwiaty, które dziś zamówiłem? - spytał z uśmiechem.

- Nie. - Przez chwilę, choć nie wiedziała czemu, miała ochotę skłamać. - Nie. Przysłał je signor Ponti.

- Odeślij je.

- Co? - Nicky poparzyła na męża ze zdumieniem. - Ale dlaczego?

- Bo nie chcę, żeby on przysyłał ci kwiaty.

- To był gest przyjaźni. Gratulacje z okazji ślubu.

Zachowałabym się niegrzecznie, odsyłając wiązanekę.

Na policzku Carla zadrgał mięsień, gdy starał się opanować.

- To je wyrzucić - polecił. - Nie życzę ich sobie w tym domu.

Nie powiedziała mu, że następnego dnia wysłała sąsiadowi kartkę z podziękowaniami. Ani o tym, że Ponti oddzwonił, by jej podziękować.

Poza tym jednym wybuchem gniewu z powodu kwiatów, od przyjęcia u Andrettich Carlo robił wszystko, by zapewnić ją o swoim uczuciu. Kiedy odrzucała jego wieczorne zaloty, wystarczało mu, że mógł ją trzymać w ramionach. Kilka razy w tygodniu wychodzili do restauracji na obiady. Jeśli Elisabetta dobrze się czuła, towarzyszyła im.

- Może chciałabyś pojechać na Capri? - spytał Carlo pewnego wieczoru, gdy wrócili do domu po wyśmienitym posiłku.

- Na Capri? - zdziwiona Nicky uniosła wzrok znad książki.

- Zmiana otoczenia przyda się nam obojgu. Moglibyśmy dojechać samochodem do Sorrento i spędzić tam noc, zostawić wóz i rano wynająć łódź - uśmiechnął się przymilnie. - Capri to piękna wysepka. Chyba najpiękniejsza na świecie. Nicky odłożyła książkę i potrząsnęła przecząco głową.

- Nie byłoby nas tylko tydzień - kusił Carlo, zanim zdążyła odmówić. - Już rozmawiałem w szpitalu i doktor Tacchia zastąpi mnie przez ten czas. Moglibyśmy wyjechać już w piątek... Jeśli oczywiście masz ochotę.

- Nie pojedziemy, Carlo. Wiem, że Elisabetta czuje się nieco lepiej, ale nie chcę jej jeszcze zostawiać samej.

- Możemy ją także zabrać ze sobą. Rosa też pojedzie, więc Elisabetta nie będzie sama w nocy. Chciałabyś, żeby pojechała z nami?

- Tak, jeśli jest wystarczająco silna na taką wycieczkę.

- Jestem pewien, że tak - uśmiechnął się. - Nawet nie wiesz, ile dla mnie znaczy, że się polubiłyście i tak bardzo o nią dbasz.

Isabella... - Zamilkł zachmurzony. - Jesteście bardzo różne -

powiedział cicho. - Czasem dziwię się, jak mogłem żyć bez ciebie.

Jeśli Elisabetta się zgodzi, pojedziesz? - podjął przerwany temat.

- Tak - odparła Nicky z wahaniem.

Wyruszyli w sobotę. Rosa siedziała z tyłu z babką Carla i z podniecenia nie przestawała mówić. Często się zatrzymywali. Zjedli smaczny lunch w Avezzano, a po południu dotarli do Neapolu.

- To Wezuwiusz - powiedział Carlo i wskazał wulkan, który wyłonił się zza zakrętu.

Nicky cieszyła się, że zdecydowała się na tę podróż. Była zadowolona, że są z nimi Elisabetta i Rosa. Carlo starał się wynagrodzić jej przykrości. Ona zaś starała się być miła, szczególnie w obecności starszej damy. W głębi serca jednak wciąż nie mogła mu darować. Przecież kłamał, udawał, że Nicky jest kimś innym. Nie była pewna, czy kiedykolwiek mu wybaczy. Czy będzie mogła znieść jego dotyk.

O zachodzie słońca minęli Ravello i wjechali między piękne wzgórza. Nieco dalej natrafili na wspaniały punkt widokowy.

Gdy Nicky spytała, czy mogą się na chwilę zatrzymać, Carlo natychmiast zjechał na pobocze. Wysiedli z auta i zapatrzyli się na morze.

To było zbyt piękne, żeby mogło być prawdziwe. Niebo stało w ogniu, błękit zabarwił się czerwienią, różem i złotem - kolorami

zachodzącego słońca. Na horyzoncie morze stykało się z wodą, która odbijała jego obraz. Nagle, bez powodu, Nicky zapłakała. Pojawiło się coś jeszcze. Jakiś dziwny spokój i łagodność otoczyły jej zranione serce. Zimny mur, który wzniosła wokół siebie po przyjęciu u Andrettich, zaczął pękać. Chciała zostać uleczona. Znowu pragnęła kochać.

- Nicky? - Carlo wyczulony na zmianę nastroju żony, natychmiast ją objął. - Co się stało?

Przez chwilę nie mogła mówić, więc tylko potrząsnęła głową.

- Powiedz - poprosił.

Chciała. Pragnęła znowu otworzyć przed nim serce i prosić, by było jak wtedy w Wenecji, gdy myślała, że Carlo ją kocha.

- Jestem głupia - powiedziała tylko. - Rozczulają mnie zachody słońca.

- Kiedyś, gdy oglądałem zachód słońca z tego miejsca, też miałem ochotę płakać. To chyba najpiękniejsza droga we Włoszech. Cieszę się, że czujesz jak ja, bo Włochy są teraz twoją ojczyzną.

- Czyżby? - spytała i nie dając mu szansy na dalszą rozmowę, wróciła do samochodu.

Elisabetta poczuła się zmęczona, gdy już dotarli do Sorrento. Nicky poszła do jej pokoju, żeby sprawdzić, czy jej i Rosie niczego nie brakuje.

- Rosa i ja zjemy dziś u siebie - oznajmiła Elisabetta. - Ale wy z Carlem wybierzcie się dokądś. Powiedz swojemu mężowi, że chcesz zjeść kolację w nieprzyzwoicie drogiej restauracji. Romantyczny posiłek w lokalu z widokiem na morze. A wtedy... - Starsza dama

zawiesiła głos. - Może mi się tylko wydaje, ale chyba ostatnio nie jest dobrze między wami? Czuję napięcie i widzę, że jesteś nieszczęśliwa. Nie wiem, co cię gryzie, Nicky, ale może na Capri rozwiążecie swoje problemy. - Ujęła dłoń dziewczyny. - Kiedyś powiedziałam, że jesteś moją wnuczką, ale naprawdę znaczysz dla mnie o wiele więcej. Jesteś jak córka, której nigdy nie miałam. Dlatego cierpię, gdy widzę, że nie jesteś szczęśliwa.

- Nie jestem nieszczęśliwa - wymamrotała Nicky, powstrzymując łzy. - Tęsknię za domem. Albo po prostu jestem trochę zmęczona. Urlop na Capri z pewnością pomoże. Odpocznij sobie przed kolacją. Jeśli będziesz czegokolwiek potrzebowała, daj mi znać - poprosiła, całując policzek starszej pani.

- Oczywiście - potwierdziła Elisabetta. - Teraz już idź i zrób coś romantycznego. Zobaczymy się jutro rano - dodała i pogładziła dłoń Nicky.

Coś romantycznego? pomyślała dziewczyna. Szła korytarzem do pokoju, który dzieliła z Carlem.

Wykąpała się i przebrała, a kiedy już była gotowa, razem opuścili hotel.

Zjedli na tarasie restauracji. W oddali widzieli światła wzdłuż całej Zatoki Neapolitańskiej. Nad Wezuwiuszem wznosił się księżyc. Było tak pięknie, wprost idealnie. Gdyby tylko...

- Byłaś dziś bardzo milcząca - Carlo przerwał jej rozmyślenia. - Dobrze się czujesz?

- Oczywiście - Nicky wypła łyk wina. - Tu jest przepięknie. Dziękuję, że mnie tu przywiozłeś.

- Cieszę się, że ci się podoba. Zobacysz, Capri także polubisz. - Ujął jej dłoń ponad stołem. - Jest jeszcze tak wiele miejsc i tak wiele rzeczy, które chciałbym ci pokazać. Nie mieliśmy prawdziwego miodowego miesiąca, więc, jeśli zechcesz, wiosną pojedziemy do Grecji. Może do Myken i na Korfu. Chyba że wolałabyś udać się gdzieś indziej.

- Myślałam o podróży na Florydę - odezwała się po chwili.

- Na Florydę? - spytał, zaskoczony. - Nie mówisz poważnie!

- Chciałabym się stąd na chwilę wyrwać, Carlo - powiedziała, unikając jego wzroku. - Wrócić tam, gdzie moje miejsce.

- Tu jest twój dom. Ze mną, we Włoszech.

- Naprawdę? - spytała z westchnieniem. - Jesteś tego pewien?

- Oczywiście, że tak.

- Ale ja nie jestem - wyszeptała, potrząsając głową.

Podano kolację. Potrawy były bardzo smaczne, lecz obydwójce stracili apetyt. Zepsułam mu wieczór, pomyślała Nicky. Nie chciałam, ale nie jestem pewna, czy warto utrzymywać to małżeństwo. Carlo poślubił mnie tylko dlatego, że przypominam mu Isabelle. A ja wyszłam za niego, bo... Ponieważ pragnęłam, by ktoś mnie kochał i się o mnie troszczył.

A może dlatego, że kiedy Carlo ją całował, pragnęła, by to trwało wiecznie. Albo dlatego, że choć znała go tak krótko, zakochała się w nim bez pamięci.

Mówił, że ją kocha. Ale czy mogła mu wierzyć, skoro wciąż prześladował go duch Isabelli? Pięknej, niewiernej, żony.

Popatrzyła na wodę i wiedziała, że to najpiękniejsza noc, jaką widziała, chciała zapłakać nad utraconą miłością, która nie była niczym innym, tylko złudzeniem. Gdy zjedli posiłek, Nicky postanowiła sprawdzić, jak czuje się Elisabetta.

- Ja pójdę na spacer - oznajmił Carlo. - Kiedy wrócę, wszystko mi opowiesz.

- Jestem trochę zmęczona - powiedziała, unikając wzroku męża.
- Mogę już spać, kiedy przyjdiesz.

- Więc, oczywiście, nie będę cię budził - odparł z przekąsem.

Nicky poszła do pokoju babci. Rosa uchyliła cicho drzwi.

- Signora już śpi - wyszeptwała.

- To dobrze - ściszym głosem powiedziała Nicky. - Jeśli będziecie czegoś potrzebowały, przyjdźcie do mojego pokoju.

- Nic nam na razie nie potrzeba. Buona notte, signora.

- Buona notte, Rosa.

Nicky wróciła do pokoju. Sięgnęła do włącznika światła, lecz opuściła rękę. Widziała wystarczająco dobrze w świetle księżyca. Zostawiła torebkę na krześle i wyszła na balkon. Widok zapierał dech w piersiach. Nocne powietrze było delikatne. Pachniało gardeniami i jaśminem.

To noc stworzona do miłości, pomyślała Nicky.

Oparła obie dłonie na poręczy i, zamyślona, patrzyła na wodę. Czowała tak wielką tęsknotę.

Usłyszała dźwięk otwieranych i zamykanych drzwi; A potem słodkie dźwięki znanej włoskiej melodii. Zacisnęła ręce na balustradzie. Westchnęła i odwróciła się. Carlo stał na środku pokoju.

- Pomyślałem, że chciałybyś mieć pamiątkę z Sorrento -rzekł i postawił pozytywkę na małym stoliku.

Nie podszedł do Nicky, czekał, aż ona zrobi pierwszy krok.

Patrzyła na niego i czuła, że chłód jej serca topnieje, a mur, który wzniosła, kruszy się. Nic nie powiedziała, tylko wyciągnęła do niego ramiona.

W dwóch susach znalazł się przy niej. Chwycił ją w ramiona.

- Nicky - wyszeptał. - Och, Nicky.

Znów czuła znajome ciepło kochanych ramion. Całował tak delikatnie, jakby najłżejszy dotyk mógł ją zranić.

- Carlo - szepnęła.

Dopiero wtedy pogłębił pocałunek. Gdy odpowiedziała na pieszczoty, zamknął ją w ramionach.

Czuła się tak, jakby po zbyt długiej nieobecności wróciła do domu. Po samotnej włóczędze w zimnym deszczu teraz ogrzewał ją znajomy ogień. Ciało powoli budziło się z odrętwienia.

- Czy wiesz, jak bardzo cię pragnę?- wymruczał jej do ucha Carlo.

- Tak bardzo jak ja ciebie -szepnęła.

- Wybacz...

Powstrzymała go pocałunkiem, który sygnalizował wielki głód i potrzebę bliskości. Gdy ich wargi rozdzieliły się, porwał ją na ręce i zaniósł do łóżka.

- Pozwól mi cię rozebrać - poprosił. - Zrobię dla ciebie wszystko.-

Rozebrał ją i siebie. Leżeli przytuleni, delikatnie obejmując się, wymieniając czułe pocałunki. Odkładali moment połączenia. I znów było tak, jak tej nocy w labiryncie. Dzielili się wszystkim i nie było między nimi tajemnic. On dawał i ona dawała. A w chwili najwyższej rozkoszy szeptali sobie czułe słowa.

- Najukochańsza - wyszeptał Carlo. - Moja miłości. - Trzymał ją w ramionach, dopóki nie zasnęła. Następnego ranka popłynęli na Capri.

RS

ROZDZIAŁ DWUNASTY

Nicky była bardzo szczęśliwa na Capri. Po raz pierwszy od chwili zawarcia małżeństwa czuła, że między nią a Carlem nie ma żadnych tajemnic.

Wprawdzie wciąż bolało ją, że Carlo zwrócił na nią uwagę, gdyż przypominała jego zmarłą żonę, Isabellę, ale ponieważ go kochała, musiała spróbować wybaczyć mu krzywdę, jaką jej wyrządził.

Powiedział jej, że nie układało mu się w małżeństwie niemal od samego początku. Isabella wdała się w romans, opuściła jego łóżko i pokój, i niemal zniszczyła mu życie. Zagroziła jednocześnie, że nigdy nie zostawi Casa Santini i Carla. Nicky czuła, choć nie umiała tego wyjaśnić, że jeśli rozstanie się z Carlem z powodu Isabelli, to jej zmarła poprzedniczka wygra. Nie zamierzała na to pozwolić. Kochała Carla i chciała, żeby ich związek przetrwał. W jej mężu zaszła jakaś przemiana i Nicky oglądała tę stronę jego charakteru, której do tej pory nie dane jej było poznać. Ponieważ uwolnił się od duchów przeszłości, częściej się uśmiechał i rzadziej marszczył czoło. Był kochający i czuły. Był dokładnie taki, jakiego pragnęła.

Nie chcieli opuszczać Capri, więc przedłużyli swój pobyt o tydzień. Z radością zwiedzali tę najpiękniejszą z wysp. Mąż pokazał jej pałace, w których żyli imperatorzy i bogaci Rzymianie. Wybrali się łodzią do Lazurowej Groty, kąpali się w ciemnościach jaskini i całowali pod wodą.

Wieczorami, gdy do pokoju napływało powietrze przesycone wonią jaśminu i cichą muzyką mandolinową, kochali się czule. Całowali się i razem wspinali się na wyżyny namiętności. Potem długo leżeli, obdarzając się delikatnymi pieszczotami. A gdy czasem Carlo budził Nicky w nocy, szepcząc namiętnie, ona otwierała ramiona, by go przyjąć.

Nigdy nie była tak szczęśliwa, tak przepełniona miłością.

Miłością należy się dzielić, więc dzielili się tym uczuciem z Elisabetą. Każdego ranka jedli wspólnie śniadanie na tarasie jej pokoju. A kiedy starsza pani czuła się wystarczająco dobrze, spacerowali nadmorską promenadą, często zatrzymując się, by wypić cappuccino lub sherry.

Dzień po dniu Nicky czuła się coraz bardziej związana z babcią Carla. Dzięki niej zrozumiała, że kocha swoją matkę i Eleanora odwzajemnia jej uczucie na swój sposób. Szczerze pokochała Elisabetę i chciała się o nią troszczyć.

- To miłe, że spędzasz tak wiele czasu z moją babcią - zauważył kiedyś Carlo.

- Przecież ją kocham - powiedziała zaskoczona Nicky. - Po prostu lubię z nią przebywać.

- Na pewno... - w głosie Carla było słycać wahanie. - Za dwa tygodnie muszę jechać do Rzymu na konferencję. Nie będzie mnie trzy lub cztery dni. Zamierzałem zabrać cię ze sobą. Zastanawiam się jednak, czy nie zechciałabyś zostać z Elisabetą. Wygląda już nieco lepiej, ale wciąż się o nią boję. Byłbym znacznie spokojniejszy, gdybym wiedział, że z nią będziesz.

- Bardzo chętnie z nią zostanę - powiedziała Nicky. Przytulił ją i odgarnął włosy z jej twarzy.

- Kocham cię - wyszeptał cicho. - Cieszę się, że twoje włosy odrastają. Gdy cię pierwszy raz zobaczyłem, spodobała mi się twoja fryzura. Żałuję, że kazałem ci ją zmienić. Żałuję wielu rzeczy.

- To już za nami - odezwała się Nicky. - Nie musimy już o tym rozmawiać.

Gdy nadszedł ich ostatni wieczór na Capri, Elisabetta nalegała, żeby Carlo i Nicky poszli dokądś razem.

- To najbardziej romantyczna wyspa na świecie - powiedziała stara Włoszka. - A wy spędzacie większość czasu ze mną. To nie w porządku. Nalegam, żebyście sami poszli na wspaniałą kolację do wspaniałej restauracji. Koniecznie z romantyczną muzyką, dobrze?

- Ależ my chcemy, żebyś była z nami - zaprotestowała Nicky.

- Nie przyjmuję odmowy. Już zarezerwowałam dla was stolik na ósmą. - Elisabetta zbyła ją machnięciem ręki.

- Kocham cię, norma - Carlo objął babkę i ucałował jej policzek.

- I ja cię kocham, mój chłopcze. Idźcie i bawcie się dobrze. Ja zostanę tu z Rosą.

Zgodzili się, ponieważ bardzo nalegała.

Restauracja znajdowała się na szczycie wzgórza. Rozciągał się stąd wspaniały widok na port. Ma ich stoliku stały kwiaty z kartką od Elisabetty. „Niech wasza ostatnia noc na Capri będzie wyjątkowa.”

Ledwie zdążyli ją przeczytać, a do ich stolika zbliżył się kelner z szampanem w srebrnym wiaderku.

- Dom Perignon - oznajmił. - Zamówiono go przy rezerwacji stolika.

- Za naszą ostatnią noc na Capri - wzniósł toast Carlo.

- I za Elisabethę - dodała Nicky.

Trzymali się za ręce i sączyli szampana. Zjedli rybę nadziewaną krewetkami i krabem. Potem poszli zatańczyć.

- Było cudownie - powiedziała Nicky. - Nigdy tego nie zapomnę.

- Ja też nie zapomnę tych chwil. Kocham cię Nicky - wyszeptał Carlo. Ignorując tłum tańczących, pocałował ją i przytulił mocniej do siebie.

- I ja cię kocham-odrzekła.

Przetańczyli jeszcze kilka melodii, zanim wrócili do swojego stolika. Wypili kawę, i objęci, wyszli z restauracji. Spacerowali nadmorską promenadą, trzymając się za ręce. Dopiero po północy wrócili do swojego pokoju.

Następnego ranka opuścili Capri.

Droga powrotna do Casa Santini zmęczyła Elisabethę, więc gdy tylko dotarli do domu, staruszka natychmiast się położyła. Carlo poszedł ją zbadać.

- Wróci do zdrowia po kilku dniach. Nie martw się.

Ale Nicky oczywiście się martwiła. Spędzała z babcią Carla długie godziny. Czytała jej ulubione fragmenty Dantego, a starsza pani przeglądała swoje fotografie.

Coraz częściej mówiła o mężu. Wspominała początki małżeństwa. Opowiadała, jak ona i Gianfranco podróżowali, jak

cieszyli się z narodzin pierwszego dziecka. Wciąż od nowa przeglądała swój album ze zdjęciami, który teraz leżał na stoliku obok łóżka. Ciągle pokazywała Nicky zdjęcia swojego męża.

- Ależ on był przystojny. Musieliście być bardzo szczęśliwi - za każdym razem powtarzała Nicky.

- Och, tak - wzdychała Elisabetta. - Och, tak.

Kilka dni później, po ich powrocie z Capri, zadzwoniła Annamaria Tacchia. Zaprosiła Nicky na lunch, ale ponieważ dziewczyna nie chciała jednak opuszczać staruszki, uzgodniły, że spotkają się w Casa Santini. Obie mile spędziły razem kilka godzin. W czasie posiłku Annamaria wspomniała o Stefano Pontim.

- Często go widzisz? - spytała z ciekawością, lecz Nicky potrząsnęła przecząco głową. - Ale dlaczego? - pytała Annamaria. - Przecież to twój sąsiad. Jest absolutnie uroczy i taki przystojny - zachichotała. - Zbyt przystojny, prawda? A może Carlo jest o niego zazdrosny?

- Nie sędzę - odrzekła Nicky.

Jednak wciąż pamiętała gniew męża, gdy zauważył kwiaty, które przysłał Ponti w kilka dni po przyjęciu u Andrettich. Nie wspomniała, że otrzymała kolejny bukiet po powrocie z Capri ani o niedawnym telefonie sąsiada.

- Musimy się lepiej poznać - powiedział wtedy Ponti. - Twojego męża wciąż nie ma w domu i musisz się czuć samotna. Może przyjdiesz do mnie na herbatę? Na przykład jutro?

- Obawiam się, że to niemożliwe - odrzekła. - Babka Carla nie czuje się dobrze. Chcę przy niej być.

- Och, moja droga, tak mi przykro. Tak bardzo chciałem pokazać ci mój dom. - Przerwał na chwilę. - A może masz ochotę zobaczyć podziemne przejście, które łączy nasze domy?

Rozmowa pobudziła ciekawość Nicky, jednak odmówiła sąsiadowi. Nie zamierzała składać mu wizyt bez zgody Carla. A on z jakiegoś powodu nie lubił tego mężczyzny. Dlatego właśnie Nicky nie zamierzała go odwiedzać.

- Nie - kontynuowała rozmowę z nową koleżanką. - Carlo wcale nie jest zazdrosny. On i Stefano Ponti są zaledwie dalekimi znajomymi. Nie przyjaźnią się, a pomiędzy naszymi posesjami jest wysoki mur, więc i tak się nie widzimy.

Gdy Annamaria wychodziła, Nicky odprowadziła ją do samochodu. Ucałowały się. Umówiły się na przyszły tydzień, gdy ich mężowie wyjadą do Rzymu.

Carlo wyglądał na zadowolonego, gdy wieczorem Nicky opowiedziała mu, że zaprzyjaźniła się z panią Tacchia.

- Koniecznie musicie znów się spotkać - powiedział. - Następnym razem wybierzcie się do restauracji. Powinnaś częściej wychodzić.

- Ale nie chcę zostawiać Elisabetty samej - odpowiedziała Nicky. - Nie wygląda najlepiej, odkąd wróciliśmy z Capri. Nie ma ochoty na spacer w ogrodzie i nie schodzi na posiłki do jadalni. Cały czas spędza w swoim pokoju, odpoczywa, czyta albo po prostu ogląda stare zdjęcia. Martwię się o nią, Carlo.

- Tak, ja też, ale naprawdę niewiele możemy zrobić, Nicky. Najbardziej przysłużą się jej godziny spędzone z tobą.

- Wolałabym, żebyś nie wyjeżdżał, gdy ona się źle czuje.

- Nic się nie zmieni przez te kilka dni, kiedy mnie nie będzie. Na wszelki wypadek masz tutaj telefon do doktora Glanniniego. Jeśli coś cię zaniepokoi, zadzwoń i wezwij go.

- W porządku - przytaknęła Nicky.

Czuła się jednak nieswojo, gdy następnego dnia Carlo wyjechał do Rzymu.

W środku nocy rozpadał się deszcz. Do rana zamienił się w coś, co lokalne media nazwały tropikalną ulewą. Przewidywano także silne wiatry.

Nicky wstała wcześniej, szybko ubrała się i poszła do pokoju Ellizabetty.

- Wciąż śpi - wyszeptała Rosa i wpuściła dziewczynę do pokoju staruszki. - Przez ten deszcz długo nie mogła zasnąć.

- Przyjdę po śniadaniu - zapowiedziała Nicky. - Jeśli obudzi się wcześniej i będzie czegoś potrzebować, proszę natychmiast mnie wezwać.

Gdy Rosa zapewniła ją, że tak zrobi, uspokojona Nicky poszła do jadalni. Deszcz dziko tłukł o ziemię, wiatr wzrastał się z minuty na minutę. Wielkie krople uderzały w drewniane okiennice, które skrzypiały i jęczały w proteście.

- To dzika tempesta, signora. Mówią, że przychodzi znad Adriatyku - wyjaśniła kucharka, gdy przyniosła Nicky omlet na śniadanie. - Jak żyję, nie pamiętam takiej burzy. To diabelska sprawka. W czasie takiej pogody przydarzają się złe rzeczy. Trzeba zostać w domu i pod żadnym pozorem nie wychodzić na zewnątrz.

- Nie zamierzam wychodzić - powiedziała Nicky i zjadła kawałek omleta. - To jest pyszne, Maria. Może przygotujesz drugi omlet, a ja zaniosę go do pokoju signory Elisabetty.

Skończyła śniadanie i piła drugą filiżankę kawy, gdy Maria wróciła z tacą.

- Może pomogę? - spytała usłużnie kobieta.

- Nie, sama to zaniosę. - Nicky potrząsnęła odmownie głową. - Grazie, Maria.

Właśnie wychodziła z jadalni z ciężką tacą, gdy potężny podmuch wiatru uderzył w dom. Zaklekotały okiennice, żyrandol rozkołysał się, światło zamigotało i nagle zgasło. W całym budynku zapanowała ciemność.

- Dio mio! - krzyknęła Maria i szybko się przeżegnała. - Już biegnę po świece.

Nicky stała w miejscu, zaciskając dłonie na tacy. Ponownie włączono prąd, zanim Maria zdążyła wrócić ze świecami. Nicky zmartwiła się, że Elisabetta mogła obudzić się w ciemnościach i zdenerwować.

- Idę do pokoju signory! - krzyknęła do kucharki i wybiegła z jadalni.

Zapukała do drzwi, weszła i zobaczyła, że starsza pani już nie śpi.

- Che tempesta! - wymruczała gniewnie Elisabetta. - Co za straszna burza! Cały dom drży w posadach.

Nicky postawiła tacę na stoliku obok łóżka.

- Powiedzieli przez radio, że to tropikalna ulewa. Obawiam się, że może potrwać do końca dnia.

- Ależ taka ulewa zniszczy ogród - jęknęła chora i załamała rękę.
- Moje biedne róże. Co się z nimi stanie? - rozpacziała.

- Nic im nie będzie - zapewniła ją Nicky. - Luigi zajmie się nimi po burzy i za kilka dni będą jak nowe.

- Nigdzie nie wychodzisz, prawda? - spytała Elisabetta z rozdrażnieniem w głosie.

- Nie. Oczywiście, że nie - zapewniła ją Nicky i rozłożyła serwetę i tacę na kolanach starszej damy. - Cały dzień spędzimy razem. Poczytamy i...

- Okiennice trzaskają!

- Wiem, kochana.

- Czy na pewno wszystkie są dobrze zabezpieczone?

- Jestem pewna, że tak.

- Powiedz, żeby Sergio sprawdził je i upewnij się, czy to zrobił.

Nicky spojrzała na Rose, która kręciła się w pobliżu i była tak samo rozdrażniona jak Elisabetta.

- No dobrze - uspokoiła je. - Pójdę, gdy tylko skończysz śniadanie - obiecała i wsypała pełną łyżeczkę cukru do herbaty staruszki. - Wszystko będzie dobrze. Jestem pewna, że dom przetrwał burze większe niż ta.

- Ostatnia była naprawdę straszna. - zaczęła Elisabetta, mnąc nerwowo prześcieradło. - Wiatr... wiatr powyrywał drzewa. Pootwierał okiennice. Ay, Dio. Ay, Dio - zajęczała i zakryła oczy dłońmi, przez skórę których prześwitywały nabrzmiałe, błękitne żyły.

Nicky usiadła na łóżku, objęła ją i przytuliła.

- Nie denerwuj się. To tylko burza. Wszystko będzie dobrze, a ja zostanę tu z tobą.

- Ale wiatr tak mnie przeraża, Nicky - załkała Elisabetta, a jej ciało przebiegały dreszcze. - Musisz powiedzieć, żeby Sergio pozamykał okiennice.

- Dobrze, moja droga.

- A ty... Nicky, musisz sama sprawdzić okiennice na trzecim piętrze. Ty, nie Sergio.

- Na trzecim piętrze? - niespokojnie spytała dziewczyna. - Kiedy byłam tam ostatnim razem, jedne z drzwi były zamknięte. Potrzebowałabym klucza.

- Ja go mam - powiedziała Elisabetta tak cicho, żeby tylko Nicky mogła ją usłyszeć. - Schowałam go, żeby nikt... - przerwała i drżącymi dłońmi zaczęła przeszukiwać komodę stojącą przy łóżku. - Tu jest! Mam go! - krzyknęła, wyciągając klucz spomiędzy rozrzuconych papierów, listów, różańców i broszek.

Wręczyła Nicky duży klucz z brązu.

- Upewnij się, że okna i okiennice są szczelnie zamknięte, bo jeśli nie... - Popatrzyła na dziewczynę przerażonymi, opuchniętymi oczami. - Zamknij je - powiedziała w końcu. -Sprawdź, czy dobrze je zamknęłaś.

- Dobrze - zapewniła ją Nicky. - Pójdę, ale najpierw musisz się odprężyć. - Ułożyła Elisabettę na poduszkach. - Nie możesz się tak denerwować. To ci szkodzi.

- Dobrze. Już dobrze. Po prostu takie burze strasznie mnie denerwują. - Staruszka pogłaskała dłoń Nicky. - Dobrze z ciebie dziecko - powiedziała. - Zajmiesz się wszystkim, prawda?

- Oczywiście, że tak - obiecała Nicky. - Teraz zjedz śniadanie, a kiedy wrócę, poczytam ci.

Dom znów zadrżał od nagłego podmuchu wiatru. Dreszcz wstrząsnął delikatnym ciałem Elisabetty.

- Idź - poprosiła. - Biegnij szybko i... uważaj na siebie. Chociaż Nicky nie chciała jej zostawiać, pokiwała głową i wybiegła z pokoju. U stóp schodów prowadzących na wyższe piętra wpadła na Sergia.

- Signora Elisabetta prosiła, żebyś sprawdził wszystkie okna i okiennice. Ja zajrzę na trzecie piętro.

- Na trzecie piętro? Ależ sam mogę to zrobić, signora. - Nie trzeba, Sergio. Ja się tym zajmę.

Światło znów zamigotało i zgasło, lecz tym razem tylko na chwilę. Nicky zawahała się, potem wbiegła po stopniach. U dołu schodów prowadzących na trzecie piętro znów się zawahała. Przygarbiła ramiona i powoli wspięła się na górę. Weszła na sam szczyt i otworzyła drzwi. Zaczęła żałować, że nie poprosiła Sergia o latarkę. Nie podobało jej się, że stoi tu sama w ciemnościach. Sprawdzi okna i okiennice, jak szybko się da, i zejdzie na dół. Poszła do małej sypialni, do pokoju dziecinnego i do szwalni. Zarówno okna, jak i okiennice były dokładnie zamknięte. W dużej sypialni jedna z okiennic klekotała cicho. Nicky zbliżyła się i zobaczyła, że listwa mocująca obluzowała się. Teraz nic nie mogła zrobić, ale zapamiętała, żeby powiedzieć o tym Sergiowi.

Następny w kolejności był pokój na końcu korytarza. Stała pod drzwiami, dziwiąc się, że poczuła nagłą niechęć do wejścia do pomieszczenia. Potem, wymyślając sobie od tchórzy, otworzyła kluczem drzwi i weszła.

Drzwi zatrzasnęły się za nią. Odwróciła się i przez chwilę stała bez ruchu. Burza była tu jakby głośniejsza, a wiatr bardziej dziki. Zaczęła szukać włącznika światła. Okiennica tłukła się coraz mocniej.

- No gdzież on jest? - wymamrotała, a kiedy wreszcie znalazła, westchnęła z ulgą i przekręciła go.

Pokój był olbrzymi. Wszystko w pomieszczeniu było niebieskie. Otaczały ją wszystkie odcienie błękitu. Jasnoniebieskie ściany. Kanapa obita o ton ciemniejszym aksamitem. Granatowa, satynowa narzuta, niedbale ułożona na łożu z baldachimem. Ponad łóżkiem wisiał naturalnych rozmiarów portret kobiety, odzianej w błękitną suknię.

Okiennica uderzała tak mocno, że żyrandol nad głową Nicky zaczął się kołysać. Każdy kryształowy wisiorek dźwięcznie uderzał o inne. W rezultacie rozlegała się dziwna muzyka, bardziej niepokojąca niż przyjemna. Nicky zadrzała, odwróciła się i zobaczyła, że okno jest uchylone. Firanki z niebieskiej koronki powiewały, a ciężkie zasłony całkiem przemokły.

Podbiegła, żeby zamknąć okiennice, które tłukły się o ściany domu. Musiała wychylić się przez okno, żeby je pochwycić. Podmuchy wiatru były silne, a wokół niej powstały dziwne zawirowania, które groziły utratą równowagi. Gdy chwyciła okiennicę, wiatr uderzył mocniej. Niebieska firanka, jak rozhuśtany

mokry duch, uderzyła ją w twarz, na moment oślepiając. Nicky próbowała ją zerwać, gdy nagle poczuła, że coś ją popycha do przodu. Wypycha przez okno.

Krzyknęła i próbowała złapać krawędź okna, lecz wiatr był coraz silniejszy. Spojrzała w dół na mokrą, ubitą ziemię. Zaczęła walczyć z całej siły. Z trudem opierała się szalejącemu wiatrowi, deszczowi zacinającemu w twarz i niewidzialnej sile, która próbowała ją zabić.

- Nie!- wykrzyknęła.

W nagłym przyplywie siły cofnęła się do pokoju. Opadła na kolana i chciwie łapiąc powietrze, podczołgała się do łóżka. Chwyła filar łóżka i stanęła wyprostowana. Światło znów zamigotało i zgasło.

Przywarła do krawędzi królewskiego łoża, bojąc się poruszyć. Deszcz wciąż wdierał się do środka. Zapomnij o okiennicy, niech się tłucze, pomyślała. Ale muszę zamknąć okno.

Przebiegła przez pokój i zatrzasnęła je chwilę wcześniej, niż rozległ się kolejny grzmot. Szła w stronę łóżka, gdy błyskawica, jak nagły płomień ognia, rozświetliła cały pokój. Nicky spojrzała w górę i w tym rozbłysku zobaczyła portret Isabelli.

Wrzasnęła. Krzyczała i krzyczała, i nie mogła przestać, ponieważ czuła się tak, jakby oglądała własny wizerunek.

Krzyk zamienił się w jęk, a Nicky wciąż stała nieruchomo. Miękkie kolana drżały, serce tłukło się w piersiach, a ona nie mogła odwrócić spojrzenia od portretu Isabelli.

Ale... czy to na pewno Isabella, czy sama Nicky, zmieniona w inną kobietę? Kobietę, która była żoną Carla. Dwie żony. Isabella i

Nicky. Która jest która? Ja jestem nią, czy ona mną? Szloch wydarł się ze ściśniętego gardła dziewczyny.

- Dobry Boże - wyszeptała. - Dobry Boże.

I nagle poczuła czyjaś obecność w pokoju. Zapach dymu papierosowego. I perfum, właśnie takich, jakich mogła używać Isabella. Zapach był słodki, ciężki, duszący. Ze ściśniętym gardłem dziewczyna odwróciła się i jak ślepiec ruszyła w kierunku drzwi. Z wyciągniętymi ramionami przedzierała się przez ciemność, strach i potworne wycie wichru. Znów usłyszała grzmot i dźwięk rozkołysanego żyrandola. Uniosła wzrok. Bujał się w przód i w tył, zupełnie jakby ktoś go popychał. Wiekowe deski skrzypnęły i na oczach Nicky na suficie pojawiło się pęknięcie. Uniosła ręce, żeby się osłonić i rzuciła się w stronę drzwi.

Żyrandol uderzył o podłogę tuż za nią, pryskając deszczem kryształowych drzazg. Nicky poczuła bolesne ukłucie w policzek, gdy dosięgnął ją jeden z odłamków.

Oślepiąca strachem, wyciągnęła rękę i znalazła drzwi. Drżącymi dłońmi szukała klamki, nacisnęła, lecz drzwi nie chciały się otworzyć. Spojrzała przez ramę na pokój, gdy następna błyskawica przecięła niebo i oświetliła portret. Isabella patrzyła na nią z zagadkowym uśmiechem. Zupełnie jakby... dzieliły jakiś straszny sekret.

Przed oczami Nicky zatańczyły czarne plamy. Poczowała, że się osuwa na podłogę.

- Signora! Signora! Czy pani tam jest?

- Luigi! - krzyknęła i ponownie szarpnęła klamkę. - Zabierz mnie stąd!

Usłyszała, że Luigi próbuje otworzyć drzwi. Klamka skrzypnęła, więc nacisnęła ją obiema dłońmi.

Drzwi stanęły otworem. Nicky i Luigi wpatrywali się w siebie bez słowa.

- Czy wszystko w porządku? - przerwał ciszę służący.

- Tak, ja...ja.

Szlochając, odepchnęła go i rzuciła się do ucieczki, jakby goniły ją wszystkie demony. Dotarła do końca schodów i zatrzymała się tylko dlatego, że nogi odmówiły jej posłuszeństwa. Trzęsąc się jak w gorączce, osunęła się na kolana, oparła czoło o podłogę i zamknęła oczy.

Wciąż jednak widziała Isabelle uśmiechającą się zagadkowo. Uśmiechem, który mówił, że mają wspólny sekret.

ROZDZIAŁ TRZYNASTY

Nicky siedziała w gabinecie, gdy wieczorem odezwał się telefon. Carlo dzwonił z Rzymu.

- Słyszałem, że w okolicach Florencji szalała straszna burza

- powiedział. - Czy u was wszystko w porządku?

- Tak, oczywiście.

- A jak nasz dom wytrzymał tę nawałnicę?

- Straciliśmy jedno drzewo i kilka okiennic, a kuchenne okno stłukło się. Poza tym nie spotkało nas nic złego.

- Martwiłem się.

- Naprawdę?

- Oczywiście. - W jego głosie pobrzmiwało zdumienie.

- Czy na pewno nic się nie stało?

- Dlaczego miałyby się coś stać?

- Twój głos tak dziwnie brzmi.

- Tylko ci się tak wydaje.

- Tak? Cóż, możliwe. Przykro mi, Nicky, ale nie mogę wrócić jutro. Jeden z kolegów poprosił mnie o obejrzenie jego pacjenta w Genui. Jeśli wszystko u was w porządku, a Elisabetta dobrze się czuje, powinienem tam dziś jechać. Doktor Marzari poprosił, żebym asystował mu przy wszywaniu bypassów. Wrócę dopiero za tydzień. Na pewno nie masz nic przeciwko?

- Dlaczego miałabym coś przeciwko temu mieć?

Nicky wiedziała, że zachowuje się niegrzecznie, ale nie mogła nic na to poradzić.

- Nicky?
- Wszystkim się zajmę.
- Jesteś pewna, że wszystko w porządku?
- Tak, oczywiście.
- Tęsknię za tobą.

Ścisnęła słuchawkę, lecz słowa, które chciała powiedzieć, nie popłynęły.

- Nicky?
- Miłej podróży - powiedziała.
- Zadzwoń jutro wieczorem z Genui. Uściskaj ode mnie Elisabette.

- Dobrze.
- Arrivederci, cara mia.
- Do zobaczenia, Carlo.

Gdy Nicky odłożyła słuchawkę, jeszcze chwilę stała i wpatrywała się zszokowana w telefon. Zmarszczyła brwi. Nie była zła, że Carlo jedzie do Genui. Dlaczego więc zachowywała się tak dziwnie? Co jej dolegało? Zadzwoń do niego, przeprosi i powie, że go kocha. Powie mu...

Jednak kiedy sięgnęła po słuchawkę, nagle zakręciło się jej w głowie. Wzięła głębszy oddech, by zwalczyć falę słabości. W powietrzu znów unosił się ten sam słodki, duszący zapach perfum, który wyczuła w pokoju Isabelli.

Przestraszona, tłumaczyła sobie, że to jedynie wyobraźnia spletała jej figla. Może w zamkniętym pokoju Isabelli zapach perfum wciąż był wyczuwalny, ale nie tu. Nie na dole w apartamencie Carla. Rozstroiła ją burza i portret Isabelli. To wszystko.

Dotknęła małego opatrunku na policzku, gdzie zranił ją ostry odłamek żyrandola. Nagle zdała sobie sprawę, że gdyby nie odskoczyła na czas, znalazłaby się dokładnie pod spadającą masą kryształów. Zacisnęła powieki. Mimo to ukazał jej się obraz pokaleczonej dziewczyny, leżącej w kałuży krwi pod rozbitym żyrandolem.

Zapach perfum nasilił się, stał się bardziej duszący. Wypełnił jej nozdrza, otumanił zmysły. Poczula się słaba i chora. Resztką przytomności zapragnęła uciec stąd i nabrać w płuca świeżego powietrza.

Uciekaj! krzyczał w jej głowie jakiś głos. Teraz! Natychmiast!

Zasłoniła nos i usta, wybiegła z pokoju. Stała na korytarzu i łapczywie chwyciła duże hausty powietrza. Gdy odzyskała nieco spokoju, poszła powiedzieć dobranoc babci Carla.

- Jesteś blada - odezwała się starsza pani z troską w głosie. -
Dobrze się czujesz, kochanie?

- Tak. Tak, całkiem dobrze. Może jestem troszkę zmęczona. To był wyczerpujący dzień - tłumacząc się, oddychała głęboko. -
Niedawno dzwonił Carlo, żeby sprawdzić, jak się mamy. Musi zostać dłużej, niż sądził, bo będzie przeprowadzał operację w Genui.

- To niedobrze. Tęsknisz za nim, prawda?

- Tęsknię? Chyba tak.

Elisabetta przechyliła głowę. Zaintrygowana, przyglądała się żonie swojego wnuka.

- Czy coś się stało?

- Nie. Oczywiście, że nie - odparła Nicky.

- Wyglądasz na zmęczoną. Może trochę odpoczniesz? Odkąd minęła burza, czuję się znacznie lepiej. Rosa poszła po herbatę, a gdy wróci, położę się już spać. I ty też śpij dobrze, moja droga - powiedziała do Nicky i uścisnęła jej dłoń.

Nicky jednak nie spała dobrze. Była zbyt zmęczona, żeby zasnąć. Kiedy wreszcie nadszedł sen, przyniósł jej okropne, przerażające koszmary.

... Na złotym tronie siedział kardynał w krwistoczerwonych szatach. Chudym, kościstym palcem wskazywał na umęczoną kobietę, która klęczała u jego stóp.

~ Ona musi umrzeć - wysyczał.

Rycerz uniósł miecz wysoko ponad głowę. Kobieta spojrzała w górę i zobaczyła, że błyszcząca, ostra stal powoli opada. Chciała krzyknąć. Z jej ust wydobył się tylko stłumiony, żalony jęk...

Nicky przebudziła się i cała drżąca usiadła na łóżku. Była zlana potem. Odruchowo wyciągnęła rękę, szukając Carla. Lecz męża przy niej nie było. Był w Genui, a ją zostawił samą.

- Spokojnie - nakazała sobie. - To tylko sen. Tylko zły sen...

Pomyślała o kobiecie, która kiedyś mieszkała na trzecim piętrze. Zadrzała. Myśl o czymś innym, przykazała sobie. O czymkolwiek. Zmów modlitwę...

- Ojcze nasz, któryś jest w niebie...

Położyła się znowu, podciągnęła kolana pod brodę i czekała na sen. W końcu zasnęła.

...Rozhuśtane winorośle czepiały się jej ubrania. Uciekała przez labirynt z wyciągniętymi przed siebie ramionami. Zieleń otaczała ją ze wszystkich stron. Wokół było cicho. Cicho jak we śnie. Proszę, błagam... Niech ktoś mi pomoże... Ktokolwiek... Sięgały po nią kościste ręce kardynała, rycerza, przystojnego wojownika na czarnym ogierze. Słyszała zawodzące głosy: Bierzcie ją, chwytajcie...

Ocknęła się gwałtownie, przebudzona słodkim, duszącym zapachem perfum. Och, Boże! Co się ze mną dzieje? - myślała przerażona.

Walcz, szeptał jakiś wewnętrzny głos. Nie poddawaj się albo wszystko przepadnie..

Wstała i poszła do sąsiadującego z sypialnią gabinetu. Zapaliła światła i pootwierała okna. Do pomieszczenia napłynęło nocne powietrze, świeże i czyste. Stała przy oknie, oddychając głęboko.

- No dobrze. Miałaś zły sen - powiedziała głośno. - Ale już nie śpisz. Nie ścigają cię widziadła dawno zmarłych ludzi. Słodki i duszący zapach perfum nie unosi się w pokoju. Duchów nie ma.

Jednak na wszelki wypadek resztę nocy spędziła na sofie w gabinecie.

Następnego ranka Nicky z Elisabetta zjadły śniadanie w małej jadalni z widokiem na ogród. Słońce mocno grzało, a trawa po silnym deszczu pachniała jak na wiosnę.

- Moje róże - rozpaczła Elisabetta. - Wiem, że są połamane.

- Może część z nich została zniszczona. Ale jestem pewna, że za kilka dni Luigi upora się z bałaganem w ogrodzie. Jak tylko zjemy, pójde sprawdzic. Masz ochote przejść się ze mną?

- Nie mogłabym teraz patrzeć na ogród. - Elisabetta potrząsnęła przecząco głową. - Może później, kiedy Luigi naprawi szkody. Ale ty idź, Nicky. Obejrzyj, co się stało i przyjdź mi o tym opowiedzieć, dobrze?

- Oczywiście.

- Zatem spotkamy się na lunchu.

- Tak - powiedziała Nicky. - Dobrze.

Po śniadaniu Nicky pomogła Elisabettcie przejść do jej pokoju. Potem udała się do kuchni, gdzie znalazła Marię obierającą ziemniaki.

- Buon giorno - przywitała się z uśmiechem kucharka, gdy dostrzegła Nicky. - Może coś pani podać? Filiżankę herbaty albo... - urwała nagle. - Czy dobrze się pani czuje, signora? Czy coś się stało? Jest pani bardzo blada.

- Nie, nie. W porządku. Przyszłam po kosz. Idę do ogrodu po kwiaty.

- Kosz stoi za drzwiami spiżarni. Przyniosę go.

- Nie trzeba. Sama przyniosę. Ja... - Nicky nagle zamilkła. - Tak, zrób to. I to szybko! - rozkazała nieprzyjemnym tonem, a rysy jej twarzy nagle stwardniały.

Maria wyglądała na zaskoczoną, ale posłusznie odłożyła ziemniaki i poszła do spiżarni.

- Bardzo proszę, signora - powiedziała i wręczyła jej kosz.

- I sekator - dodała niecierpliwie Nicky. - Jeśli idę do ogrodu ciąć kwiaty, to będę potrzebowała nożyc, prawda?

- Przy.,. przykro mi, signora. - Policzki kucharki okrył głęboki rumieniec.

Gdy Maria przyniosła jej sekator, Nicky bez podziękowania wzięła go i poszła do ogrodu.

Silne kwiaty przetrwały burzę, ale tak jak obawiała się Elisabetta, większość róż uległa zniszczeniu.

- Buon giorno, signora Santini - powiedział Luigi i uchylił kapelusza. - Cóż to była za ulewa! Gdy wyszedłem rano, ogród był w strasznym stanie. Ale proszę powiedzieć signorze Elisabecie, żeby się nie martwiła. Luigi o wszystko zadba i ogród będzie nawet piękniejszy niż przed burzą. Proszę jej powiedzieć, że...

Nicky minęła go bez słowa.

Poszła do dalszej części ogrodu. Właśnie zakwitły dalie i Nicky napełniła nimi kosz. Potem ruszyła w głąb ogrodu, tam gdzie jeszcze nie była. Rosły tu wysokie krzewy i mnóstwo kwiatów. Dalej wznosił się mur, niemal zakryty dzikim winem. Nagle dostrzegła furtkę.

Nicky podeszła do niej, pchana niewytłumaczalną siłą. Tak, wejdz tam, szeptał jakiś głos w jej myślach. No idź! Odsunęła zasuwę i pchnęła drzwi. Znalazła się w drugim ogrodzie. To musi być posiadłość Pontiego, pomyślała. Uśmiechnęła się, bo właśnie wkroczyła na cudzy teren.

Panował tu przyjemny chaos. Wino oplatało drzewo, a dzikie kwiaty rosły na ścieżkach. Podobał jej się ten niewymuszony, beztroski wygląd ogrodu. Właściwie nawet bardziej niż niektóre stare,

wymuskane ogrody, które miała okazję oglądać. Być może sama założył taki ogród. Możliwe.

- Aha! - usłyszała nagle.

Cofnęła się przestraszona. Zza zakrętu wyłonił się Stefano Ponti.

- Przyłapałem cię, prawda? - powiedział ze śmiechem. Nagle uświadomiła sobie, że myśli o jego urodzie. Świetnie wyglądał w białych spodniach, błękitnej koszuli z jedwabnym krawatem i granatowo-białym swetrze.

- Wędrowałam po swoim ogrodzie i zauważyłam furtkę - powiedziała z czarującym uśmiechem. - Jaka jest we Włoszech kara za naruszenie cudzej własności?

- Whisky z lodem, jeśli zostaniesz przyłapana.

- Dopiero minęło południe. Nie za wcześnie na drinka?

- Nie po tej stronie muru - odparł Ponti i ujął ją pod ramię. - Zaraz któryś ze służących coś nam przyniesie. Chodźmy - powiedział i spojrzał na kwiaty w koszu. - Dalie. Isabella też uwielbiała te kwiaty.

Isabella? Zimny dreszcz przebiegł po kręgosłupie Nicky, ale zanim zdążyła cokolwiek powiedzieć, Ponti odebrał jej kosz i poprowadził w stronę domu.

Trzypiętrowa willa z szarego kamienia była nieco mniejsza niż Casa Santini. Przed nią rozciągały się stare trawniki i rosły wysokie drzewa. Gdy podeszli bliżej, Nicky zauważyła fontannę tryskającą strumieniami wody. Słońce tańczyło na jej powierzchni. W samym środku fontanny stała naturalnych rozmiarów rzeźba nagiego Bachusa, boga wina i przyjemności.

- Przystojny, prawda? - spytał Ponti.

Nicky poczuła, że zdradliwy rumieniec wypełza na jej policzki.

- Jakie to pogańskie - powiedziała ze śmiechem.

- Oczywiście - zawtórował jej Ponti. - Znam kamieniarza, który nazywa siebie artystą. Skopiował rzeźbę stojącą w Museo Nazionale del Bargello. Dodaje nieco dramatyzmu... - popatrzył na Nicky i zacieśnił nieco uścisk. - Jestem w końcu kawalerem, który uwielbia przyjemności oraz kobiety.

- Oczywiście.

- A oto i Giovanni - Stefano wskazał wysokiego, szczupłego mężczyznę, który szedł w ich kierunku. - Co za wyczucie czasu - powiedział. - Przynieś nam dwie whisky z wodą. A dla signory dodaj lodu - popatrzył na Nicky. - Si?

- Si. - Znowu się roześmiała.

Poprowadził ją do mniejszego ogrodu, otoczonego wierzbnami. Ogrodowe krzesła stały pod pergolą obrosniętą ukwieconymi pnączami.

- Jesteśmy na miejscu - oznajmił i poprowadził ją do jednego z krzeseł. - Spocznij, proszę. Za chwilę podadzą nam drinki.

- Chyba nie powinnam. Nie ma Carla, a ja miałam dotrzymywać towarzystwa jego babce.

- Przecież macie pokojówki, prawda? Zapewne się nią zajmą. Poza tym już czas, żebyśmy się lepiej poznali. Chcę się wszystkiego o tobie dowiedzieć. Skąd jesteś?

- Z Miami - odparła. - Z Miami na Florydzie.

Zanim się obejrzała, opowiadała mu o sobie, swojej pracy, o Eleanorze i jej ostatnim mężu.

- Twoja matka wydaje się być czarująca. Mówisz, że mieszka w Brazylii? To ekscytujące miejsce, szczególnie w czasie karnawału. Byłaś tam? - spytał, a gdy Nicky potrząsnęła przecząco głową, mówił dalej. - Koniecznie musisz się tam wybrać. Rio jest najwspanialszym miastem na świecie - oznajmił, pochylił się do przodu i oparł dłoń na jej kolanie. - Chciałbym ci je pokazać.

Nicky cofnęła się bez tchu.

- Signor Ponti... - zaczęła wzburzona i urwała, ponieważ zbliżał się już do nich Giovanni z napojami i przekąską.

- Kawior-powiedział Stefano-jak miło.

- Czy podać coś jeszcze, signor?

- Nie w tej chwili. Ale za kilka minut przynieś kolejne drinki.

- Dobrze, signor.

- Pyszne - pochwaliła Nicky, gdy wypila pierwszy łyk napoju.

- Prawda? - Ponti odchylił się na krześle. - Isabella uwielbiała whisky z lodem - powiedział i nałożył na krakersa odrobinę kawioru i płatek cytryny. -I trzeba przyznać, że często ją piła. - Westchnął żałościwie i podał Nicky przekąskę. - Wciąż oplakuję jej śmierć.

Nicky odstawiła swoją szklanekę na stół, który stał pomiędzy ich krzesłami.

- Mówiłeś, że wypadła z okna na trzecim piętrze?

- Wypadła? A tak! Tak w każdym razie się mówi - Uniósł ironicznie brew. - Ale ktoś może wiedzieć, co się naprawdę stało? - Popatrzył na Nicky.

- Czy były... - dziewczyna zawiesiła głos. - Czy były jakieś wątpliwości?

- Wątpliwości? Oczywiście, że były. Wszyscy wiedzieli, że w małżeństwie Carla i Isabelli źle się dzieje - Ponti wypił łyk ze swojej szklanki. - Przeprowadzono śledztwo, lecz Santini są potężni i mają liczne znajomości... - Przez chwilę obserwował Nicky znad krawędzi szklanki. - Pytasz, czy to na pewno był wypadek? Prawdopodobnie nie. Stąd wątpliwości.

Nicky patrzyła na niego rozszerzonymi ze zdumienia oczami. Ponti sugerował, że Carlo wypchnął Isabellę z okna? Nie mógł tego mówić poważnie.

- Tej nocy, gdy zmarła Isabella, szalała gwałtowna burza - mówił dalej. - Podobna do tej wczorajszej. Carlo i służba zeznali, że ona widocznie... - znów uniósł brew - ...widocznie chciała zamknąć okiennice, za bardzo się wychyliła i wypadła.

W czasie burzy? Nicky była zszokowana. Uniosła swoją szklankę i wypła niemal cały alkohol, nawet o tym nie wiedząc.

- Skręciła kark - kontynuował Stefano. - Lecz poza tym na jej ciele nie znaleziono żadnych śladów. Była tak samo piękna po śmierci, jak za życia. - Popatrzył nieprzytomnie na Nicky.

- Czy Carlo czasami ją wspomina?

- Nie - szybko zaprzeczyła. - Nie.

- Może ja też nie powinienem. Ale Isabella... - Ponti westchnął. - Była wspaniałą kobietą, Nicky. Kochała życie bardziej niż ktokolwiek inny. I przyjęcia. Uwielbiała przyjęcia. Mogła przetańczyć całą noc, wypić morze alkoholu i wciąż wyglądała cudownie - powiedział i włożył do ust papierosa. - Przepraszam, może ty też chcesz zapalić?

- Tak, proszę.

- Nie wiedziałem, że palisz - powiedział i podał jej ogień.
- Czasami - odparła, zaciągnęła się i powoli wydmuchnęła dym.
- Mów dalej.

Ponti usiadł wygodniej.

- Nie chciałbym źle o nim mówić i, oczywiście, nie winię Carla, lecz Santini był o nią chorobliwie zazdrosny. Gdziekolwiek poszli, Isabelle otaczał wianuszek mężczyzn, a to doprowadzało go do szału. Był w niej zakochany bez pamięci... - Stefano zamilkł gwałtownie. - Co ja robię? Na pewno nie chcesz słuchać o pierwszej żonie swojego męża! To było niegrzeczne z mojej strony. Przepraszam - powiedział i rozejrzał się wokół. - Ach! Przyszedł Giovanni. Dokończ drinka i poczęstuj się następnym. Wznieśmy toast za słońce po burzy.

Nicky opróżniła szklankę.

- Gdy wrócisz z kolejnym drinkiem, przynieś kilka tych małych kiełbasek i trochę sera - Stefano zwrócił się do służącego. - Za moją piękną, nową sąsiadkę! Mam nadzieję, że to początek... - Ponti rozciągnął usta w uśmiechu - ...bardzo przyjemnej przyjaźni.

Nicky wzięła drinka i zdała sobie sprawę, że na nim powinna przestać. Nie pijała nic mocniejszego od wina. Naprawdę nie powinna... Lecz słońce przyjemnie grzało jej twarz, kwiaty pachniały, a obok niej siedział przystojny mężczyzna. Bo Stefano Ponti był bardzo przystojny.

Nie wzbraniaj się, szeptał jakiś wewnętrzny głos. Nie ma w tym nic złego. Carlo wyjechał i nie musi się o tym dowiedzieć.

Giovanni wrócił, niosąc ser, kiełbaski i dwa drinki.

- Przygotowałem lunch, signor Ponti. Mam podać go w domu czy na zewnątrz? - zapytał.

- Sądzę, że w domu - odparł Stefano. - Może chciałabyś zadzwonić i powiadomić Elisabetę? - zwrócił się z pytaniem do Nicky.

- Do Elisabetty? - Nicky patrzyła na niego tak, jakby dopiero teraz go zobaczyła. - Obiecałam jej, że razem zjemy lunch.

- Chyba nie będzie miała nic przeciwko, jeśli zjesz u mnie? Możesz zadzwonić ode mnie i powiedzieć służbie.

- Nie, nie...

Elisabetta! - pomyślała. Ona mnie potrzebuje. Odsunęła krzesło i wstała.

- ...naprawdę nie mogę-dokończyła.

- Cóż. Nie będę więc nalegał, jeśli obiecasz, że niedługo znów tu zajrzysz - powiedział i podał jej ramię. - Chodź. Odprowadzę cię do furtki.

Przecięli zadbane trawnik i ruszyli w stronę zarośniętego ogrodu. Stefano zatrzymał się przed furtką.

- Proszę, odwiedź mnie wkrótce - powiedział i uniósł dłoń Nicky do ust.

Nicky poczuła, że w ostatniej chwili odwrócił jej dłoń i złożył pocałunek w jej wrażliwym wnętrzu.

Znów ogarnęło ją znane uczucie. Dreszcz zaczął się u podstawy kręgosłupa i powoli objął całe jej ciało.

- Stefano? - wyszeptała, lecz zanim Ponti zdołał odpowiedzieć, odwróciła się i wbiegła do ogrodu Casa Santini.

Kilka dni później zadzwoniła Annamaria.

- Umówimy się na lunch? - spytała. - Jadę odebrać kostium, który zamówiłam. Mogłybyśmy pojechać razem, zjeść coś, poszaleć po sklepach i może wstąpić do fryzjera?

- Chętnie - zgodziła się Nicky.

- Carla wciąż nie ma?

- Owszem. Pojechał do Genui. Ma wrócić pod koniec tygodnia.

- Pewnie za nim tęsknisz?

- Oczywiście.

- Przyjadę po ciebie o dziesiątej, dobrze?

- W porządku.

Gdy odłożyła słuchawkę, walczyła z poczuciem winy. Spotkała się z Pontim, zbyt wiele wypiła i nie chcąc się pokazywać w tym stanie babce Carla, poszła prosto do swego pokoju. Wymówiła się od wspólnego posiłku nagłym bólem głowy.

Czuła się rozczarowana swoim zachowaniem. Wstydziła się bardzo, gdy zeszła później na kolację. Aby wynagrodzić Elisabecie swoją nieobecność, przez następne dni spędzała z nią wiele czasu.

Carlo dzwonił każdego wieczoru.

- Tęsknię za tobą. Nie mogę się doczekać powrotu do domu.

- A kiedy wracasz?

- Pod koniec tygodnia. Najpóźniej w sobotę. Umówimy się na specjalną randkę, cara. Będzie kolacja przy świecach i tańce.

- Co tylko zechcesz, Carlo.

- Dokładnie wiem, czego pragnę, cara. - Gdy nie usłyszał odpowiedzi żony, zmartwił się. - Nicky? Nicky, jesteś tam?

- Tak - przyznała, ściskając słuchawkę. - Tak, Carlo, jestem.

Mam ochotę na specjalną randkę w sobotę.

- Bene, carissima. Do roboty.

Annamaria przyjechała po nią punktualnie. Najpierw odebrała kostium. Gdy przyjaciółka płaciła, Nicky wybrała materiał na trzy kostiumy. Dwa wyjściowe i jeden o bardziej sportowym kroju.

- Aż trzy - Annamaria zachichotała nerwowo. - To bardzo duży wydatek. Jesteś pewna, że Carlo nie będzie miał nic przeciwko temu?

- Jestem pewna - odparła i wzruszyła ramionami. - A teraz wybierzmy dla mnie coś na sobotni wieczór.

- Znam idealne miejsce - powiedziała Annamaria i ujęła ją pod ramię.

Gdy dotarły do sklepu, zaproponowano im herbatę i drinki. Przeszły do miłego saloniku.

- Wytrawne martini z dwiema oliwkami - zdecydowała Nicky.

Podano napoje. Annamaria dostała herbatę, Nicky zamówione martini. Rozpoczął się pokaz mody.

Nicky Wybrała krótką, czerwoną sukienkę o metalicznym połysku. Wzięła też małą czarną z przejrzystego, czarnego tiulu, jaskraworóżowe jedwabne wdzianko a na sobotni wieczór elegancką kreację z czarnego szyfonu. Suknia nie miała ramiączek, a rozcięcie znajdowało się z przodu i sięgało do ud dziewczyny.

- Dio mio! - zakrzyknęła zszokowana Annamaria. - Zbyt wiele odsłania. Myślisz, że spodoba się Carlowi?

- Ważne, że mnie się podoba - odpowiedziała Nicky. Pomocnik sklepowy zaniósł ich zakupy do samochodu i obie panie udały się na

lunch. Restauracja była elegancka, a posiłek smaczny. Nicky zamówiła kolejne martini.

- Chciałabym podciąć włosy - oznajmiła.

- W tej długości jest ci do twarzy - zaprotestowała Annamaria

- Wolę, gdy są krótsze i jaśniejsze - powiedziała Nicky, sącząc drinka.

Poszły do salonu fryzjerskiego, który odwiedziła z Carlem.

Annamaria miała umówioną wizytę, więc od razu się nią zajęto. A do Nicky wyszedł ten sam fryzjer, co uprzednio. Jak on ma na imię? - zastanawiała się. A! Enrico.

Dziś był ubrany na czerwono. Kolor nie pasował do jego włosów. Znów był obwieszony złotem. Zapiszczał z radości na jej widok.

- Signora wygląda meraviglioso! - krzyknął. - Absolutnie rewelacyjnie. Ale będzie jeszcze lepiej, gdy Enrico skończy, tak?

- Tak - odparła Nicky z uśmiechem. - Chcę, żeby były obcięte identycznie jak ostatnio. I jaśniejsze, si?

- Ależ oczywiście. Si! - Narzucił jej na ramiona ochronny płaszcz. - To prawdziwa przyjemność spowodować, że będzie signora jeszcze piękniejsza.

- Krócej - zażądała Nicky po pierwszym strzyżeniu. - I jedno pasemko na czoło - poinstruowała.

- Proszę się upewnić, że będą zdecydowanie jaśniejsze - dodała po chwili.

Po strzyżeniu i rozjaśnieniu wysuszono jej włosy.

Enrico skończył swoje dzieło i położył jej dłoń na ramieniu.

- Dobrze? - zapytał.

Nicky dokładnie obejrzała swoje odbicie. Piękna kobieta z lustra uśmiechała się do niej. Dotknęła swych krótkich blond włosów.

- Bene - powiedziała.- Molto bene.

RS

ROZDZIAŁ CZTERNASTY

Carlo wrócił do domu w piątek wieczorem. Nicky leżała zwinięta na sofie w gabinecie, obok ich sypialni.

- Gdzie moja piękna żona? - zawołał, otwierając drzwi. Nicky leniwie podniosła się i rozprostowała nieco wygnieciony materiał błękitnego peniuaru.

- Buona sera, Carlo - powitała go. - Myślałam, że wrócisz dopiero jutro.

- Skorzystałem z wolnego miejsca w nocnym samolocie - powiedział, postawił walizkę i podbiegł do żony. -Dio, ależ za tobą tęskniłem!

Jej wargi drgnęły, lecz nie odpowiedziała na pocałunek męża.

- Już nie mogłem być ani dnia dłużej z dala od ciebie, carissima!
- Objął ją i pocałował głodnymi ustami. - Już nigdy nie zostawię cię samej - wymruczał. - Następnym razem, gdy będę musiał udać się w podróż, zabiorę cię ze sobą. Ja... - Zamilkł i odsunął ją na długość ramienia. - Coś ty zrobiła z włosami?

- Obcięłam je i rozjaśniłam. Poszłam znów do Enrica. On zna się na rzeczy, nieprawdaż? - powiedziała, wyslizgnęła się z jego ramion i sięgnęła po papierosa.

- Ty palisz? - Zaskoczony Carlo zmarszczył brwi. - Nie widziałem, żebyś wcześniej paliła.

- Sądzę, że nie. - Wzruszyła ramionami, a jej peniuar rozchylił się, ukazując niemalże przezrzystą koszulę nośną. - Lubię od czasu do

czasu zapalić. Szczególnie przy drinku i przed pójściem spać - posłała mu leniwy, domyślny uśmiech: - A już czas do łóżka, prawda, amore mio? - spytała, zgasiła papierosa w szklanej popielnicy i zarzuciła, mu ręce na szyję. - Chodźmy się położyć, Carlo. - Z tymi słowami zdjęła jego marynarkę i zaczęła rozpinać koszulę. - Tak długo cię nie było - szeptała gorączkowo. - Nie chcę już czekać ani chwili.

Pocałowała go. Gorący oddech Nicky owiał twarz Carla. Jej język kusząco poruszał się w jego ustach. Chwyliła go za pośladki i przyciągnęła bliżej. Zaczęła się prowokująco ocierać o uda męża.

- Nicky?

Carlo ze stłumionym okrzykiem pchnął żonę z powrotem na sofę. Zaczął zdzierać z siebie ubranie. Takiej Nicky jeszcze nie znał. Zaskoczyła go i podnieciła. Pragnęła go tak jak on jej. Dio! Cóż to za powrót do domu.

Zdjęła peniuar i przezroczystą koszulkę.

- Amore - wyszeptała Nicky. - Chodź i kochaj mnie znowu. Nie było czułych pieszczot. Nie pragnęła tkliwych słów. Był tylko dziki seks. Szybki, surowy, bez zahamowań. Carlo wdarł się w nią natychmiast.

- Si! - wykrzyknęła. - Si, amore! Właśnie tak, jak lubię.

Wczepiła paznokcie w jego ramiona. Uniosła biodra, poruszając się szybko i mocno. Wciąż było jej mało. Pragnęła jeszcze. Chwyliła ramiona Carla i zmusiła, by przewrócił się na plecy. Teraz ona znalazła się na górze. Miała władzę. Całkowicie panowała nad sytuacją. Nareszcie było tak, jak chciała. Poruszała się, nadając rytm.

- Nie! - wykrzyknęła, gdy poczuła, że jego ciało się napręży.

Przestała się poruszać.

- Nie! - krzyknął Carlo. - Błagam, nie przestawaj! Uśmiechnęła się powoli, tajemniczo.

- Musisz poczekać" - powiedziała głosem pozbawionym emocji.

- To cię nauczy.

- Nicky?

- Nicky? - powtórzyła i roześmiała się.

Znów zaczęła się poruszać, mając nad wszystkim kontrolę.

Odwróciła głowę do tyłu i ponownie wbiła paznokcie w jego ramiona.

A kiedy Carlo wyprężył się i dotarł na szczyt, roześmiała się.

Kiedy Nicky obudziła się następnego ranka, okazało się, że jest sama. Leżała przez chwilę nieruchomo, próbując przypomnieć sobie wydarzenia poprzedniej nocy.. Carlo wrócił do domu, odstawił walizkę... I co było potem? Usiadła i potarła oczy. Kochali się? To oczywiste. Na pewno się kochali. Tylko dlaczego nie mogła sobie niczego przypomnieć? Może zasnęła potem tak mocno, że teraz nie pamięta, co zrobiła chwilę wcześniej?

Sięgnęła po peniuar, czując się dziwnie i nieswojo. Materiał przesunął się między jej palcami. Zaskoczona próbowała sobie przypomnieć, kiedy go kupiła.

Poszła do łazienki, wykąpała się i umyła głowę. Gdy wyszła spod prysznic, zauważyła swoje odbicie w lustrze i zmarszczyła brwi. Dlaczego pozwoliła, by Annamaria zaciągnęła ją do fryzjera? Po co obcięła i rozjaśniła włosy, skoro ani ona, ani Carlo nie chcieli tego? Miała je zapuścić, by nosić taką fryzurę, jaką miała na początku ich

znajomości. Potrząsnęła głową. Cóż, włosy odrosną. A ona już nigdy nie da nikomu namówić się na ich skrócenie.

Weszła do sypialni i ubrała się. Włożyła szare, ciemne spodnie i pasującą do nich jedwabną koszulę. Gdy zajrzała do komody w poszukiwaniu paska, zauważyła małą paczuszkę. Rozerwała papier i jej oczom ukazał się przepiękny szal z jedwabiu. Mienił się kolorami zieleni, turkusu i błękitu. Przytuliła go do twarzy, rozkoszując się przyjemnym dotykiem materiału, a potem zawiązała go na szyi.

Chciała jak najszybciej podziękować Carlowi za podarunek.

Siedział z Elisabettą na tarasie i czekał na śniadanie. Starsza dama zauważyła ją i uniosła dłoń w geście pozdrowienia.

- Buon giorno. Nareszcie jesteś. W samą porę. Właśnie usiedliśmy do śniadania.

- Buon giorno - odrzekła i podeszła ucałować Elisabettę. - Buon giorno, Carlo.

- Witaj, Nicolino - powiedział i skinął głową.

- Dobrze spałeś?

- Nie bardzo.

- Ale dlaczego? - Przysunęła sobie krzesło. - Musiałeś być zmęczony podróżą.

- Byłem.

Patrzyła na niego niepewnie, zdziwiona chłodem w jego głosie.

- Może byłeś zbyt zmęczony, by zasnąć. To się czasem zdarza.

- Możliwe.

- Dziękuję - powiedziała i dotknęła szala na szyi. - Jest przepiękny.

- Cieszę się, że ci się podoba - powiedział i odwrócił wzrok w stronę kucharki, która przyniosła posiłek.

- Jajka i kielbaski. Zaraz podam kawę - oznajmiła Maria.

- Grazie, Mario - odezwała się z uśmiechem Elisabetta. -

To miło, że wszystko znów jest po staremu - powiedziała i uścisnęła dłoń wnuka. - I cudownie, że już wróciłeś, mój chłopcze. Nicky i ja tęskniłyśmy za tobą. Szczególnie w czasie burzy. Była straszna ulewa, wiatr wył, a okiennice tłukły się głośno. Nicky poszła na trzecie piętro, żeby sprawdzić czy okiennice są dobrze zamknięte i... - Żeby ukryć wahanie, Elisabetta otarła usta serwetką. - Wydarzył się mały wypadek.

- Wypadek? Gdzie?

- W... pokoju Isabelli. Spadł żyrandol. Usłyszałam huk i myślałam... - Znow zakryła usta serwetką. - Strasznie się bałam, że spadł na Nicky.

- Per Dio! - wykrzyknął z pobladłą twarzą. - Mogłaś zginąć. Dlaczego tam poszłaś? I co, do cholery, robiłaś w pokoju Isabelli? Prosiłem, żebyś nie chodziła na trzecie piętro. Dlaczego rozmyślnie lekceważysz moją prośbę?

- Bo ja ją o to prosiłam - wtrąciła Elisabetta, zanim Nicky zdołała odpowiedzieć.

- Wiesz, że nie życzę sobie nikogo w pokoju Isabelli. Nicky mogła stać się krzywdą. Ay, Dio, mogła zginąć.

- Nie... Nie pomyślałam... - Na białych policzkach starszej pani wykwitły niezdrowe rumieńce. - Okiennica się tłukła i tak się

zducerwowałam... - Ukryte twarz w dłoniach. - Przepraszam. ..
przepraszam.

- To nie twoja wina - powiedziała Nicky.

Odrzuciła do tyłu pasmo włosów, które spadało jej na oczy.
Podbiegła i uklękła u stóp babki Carla. Objęła ją i próbowała ją
pocieszyć.

- Nie ma za co przepraszać. Już się nie martw - uspokajała
staruszkę. - Jak możesz? - spytała z wyrzutem, patrząc gniewnie na
męża. - Jak możesz tak mówić do babci !

Carlo wstał i położył dłoń na ramieniu staruszki.

- Wybacz mi, nonna. To nie twoja wina. Mówiłem Nicky, żeby
tam nie chodziła. Powinna o tym pamiętać.

- Nie możesz jej winić - wyszeptała Elisabetta.

- Już dobrze. Przepraszam.

- Chciałabym już pójść do siebie. -

- Źle się czujesz?

- Po prostu jestem trochę zmęczona - powiedziała Elisabetta i
pogładziła dłoń dziewczyny. - Nie martw się. Czuję się nieźle. Muszę
tylko chwilę odpocząć.

Carlo pomógł Elisabecie wstać. Objął ją opiekuńczo ramieniem
i prowadził do jej pokoi.

Nicky była zła, bo Carlo tak nieprzyjemnie odezwał się do niej i
do babci. Obserwowała, jak powoli prowadzi staruszkę. Tak wielu
rzeczy jeszcze nie pojmowała. Dlaczego Carlo był rozdrażniony tego
ranka? Dlaczego tak się zdenerwował, gdy Elisabetta powiedziała, że
Nicky poszła w czasie burzy na trzecie piętro? Może dlatego, że była

w pokoju Isabelli. Choć mówił co innego, wciąż kochał zmarłą żonę. A ona, Nicky, naruszyła jego prywatne sanktuarium.

A może nie chciał, żeby zobaczyła portret Isabelli i odkryła wprost uderzające podobieństwo do tej kobiety?

Dlaczego ona sama zachowywała się tak dziwnie? Czemu nie pamiętała ubiegłej nocy? Rano, gdy zeszła na śniadanie, zauważyła paczkę papierosów na biurku w gabinecie. Zaciekawiona podeszła bliżej. Nie widziała dotąd, żeby Carlo palił. Dostrzegła jednak ślad szminki na filtrze papierosa, który został w szklanej popielnicy.

Tak wiele dziwnych rzeczy działo się ostatnio. Następnego dnia po zakupach we Florencji, na które namówiła ją Annamaria, ze zdziwieniem obejrzała nowe stroje. Nigdy przedtem nie widziała ubrań, wiszących teraz w jej szafie. Dlaczego je wybrała? Dlaczego?

Gdy Carlo wrócił na taras, Nicky wciąż tam siedziała, wpatrując się w ogród.

- Jestem pewien, że kiedy babcia odpocznie, poczuje się lepiej - powiedział i usiadł obok niej. - A co z tobą, Nicky? Wszystko w porządku?

- Ze mną? A tak, oczywiście.

- Kiedy zaczęłaś palić?

- Nie pamiętam.

Carlo popatrzył na nią, zaintrygowany. Dolał sobie kawy z dzbanka.

- Byłem dziś rano w ogrodzie. Luigi powiedział mi, że po burzy sprawdzałeś szkody.

Nicky zacisnęła dłonie na kolanach.

- Powiedział, że byłaś w odległej części ogrodu, tam, gdzie jest furtka do drugiej posiadłości.

- Tak, ja... - Nicky z trudem przełknęła ślinę. - Trafiłam na nią przypadkiem i... i zajrzałam na drugą stronę.

- I? - ponaglił.

- Wpadłam na signora Pontiego.

Carlo zmarszczył brwi. Postanowiła nic przed nim nie kryć.

- Wstąpiłam do niego na drinka.

Jej mąż zachmurzył się jeszcze bardziej.

- Jest naprawdę bardzo miły.

- Doprawdy?

- Nie wiem, o co wam poszło - powiedziała cicho Nicky.

- Stefano jest naszym sąsiadem.

- Stefano? - Carlo poderwał się i stanął na wprost żony.

- Co się z tobą dzieje? Dlaczego tak się zachowujesz?

- Jak? - spytała. - Nie wiem, o co ci chodzi.

- Po pierwsze: o fryzurę. Wiesz, że chciałem, żeby twoje włosy odrosły. Poza tym palisz. Czy właśnie tego uczy cię Stefano? - spytał z ironią i chwycił ją za ramiona. - Już się z nim więcej nie spotkasz - powiedział ochryple. - Rozumiesz?

Zakreśliło się jej w głowie. Potrząsnęła nią, by wrócić do rzeczywistości.

- Tak! - krzyknęła. - Dobrze, rozumiem.

- Nagle nie wiem, kim jesteś. Ostatniej nocy... - Popatrzył na nią i puścił jej ramiona. - Kim jesteś, Nicky? Kim naprawdę jesteś?

- A kim chcesz, żebym była?

Popatrzył na nią. Potem bez słowa poszedł do domu. Po chwili usłyszała trzaśnięcie drzwiczek samochodu i dźwięk silnika. Opuściła głowę.

- Carlo - wyszeptała. - Pomóż mi! Pomóż! Lecz on nie słyszał jej próśb.

Po południu, po lunchu, Nicky wzięła książkę i poszła poczytać na zalanym słońcem tarasie. Właśnie tu znalazł ją Stefano Ponti.

- Przyszedłem, żeby zwrócić ci kosz. Przyniosłem ci kilka dali z mojego ogrodu.

- Dziękuję - powiedziała trochę nerwowo. - Te kwiaty są piękne.

- Wspominałem, że Isabella też je uwielbiała?

- Tak - przyznała.

Nie chciała rozmawiać o Isabelli. Była zła, że Ponti przyszedł. Wiedziała, że jeśli Carlo go zobaczy, będzie wściekły.

Odwiedziłam Stefana, a teraz on przyszedł, zwrócił mi kosz i przyniósł świeże kwiaty, pomyślała. Nie wypada go wyprosić.

- Napijesz się może czegoś? - spytała, gdy usiadł.

- Byłoby miło. - Ponti posłał jej uroczy uśmiech. - Jeśli się do mnie przyłączysz.

- Nie chcę robić zwyczaju z picia w ciągu dnia.

- Tylko jeden drink-kusił.

- No dobrze, tylko jeden. Może... - Nicky zawahała się.

Pomyślała, że to wszystko jedno, czy zaprosi Pontiego do domu, czy zostaną na tarasie. Carlo i tak będzie na nią zły.

- Zechcesz wejść? - spytała.

- Nie byłem u was od śmierci Isabelli. Chciałbym znów zobaczyć znajome kąty - odparł.

- W takim razie przejdźmy do biblioteki. Po południu jest tam nieco chłodniej. Proszę za mną.

Weszli do środka i skierowali się w stronę biblioteki.

- Na co masz ochotę? Na whisky z wodą?

- Na brandy, jeśli ją masz.

- Oczywiście. - Nalała brandy dla Stefana, zawahała się i po chwili napełniła szklanekę także dla siebie.

- Twoje zdrowie - powiedział gość.

- I twoje. - Nicky wypła łyk alkoholu i poczuła, jak przyjemne ciepło rozchodzi się po jej ciele.

Wypiła kolejny łyk i zaczęła się odprężać. Naprawdę nie mogła zrozumieć niechęci Carla do Pontiego. To taki czarujący mężczyzna. I do tego przystojny.

- Zapalisz? - spytał.

Nicky skinęła głową. Z kieszeni na piersi wyciągnął płaską, złotą papierośnicę. Wyjął z niej dwa papierosy. Włożył obydwa do ust, przypalił jedną zapałką i patrząc Nicky głęboko w oczy, wsunął papierosa w jej rozchylone usta.

Widziała kiedyś podobną scenę na filmie. Uznała ją wtedy za bardzo romantyczną. Teraz też tak czuła.

Zapach dymu z papierosów rozszedł się po pokoju. Pojawił się także zapach perfum Isabelli. Nicky uznała nagle, że jest on przyjemny, egzotyczny i bardzo kobiecy.

Przeciągnęła się i uśmiechnęła do Stefana.

- Opowiedz mi o sobie - poprosiła. - Byłeś kiedyś żonaty?
 - Nie miałem tej przyjemności - odparł i potrząsnął głową.
 - A zakochany?
 - Tylko raz.
 - Co się stało?
 - Straciłem ją - powiedział smutno i popatrzył na żarzący się czubek papierosa.
 - Przykro mi.
 - Tak to już jest - powiedział i spojrzał na Nicky. - Chciałabyś, żebym pokazał ci tunel łączący nasze domy?
 - Tunel?
 - Pamiętasz? Mówiłem ci o nim.
 - Tak, rzeczywiście. - Zgasiła papierosa. - Bardzo bym chciała.
- W którym pokoju jest wejście?
- W tym.
 - Przecież tu nie ma żadnych drzwi - powiedziała Nicky, rozglądając się dookoła.
 - Do tajemnych przejść nie prowadzą drzwi, cara - roześmiał się Ponti. - Wejście kryje się za ruchomym panelem albo regałem z książkami. Albo... - Przeszedł przez pokój i zatrzymał się pod naturalnej wielkości obrazem, przedstawiającym jednego z przodków Santinich w peruce. - Albo za obrazem - powiedział. - Musisz po prostu wcisnąć miedzianą plakietkę z podpisem, tu, u dołu portretu.
- Obraz przesunął się.
- I proszę. Oto sekretne przejście.

- Nie wierzę! - krzyknęła Nicky. - Pokaż! - Zerwała się na równe nogi i podbiegła do niego.

- Poczekaj chwileczkę - poprosił i szerzej otworzył drzwi.

- Gdzieś tu powinien być włącznik światła. Mam. Proszę, zajrzyj. - Puścił Nicky przodem.

- Jak długo to tutaj jest? - dopytywała się nerwowo Nicky.

- Pewnie od czasów Machiavellich. Na pewno od trzystu lat.

Wtedy wybudowano mój dom.

- Wszyscy o nim wiedzieli?

- Ponti i Santini na pewno. Sądzę, że odbyło się tu wiele tajemnych spotkań i uknuto parę spisków.

- Korzystałeś kiedyś z tego przejścia?

- Oczywiście.

- Dla tajemnych spotkań czy spisków?

- A jak myślisz? - uśmiechnął się Stefano.

- Sądzę... - Nicky nagle urwała.

Zapach perfum był teraz silniejszy. Krążył po pokoju, powodując zawroty głowy. Nicky wypila kolejny, większy łyk swojej brandy.

- Sądzę, że jest pan interesującym człowiekiem, signor Ponti, i może... - Roześmiała się. -I może będę miała ochotę lepiej pana poznać.

Podszedł do niej i uniósł jej rękę do ust.

- To się da załatwić, moja droga - przesunął wargami po jej dłoni. - Moja droga signora Santini.

I znowu, jak tego dnia w ogrodzie, Nicky poczuła delikatne

mrowienie, promieniujące od podstawy kręgosłupa. Uczucie to, choć niepokojące, było przyjemne.

- Jeśli kiedykolwiek będziesz mnie potrzebować - mówił, patrząc na nią intensywnie - jeśli kiedykolwiek znajdziesz się w niebezpieczeństwie i nie będziesz mogła skontaktować się ze mną inaczej, pamiętaj o przejściu.

- W niebezpieczeństwie? - zadrżała Nicky. - Dlaczego miałabym znaleźć się w niebezpieczeństwie?

- Nie wiem, Nicolino. Zapamiętaj to na wszelki wypadek. Dobrze?

- Dobrze, Stefano. - Potrząsnęła głową, nie rozumiejąc.

O czym on mówi? Dlaczego mam się znaleźć w niebezpieczeństwie? pomyślała.

- Nie chciałabyś wiedzieć, dokąd prowadzi tunel? - spytał, zanim Nicky się odezwała.

- Ja...

- Nie, nie chciałaby! - W drzwiach biblioteki stał Carlo z zaciętą miną i gniewnie płonącymi oczami.

- Pokazywałem jej tunel - powiedział Ponti z wymuszonym uśmiechem i puścił dłoń Nicky.

- Wynoś się!

- Doprawdy, Carlo...

- Wynoś się, do cholery, z mojego domu!

- Carlo. - Nicky wzięła głęboki oddech. - Signor Ponti zwrócił mój kosz na kwiaty, który u niego zostawiłam. Zaprosiłam go na drinka, a on pokazał mi wejście do sekretnego tunelu.

- Zostaw nas - powiedział Carlo, nawet na nią nie patrząc.
- Ale...
- Idź do swojego pokoju - nakazał, odwracając się do niej. -

Natychmiast.

- Ja...

Ruszył w jej stronę z dziwnym wyrazem twarzy. Takiej miny jeszcze nigdy u niego nie widziała. Przestraszyła się. Odstawiła szklankę i cofnęła się, zasłaniając się rękami.

Zapach perfum był teraz silniejszy, bardziej dokuczliwy. Przyprawiał ją o zawroty głowy. Czy oni go nie czują? Czy tylko ona zdaje sobie z tego sprawę? Zachwiała się i żeby nie upaść, chwyciła oparcie krzesła.

- Słuchaj - powiedziała niespokojnie, pragnąc, by Carlo ją zrozumiał. - Coś złego się dzieje. Nie wiem, co, ale...

- Kazałem ci iść do pokoju! - Jego cichy głos zawierał groźbę. — Natychmiast, Nicky. - Słowa zawisły w przesyconym zapachem powietrza, niebezpieczne, groźne.

Nicky spojrzała na Carla, potem na ich sąsiada i ze stłumionym okrzykiem wybiegła z biblioteki.

- Chcę, żebyś opuścił mój dom - powiedział wolno Carlo, wpatrując się w Pontiego. - Jeśli tu kiedyś wrócisz, jeśli kiedykolwiek zobaczę cię z Nicky, zabiję cię. Rozumiesz?

- Oczywiście - odrzekł Ponti z ironicznym grymasem. - Czy mam zamknąć drzwi do tunelu, czy raczej zostawić otwarte na wypadek, gdybyś chciał przyjść nocą i zatopić sztylet w moim sercu?

- Nie kuś mnie! - ostrzegł Carlo śmiertelnie spokojnym głosem. -
Wynoś się stąd, Ponti, zanim zmienię zdanie i zrobię to teraz.

- Nie myśl, że nie było mi miło. - Stefano wzruszył ramionami. -
Przepróż ode mnie Nicky i podziękuj jej za drinka.

Carlo zrobił krok w jego stronę.

- Nie fatyguj się - powiedział Ponti - już wychodzę. Drzwi
biblioteki zamknęły się za nim. Carlo jeszcze przez chwilę stał bez
ruchu, zanim podszedł i zamknął wejście do tunelu. Powoli z jego
oczu zniknął gniew, a na twarzy pojawiło się cierpienie. Usiadł na
krześle i zakrył oczy dłońmi.

Czy historia znów się powtarza? Czy wszystko zaczyna się od
początku, choć myślał, że przeszłość pozostawił za sobą? Wraz z
Nicky znalazł nową miłość i nowe życie. Smutek i ból minionych lat
były już za nim. Z nią miał szansę odnaleźć szczęście. Czyżby się
mylił i dał się oszukać po raz kolejny?

W końcu z ciężkim sercem Carlo opuścił bibliotekę i wszedł na
górze po schodach.

Nicky leżała zwinięta na łóżku. Podniosła się, gdy usłyszała, że
wchodzi do pokoju. Jej oczy były opuchnięte od płaczu.

- Musimy porozmawiać. - Carlo zdjął marynarkę, rzucił ją na
krzesło i usiadł na krawędzi łóżka. - Tak dalej być nie może

- zaczął. - Musimy.

Zanim powiedział coś więcej Nicky rzuciła się w jego ramiona.

- Pomóż mi-załkała. - Pomóż mi!

- Co.?

- Nie wiem, co się ze mną dzieje. Robię i mówię dziwne rzeczy. Przepraszam, że poszłam do domu Pontiego. Przepraszam, że piłam i przepraszam, że Stefano przyszedł tu dzisiaj!

- Szlochała coraz głośniej.

- W porządku - powiedział Carlo. - Nie musimy teraz o tym rozmawiać.

- Ale ty nie rozumiesz - wyszeptała, łkając. - Czasami me pamiętam pewnych rzeczy - wskazała błękitny peniuar, który leżał na podłodze u stóp łóżka. - Nie pamiętam, bym go kupowała. I nie pamiętam, kiedy zaczęłam palić. - Łzy strumieniami spływały po jej twarzy. - Nie pamiętam nawet, czy kochaliśmy się zeszłej nocy.

- Nie pamiętasz? - Jego brwi zbiegły się, tworząc jedną linię.

- Chyba tracę rozum. Czuję jej perfumy i... - Czyje perfumy?

- Isabelli. Od tamtego dnia w jej pokoju, od tamtej burzy.

Powtarzam sobie, że to tylko wyobraźnia, ale zapach jest tak rzeczywisty, że czasem mam mdłości. A kiedy go poczuję, robię dziwne rzeczy! - Nicky chwyciła go za ramiona. - Jesteś lekarzem Carlo. Pomóż mi!

- Sądzę, że to wina twojej wybujałej wyobraźni.

Nie wierzył jej. Och, Boże! Boże! Zaczęła drzeć tak, że aż szczykała zębami.

- Jesteś przemęczona - powiedział wreszcie, zaniepokojony. - Zdenerwowałaś się, ponieważ poszłaś do pokoju Isabelli i zobaczyłaś jej portret. To moja wina. Już dawno powinienem się go pozbyć. Przykro mi, że tego nie zrobiłem. Wezwę robotników. Odnowią pokój i zabiorą obraz.

- To nie pomoże - powiedziała Nicky, zaciskając zęby i próbując powstrzymać dreszcze. - Już nic mi nie pomoże.

- Nicky, przestań. Musisz przestać. - Carlo objął ją i przytulił.

Spojrzała na niego. Jego twarz była tuż przy jej twarzy. Dotknęła ust męża.

- Och, Carlo! - wyszeptała. - Carlo, tak się boję!

I nagle uwierzył jej. A przynajmniej uwierzył, że ona sądzi, że przydarzają jej się dziwne i niewytłumaczalne rzeczy. W tej chwili, w jego ramionach, znów była Nicky. Nicky, którą znał i kochał.

Pocałował ją delikatnie. Gniew i rozpacz, które poczuł, gdy zobaczył ją z Pontim, znikły. Jej usta były miękkie i słodkie, jej ciało gorące. Zamruczała z rozkoszy i oplótła jego szyję ramionami.

- Carlo - wyszeptała. - Och, kochany. Tak bardzo cię kocham.

Odgarnął z jej twarzy pasmo włosów.

- Co się z nami dzieje, Nicky? Dlaczego spotykasz się z Pontim? Nie rozumiem tego.

- Ja też nie! - Przywarła do niego. - Przytul mnie, Carlo. Po prostu mnie przytul.

Pocałował ją i poczuł przypływ pożądania. Nicky zaczęła walczyć z guzikami jego koszuli.

- Czekaj, ja to zrobię - powiedział niecierpliwie i usiadł, by szybciej zdjąć koszulę. Nicky objęła jego nagie ramiona. Nie zdołał się powstrzymać, jęknął i cofnął się.

- Co się stało? - spytała zaskoczona.

- Nic - potrząsnął głową. - Nic takiego.

- Pokaż mi. - Nicky uklękała przy nim. - Twoje plecy! Carlo, co się stało? Masz zadrapania. Głębokie zadrapania. Skąd się one wzięły?

- To ty je zrobiłaś - powiedział cicho. - Ostatniej nocy, gdy się kochaliśmy.

- Ja? - Spojrzała na niego, a jej oczy rozszerzyły się z przerażenia. - Nie - wyszeptała. - Och, nie!

Jej wzrok stracił ostrość i zanim Carlo zdążył ją podtrzymać, osunęła się zemdłona na poduszki.

RS

ROZDZIAŁ PIĘTNASTY

- Nicky! Nicky! - Carlo tulił ją w ramionach. - Odezwij się do mnie!

Jej powieki zadrżały.

- Car. Carlo?

- Si, amore mia. Si.

- Zemdlałam?

- Tak, Nicky.

- Ależ ja nigdy nie mdleję. Co się stało? - Nagle cień przestradchu ogarnął jej twarz. - Te straszne szramy. Powiedziałeś, że to ja je zrobiłam.

- Teraz to już nieważne. Nie myśl o tym.

- Nie widzisz? Nic nie pamiętam! Och, Boże, naprawdę nie pamiętam! - wykrzyknęła i chwyciła jego rękę, próbując się uspokoić.

- Wiem, że mi nie wierzysz. Ale przysięgam ci, Carlo, że nie pamiętam, czy wczoraj się kochaliśmy.

Chciał coś zrobić, żeby jej pomóc. Co jednak mógł powiedzieć? Jej szok, gdy zobaczyła podrapane plecy, był prawdziwy. Tak prawdziwy, że zemdląca. Przyznała też, że nie pamięta momentu kupowania peniuaru ani tego, że zaczęła palić. Mówiła coś o perfumach. Sądziła, iż on uwierzy, że to z winy Isabelli przydarzają jej się te wszystkie dziwne rzeczy. To było niedorzeczne.

- Myślę, że bardzo się przestraszyłaś, kiedy poszłaś do pokoju Isabelli - powiedział, próbując wszystko uporządkować. -Poszłaś tam sama, podczas strasznej burzy, a światło zgasło.

- Tak, ale... ale zapach perfum. Tego sobie nie wymyśliłam.

- Na pewno?

- Nie, nie wymyśliłam tego! - Nicky odepchnęła męża. -Nie wymyśliłam sobie też, że żyrandol spadł i gdybym nie uskoczyła, zabiłby mnie.

- Kryształowy żyrandol był słabo zamocowany. Zacieki na suficie sprawiły, że przytrzymujące go haki się poluzowały. Dlatego spadł. Żadne złe duchy nie zaczały się tam na ciebie.

- Na pewno?

- Tak, Nicky. - Carlo pogłaskał ręce żony. - Wiem, że zobaczyłaś portret Isabelli. Przykro mi.

Nicky popatrzyła na ich złączone ręce i odezwała się ledwie słyszalnym głosem.

- Pomyślałam wtedy, że nie chciałeś, żebym zobaczyła portret i pokój Isabelli. Pomyślałam, że to twoje sanktuarium.

- Sanktuarium? - Carlo potrząsnął głową. - Per Dio, nie! Isabella mogła spędzić ostatni rok swojego życia w Casa Santini, ale żyliśmy osobno. Kiedy przeniosła się na trzecie piętro, rzadko się widywaliśmy. Nasze drogi dosłownie się rozeszły.

Wstał z łóżka i podszedł do okna. Przez kilka chwil panowała cisza. W końcu odwrócił się do Nicky i przemówił.

- Mówiłem ci, że Isabella miała romans. Nie powiedziałem tylko, z kim. To był Stefano Ponti.

- Stefano? - Nicky patrzyła na męża zaskoczona.

- Dlatego kiedy zobaczyłem was w bibliotece, pomyślałem, że historia się powtarza. Sądziłem, że ty i on...

- Nie! - wykrzyknęła dotknięta Nicky. - Jak mogłeś sobie coś takiego pomyśleć? - Oburzona zerwała się z łóżka.

- Ona spotykała się z nim w tunelu - tłumaczył. -I tamtędy szli do jego domu. Gdy zauważyłem, że stoicie przy wejściu, pomyślałem.. - Carlo potrząsnął głową, nie mogąc mówić dalej.

- Wiem, że dzieje się ze mną coś dziwnego - powiedziała Nicky. - I wiem, że dziwnie się zachowuję. Ale wierz mi, dla mnie istniejesz tylko ty! - Ujęła w dłonie jego umęczoną twarz. - Kocham cię, Carlo. Tylko ciebie. Cokolwiek się stało, cokolwiek się jeszcze zdarzy, jesteś najważniejszą osobą w moim życiu. Kocham cię!

Wpatrzył się w jej oczy i z okrzykiem przyciągnął ją bliżej. Tulił Nicky tak, jakby już nigdy miał jej nie puścić.

- Nie opuszczaj mnie - błagał.

- Nigdy tego nie zrobię.

Pocałował ją i było tak jak wtedy, gdy wracali z Torcello. Całował jej usta wolno i delikatnie. Tulił w ramionach, jakby chciał ochronić przed całym złem. Kiedy uniosła rękę, żeby pogłodzić go po policzku, delikatnie całował każdy palec. Potem obsypał pocałunkami jej twarz, oczy, policzki i koniuszek nosa.

A gdy zachwiała się, podniósł ją i zaniósł do łóżka. Przez długi czas wystarczały im pocałunki i pieszczoty.

Złożył głowę pomiędzy jej nagimi piersiami. Szczęśliwy, chłonał ich ciepło. Zaczął je całować. Opanowała ich miłosna

gorączka. Nie mogli już dłużej czekać. To było bardzo delikatne połączenie. Całował ją, gdy ich ciała się spotkały i zaczęły poruszać zgodnym rytmem.

- Teraz, cara mia? Teraz? - spytał drżącym głosem.

- Kocham cię - wyszeptała Nicky. - Tylko ciebie, Carlo. Już na zawsze.

Resztę popołudnia i cały wieczór spędzili w swym apartamencie. Mówili o rzeczach, o których nigdy przedtem nie rozmawiali. Kiedy zgłodnieli, Carlo przyniósł kanapki i wino. Później kąpali się razem w czarnej marmurowej wannie. Nicky oparła plecy o tors męża i zamknęła oczy. Dryfowała po morzu przyjemności, czując gorącą, przyjemnie pachnącą wodę.

Carlo objął żonę i już wiedział, że to w niej się zakochał. Była taka delikatna i słodka. Ale co z wczorajszą nocą? Kim wtedy była? Napływały przykre wspomnienia lat, które spędził z Isabella. Czasami, choć nie zawsze, gdy się kochali, traciła nad sobą kontrolę. Jak dzika kotka drapała go i gryzła. Były takie chwile, że mu się to podobało.

A ostatnia noc? To jakby przypomnienie wydarzeń z przeszłości. Przeszłości z Isbellą.

Straszne podejrzenie pojawiło się w myślach Carla. Jeśli Nicky rzeczywiście nie pamiętała ubiegłej nocy, to coś było nie w porządku. Bardzo nie w porządku.

Mocniej objął żonę. Dała mu miłość, serce i niewinną duszę, a on próbował zamienić ją w Isbellę. Tamta kobieta nie знаła prawdziwej miłości. Nigdy nie wybaczy sobie tego, co zrobił nieświadomej dziewczynie. Do końca swoich dni będzie starał się

wynagrodzić jej krzywdę. Będzie jej bronił. Ale przed czym? Przed niewidzialną obecnością jego zmarłej żony?

Był lekarzem. Nie wierzył w duchy ani tym bardziej w to, że któryś z nich próbował posiąść ciało jego żony. Coś jednak działo się z Nicky, a on nie umiał tego wyjaśnić.

Pomógł jej wyjść z wanny, osuszył ją i zaniósł do łóżka.

- Śpij, cara mia - wyszeptał i tulił ją w ramionach, póki nie zasnęła.

Carlo nie spał. Słuchał jej oddechu, obserwował w przyćmionym świetle lampy, jak jej pierś rytmicznie się unosi. Tu dzieje się coś dziwnego, pomyślał. Muszę tylko dowiedzieć się, co.

Gdy Nicky obudziła się następnego ranka, zauważyła, że Carlo jest już ubrany i siedzi na krawędzi łóżka.

- Wychodzisz? - Usiadła i potarła oczy. - Dlaczego mnie nie obudziłeś?

- Bo jeśli bym to zrobił, spóźniłbym się do pracy - powiedział z uśmiechem i pocałował ją. - Poza tym potrzebowałaś odpoczynku - wyjaśnił i czułym gestem odgarnął włosy z jej twarzy. - Jak się czujesz? Masz jakieś zawroty głowy? Nudności?

- Nie, Carlo. Wszystko w porządku odparła i ziewnęła. - Jadłeś już śniadanie?

- Już jadłem i byłem u Elisabetty. Powiedziałem jej, że śpisz i potem ją odwiedzisz - powiedział i spojrzął na budzik stojący obok łóżka. - Już późno, Nicky. Naprawdę muszę iść. - Znów ją pocałował. - Juto przyjdą robotnicy, naprawią dach i sufit na trzecim piętrze.

Zabiorą rozbitą żyrandol oraz meble. Do tego czasu... - Potrząsnęła głową. - Do tego czasu nie chcę, żebyś tam chodziła. Dobrze?

Popatrzyła na niego zakłopotana i z wahaniem odpowiedziała:

- Nie martw się. Zobaczymy się wieczorem.

- Wrócę tak szybko, jak się da. Addio, Nicky, do zobaczenia.

Usiadła na łóżku i zmarszczyła brwi w oczekiwaniu. Gdy usłyszała odjeżdżający samochód, odrzuciła przykrycie i zerwała się z łóżka. Z zaciętą miną, jak żołnierz idący na bój, podeszła do szafy. Wyciągnęła sprane dżinsy i porozciągany podkoszulek. Carlo powiedział, że jutro przyjdą robotnicy. Na pewno zabiorą też portret Isabelli. Nicky jednak miała najpierw coś do zrobienia.

Albo traciła rozum, albo w Casa Santini działała jakaś zła siła. Zawsze uważała, że jest racjonalną, dość inteligentną, nowoczesną kobietą. Rzadko poddawała się zmianom nastroju. Lubiła Halloween, lecz nie wierzyła w żadne duchy i strasydła.

Ale działo się z nią coś bardzo dziwnego. Zamierzała dowiedzieć się, co. Przeszła do gabinetu, podeszła do biurka, zgarnęła paczkę papierosów i wyrzuciła ją do kosza. Wyszła z pokoju i zamknęła za sobą drzwi.

U stóp schodów prowadzących na trzecie piętro przystanęła i wzięła głęboki oddech.

- No, dobra - powiedziała. - Idziemy.

Weszła po schodach, otworzyła drzwi i ruszyła korytarzem. Podejrzliwie obejrzała pomieszczenie. Pachniało wilgocią po deszczu.

Minęła małą sypialnię, szwalnię, pokój dziecienny i królewską sypialnię. Doszła do końca korytarza. Skręciła. Znalazła się przed

pokojem Isabelli. Udawała, że nie czuje drżenia kolan i gwałtownego bicia serca.

Położyła rękę na klamce, wzięła głęboki oddech. Policzyła do trzech. Wzięła kolejny głęboki oddech i zanim zdążyła się rozmyślić, pchnęła drzwi.

W przyćmionym świetle ujrzała porozrzucone resztki żyrandola. Obeszła je i nie patrząc na portret nad łóżkiem, podeszła do okna. Otworzyła je i odepchnęła okiennice zatrzaśnięte przez wichur. Wiatr poruszył firankami. Świeże powietrze pomoże mi przepędzić duchy, pomyślała.

Odwróciła się i spojrzała na portret pierwszej żony Carla. Isabella patrzyła na nią z tym samym zagadkowym uśmiechem. Nagle napłynęła pierwsza fala zapachu. Woń ciężkich perfum zawróciła w głowie Nicky tak, że musiała uchwycić filar łóżka, by nie upaść.

- Nie! - powiedziała głośno. - Nie zgadzam się! Nie możesz mi tego robić, bo ja ci na to nie pozwolę. - Popatrzyła na portret i dotknęła wskazującym palcem swojej piersi. - To ja jestem żoną Carla, nie ty. Nie pozwolę ci nas skrzywdzić.

Do pokoju wdarł się nagły podmuch wiatru. Drzwi zamknęły się z hukiem, okiennice zatrzęsły się.

Zapach perfum nasilił się. Niesiony wiatrem wypełnił pokój i otoczył Nicky duszącą słodyczą. Z całej siły próbowała zwalczyć zawroty głowy.

- Nie! Nie zgadzam się! Nie wierzę, że możesz to zrobić. Teraz wiatr nasilił się, wirując po pokoju jak małe tornado.

Nicky czuła obecność złej siły. Firanki i zasłony szarpały się dziko, okiennice trzaskały raz po raz. Pomyślała o Elisabecie. Staruszka usłyszy hałas i znów się przestraszy. Muszę zamknąć okiennice, zdecydowała.

Z trudem przedarła się do okna, uchwyciła się jego krawędzi i sięgnęła na zewnątrz po okiennicę. Przyciągnęła jedną, potem sięgnęła po drugą. Firanki, jak długie rękawy czyjejs sukni, owinęły się wokół jej ciała. Chwyciła okiennicę, ale zanim zdołała ją zamknąć, zasłona uderzyła ją w twarz i oślepiła.

Przeklinając pod nosem, Nicky cofnęła się. Chwyciła zasłony i firanki w obie dłonie. Jednym mocnym ruchem zerwała je. W spletanym kłębie spadły na podłogę. Ciężko dysząc, podeszła do portretu i oparła dłonie na biodrach.

- Jutro się stąd wyniesiesz! - krzyknęła. - To będzie koniec twojego panowania. Znikniesz z naszego życia. Kocham Carla, a on mnie i razem cię pokonamy. Zobaczysz, Isabello, pokonamy cię!

Z tymi słowami Nicky opuściła pokój. Zatrzasnęła za sobą drzwi.

Nie miała już więcej koszmarów, już nie czuła zapachu perfum Isabelli. Nosiła džinsy, kiedy chciała, a zbyt wyszukaną garderobę i błękitny peniuar upchnęła na dnie szafy. Przyszli robotnicy, żeby naprawić dach, wynieść żyrandol i meble. Nicky stała w oknie swego pokoju i obserwowała, jak wynoszą portret Isabelli. Nie miała pojęcia, co się z nim stanie i nie obchodziło jej to.

Carlo był wyrozumiały i kochający. Namawiał ją na drugi miesiąc miodowy w Grecji, ale obydwójce wiedzieli, że muszą go

odłożyć ze względu na Elisabettę. To było ich jedyne zmartwienie. Coraz częściej i dłużej babka Carla zostawała w swoim pokoju. Wciąż spała, a gdy się budziła, oglądała fotografie.

- Bardzo się o nią martwię-mówiła Nicky.

- Wiem o tym, cara. Ale nic nie możemy zrobić. Zdarzały jej się już takie dni, a potem wszystko wracało do normy. Może tym razem też tak będzie.

- Nie cierpię takiej pogody - oświadczył pewnego dnia Carlo, gdy szykował się do pracy. - Drogi będą mokre, a na autostradzie do Florencji powstanie korek.

- No to zostań ze mną w domu - powiedziała Nicky. Otuliła ramiona szalem, który przywiózł jej z Genui. - Zobaczysz, że będzie warto - dodała i zarzuciła mu ręce na szyję.

- Nie kuś mnie - wymruczał.

- Jedź ostrożnie.

- Będę uważał - przyrzekł Carlo. - Martwię się o Elisabettę, Nicky, więc postaram się wrócić wcześniej. Jeśli coś się stanie, dzwoń do mnie do szpitala.

- Oczywiście, Carlo - powiedziała i pocałowała go. - Będę przy niej cały dzień. Spróbuj się nie martwić.

Kiedy wyszedł, poszła prosto do pokoi Elisabetty. Babka Carla nie spała i wyglądała na rozdrażnioną. Chciała oglądać swoje zdjęcia, więc Nicky wzięła album i rozłożyła na jej kolanach. Staruszka przeglądała stronę po stronie, aż zasnęła z dłonią na zdjęciu Gianfranca.

Nicky wróciła do pokoju Elisabetty w południe. Wypiły razem sherry i zjadły lunch. Nicky musiała namawiać starszą panią na każdy kolejny kęs. Potem długo czytały poematy Dantego. Elisabetta znów się zdrzemnęła.

Dziewczyna wychodziła właśnie na paluszkach z pokoju staruszki, gdy zawołała ją jedna z pokojówek.

- Signora! Telefon do pani.

- Odbiorę go w bibliotece - powiedziała Nicky. Poszła do biblioteki i podniosła słuchawkę.

- Pronto? Halo?

- Mówi Stefano - odezwał się męski głos.

Nicky zmarszczyła brwi. Nie chciała, by do niej dzwonił. Po tym, jak dowiedziała się, że to on był kochankiem Isabelli, nie chciała mieć z nim nic wspólnego.

- Jak się masz, Nicky?

- Dobrze, dziękuję.

- Martwiłem się o ciebie.

- Martwiłeś? Dlaczego?

- Przez tę scenę w bibliotece, gdy Carlo nas nakrył - ściszył głos tak, że mówił niemal szeptem. - Nie znasz Carla tak jak ja.

- Może nie znam go długo, signor Ponti, ale zapewniam, że znam go lepiej niż pan.

- Tylko tak ci się wydaje, Nicky. Tego dnia w bibliotece był całkiem łagodny. Wątpię, czy kiedykolwiek widziałaś wściekłego Carla. Tak wściekłego, że mógłby zabić. To dlatego się martwiłem, i chciałem... - Stefano zawahał się. - Muszę ci coś powiedzieć.

- Co takiego?

- Nie przez telefon. Musimy się spotkać. Czy Carlo jest w domu?

- Nie. Pojechał do szpitala.

- Mogłabyś przyjść tunelem. Spotkamy się w połowie drogi.

- Nie. Absolutnie nie.

- Chodzi o Carla, Nicky. I o Isabellę. Wiem, jak zmarła. Jeśli mi odmówisz, będę zmuszony pójść prosto na policję.

- Na policję? - Nicky ze strachu zabrakło tchu.

Przez głowę przemknęło jej tysiące myśli. Carlo. Isabella.

Wiedział przecież o jej niewierności i zdradzie. To musiało go zabołec i rozwścieczyć. Ale z pewnością nie mógł...

- Isabella wypadła z okna - wyszeptała Nicky do słuchawki.

- Na pewno? - Głos Pontiego był cichy, złowróżbny. - Czy jesteś pewna, Nicky? Zupełnie pewna? Nie chcę, żeby coś ci się stało. Spotkaj się ze mną, bo. jeśli nie...

Słowa zawisły w powietrzu. Zamknęła oczy. Ścisnęła mocniej słuchawkę.

- W porządku - odparła. - Spotkam się z tobą.

- Najszybciej, jak tylko możesz. Będę czekał. Nicky wzięła głęboki oddech, żeby się uspokoić.

- Już idę - powiedziała.

ROZDZIAŁ SZESNASTY

Carlo próbował się skupić, lecz wciąż był zdenerwowany. Niespokojnie spoglądał na zegarek, czując, że powinien coś zrobić. Narastało w nim przekonanie, że dzieje się coś złego. Czy chodzi o Elisabettę? Znów spojrzął na zegarek. Było kilka minut po trzeciej. Jeśli doktor Allocca zaraz nie skończy...

- A teraz druga część mojej prezentacji - odezwał się mówca

- Żałuję, doktorze, ale muszę natychmiast wyjść. To pilna sprawa rodzinna.

Nie czekał na ich pytania. Po prostu wstał i wyszedł z sali. Wszedł do najbliższego pokoju pielęgniarek, chwycił telefon i zadzwonił do domu. Po trzech dzwonekach zgłosiła się Rosa.

- Chcę rozmawiać z żoną - powiedział.

- Nie ma jej, signor.

- Czy z babcią wszystko w porządku?

- Tak, doktorze Santini. Signora Elisabetta wstała dziś, ubrała się i zjadła lunch w jadalni.

- To wspaniale - wymruczał. - Czy wiesz, gdzie poszła moja żona?

- Niedawno odebrała telefon w bibliotece. Proszę poczekać, spróbuję ją znaleźć.

- Nie, nie trzeba. Proszę jej tylko powtórzyć, że jadę do domu.

Odłożył słuchawkę. Powinien odczuć ulgę, ale tak się nie stało. Co się z nim działo? Dlaczego czuł nagłą potrzebę powrotu do domu?

Wciąż padało, gdy wyjeżdżał ze szpitalnego parkingu. Skierował samochód w stronę Casa Santini.

Nicky jeszcze przez chwilę stała niezdecydowana. Nie chciała spotykać się z Pontim. Powiedział jednak, że jeśli do niego nie przyjdzie, on uda się na policję. Dał jej do zrozumienia, że Carlo jest odpowiedzialny za śmierć Isabelli. To niemożliwe, pomyślała. Carlo nie jest zdolny do morderstwa. Nie mógł zabić Isabelli. To było nie do pomyślenia.

Pot wystąpił jej na czoło. Przypomniała sobie, jak Carlo się rozgniewał, gdy znalazł ją w bibliotece z Pontim. W jego oczach płonąła furia, kiedy szedł w stronę domniemanego rywala. Przez moment myślała, że się na niego rzuci. Jeśli tak zachowywał się w stosunku do Pontiego, to jak wielki musiał być jego gniew skierowany na Isabellę? Czy mógł być wystarczająco wściekły, by ją zabić?

Mógł! Oczywiście, że mógł! szeptał cichy głosik w jej umyśle.

Musiała się dowiedzieć prawdy.

Zrzuciła szal, który dostała od Carla, i otarła pot z twarzy.

Wstała, podeszła do obrazu i przycisnęła plakietkę z podpisem. Obraz odsunął się. Zapaliła światło i zobaczyła długie schody.

Ruszyła w dół.

Dwadzieścia stopni, trzydzieści, czterdzieści i więcej. Korytarz był bardzo wąski i niezbyt wysoki. Nigdy wcześniej nie bała się

zamkniętych przestrzeni, ale to miejsce zdecydowanie nie budziło jej sympatii. Kamienny mur był wilgotny, podłoga pochyła i nierówna.

Ponti powiedział, że tunel tu był, odkąd jego rodzina zbudowała swój dom obok rezydencji Santinich. Od trzystu lat? Od czterystu? Kto go zbudował? W jakim celu? Jakie spiski knuto tutaj? Jakie złe siły wzywano? Jakie tajemnicze spotkania miały tu miejsce? Jakich dokonano morderstw? Nicky wolno posuwała się naprzód, drżąc z zimna i strachu. Usłyszała dziwny szmer i przylgnęła do ściany. Przed nią przebiegł szczur. Przez chwilę stała wrośnięta w ziemię z plecami przyciśniętymi do mokrego muru i sercem walącym w piersiach. Musiała jednak iść dalej.

Przejście rozszerzyło się. Przed sobą zobaczyła jasne światło, więc przyśpieszyła kroku.

- Nicky? - zawołał Ponti. - Nicky, czy to ty?

- Tak! - odkrzyknęła.

Nie przepadała za Pontim, ale teraz cieszyła się, że nie musi już być tu sama.

- Jeszcze kawałek- powiedział.-Chodź bliżej.

Nicky prawie biegła, chcąc jak najszybciej znaleźć się w kręgu światła. Stefano czekał w niewielkim pomieszczeniu, oświetlonym lampami w kształcie pochodni. Stała tam mała kanapa, stolik i dwa krzesła o wysokich oparciach.

Na jednej ze ścian wisiał portret Isabelli.

- Nareszcie jesteś! - odezwał się Stefano i ruszył w jej stronę z otwartymi ramionami.

- Ten obraz! - zawołała Nicky, cofając się - Skąd go masz?

- Od człowieka, któremu sprzedał go Carlo - pochwalił się Ponti z uśmiechem. - To było nasze tajemne miejsce, rozumiesz. Isabelli i moje. Czasami, kiedy nie mogliśmy już czekać, kochaliśmy się tutaj. - Westchnął. - Twoja obecność przynosi mi wiele wspomnień.

Nicky spojrzała przez ramię na korytarz, którym przyszła.

- Boisz się? - spytał Ponti i potrząsnął głową. - Nie musisz się mnie obawiać. Chcę cię tylko chronić. Zależy mi na tobie, Nicky. Nie wiesz o tym? - rzekł, chwycił ją za rękę i wciągnął w krąg światła.

- Martwiłem się o ciebie od czasu spotkania u Andrettich, gdy zauważyłem, że jesteś podobna do Isabelli. Domyślałem się, dlaczego Carlo cię poślubił i bałem się... - Zaciśnął ręce na jej dłoniach. - Och! Kochana, tak się bałem, że zrobi ci to samo, co jej.

- Nie mam pojęcia, o czym mówisz - zachnęła się Nicky i spróbowała wyrwać się Pontiemu.

- Ale ja mam. Wiem, jak Carlo traktował biedną Isabelle. - Jego wzrok pobiegł do portretu. - Zakochałem się w niej, gdy tylko ją ujrzałem. Była taka pełna życia. - Rysy jego twarzy zastygły w gniewnym grymasie. - Carlo ją zabił. On...

- Nie! - krzyknęła Nicky i znów się szarpnęła, ale Ponti jej nie puszczał.

- Zabił ją, ponieważ wiedział, że ona mnie kocha. A potem znalazł ciebie, bo mu ją przypominałaś. Tylko dlatego się z tobą ożenił. Wiesz o tym?

- To nieprawda!

- Czyżby? - Wpatrywał się w nią, jakby siłą samego spojrzenia mógł przekonać dziewczynę. - Obaj ją kochaliśmy, ale Isabella kochała mnie, nie jego. Dlatego Carlo ją zabił. Musisz to zrozumieć.

- Nie! - wykrzyknęła. - Nie wierzę ci.

- Chodź ze mną, a przysięgam, że nie stanie się z tobą to, co przydarzyło się Isabelli.

Nicky wpatrywała się w niego, drżąc. Carlo nie mógł zabić Isabelli. Nie był zdolny do morderstwa. A może? Spojrzała na obraz, jakby mógł odpowiedzieć na jej pytania. Carlo jest dumny, szeptał nieustępliwy głos w jej głowie. Pomyśl, jak musiał cierpieć. Wiedział, że Isabella w ramionach innego robi to, co niegdyś z nim.

Nicky wyrwała Pontiemu ręce, ale zanim zdążyła się odsunąć, on pchnął ją na kanapę.

- Nie walcz z tym, cara mia. Nie walcz z tym, co do siebie czujemy.

- Nic do ciebie nie czuję! - krzyknęła. - Zostaw mnie!

- Nie, cara, nie. Carlo zabrał mi Isabelę, ale ciebie mu nie oddam. Zostaniemy kochankami. Zaopiekuję się tobą, Nicky. Tylko mnie pokochaj. Kochaj mnie. - Znów popchnął ją na poduszki i opadł na nią całym ciałem.

- Teraz jesteś moja. Uczynię cię tak szczęśliwą jak Isabelę. Krzyknęła, lecz on zdławił jej krzyki swoimi ustami i przytrzymał ją, żeby nie mogła się wyrwać.

Samochód zatrzymał się z piskiem opon na żwirowym podjeździe. Carlo wyskoczył z auta i pobiegł do domu. Gwałtownie pchnął drzwi.

- Nicky! Nicky, gdzie jesteś? - krzyknął na cały głos.
- Co się stało, dottore? - zapytał nadbiegający Sergio.
- Czy widziałeś moją żonę? - Carlo rzucił swoją teczkę na stolik w przedpokoju.

- Nie, doktorze Santini.
- Gdzie jest Rosa? - Carlo próbował odzyskać spokój.
- Sądzę, że w pokoju pańskiej babki. Czy mam ją przyprowadzić?

- Nie, grazie, sam ją znajdę.

Odwrócił się i pobiegł korytarzem do pokoju Elisabetty. Załomotał do drzwi.

- Czy jest tu Nicky?-zapytał, gdy Rosa otworzyła.
- Carlo? - Elisabetta uśmiechnęła się do niego. - Wcześniej wróciłeś. Czy coś się stało?

- Nie, nie. Nic się nie stało. Jak się czujesz?
- Właściwie to całkiem dobrze. Może nawet zjem z wami wieczorem kolację.

- Byłoby wspaniale, norma. - Carlo nerwowo przeczesał włosy. - Gdzie jest Nicky? Widziałaś ją?

- Od lunchu nie. Rosa powiedziała, że dzwoniłeś i pytałeś o nią. Może siedzi w bibliotece. Jesteś pewien, że wszystko jest w porządku?

- Nie. Nie jestem pewien. Mam złe przeczucie. - Carlo potrząsnął głową. - To pewnie nic ważnego. Spotkamy się na kolacji. - Pocałował babkę i wybiegł z pokoju.

- Jeśli mogę w czymś...

Ale Carlo już wybiegł na korytarz.

Dotarł do biblioteki. Drzwi były zamknięte.

- Nicky! - krzyknął, otwierając drzwi. - Nicky, jesteś tu?

Gdzie...-Nagle zamilkł w połowie zdania.

Droga do podziemnego przejścia stała otworem, Ay Dio! Nicky weszła do tunelu, czy Stefano Ponti tu przyszedł?

Wbiegł do pokoju. Na podłodze, u wejścia do tunelu, leżał szal, który przywiózł żonie z Genui. Podniósł go i zmiął w palcach. Potem z okrzykiem gniewu ruszył biegiem po schodach w głąb podziemnego przejścia.

Nicky walczyła z całych sił, ale Ponti był od niej silniejszy.

- Nie widzisz? - powtarzał w kółko. - W tobie wróciła do mnie Isabella. To nasze przeznaczenie. Należymy do siebie.

- Nie! - krzyczała. - Puść mnie! Puszczaj!

Wyciskał na jej ustach zachłanne pocałunki i sięgał pod jej koszulkę w poszukiwaniu piersi. Uderzyła go z całej siły w głowę, a kiedy ją puścił, zsunęła się z kanapy i pobiegła korytarzem.

Dogonił ją, złapał i z powrotem zaniósł na kanapę.

- Nie walcz ze mną - powiedział. - Nie chcę zrobić ci krzywdy. Chcę się z tobą kochać. - Chwytał jej nadgarstki, przytrzymał je za plecami Nicky i przycisnął ją do siebie. - Carlo się nie dowie. Będzie tak jak przedtem - wyszeptał.

Znów poczuła ten zapach. Wypełnił jej nozdrza słodką i duszącą wonią. Poczowała mdłości.

- Isabella - powiedział. - Moja Isabella.

- Nie! - wyrwało się z jej ust. - Nie jestem Isabellą!

Pchnął ją na kanapę. Pod Nicky ugięły się nogi i znów zaczęła krzyczeć. Krzyczała, dopóki nie poczuła, że jej gardło płonie. Krzyczała, choć wiedziała, że nikt jej nie słyszy.

Był głupcem, ślepym głupcem. Zdradziła go, tak samo jak Isabella. Była od niej jeszcze gorsza, bo udawała, że go kocha. Nigdy jej tego nie wybaczy. Biegł tunelem. Zabiję Pontiego. Tym razem zabiję. Usłyszał coś i zatrzymał się, wyęzając słuch. Krzyk? Tak! Nicky! To Nicky wołała o pomoc.

Znów zerwał się do biegu. Pomylił się? Czyżby była w niebezpieczeństwie i wzywała jego pomocy?

Biegł, potykając się z pośpiechu, klnąc z niecierpliwości.

Zauważył światło. Pomieszczenie, w którym Ponti i Isabella umawiali się na schadzki.

Zobaczył go. Zobaczył Nicky. Wszystko w ułamku sekundy. Kanapę i krzesła. Portret Isabelli. Nicky, która walczyła ze Stefanem. Przygniatał ją swym ciałem do poduszek kanapy. Koszula Nicky była rozdarta, na jej policzku widniał krwawy ślad. Krzyczała i raz po raz uderzała Pontiego.

- Przestań! Puść mnie! Zostaw mnie.

Carlo z furją rzucił się na Stefana. Zaciśnął ramię na jego szyi i odciągnął go od żony. Ponti próbował się wywinąć, a kiedy mu się udało, Carlo uderzył go z całej siły. Cios zamroczył mężczyznę. Zanim zdołał się otrząsnąć, Carlo był już przy nim, uderzał raz za razem. Ponti upadł, a Carlo razem z nim. Wciąż uderzał go zaciśniętymi pięściami, aż twarz przeciwnika zamieniła się w krwawą miazgę.

Nicky zerwała się z kanapy.

- Przestań! - krzyknęła. - Carlo, przestań! Zabijesz go.

Lecz on nie słyszał, opętany gniewem. Przed nim był człowiek, z którym zdradziła go Isabella. Ten sam, który chciał skrzywdzić Nicky. Świat przesłoniła mu czerwona mgła. Zacisnął ręce na szyi Pontiego.

- Carlo, przestań!

Lecz on był głuchy na prośby swej żony. Nie słyszał ani nie widział niczego oprócz tego uwodziciela, tego... Nagle poczuł ostry ból w barku. Odwrócił się i zobaczył Elisabetę z laską wzniesioną do następnego ciosu.

- Odejdź!- wrzasnęła.

- Nie, dopóki nie przestaniesz. Nie pozwolę ci go zabić.

- Babciu!- krzyknął.

- Nie! - Znów uderzyła go w ramię. - Nie warto. Zostaw go.

Czerwona mgła powoli się rozwiewała. Puścił Pontiego i zachwiał się, nagle osłabiony.

Stefano jęknął i zaczął masować szyję. Nicky z histerycznym szlochem podbiegła do Carla.

- Dziękuję Bogu, że przyszedłeś - wydyszała.

- Dlaczego Wszłaś do tunelu? - krzyknął, chwycił ją za ramiona i potrząsnął. - Dlaczego?

- On powiedział, że jeśli nie przyjdę, powie policji o... o tobie.

Powiedział... że ją zabiłeś. Że zamordowałeś Isabelle.

- Zrobił to! - odezwał się Ponti i usiadł z trudem. - Zabił ją.

Wypchnął z okna sypialni.

- Nie! - Głos Elisabetty przeciął dyskusję. - To nie był Carlo. To ja jestem odpowiedzialna za śmierć Isabelli.

Cała trójka spojrzała na nią z zaskoczeniem. Carlo położył dłoń na ramieniu babki.

- Nie, nie jesteś - zaprzeczył. - Isabella wypadła z okna w czasie burzy, gdy próbowała zamknąć okiennice. Nie przyczyniłaś się do jej śmierci.

- A jednak tak! - potwierdziła staruszka jeszcze głośniej.

- Gdy wróciłeś dziś do domu, wiedziałam, że stało się coś złego.

- Jej twarz była kredowobiała, a oczy płonęły. - Poszłam do biblioteki i zobaczyłam otwarte wejście do tunelu. Wiedziałam, że tu jesteście... Że oboje tu jesteście i musiałam przyjść.

- Nonna, proszę. Nie denerwuj się. Usiądź.

- Musiałam z tym żyć przez dwa lata - odezwała się drżącym głosem i odtrąciła jego rękę. - Pora ujawnić prawdę. Musisz mnie wysłuchać. Musisz!

- Już dobrze - powiedziała Nicky i objęła starszą panią. - Choć i usiądź. Proszę, Elisabetto. Pomogę ci.

Usadziła staruszkę na kanapie i uklękła obok niej.

- Powiedz nam, jeśli chcesz.

Elisabetta zaczęła opowieść drżącym głosem.

- Tamtego dnia poszłam do pokoju Isabelli, ponieważ dowiedziałam się, że Stefano jest jej kochankiem. - Popatrzyła na Pontiego z wyrzutem. - Twoja i nasza rodzina mieszkały obok siebie przez ponad trzysta lat. Byłeś przyjacielem Carla i zdradziłeś go.

- Nic nie mogłem na to poradzić - wymamrotał Stefano, wciąż masując sobie szyję. - Była taka piękna. - Potrząsnął głową, niezdolny mówić dalej.

- Poszłam do niej - ciągnęła Elisabetta, patrząc teraz na Carla. - Powiedziałam, że wiem o jej romansie. Błagałam ją, żeby go zakończyła, lecz ona roześmiała mi się w twarz. Powiedziała, że jestem starą idiotką i żebym zajęła się swoimi sprawami. Powiedziała... Powiedziała, że będzie sypiać, z kimkolwiek zechce, a ty nic na to nie poradzisz.

Wyciągnęła ręce do swojego wnuka.

- Błagałam ją, by ci tego nie robiła. Mówiłam, że jesteś dobrym człowiekiem i kochasz ją. Ale ona mnie wyśmiała. - Popatrzyła na Carla, błagając wzrokiem o zrozumienie. - Chciałam ukarać ją za to, że tak krzywdziła ciebie. Zamierzyłam się na nią laską - mówiła dalej cichym głosem. - Uniosłam ją wysoko - wyszeptała. - Okno było otwarte, a okiennice trzaskały z powodu wiatru. Ona cofnęła się i... i spadła. Krzyknęła. - Elisabetta zakryła uszy dłońmi. - Tylko ja mogłam ją słyszeć.

Jej twarz miała barwę popiołu, lecz wciąż mówiła dalej.

- Wybacz mi. Błagam cię, Carlo, wybacz mi.

- To był wypadek, norma - powiedział i ukląkł przy niej.

- Nie obwiniaj się o śmierć tej kobiety.

Ujął jej nadgarstek, żeby zbadać puls. Po chwili spojrzał na Nicky i przygryzł wargę.

- Nonna- szepnął- Nonna? Staruszka osunęła się na kanapę.

- Elisabetta! - krzyknęła Nicky.

Cienkie jak papier powieki zatrzepotały. Poblądłe usta rozchyliły się, jakby staruszka chciała coś jeszcze powiedzieć. Westchnęła i ucichła.

- Zrób coś!- krzyknęła Nicky.- Carlo, zrób coś! . Carlo dotknął szyi Elisabetty, odczekał chwilę i potrząsnął głową.

- Odeszła - powiedział cicho.

Nicky spuściła głowę i pozwoliła łzom płynąć po twarzy.

Carlo położył dłoń na jej ramieniu. Pomógł jej wstać. Potem spojrzał na portret Isabelli.

To tylko obraz. Odrobina farby na płótnie. Prawda została ujawniona, a niespokojne duchy mogły udać się na spoczynek.

Nicky podała Carlowi dłoń. To jest nie koniec, pomyślała. Mieli siebie i swoją miłość. To był także i przede wszystkim początek.